

Podniebna krucjata

Poul Anderson



calibre 0.9.27

Poul Anderson

Podniebna kruczata

PROLOG

Kiedy kapitan uniósł głowę, osłonięta lampa rzuciła mu na twarz kontrastujące pasy światła i cienia. Przez otwarte okno wpadało letnie powietrze obcej planety.

– No i...? – spytał.

– Przetłumaczyłem to – odpowiedział socjotechnik. – Musiałem dokonać ekstrapolacji cofając się od współczesnych języków i to zabrało mi tyle czasu, chociaż dowiedziałem się dość, by móc rozmawiać z tymi stworzeniami.

– Dobrze – mruknął kapitan – może teraz zrozumiemy, o co tu chodzi.

Niech to piorun strzeli! Spodziewałem się niejednego, ale to...

– Wiem, co pan czuje: pomimo namacalnych dowodów trudno jest mi uwierzyć w ten oryginalny zapis.

– Bardzo dobrze, przeczytam to natychmiast. Nie ma wytchnienia dla potępionych. – Kapitan skinął głową i socjotechnik opuścił pomieszczenie.

Przez chwilę kapitan siedział bez ruchu, patrząc na dokument, lecz niezbyt go widząc. Sama księga była niezwykle stara – pergaminowy rękopis w masywnej oprawie. Tłumaczenie otrzymał w zwykłym maszynopisie, lecz lękał się ruszyć kartki, jakby w obawie przed tym, co mógł na nich znaleźć.

Ponad tysiąc lat temu nastąpiła tu jakaś niesamowita katastrofa, a jej skutki nadal jeszcze dawały znać o sobie. Poczul się zagubiony i samotny – dom był tak daleko.

Jednakże...

Zaczął czytać.

ROZDZIAŁ I

Arcybiskup William, najbardziej uczony i najświętszy między prałatami, nakazał mi spisać w mowie angielskiej owe wielkie wydarzenia, których pokornym świadkiem byłem; podejmuje zatem to pióro w imię Pana i mego świętego patrona, ufając, iż ich przychylność będzie mi towarzyszyła i wesprze mój marny talent dziejopisa w imię przyszłych pokoleń, którym studiowanie historii podbojów sir Rogera de Tourneville może przynieść korzyść i naukę taką, by czcili wielkiego Boga, za sprawą którego wszystko się dokonuje.

Będę pisał o owych wydarzeniach na tyle dokładnie, na ile je pamiętam, odrzucając pochlebstwa i obawy, gdyż większość z tych, którzy mieli w nich swój udział, już nie żyje. Ja sam nie jestem nikim ważnym, lecz dobrze jest przedstawić osobę kronikarza, by inni ocenili jego prawdomówność, niech zatem wolno mi będzie najpierw rzec parę słów o sobie.

Urodziłem się lat około czterdziestu przed rozpoczęciem tej opowieści jako młodszy syn Wata Browna, kowala w małym miasteczku Ansby, leżącym w północno-wschodnim Lincolnshire. Ziemie te były lennem barona de Tourneville, którego zamek stał na wzgórzu tuż nad moim miastem. Było tam także niewielkie opactwo franciszkańskie, do którego przystąpiłem będąc małym chłopcem. Dzięki temu, że posiadam niejaką umiejętność (jedyną, jak się obawiam) czytania i pisania, często kazano mi uczyć owych sztuk nowicjuszy i dzieci ludzi świeckich. Moje przezwisko z lat dziecińczych przełożyłem na łacinę i utworzyłem z niego moje imię zakonne:

przez pokorę zostałem bratem Parvusem, jestem bowiem niskiego wzrostu i małej urody, mam jednak szczęście zyskiwać zaufanie dzieci.

W roku pańskim 1345, sir Roger, wówczas baron, zbierał armię ochotników, by połączyć się z naszym królem Edwardem II i jego synem na wojnie francuskiej. Miejscem spotkania było Ansby i do pierwszego maja zebrało się tam całe wojsko. Obozowisko stało na błoniach, lecz sama jego obecność zmieniła nasze ciche miasteczko w jeden zamtuz. Łucznicy, kusznicy, pikinierzy i jeźdźcy tłoczyli się na błoniastych ulicach pijąc, grając, szukając towarzystwa ulicznych, krotochwiląc i wyklócając się, także wystawiając swoje dusze i nasze domostwa na niebezpieczeństwa. W rzeczy samej straciliśmy w ogniu dwa domy. Jednakże żołnierze przynieśli ze sobą niezwykle zapal i pragnienie sławy takie, że nawet chłopci pańszczyźniani myśleli z tęsknotą o pójściu z nimi, gdyby to było tylko możliwe. I ja zabawiałem się takimi myślami: w moim przypadku wszakże mogło się to łatwo sprawdzić, jako że nauczałem syna sir Rogera będąc i na polecenia tego ostatniego. Baron mówił o uczynieniu mnie swym sekretarzem, mój opat miał jednak co do tego wątpliwości.

Tak się więc rzeczy miały, kiedy przybył statek wersgorski.

Dobrze pamiętam ów dzień: wyszedłem załatwić parę spraw. Pogoda zmieniła się po deszczu na słoneczną – na ulicach było błota po kostki.

Przedzierałem się między żołnierzami wałęsającymi się bez celu i kłaniałem się tym, których znałem. Naraz podniósł się wielki krzyk. Jak inni – uniosłem głowę.

Boże! To było jak cud! Z nieba spływał statek cały z metalu, zdając się

puchnąć przez szybkość opadania. Nie widziałem dokładnie jego kształtu, tak oślepił mnie odblask słońca od jego burt. Był to ogromny walec, długi, – jak sądziłem – na jakie dwa tysiące stóp, a poza szumem wiatru nie było słycać żadnego dźwięku.

Ktoś krzyknął, jakaś niewiasta uklękała w kałuży i jęła klepać modlitwy.

Ktoś inny zawołał, że pojmuje swoje grzechy i przyłączył się do niej. Choć było to postępowanie godne pochwały, wiedziałem że gdyby zaczęła się panika, taka ciżba zdepta się i zatratuje. Jeśli Bóg zesłał tego gościa, nie to leżało w Jego intencjach.

Ledwie wiedząc, co czynię, wskoczyłem na wielkie żelazne działo, którego podstawa tonęła w błocie po koła.

– Uspokójcie się! – krzyknąłem. – Nie obawiajcie się! Trwajcie w wierze i bądźcie spokojni.

Moje słabe popiskiwanie pozostało niedosłyszonym, lecz wówczas

Czerwony John Hameward, kapitan łuczników, wskoczył obok mnie. Ów wesoły olbrzym z włosami jak miedź i roziskrzonymi oczyma był moim przyjacielem, odkąd przybył.

– Nie wiem, co to jest! – wrzasnął przekrzykując ogólne zamieszanie. –

Może to jakaś francuska sztuczka, może też być przyjazne, a wtedy nasz strach wyglądałby głupio. Chodźcie ze mną, żołnierze. Spotkamy się z tym, gdy wyląduje!

– Czary! – krzyknął jakiś starzec. – To czary i jesteście zgubieni!

– Wcale nie – powiedziałem mu. – Czary nie mogą uczynić nic złego dobrym chrześcijanom.

– Ale ja jestem nędznym grzesznikiem!

– W imię świętego Jerzego i króla Edwarda! – wrzasnął Czerwony John i rzucił się ulicą. Zakasałem habit i pobiegłem za nim co tchu, próbując sobie przypomnieć formuły egzorcyzmów.

Obejrzawszy się przez ramię zauważyłem ze zdziwieniem, że większość towarzystwa podąża za nami. Nie tyle wzięli sobie do serca przykład lucznika, ile obawiali się pozostać bez przywódcy. Pobiegliśmy więc najpierw do obozu po broń, a potem ruszyliśmy na błonia. Dostrzegłem wypadający zza murów zamku oddział jazdy. Prowadził go sir Roger de Tourneville, bez zbroi, lecz z mieczem u boku. Czerwony John z nim pospołu zmusili hałastrę do stanięcia w jakim takim szyku i ledwie im się to udało, kiedy wielki okręt wylądował.

Wbił się głęboko w grunt pastwiska; musiał być nadzwyczaj ciężki, tym bardziej więc nie pojmowałem, co utrzymywało go w powietrzu.

Spostrzegłem, że jest to gładka skorupa bez rufy czy forkasztelu. Nie oczekiwałem, że zobaczę wiosła, ale zastanawiał mnie brak żagli.

Dostrzegłem jednakże wieżyczki, z których wyglądały lufy podobne armatnim.

Zapadła przerażająca cisza; sir Roger podjechał do miejsca, gdzie stałem szcękając zębami.

– Jesteś uczonym klerykiem, bracie Parvusie – rzekł spokojnie, choć jego nozdrza były blade, a włosy zlepiał pot. – Co o tym sądzisz?

– Prawdę mówiąc nic, panie – wyjąkałem. – Starożytne opowieści mówią o czarownikach, takich jak Merlin, którzy mogli latać...

– Czy to może pochodzić z niebios? – spytał i przeżegnał się.

– Nie mnie to stwierdzić – spojrzałem bojaźliwie w kierunku nieba. –

Jednak nie widzę chóru anielskiego.

Ze statku dobiegł przytłumiony szczeł, który zatonął w jednym jęku trwogi, kiedy okrągłe drzwi zaczęły się otwierać. Ale wszyscy stali na swoich miejscach, jak przystało na Anglików; chyba że byli zbyt wystraszeni, aby uciec.

Dojrzałem, że drzwi były podwójne, z komorą pomiędzy, a spod nich na podobieństwo drugiego języka wysunął się metalowy pomost i dotknął ziemi. Podniosłem krucyfiks siejąc na prawo i lewo zdrowaśki.

Na zewnątrz wyszedł jeden z załogi. Wielki Boże – jak mam opisać grozę tego pierwszego widoku? Wrzasnęło mi coś w głowie: to niechybnie demon z najniższych kręgów piekieł.

Wzrostu miał jakie pięć stóp, był bardzo szeroki i muskularny, odziany w kurtę o srebrnym połysku. Jego skóra była bezwłosa, koloru głębokiego błękitu. Miał krótki, gruby ogon, długie i spiczaste odstające uszy po bokach okrągłej głowy. Z twarzy wyzierały wąskie, bursztynowe oczy umieszczone nad niewielkim ryjem, choć wysokie czoło zdawało się oznaczać dużą inteligencję.

Ktoś zaczął krzyczeć, a Czerwony John ujął wymownie łuk.

– Cicho tam! – ryknął. – Zatłukę pierwszego, który się poruszy.

Tym razem prawie nie myślałem o tej groźbie; podnosząc wyżej krucyfiks zmusiłem miękkie nogi, aby poniosły mnie o parę kroków dalej, drżącym głosem odmawiając jednocześnie egzorcyzmy. Byłem pewien, że to i tak nic

nie pomoże – oto nadszedł koniec świata.

Gdyby demon pozostał tam stojąc, szybko byśmy się załamali i uciekli.

On jednakże podniósł tubę trzymaną w dłoni i wystrzelił białym oślepiającym płomieniem. Usłyszałem trzask i zobaczyłem, jak razi on stojącego opodal łucznika. Ogarnął go ogień i żołnierz upadł martwy ze zwęgloną piersią.

Wylonily się trzy dalsze demony.

Żołnierzy nauczono działać, a nie dumać, gdy dzieją się takie rzeczy. Łuk

Czerwonego Johna zaśpiewał i najbliższy demon zawisł na pomoście przeszyty długą na łokieć strzałą. Widziałem, jak kaszle krwią i umiera.

Powietrze nagle pociemniało od pocisków, jakby ten jeden strzał wyzwolił setkę innych. Trzy pozostałe demony padły nabite strzałami tak gęsto, jakby służyły za tarcze strzelnicze na zawodach.

– Można ich zabić! – krzyknął sir Roger. – Za świętego Jerzego i miłą Anglię! – dodał i spiał konia ostrogami ruszając prosto w stronę pomostu.

Mówi się, że strach rodzi niezwykłą odwagę: z szaleńczym okrzykiem cała armia pognęła za nim. Muszę wyznać, że i ja wydałem okrzyk i wbiegłem do środka.

Z tej walki, która rozszalała się po wszystkich korytarzach i pomieszczeniach, pamiętam niewiele. Gdzieś od kogoś dostałem topór; pozostała we mnie niespokojna pamięć ciosów zadawanych w złe niebieskie twarze, które wyrastały, aby zawarczeć na mnie; upadków na splywających krwią podłogach, zbierania się do wciąż nowych uderzeń. Sir Roger nie miał jak dowodzić bitwą – jego ludzie po prostu oszaleli. Widząc, że demony

można zabijać, pragnęli to uczynić z nimi wszystkimi.

Załoga statku liczyła około setki, lecz niewielu miało broń. Później odkryliśmy ich zbrojownię, lecz najeźdźcy liczyli bardziej na wywołanie paniki. Nie znając Anglików nie oczekiwali kłopotów. Ich artyleria była gotową do użycia, lecz skoro znaleźliśmy się wewnątrz statku, stała się bezużyteczna.

W niecałą godzinę mieliśmy ich wszystkich.

Przecisnąłem się przez pobojowisko i zalkałem i radości na widok błogosławionego blasku słonecznego. Sir Roger sprawdzał z dowódcami, jakie są nasze straty, które wyniosły jedynie piętnastu zabitych. Kiedy tam stałem, trzęsąc się z wyczerpania, wynurzył się Czerwony John Hameward z przewieszonym przez ramię demonem. Rzucił stworzenie u stóp sir Rogera.

– Tego jednego ogłuszyłem pięścią, panie. Pomyślałem, że może jednego zechcesz wziąć żywcem, póki co, aby go podpytać. Czy też może nie ryzykować i uciąć mu już teraz jego wstrętny łeb?

Sir Roger zastanowił się, jako pierwszy z nas wszystkich pojmując wszystkie niezwykłości tego wydarzenia. Ponury uśmiech wykrzywił mu usta. Odparł po angielsku, lecz tak samo płynnie jak francuszczyzną, której zwykle używał.

– Jeśli to demony, to należą do lichej rasy, skoro tak łatwo je zabić, łatwiej niż ludzi. Nie więcej wiedzieli o obronie, niż moja mała córeczka; mniej nawet, bo ona dała mi moc bolesnych prztyczków w nos. Sądzę, że łańcuch utrzyma to stworzenie, czyż nie, bracie Parvusie?

– Tak, mój panie – wyraziłem swój pogląd – choć byłoby lepiej umieścić w jego pobliżu parę relikwii i Hostię.

– Zatem bierz go do opactwa i zobacz, co uda się z niego wyciągnąć; poślę z tobą straż. I przyjdź dziś na wieczerzę.

– Panie – zauważyłem gniewnie – trzeba wam wziąć udział w wielkiej mszy dziękczynnej, nim poczynisz cokolwiek innego.

– Tak, tak – odparł niecierpliwie. – Porozmawiaj o tym z opatem i czyńcie, co uznacie za najlepsze. Ale na wieczerzę przyjdź; opowiesz mi, czego się dowiedziałeś.

Jego wzrok skierował się na metalowy okręt i sir Roger pograżył się w zadumie.

ROZDZIAŁ II

Przyszedłem, jak kazano i za zgodą opata, który uważał, że w tym przypadku siły kościelne i świeckie powinny zostać zjednoczone. Miasteczko było dziwnie ciche, kiedy szedłem jego ulicami, i tylko z obozu dochodziły mnie odgłosy kolejnej mszy. Ponad tym wszystkim wznosił się, niby góra, lśniący kadłub statku przybyszów.

Czuliśmy się podniesieni, na duchu i trochę pijani, jak sądzę, sukcesem nad siłami nie z tego świata. Trudno było uniknąć wypływającego z samozadowolenia wniosku, że Bóg nam sprzyja.

Minąłem mury obsadzone potrójną strażą i wszedłem bezpośrednio do wielkiego hallu. Zamek Ansby był starą budowlą normańską, zbyt ponurą, aby na nią patrzeć, i zbyt zimną, aby w niej mieszkać. Zapadłą już w hallu ciemność rozjaśniały świece i wielkie palenisko; światło migotało na

różnorodnej broni i gobelinach porozwieszanych na ścianach, teraz skrytych w cieniu. Szlachta i znaczniejsi mieszczanie oraz żołnierze siedzieli za stołem; słycać było gwar rozmów, służący biegali wokół, na matach igrały psy. Pokrzepiająca scena, za którą kryło się jednak wielkie napięcie. Sir Roger skinął na mnie, abym zasiadł razem z nim i jego panią, co było znacznym zaszczytem.

Pozwólcie, że opiszę tu Rogera de Tourneville, rycerza i barona. Był on wysokim, silnie zbudowanym trzydziestolatkiem o szarych oczach i wyrazistym obliczu z zakrzywionym nosem. Miał jasne włosy, trefione na zwykły sposób walecznych mężów: gęste na czubku i wygolone poniżej, co w pewien sposób ujmowało jego ogólnie dobrej aparycji, uszy miał bowiem jak uchwyty od dzbana. Rodzinna okolica sir Rogera była biedna i zacofana, a sir Roger większość czasu spędzał na wojnie i stąd brakowało mu wykwintnych manier, choć był bystry i uprzejmy na swój sposób. Jego żona, lady Katarzyna, była córką wicehrabiego de Mornay i wielu sądziło że wyszła za mąż poniżej swego stanu i majątku, wychowała się bowiem w Winchester, pośród szyku i najnowszych mód. Była bardzo piękna, miała błękitne oczy i kasztanowe włosy, lecz wyczuwało się w niej osobę o nieugiętej woli. Mieli tylko dwoje dzieci: Roberta, miłego sześciolatniego chłopca, którego uczyłem, i dziewczynkę o imieniu Matylda.

– A zatem, bracie Parvusie – zagrzmiął mój pan – siadajże, wypij puchar wina. Na rany Chrystusa, taka okazja wymaga czegoś więcej, niżli piwa! Delikatny nosek-lady Katarzyny zmarszczył się odrobinę: w jej dawnym domu piwo uważane było za napój gminu. Kiedy już siedziałem, sir Roger

nachylił się ku mnie i spytał:

– Cóż odkryłeś? Czy ten, którego pojaliśmy, to demon?

Nad stołem zapadła, cisza; nawet psy zamilkły. Słyszałem trzask płomieni w palenisku i szelest starych, pokrytych kurzem chorągwi zwisających z pułapu.

– Sądzę, że tak, mój panie – odparłem ostrożnie – bo mocno się wzburzył, gdy skropiliśmy go wodą święconą.

– Ale nie zniknął w kłębie dymu? Ha! Jeśli to demon, to nie pokrewny żadnemu, o których słyszałem. Są śmiertelni jak ludzie.

– Nawet bardziej, panie – stwierdził jeden z kapitanów – nie mogą bowiem posiadać duszy.

– Nie interesują mnie ich przeklęte dusze – parsknął sir Roger. – Chcę poznać ich statek, Chodziłem po nim, gdy walka się skończyła. Jest olbrzymi. Moglibyśmy na jego pokładzie zmieścić całe Ansby i jeszcze by było dość miejsca. Pytałeś demona, czemu tylko stu ich potrzebowało aż takiej przestrzeni?

– Nedorzecznosc! Wszystkie demony znają łacinę. Ten jest po prostu uparty.

– A może by tak krótkie spotkanie z twoim katem? – spytał sir Owain Montbelle..

– Nie – odparłem. – Lepiej tego nie robić. Zdaje się, że on może szybko nauczyć się wszystkiego: już powtarza za mną sporo słów i nie sądę, by tylko udawał niewiedzę. Dajcie mi parę dni, a będę mógł z nim porozmawiać.

– Kilka dni to może być za wiele – mruknął sir Roger. Rzucił psom

obgryzioną uprzednio wołową kość i hałaśliwie oblizwał palce. Lady

**Katarzyna zrobiła niezadowoloną minę i wskazała na miseczko z wodą oraz
ręcznik, spoczywające przed nim.**

**– Wybacz, najdroższa – wymamrotał sir Roger. – Nigdy nic mam pamięci
do tych wynalazków. Sir Owain wybawił go z zakłopotania, pytając:**

**– Czemu to parę dni ma być długo? Przecież nie spodziewacie się
następnego okrętu?**

**– Nic. Ale ludzie będą zbyt długo obozować w spoczynku. Byliśmy już
prawie gotowi do wymarszu, a tu takie coś...**

– No i co? Nic możemy wyruszyć planowanego dnia?

**– Nic, głupcze! – Pięść sir Rogera wylądowała na stole. Kielich
podskoczył. – Nic widzisz, jaka to okazja? Niechybnie zesłali nam ją sami
święci.**

**Kiedy siedzieliśmy przerażeni, on mówił dalej z pasją: -.Możemy na
pokład tej maszyny wziąć całą wyprawę: konie, krowy, świnie, ptactwo – nic
będziemy się martwić o zapasy. Niewiasty też i wszystkie wygody domowe,
I czemu nie dziatwę? Nie zważajmy na zbliżające się żniwa; zboże może
rosnąć jakiś czas bez dozoru, a przezorniej trzymać wszystkich razem na
wypadek drugich takich odwiedzin. Nie wiem, jakie moce posiada ten statek
prócz latania, ale sam jego widok wzbudzi taki strach, że prawie nie
będziemy musieli walczyć. Weźmy go więc za Kanał Angielski i skończmy
wojnę z Francuzem do połowy tego miesiąca. Pojmujecie? Wówczas
pójdziemy dalej i wyzwolimy Ziemię Świętą, i powrócimy na czas**

sianokosów!

Długa cisza skończyła się nagle taką burzą wiwatów, że moje słabe sprzeciwy zostały zagłuszone. Uważałem cały ten plan za szaleństwo i tak też myślała, jak spostrzegłem, lady Katarzyna oraz parę innych osób. Reszta jednak śmiała się i krzyczała, aż huczało w sali.

Sir Roger obrócił się ku mnie z zaczerwienionym obliczom.

– To zależy od ciebie, bracie Parvusie. Jesteś najlepszym z nas wszystkich w sprawach języków. Masz nakłonić demona, aby mówił, lub nauczyć go tej sztuki. On musi nam pokazać, jak żeglować tym statkiem!

– Mój szlachetny panie – jęknąłem.

– Wspaniale! – Sir Roger klepnął mnie w plecy tak, że zakrztusiłem się i omal nie zleciałem z zydła. – Wiedziałem, że możesz to uczynić. Twą nagrodą będzie przywilej udania się z nami! I stało się tak, jakby miasteczko i wojsko jednego doznali opętania. Z pewnością jedynym roztropnym wyjściem byłoby wysłać posłanie do biskupa i do samego Rzymu z błaganie o rade. Ale nie, oni musieli jechać natychmiast i to wszyscy: żony nic opuszczą swoich mężów rodzice dzieci, dziewczki kochanków. Najniższy chłop pańszczyźniany spozierał ze swego poletka, marząc o wyzwoleniu Ziemi Świętej i zebraniu po drodze skrzyni złota.

Czegóż innego można oczekiwać od ludu wywodzącego się z Sasów, Duńczyków i Normanów?

Powróciłem do opactwa i spędziłem całą noc na kolanach, modląc się o jakikolwiek znak, lecz święci zachowali milczenie, wobec czego udałem się po jutrzni do opata i z ciężkim sercem powiedziałem, co zarządził baron.

Opat był zły, że nie zezwolono nam najpierw porozumieć się z władzami kościelnymi, lecz postanowił, że najlepiej będzie, jeśli zrazu się podporządkujemy. Zostałem zwolniony z innych obowiązków, abym mógł porozumieć się z demonem.

Oporządziłem się i udałem do celi, w której go trzymaliśmy. Była to wąska komnata, znajdująca się w połowie pod ziemią, używana zwykle przez pokutników. Brat Tomasz, nasz kowal, wykonał łańcuchy, którymi przykuł stwora do ściany. Ten leżał na słomianym sienniku, przedstawiając sobą przerażający widok w ciemności. Jego pęta szczęknęły, kiedy powstał na moje wejście. Nasze relikwie znajdowały się w pobliżu, tuż poza jego świętokradczym zasięgiem, aby kość udowa świętego Osberta i mleczny ząb trzonowy świętego Willibalda nie pozwoliły mu rozerwać więzów i uciec z powrotem do piekła.

Chociaż nie byłbym niezadowolony, gdyby tak uczynił.

Przeżegnałem się i przykucnąłem, cały czas pod spojrzeniem jego żółtych oczu. Przyniosłem papier, atrament i pióro, aby spożytkować ów niewielki talent do rysowania, jaki posiadałem. Naszkicowałem człowieka i rzekłem – Homo – wydawało mi się bowiem roztropniejsze uczyć go łaciny niż jakiegokolwiek języka właściwego jednemu tylko narodowi. Po czym narysowałem drugiego człowieka i pokazałem mu, mówiąc na tych dwóch: homines. Tak się to zaczęło, a on uczył się szybko.

Wkrótce poprosił o papier, który mu dałem: rysował znacznie lepiej ode mnie. Powiedział, że imię jego brzmi Branithar, a jego rasa zowie się

Wersgor. Nic umiałem znaleźć tych terminów, w demonologii, lecz później

pozwoliłem mu kierować naszymi studiami (jako że jego rasa uczyniła naukę z nabywania nowych języków) i tym sposobem praca posuwała się znacznie szybciej.

Pracowałem z nim długie godziny i przez parę następnych dni niewiele oglądałem świata poza celą. Sir Roger trzymał swą zdobycz w ukryciu i myślę, że najbardziej obawiał się, że jakiś hrabia lub książę mógłby zająć statek dla siebie. Baron spędzał na jego pokładzie długie godziny razem z co śmielszymi ludźmi, próbując zgłębić istotę wszystkich napotkanych cudów. Do tego czasu Branithar nauczył się już narzekać na wyżywienie złożone z chleba i wody i grozić zemstą. Wciąż się go obawiałem, lecz udawałem odważnego. Naturalnie, nasza rozmowa była o wiele wolniejsza, niż ją tutaj przedstawiam, z wieloma przerwami, kiedy to szukaliśmy słów lub wyjaśnialiśmy sobie ich znaczenie.

– Sami tego chcieliście – oznajmiłem mu. – Trzeba było się zastanowić przed podjęciem ataku na chrześcijan.

– Co to są chrześcijanie?

Oslupiały pomyślałem, że niechybnie udaje niewiedzę. Jako sprawdzian odmówiłem przed nim Ojciec Nasz. Nie uniósł się w dymie, co mnie zaciekawilo.

– Myślę, że rozumiem – mruknął. – Masz na myśli jakieś prymitywne bóstwo plemienne.

– Żadne takie bluźnierstwo! – zdenerwowałem się i zabrałem się za objaśnianie kanonów wiary, lecz ledwie doszedłem do Przeistoczenia, zamachał niecierpliwie niebieską ręką. Byłaby bardzo podobna do ludzkiej,

gdyby nie szerokie, ostre paznokcie.

– Nieważne. Czy wszyscy chrześcijanie są tak bojowi jak wasi ludzie?

– Lepiej by wam poszło z Francuzami – przyznałem. – Waszym

nieszczęściem było to, że wylądowaliście wśród Anglików.

– Uparte plemię. Będzie to was drogo kosztować, ale jeśli uwolnicie mnie

od razu, spróbuję złagodzić zemstę, jaka na was spadnie.

Język przywarł mi do podniebienia, lecz odkleilem go i poprosilem

łagodnie, aby demon to wyjaśnił. Skąd pochodzi i jakie są jego intencje?

Wyjaśnienia zabrały mu moc czasu, gdyż same pojęcia były dziwne.

Myślałem, że z pewnością kłamie, lecz w rezultacie przynajmniej nauczy się

łaciny.

W jakieś dwa tygodnie po wylądowaniu w opactwie pojawił się sir Owain

Montbelle i zażądał widzenia ze mną. Spotkałem go w ogrodzie klasztornym,

znaleźliśmy ławkę i usiedliśmy.

Sir Owain był młodszym synem mniejszego barona na Bagnach, z jego

drugiego małżeństwa z Walijką. Ośmielę się zauważyć, że w piersi jego tlił

się chyba dawny konflikt tych dwóch narodów, lecz był w nim również

walijski urok. Uczyniony paziem, a potem giermkim przy wielkim rycerzu

królewskiego dworu, młody Owain zawładnął sercem swego pana i został

wychowany ze wszystkimi przywilejami właściwymi dla wyższych sfer.

Podróżował wiele, za granicę, stał się trubadurem o pewnej sławie,

pasowano go na rycerza – i naraz został bez grosza przy duszy. W nadziei

zdobycia fortuny przywędrował do Ansby, aby przystąpić do armii sir

Rogera. Choć był odważny, był również niebywale przystojny i wielu

powiadało, że mąż nie może czuć się bezpiecznie, gdy on był w pobliżu. Nie

było to całkiem zgodne z prawdą, jako że sir Roger polubił młodzieńca;

doceniał zarówno rozsądek, jak i wykształcenie, i rad był, że lady Katarzyna

miała w końcu z kim porozmawiać o ciekawych (dla niej) sprawach.

– Przychodzę od mego pana, bracie Parvusie – zaczął sir Owain. –

Chciałby wiedzieć, ile ci jeszcze potrzeba czasu, aby obłaskawić tę bestię.

– Ach... on mówi już dość płynnie – tylko trzyma się uparcie zupełnych

kłamstw, których nie uważałem za warte ujawnienia.

– Sir Roger bardzo się niecierpliwi i trudno już dłużej powstrzymywać

ludzi. Niszczą jego majątek i nie ma nocy bez bijatyki czy mordu. Musimy

ruszać natychmiast lub wcale.

– Zatem błagam, abyście nie jechali. Nie na owym statku z piekła rodem.

Widziałem jego zawrotnie wysoką iglicę z czubkiem otoczonym

chmurami, wznoszącą się ponad murem opactwa, i mocno to mnie

przerażało.

– A więc – spytał oschle sir Owain – co ten potwór ci powiedział?

– Ma czelność twierdzić, że nie pochodzi z dołu, ale z góry. Z samego

nieba!

– On... aniołem? – Nie. Mówi, że nie jest ani aniołem, ani demonem, lecz

członkiem innej niż ludzie rasy śmiertelników. Sir Owain podrapał się

w gładko wygolony podbródek.

– Możliwe – zadumał się. – W końcu, jeśli istnieją jednoodzy i centaury,

i inne monstra, to czemu nie krępi niebieskoskórzy?

– Wiem, i byłoby to całkiem logiczne, gdyby nie to, że twierdzi, iż

zamieszkują w niebie.

– Co on dokładnie powiedział?

– Jak sobie życzysz, sir Owainie, tylko pamiętaj, że te bezbożności nie pochodzą z moich ust. Ów Branithar obstaje przy tym, że Ziemia nie jest płaska, lecz ma kształt kuli i unosi się w przestrzeni. Mało tego, posuwa się dalej i twierdzi, że Ziemia krąży wokół Słońca! Niektórzy uczeni starożytni utrzymywali to samo, lecz gdyby tak być mogło, nie rozumiem, cóż powstrzymałyby oceany przed wylewaniem się w przestrzeń lub...

– Proszę, mów, co on powiedział, bracie Parvusie.

– A zatem Branithar powiada, że gwiazdy to inne słońca, takie jak nasze, tylko bardzo oddalone, mające światy krążące wokół nich tak jak nasz.

Nawet Grecy nie przełknęliby takiej nedorzeczności: za jakich prostaków on nas uważa? Ale niech i tak będzie. Branithar mówi, że jego naród, Wersgorowie, pochodzi z jednego z tych światów, bardzo podobnego do naszej Ziemi. Chępli się, że potęgą swych czarów...

– To nie jest kłamstwo – rzekł sir Owain. – Wypróbowaliśmy ich broń.

Spaliliśmy trzy domy, świnie i chłopca, zanim nauczyliśmy się nią posługiwać.

Ścisnęło mnie w gardle, lecz kontynuowałem:

– Ci Wersgorowie mają statki, które mogą latać między gwiazdami.

Podbili też wiele światów, a ich metodą jest podporządkowywanie lub całkowite wyniszczenie tubylców. Zasiedlają potem ten świat, a każdy

Wersgor bierze setki tysięcy akrów. Liczba ich rośnie szybko, a ponieważ nie lubią tłoku, wciąż muszą poszukiwać nowych światów. Ów statek, przez nas

zdobyty, był zwiadowcą szukającym świata do podbicia. Po obserwacji naszej ziemi z góry stwierdzili, że nadaje się dla nich, i wylądowali. Ich plan był taki jak zwykle, dotąd niezawodny. Zastraszyliby nas, użyli naszego kraju jako bazy i udali się po okazji roślin, zwierząt i minerałów. Dlatego ich statek jest taki duży, przestronny: miała to być istna Arka Noego. Kiedy wróciliby do domu i donieśli o swych znaleziskach, nadciągnęłaby flota, aby zaatakować całą ludzkość.

– Hm... Więc zatrzymaliśmy ich w samą porę.

Byliśmy obaj przytłumieni przeraźliwą wizją naszego biednego ludu nękanego przez nie ludzi, wytępnionego bądź zniewolonego, chociaż żaden z nas naprawdę w to wszystko nie wierzył. Uważałem, że Branithar przybył z odległej części świata, może spoza Kitaju, i opowiedział te kłamstwa w nadziei zastraszenia nas na tyle, byśmy go uwolnili. Sir Owain zgodził się z moją teorią.

– Jednak – dodał – trzeba nam nauczyć się używać tego statku, aby nie przybyło ich więcej. Jaki może być lepszy na to sposób niż zabrać go do Francji albo i Jerozolimy? Jak rzekł mój pan, będzie rozsądnie w takim przypadku wziąć ze sobą niewiasty, dzieci, służbę, chłopów i mieszczan. Czy pytałeś bestię, jakich to czarów trzeba użyć, żeby statek działał?

– Tak – odparłem nierad. – Mówi że sterowanie jest bardzo proste.

– Powiedziałeś mu, co się z nim stanie, jeśli nie będzie pilotował tak, jak tego chcemy?

– Napomknąłem. Mówi, że usłucha.

– Wspaniale! Zatem możemy wystartować za dzień lub dwa! – Sir Owain

przechyli się do tytułu z na w pół przymkniętymi marzycielsko powiekami. –

Trzeba będzie pewnie dać znać jego pobratymcom. Można by kupić moc wina i wiele miłych wieści zabawić za jego okup.

ROZDZIAŁ III

I tak udaliśmy się w drogę.

Dziwniejszy nawet niż sam statek i jego pojawienie się był jego odlot.

Pojazd górował nad okolicą jak wieża ze stali wykuta przez czarnoksiężnika

w jakimś tajemnym celu. Po drugiej stronie błoni przycupnęło maleńkie

Ansby z pokrytymi słomą domkami i pełnymi kolein uliczkami, pola

zeleniły się pod naszym bladym angielskim niebem, a sam zamek, dotąd tak

istotny w krajobrazie, teraz jakby zmalął i poszarzał.

Na pomostach zaś, które opuściliśmy z wielu poziomów statku, tłoczyli

się nasi rodacy: rumianolicy, spocony i roześmiany narodek. Tu Czerwony

John Hameward pomykał z łukiem na jednym ramieniu i chichoczącą

dziewką z oberży na drugim; tam włościanin z zardzewiałym toporem, na

oko znalezionym na polu pod Hastings, odziany w połatany kubrak,

poprzedzał zrędkliwą połowicę obarczoną pierzynami, saganem i pół

tuzinem dzieciaków przywartych do jej spódnicy; gdzie indziej jeszcze

kusznik próbował zmusić bluźnierstwami upartego muła, aby wspiął się na

pomost, obciążając przy tym na wiele lat swe konto w czyścicu. Obok

chłopiec ścigał świnię, która zerwała się ze sznurka. Bogato odziany rycerz

żartował z urodziwą damą, która na przegubie dłoni trzymała

zakapturzonego sokoła; ksiądz odmawiał różańce wchodząc pełen

zwątpienia w żelazną czeluść; ryczały krowy, beczwały owce, potrząsała

rogami jakaś koza, gdakały kury. Wszystkiego razem weszło na pokład dwa tysiące dusz.

Statek pomieścił ich z łatwością, a każdy co znaczniejszy mógł mieć własne pomieszczenie dla siebie i swej pani – paru bowiem zabrało połowice, kochanki bądź też obydwie, aby tę wyprawę do Francji uczynić bardziej towarzyską okazją. Ludzie z gminu rozłożyli sienniki w pustych ładowniach; całe biedne Ansby pozostało opuszczone i ciekaw jestem, czy jeszcze istnieje.

Sir Roger polecił Branitharowi kierować statkiem podczas kilku próbnych lotów. Unosił się on gładko i cicho, posłuszny rozkazom przekazywanym za pomocą dźwigni i przycisków, którymi nasz jeniec manipulował w pomieszczeniu sterowniczym. Obsługa była dziecinnie prosta, choć trudno nam było pojąć rolę najróżniejszych dysków, na których błyszcząły igły i widniały pogańskie napisy. Za moją pomocą Branithar przekazał sir Rogerowi, że statek czerpie swą siłę napędową z niszczenia materii (potworny zaiste pomysł) i że jego silniki unoszą go i popychają w wybranych kierunkach poprzez niwelowanie siły przyciągania ziemskiego. Było to niedorzeczne – Arystotel przecież dokładnie wyjaśnia, że przedmioty spadają na ziemię, gdyż taka jest ich natura, nie chcę zatem

mieć nic do czynienia z niemądrymi teoriami, którym jedynie umysły proste mogą ulec.

Pomimo zastrzeżeń opat pobłogosławił wraz z ojcem Szymonem nasz statek, nazwany Krzyżowiec. Mielśmy ze sobą tylko dwóch kapelanów, pożyczylśmy zatem pukiel włosów świętego Benedykta, a wszyscy zaokrętowani udali się do spowiedzi i uzyskali rozgrzeszenie. W ten sposób mielśmy być bezpieczni od diabelskich zakusów, ja jednak miałem wątpliwości.

Dano mi małą kajutę przylegającą do apartamentu, w którym zamieszkał sir Roger razem ze swoją panią i dziećmi. Branithara trzymano pod strażą w pobliskiej komórcie, a zdaniem moim było tłumaczenie, dalsza edukacja więźnia i kształcenie małego Roberta, no i – obowiązki sekretarza mego pana.

Przy odjeździe sterownię zajmowali: sir Roger, sir Owain, Branithar i ja.

Pozbawiona była okien, lecz posiadała ekrany ze szkła, na których pojawiały się obrazy ziemi i nieba wokół. Drżałem i odmawiałem różaniec, jako że nie godzi się, by chrześcijanin wpatrywał się w kryształowe kule indyjskich czarnoksiężników.

– A zatem – rzekł sir Roger z uśmiechem – odlatujemy! Za godzinę będziemy we Francji!

Zasiadł za pulpitem z dźwigniami i kólkami, a Branithar rzekł do mnie szybko:

– Loty próbne były tylko na parę mil. Przekaż swemu panu, że do podróży na taką odległość trzeba specjalnych przygotowań.

– Sir Roger skinął głową, kiedy mu to przekazałem.

– Bardzo dobrze, niech się wiec zabiera do roboty. – Jego miecz

wyśliznął się z pochwy. – Będziemy jednak obserwowali nasz kurs na ekranach i na pierwszą oznakę zdrady...

Sir Owain rzucił gniewne spojrzenie.

– Czy to rozsądne? To bydlę...

– Jest naszym więźniem. Masz zbyt wiele celtyckich skłonności do przesądów, Owainie. Pozwólmy mu zacząć.

Branithar zajął miejsce za pulpitem. Tu muszę dodać, że sprzęty na statku, siedzenia, stoły i łóżka, były nieco za małe dla nas, ludzi, i całkiem proste, bez żadnych ozdób – choćby rzeźby smoka czy czegokolwiek – tym niemniej od biedy mogliśmy z nich korzystać. Bacznie przyglądałem się więźniowi, kiedy jego niebieskie dłonie poruszały się po pulpicie.

Statkiem wstrząsnęło, rozległo się głębokie buczenie. Niczego więcej nie poczułem, ale ziemia na niższych ekranach jakoś zmaląła. Walcząc z mdłościami patrzyłem na odbity w ekranach łuk nieba. Niebawem znaleźliśmy się między chmurami, które okazały się wysoko szybującą mgłą. Jest to wyraźnym dowodem na istnienie cudownej mocy boskiej, jako że jest wiadome, iż aniołowie siadają często na chmurach, a przecież nie mokną.

– Teraz na południe – rozkazał sir Roger.

Branithar mruknął, poruszył jakąś tarczą i gwałtownie pociągnął za drążek. Usłyszałem trzask jak w zamku i drążek opadł.

Żółte oczy rozjarzyły się piekielnym triumfem. Branithar zerwał się z siedzenia i warknął na mnie:

– Consumati estis! – Licha była jego łacina. – Jesteście skończeni!

Wysłałem was właśnie na śmierć!

– Co takiego? – krzyknąłem.

Sir Roger zaklął na wpół rozumiejąc i rzucił się na Wersgora, ale widok tego, co pojawiło się na ekranach, powstrzymał go. Miecz wypadł mu z prawicy, a na oblicze wystąpił pot.

Było to istotnie zatrważające: ziemia maląła pod nami, jakby spadała do wielkiej studni. Nie był to jednak zmierzch, gdyż słońce wciąż świeciło na jednym z ekranów i to jaśniej niż kiedykolwiek!

Się Owain wykrzyknął coś po walijsku, a ja padłem na kolana.

Branithar rzucił się do drzwi. Sir Roger obrócił się i pochwycił go za odzienie; jęli się szamotać zapamiętane. Sir Owaina unieruchomiła trwoga, a ja nie mogłem oderwać oczu od straszliwego, a zarazem pięknego widoku,

Ziemia na ekranach zmaląła tak dalece, że wypełniała, tylko jeden z nich.

Była niebieska, poprzecinana pasami, pokryta ciemnymi plamami i okrągła.

Okrągła!...

Nowa,

mocniejsza

nuta

objawiła

się

w niskim

dźwięku

rozbrzmiewającym w statku. Na pulpicie ożyły nowe igły. Nagle ruszyliśmy

nadzwyczaj szybko, nabierając jeszcze większej prędkości. Włączył się inny napęd, działający na nieznaną całkowicie zasadzie.

Ujrzałem powiększający się przed nami Księżyc – właśnie gdy patrzyłem, mijaliśmy go tak blisko, że widziałem na nim góry i kratery obramowane swym własnym cieniem. Tego nie można było pojąć! Wszyscy przecież wiedzieli, że Księżyc to idealne koło! Łkając, bezskutecznie próbowałem zgonić te uludę z ekranu.

Sir Roger obezwładnił Branithara i rozciągnął półprzytomnie na podłodze, po czym uniósł się, oddychając ciężko.

– Gdzie jesteśmy? – wydyszał. – Co się stało?

– Lecimy – jęknąłem. – W górę, w niewiadome. – Następnie zatkałem palcami uszy, by nie słyszeć, jak rozbijamy się o pierwszą z kryształowych sfer.

Po chwili, gdy nic się nie wydarzyło, otworzyłem oczy i spojrzałem ponownie: Ziemia i Księżyc wciąż mały i wyglądały jak podwójna, błękitna i złota gwiazda. Prawdziwe gwiazdy świeciły ostro, nie migocząc, na tle bezkresnej ciemności. Zdawało mi się, że nadal nabieramy prędkości.

Sir Roger przekleństwem przerwał moje modlitwy.

– Musimy wpiery rozprawić się z tym zdrajcą – rzucił i kopnął

Branithara w żebra. Wersgor usiadł i spojrzał lekceważąco. Zebrałem myśli i powiedziałem do niego po łacinie:

– Coś ty uczynił? Umrzesz na torturach, chyba że natychmiast nas zawrócisz. Uniósł się, założył ręce i spojrzał na nas z zawziętością i dumą.

– Czyście sądzili, że wy, barbarzyńcy, jesteście równym przeciwnikiem

dla cywilizowanego umysłu? – powiedział. – Róbcie ze mną, co chcecie, i tak dostaniecie za swoje, gdy przybędziecie do kresu podróży.

– Co właściwie zrobiliście? Jego poranione usta wykrzywiły się w grymasie.

– Włączyłem automatycznego pilota. Teraz statek prowadzi się sam:

wszystko jest automatyczne, odlot, przejście na ponadświatłą quasi-prędkość, utrzymanie siły ciężenia na pokładzie, przekazywanie obrazu bez zniekształceń optycznych, jak i pozostałe sprawy.

– Dobrze – wyłącz to!

– Nikt tego nie może zrobić. Również i ja, skoro dźwignia została zablokowana. Tak będzie, póki nie przybędziemy na Tharixan, najbliższy świat zasiedlony przez mój naród!

Spróbowałem ostrożnie sterów; nie można było ich ruszyć. Gdy powiedziałem to towarzyszom, sir Owain jęknął głośno.

Lecz sir Roger rzekł ponuro:

– Sprawdźmy, czy tak jest istotnie. Przynajmniej przesłuchanie będzie dla niego karą za zdradę!

Za moim pośrednictwem Branithar odparł z pogardą:

– Proszę bardzo, wyładuj na mnie swoją zemstę, jeśli chcesz, i tak się nie boję. Nawet gdybyście złamali moją wolę, nie będziecie mieli z tego pożytku.

Nie da się zawrócić czy zatrzymać statku. Ta dźwignia pomyślana została na wypadek, gdyby pojazd trzeba było wysłać gdzieś bez załogi. – Po chwili

dodał z powagą: – Zrozumcie, że nie żywię do was nijakiej urazy. Jesteście odważni i z żalem muszę wam oznajmić, że potrzebujemy waszego świata.

Jeśli mnie oszczędzicie, wstawię się za wami, kiedy już będziemy na

Tharixanie. Może przynajmniej będzie wam darowane życie.

Sir Roger potarł w zadumie podbródek. Usłyszałem chrobot jego zarostu, chociaż golił się dopiero co, w ostatni czwartek.

– Rozumiem, że statek stanie się znów zdalny do startu, kiedy osiągniemy owo miejsce przeznaczenia. – Byłem zdumiony spokojem, z jakim przyjmował to wszystko po pierwszym szoku. – Czy możemy wówczas zawrócić i udać się do domu?.

– Nigdy was tam nie poprowadzę! – odparł na to Branithar. – A sami, nie umiejąc czytać naszych ksiąg nawigacyjnych, nigdy nie dotrzecie do celu. Będziemy dalej od waszego świata, niż światło jest w stanie przebyć przez tysiąc waszych lat.

**– Mógłbyś zachować tyle uprzejmości, by nie obrażać naszej inteligencji!
– obruszyłem się. – Wiem tak dobrze jak i ty, że światło porusza się z prędkością nieskończoną.**

Ten wzruszył ramionami.

W oczach sir Rogera pojawił się blask.

– Kiedy będziemy na miejscu? – zapytał.

Za dziesięć dni – uświadomił nas Branithar. – To nie odległości między gwiazdami, jakie by one były, opóźniały nasze przybycie do waszego świata. Prowadzimy podbój innych gwiazd od trzech wieków. Po prostu jest ich tak wiele.

– Hm... Kiedy przybędziemy, będziemy mieli ów wspaniały statek do użytku, z jego działami i ręczną bronią. Wersgorowie mogą pożalować naszego przybycia.

Przełożyłem to Branitharowi, który odpowiedział:

– Szczerze wam radzę poddać się od razu. Istotnie, owe miotacze energii mogą zabić człowieka czy obrócić miasto w popiół. Ale sami stwierdzicie, że będą bezużyteczne: mamy ekrany z czystej energii, które oprą się każdemu takiemu miotaczowi. Statek nie jest w ten sposób zabezpieczony, bo generatory pól ochronnych są za wielkie dla niego. A zatem działa forteca mogą” was zniszczyć.

Sir Roger mruknął jedynie:

– Mamy więc dziesięć dni, by to przemyśleć. Niech ta wiadomość pozostanie tajemnicą: nikt nie może zobaczyć świata zewnętrznego, chyba że z tego miejsca. Wymyślę jakąś bajkę, która zbytnio nie wystraszy ludu. Wyszedł, a jego płaszcz zawirował mu wokół nóg jak wielkie skrzydła.

ROZDZIAŁ IV

Byłem najmniej znaczącym z naszych wojaków i w wielu sprawach nie miałem udziału, jednakże, używając przypuszczeń dla wypełnienia luk w wiedzy, spisuję wszystko jak najdokładniej. Kapłani wiele słyszą przy spowiedzi i mogą, nie łamiąc tajemnicy, sprostować fałszywe wyobrażenia. Sądzę zatem, iż sir Roger wziął Katarzynę na stronę i wyjawil jej, jak się sprawy mają. Liczył na jej spokój i dzielność, ona jednak wpadła w niepohamowaną furie.

– Przeklęty ten dzień, kiedym cię poślubiła! – krzyknęła, wpierw zaczerwieniona, potem pobladła, tupiąc o stalowy pokład. – Nie dość, że twój barani upór zhańbił mnie przed królem i dworem, że rzucił mnie na pastwę nudnego życia w tej niedźwiedziej jaskini, którą nazywasz zamkiem,

to jeszcze teraz narażasz życie i dusze moich dzieci!

– Ależ, najdroższa – wyjąkał. – Nie mogłem wiedzieć...

– Nie, na to byłeś za głupi! Mało ci było rabunku i pogoni za dziewczkami we Francji, to jeszcze musiałeś lecieć w tej latającej trumnie. Twoja buta powiedziała ci, że demon będzie tak przerażony, iż stanie się twym posłusznym niewolnikiem. Święta Mario, mniej litość nad niewiastami! Obróciła się łkając i pośpieszenie odeszła.

Sir Roger patrzył za nią, póki nie zniknęła w głębi długiego korytarza, po czym z ciężkim sercem udał się na spotkanie z wojskiem.

Znalazł je w tylnej ładowni, przy gotowaniu wieczerzy. Powietrze, mimo rozpalonego ognia, było nadal świeże: Branithar powiedział mi, że statek zawiera urządzenia do odnawiania atmosfery. Błyszczące ściany i niemożność rozróżnienia dnia od nocy przynosiły mi niepokój, lecz zwykli żołnierze nie zwracali na to uwagi – siedzieli pijąc wino, przechwalając się, grając w kości, łowiąc pchły... dzika, bezbożna horda, która jednakże z wielkim oddaniem sławiła swego pana.

Sir Roger przywołał Czerwonego Johna Hamewarda i wnet jego olbrzymia postać wypełniła małą boczną kajutę.

– Coś, panie – zauważył – owa droga do Francji wydaje się nieco przydługa.

– Plany się, hm... zmieniły – rzekł ostrożnie sir Roger. – Zdaje się, iż w ojczyźnie tego statku można znaleźć rzadkie łupy. Jeśli tak, moglibyśmy wyposażyć wystarczająco wielką armię, by nie tylko zdobyć, lecz i utrzymać wszystkie podbite ziemie.

Czerwony John czknał i podrapał się pod kubrakiem.

– Jeśli nie natkniemy się na coś, czego nie uda się pokonać, panie.

– Nie sędzę. Trzeba tylko przygotować ludzi na tę zmianę planu

i uspokoić wszelkie obawy.

– To nie będzie łatwe, panie.

– Czemu nie? Rzekłem ci, że łup będzie dobry.

– Dobrze, mój panie, jeśli chcecie szczerzej prawdy, to jest tak: choć

mamy z sobą większość niewiast z Ansby i wiele z nich jest niezamężnych i,

hm, przyjaźnie usposobionych, to i tak nas, mężów, jest dwa razy-więcej.

A panny francuskie są wdzięczne i Saracenki mogłyby się nadać w potrzebie,

sądząc zaś po tych tu pokonanych przez nas niebieskoskórych, ich kobiety

nie są tak urodziwe.

– Skąd wiesz, że nie trzymają oni w niewoli pięknych księżniczek, które

tęsknią za uczciwą angielską twarzą?

– Cóż, mój panie, i tak też być może.

– Miej więc swoich łuczników gotowych do walki, skoro tylko

wylądujemy. – Sir. Roger poklepał olbrzyma po ramieniu i wyszedł pomówić

z innymi kapitanami.

Napomknął mi potem o tej kwestii niewieściej, która mnie zatrwożyła.

– Chwalić Boga, że stworzył Wersgorów tak mało powabnymi, zgoła jako

inny gatunek stworzenia. Wielka jest jego przezorność! – wykrzyknąłem.

– Jakkolwiek byliby szpetni – zapytał baron – czyś pewien, że nie są

ludźmi? – Bóg raczy wiedzieć – odparłem po namyśle. – Wyglądają

odrażająco, jednakoz chodzą na dwóch nogach, mają ręce, mowę i rozum.

– To niewiele znaczy.

– Och, tak wiele znaczy, panie! Jeśli bowiem posiadają dusze, to naszym oczywistym obowiązkiem jest zdobyć ich dla wiary. Wszakże gdyby ich nie mieli, bluźnierstwem byłoby udzielać im sakramentów.

– Sprawdzenie tego pozostawiam tobie – mruknął obojętnie.

Bezzwłocznie pośpieszyłem do kajuty Branithara pilnowanej przez dwóch zbrojnych.

– Czegoś chcesz? – zapytał, gdy usiadłem.

– Masz dusze?

– Co?

Wyjaśniłem, co oznacza spiritus. Był nadal zaskoczony.

– Czy ty naprawdę wierzysz, że miniatura ciebie samego żyje w twojej głowie? – zapytał.

– Och, nie, dusza nie jest materialna, to jest to, co daje życie – to znaczy nie całkiem tak, bo przecież zwierzęta żyją także – co daje wolę, osobowość...

– Aaaa... rozum...

– Nie, nie! Dusza to jest to, co żyje po śmierci cielesnej i staje przed sądem, by zdać sprawę z czynów popełnionych za życia.

– Wierzysz zatem, że osobowość trwa po śmierci. Interesujący problem: jeśli osobowość jest bardziej formą niż obiektem materialnym, co zdaje się logiczne, zatem teoretycznie można by tę formę przekazać czemuś innemu; byłby więc to taki sam system lub też relacja, tylko inna matryca fizyczna.

– Przestańże bredzić! – przerwałem zniecierpliwiony. – Jesteś gorszy niż

albigensi. Gadaj po prostu: masz duszę czy nie?

– Nie wiem.

– Żadnego z ciebie pożytku – skarcilem go i wyszedłem.

Dyskutowaliśmy to zagadnienie w naszym duchownym gronie, ale z wyjątkiem oczywistego faktu, iż można udzielić chrztu z wody dowolnemu nieczłowiekowi, który by sobie tego życzył, nie osiągnęliśmy żadnego innego rozwiązania. Bez wątpienia była to sprawa dla Rzymu, być może nawet dla soboru.

Gdy to wszystko się działo, lady Katarzyna powstrzymywała łzy i majestatycznie przechadzała się po korytarzu, szukając w ruchu ujścia dla swego niepokoju. W długim pomieszczeniu służącym oficerom do spożywania posiłków znalazła sir Owaina strojącego harfę. Ten poderwał się na równe nogi i skłonił głęboko.

– Pani moja! Jakże miła... rzekłbym, oszalamiająca... niespodzianka.

– Gdzież teraz jesteśmy? – spytała; nagle poddała się znużeniu i siadła na ławie.

Widząc, że zna już prawdę, odrzekł:

– Nie wiem. Słońce już zmalowało, zanim w masie innych gwiazd straciliśmy jego obraz. – Uśmiechnął się lekko. – Choć w tym pokoju rozjaśniało ono na nowo.

Katarzyna poczuła napływający rumieniec i pośpiesznie spojrziała na czubki swoich bucików.

– Jesteśmy w najbardziej samotnej podróży podjętej kiedykolwiek przez człowieka – odezwał się sir Owain. – Jeśli zezwolisz, pani, postaram się

skrócić ją o godzinę pieśniami poświęconymi twojemu urokowi.

Nie odmówiła więcej niż raz i wkrótce jego głos wypełnił pomieszczenie.

ROZDZIAŁ V

Niewiele można powiedzieć o tej podróży – jej nuda wnet stała się gorsza od niebezpieczeństw. Parokrotnie rycerze zdążyli się zwaśnić, a John Hameward musiał rozbić niejedną głowę, aby utrzymać porządek między swoimi łucznikami. Najlepiej podróż znosili chłopci – jeśli nie oporządzali bydła lub nie jedli, to po prostu spali.

Zauważyłem, że lady Katarzyna często rozmawiała z sir Owainem i że jej mąż nie był już tym ucieszony. Ale że zawsze był pochłonięty jakimiś planami bądź przygotowaniem, a młody rycerz dawał jej godziny zabawy i uciechy, więc też na razie nic przeciw temu nie czynił.

Sir Roger i ja spędzaliśmy wiele czasu z Branitharem, który chętnie opowiadał o swojej rasie i imperium. Wiara w jego opowieści przychodziła mi opornie. Dziwne że tak szpetne plemię może zamieszkiwać to, co – jak sądziłem – było Trzecim Niebem, ale zaprzeczyć Jemu nie umiałem. Może to być, myślałem, że wzmianka Pisma Świętego o czterech rogach świata nie odnosi się wcale do naszej Terry, lecz do kubicznego wszechświata. Poza nim musi więc znajdować się siedziba błogosławionych, a uwaga Branithara o roztopionym wnętrzu Ziemi była z pewnością zgodna z wizjami proroków opisujących piekło.

Branithar twierdził, że w imperium wersgorskim jest około stu światów takich jak nasz oraz że krążą one wokół takiejże liczby gwiazd, jako że dotąd nie spotkali gwiazdy mającej więcej niż jedną nadającą się do zamieszkania

planetę. Każdy z tych światów był zamieszkały przez kilka milionów Wersgorów, którzy lubili mieć dużo przestrzeni. Za wyjątkiem głównej planety, Wersgorixanu, nie było na nich miast, ale na planetach znajdujących się na pograniczu imperium – a taką był Tharixan, do którego podążaliśmy – stały twierdze. Według Branithara warownie te stanowiły coś na kształt portów dla statków powietrznych; ich ogromna siła ogniowa czyniła je niezdobytymi.

Gdy zdalna do kolonizacji planeta miała rozumnych mieszkańców, wyniszczano ich lub niewolono. Wersgorowie nie zajmowali się żadną pracą fizyczną, zostawiając ją zwykłym albo też mechanicznym niewolnikom. Oni sami byli żołnierzami, zarządcami rozległych majątków, kupcami, właścicielami manufaktur (podobno jednak wielkością ani wytwarzanymi produktami nie dających się żadną miarą porównać z tym, co tak się nazywa na Ziemi), a także politykami i dworzanami. Nie mając broni, zniewoleni tubylcy nie mieli też nadziei na pokonanie ustępujących im liczbą obcych władców. Sir Roger wspominał był coś o rozdaniu broni owym uciskanym stworzeniom, i to zaraz po przybyciu. Atoli Branithar powiadomił go z uśmiechem, że Tharixan nigdy nie był zamieszkały i stąd na całej planecie jest ledwo kilkuset niewolników.; Imperium liniało kształt sferyczny o średnicy mniej więcej dwóch tysięcy lat świetlnych. Rok świetlny zaś to zawrotna odległość, jaką światło pokonuje w ciągu zwykłego roku wersgorskiego, a ten był, według Branithara, o jedną dziesiątą dłuższy od ziemskiego. Imperium obejmowało miliony słońc i otaczających je światów, choć większość z nich, czy to z racji trującego powietrza, czy też szkodliwych

form. życia, była nieprzydatna dla Wersgorów.

Sir Roger ciekaw był, czy oni jedni nauczyli się latać pomiędzy gwiazdami. Branithar pogardliwie wzruszył ramionami.

– Napotkaliśmy trzy inne rasy, które niezależnie od nas rozwinęły tę umiejętność. Żyją teraz w naszej sferze, lecz jak dotąd nie podbiliśmy ich.

Nie warto; prymitywne planety są znacznie łatwiejszym łupem.

Dopuszczamy ich. do ruchu i pozwalamy, by utrzymywali parę kolonii, które ongiś założyli na innych planetach, ale na dalszą ekspansję nie pozwalamy.

Nie żywią do nas przyjaznych uczuć, wiedzą, że zniszczymy ich, jeśli tylko będziemy przekonani o takiej potrzebie, jednakże są bezradni wobec naszej przewagi.

– Pojmuję – przytaknął baron.

Poradził mi, bym jął się uczyć mowy Wersgorów. Branithar uznał, że nauczanie mnie może być zabawne; a że ciężka praca tłumila trwogę, więc przykładałem się solidnie i nauka posuwała się całkiem żwawo. Język ich był barbarzyński, brakowało mu szlachetnej giętkości i celności łaciny, ale dzięki temu nie był trudny do nauczenia.

W wieży kontrolnej znalazłem szuflady pełne map i tablic numerycznych.

Pismo było nadzwyczaj równe; wynosilem stąd, że mieli doskonałych skrybów; żał tylko było, że nie iluminowali stronic.

Rozmyślając o nich i korzystając z tego, czegom się już nauczył z ich mowy i pisma, doszedłem do wniosku, że mam do czynienia ze zbiorem wskazówek nawigacyjnych.

Między nimi była mapa planety Tharixan. Przetłumaczyłem symbole

lądu, mórz, rzek, twierdz i pozostałych obiektów, i sir Roger ślęczał nad nimi długimi godzinami. W porównaniu z nią nawet mapa saraceńska, przywieziona przez jego dziada z Ziemi Świętej, czyniła wrażenie nieukończonych. Z drugiej strony Wersgorowie dowiedli braku kultury przez pominięcie wizerunków syren, czterech wiatrów i hipogryfów, których nie może zabraknąć na mapie.

Odczytałem również podpisy pod niektórymi przyrządami. Wskaźniki wysokości i prędkości były łatwe do opanowania; co jednak

oznaczał "przepływ paliwa"? I jaka była różnica między "prędkością podświetlną" a "prędkością nadświetlną"? Zaiste, były to potężne, choć pogańskie zaklęcia.

Płynęły jednakowe dni i po jakimś czasie, zdającym się stuleciem, zauważyliśmy, że na ekranach powiększa się jedna z gwiazd. Nabrzmiewa coraz bardziej, a gdy wreszcie zapłonęła tak jasno, jak nasze Słońce, zauważyliśmy też planetę podobną do Ziemi, tyle że miała ona dwa małe księżyce. Opadaliśmy niżej. Jej wizerunek przestał być zawieszoną na niebie kulą i, stał się podobny do tego na mapie. Gdym ujrzał, że niebo znowu stało

się błękitne, rzuciłem się na pokład w dziękczynnych modłach.

Dźwignia z trzaskiem odskoczyła ku górze. Statek zatrzymał się i zawisł na milę od ziemi. Dotarliśmy do Tharixanu.

ROZDZIAŁ VI

– Sir Roger przywołał mnie do sterowni, a wraz ze mną również sir Owaina i Czerwonego Johna, który przywiódł na postronku Branithara.

Łucznik wpatrywał się w ekrany i kłął pod nosem jak potępieniec.

Po pokładzie rozesłano wieść, że wszyscy zdolni do walki winni się uzbroić, więc obaj rycerze nosili zbroje, a ich giermkowie czekali na zewnątrz z tarczami i hełmami. Z ładowni wyprowadzono konie, kobiety i dzieci cofnęły się, patrząc lękliwie dookoła.

– Oto jesteśmy! – oznajmił sir Roger z uśmiechem. Jego wesołość była niesamowita; wszak każdy z trudem przelykał i pocił się, aż powietrze zgęstniało. Walka, nawet z siłami piekielnymi, nie była mu straszna.

– Bracie Parvusie, zapytaj więźnia, w jakim miejscu planety jesteśmy. Przełożyłem pytanie Branitharowi, a ten dotknął jednego z przycisków. Ciemny dotychczas ekran rozbłysnął ukazując mapę.

– Jesteśmy tu, gdzie znajduje się ten krzyż. W miarę naszego ruchu mapa będzie się przesuwać.

Porównałem ekran z mapą trzymaną w ręku.

– Twierdza zwana Ganturath leży, zdaje się, sto mil na północ, mój panie

– powiedziałem. Branithar, rozumiejąc już nieco po angielsku, przytaknął.

– Ganturath jest pomniejszą bazą. – Swe przechwałki ciągle jeszcze musiał przekładać na łacinę. – Jednakże znajduje się tam wiele statków

kosmicznych i jeszcze więcej samolotów. Miotacze energii mogą zniszczyć ten pojazd, a ekrany zatrzymają wszystkie promienie z jego dział pokładowych. Najlepiej będzie, jak się poddacie. Kiedy to przetłumaczył, sir Owain odezwał się z namysłem:

– To może być najroztropniejszą rzeczą, mój panie.

– Co?! Anglicy poddają się bez walki?!

– Ale mamy niewiasty i dzieci...

– Nie jestem bogaty i nie mogę pozwolić sobie na płacenie okupu –

mruknął sir Roger.

Pobrzękując zbroją siadł w fotelu pilota i ujął stery.

Na ekranach ukazujących obraz w dole ujrzałem szybko przesuający się

łąd. Rzeki i góry kształtem przypominały nasze, tylko zieleń roślin miała

dziwaczny niebieskawy odcień. Kraina zdawała się dzika. Co jakiś czas

między

ogromnymi

polami

zbóż

uprawianymi

przez

maszyny

dostrzegaliśmy kilka okrągłych budowli, poza tym było tu tak bezludnie jak

w New Forest. Zastanawiałem się, czy pola te były także terenami łowieckimi

jakiegoś króla, lecz przypomniałem sobie uwagi – Branithara o rzadkim

zaludnieniu całego imperium.

Nasze milczenie przerwał zgrzytliwy głos mówiący coś po wersgorsku, a wydobywający się z małego, czarnego przyrządu przytwierdzonego do pulpitu sterowniczego. Na wszelki wypadek niektórzy przeżegnali się za moim przykładem.

– To tak! – Czerwony John wyciągnął sztylet. – Cały czas był między nami sekretny pasażer? Daj mi, panie, łom, a wykurzę go.

Branithar odgadł jego zamysł. W grubej niebieskiej krtani zawarczał śmiech.

– Ten głos przychodzi z daleka, poprzez fale takie jak świetlne, tylko dłuższe – oznajmił.

– Gadaj do rzeczy! – obruszyłem się.

– Jesteśmy wywoływani z fortecy Ganturath. Przetłumaczyłem to sir Rogerowi.

– Głosy z powietrza są niczym w porównaniu z tym, co już widzieliśmy – przytaknął. – Czegóż on chce?

Zrozumieliśmy ledwie parę słów z tej przemowy, ale wystarczyło tyle dla pojęcia jej sensu: Kim jesteśmy? To nie jest wyznaczone miejsce do lądowania statku zwiadowczego. Czemu wdarliśmy się na zakazany obszar?

– Uspokój go – nakazałem Branitharowi – i pamiętaj: zrozumieć, gdybyś nas zdradził.

Wzruszył ramionami, jakby rozbawiony, choć jego skronie też były złane potem.

grupy budynków otoStatek zwiadowczy 587-Zin powraca – powiedział. –

Ważna wiadomość. Zatrzymamy się nad bazą.

Głos udzielił zezwolenia i ostrzegł, że jeśli zejdziemy poniżej jednego standhaxu (jakieś pół mili), zostaniemy zniszczeni. Mieliśmy krążyć, dopóki nic wejda na pokład drużyny patrolowe z bazy.

Ganturath był już widoczny: zwarta masa kopuł i półwalców wzniesionych, jak później odkryliśmy, na szkieletach ze stali. Tworzyły One koło o szerokości mniej więcej tysiąca stóp. O pół mili na północ leżała mniejsza grupa budowli. Na powiększonym obrazie ekranowym dostrześliśmy, że z tej drugiej wystawy-wyloty luf potężnych armat ognistych.

W chwili gdy zatrzymaliśmy się, obie grupy budynków otoczyła słabo widoczna poświata.

– l-krany ochronne – wyjaśnił Branithar. – Wasze strzały nie wyrządzą szkody, chyba że przypadkiem trafilibyście w lufę, tani gdzie wystaje spoza tarczy. Za to wy jesteście łatwym celem.

Przybliżyło się kilka metalicznych statków o kształcie jaja; przy kadłubie Krzyżowca wyglądały niezbyt okazale. Widać też było inne. startujące z głównej części fortecy.

– Jest tak, jak myślałem – uśmiechnął się sir Roger. – Ekran zatrzymują ognisty promień, ale nie obiekt materialny. Te łodzie przedostają się przez nie swobodnie.

– To prawda – za moim pośrednictwem zgodził się Branithar. – Mogłoby udać się wam wypuścić jeden lub dwa pociski, niemniej i tak zostalibyście zniszczeni.

– Aha – sir Roger wbił weń nieruchomy wzrok. – Jesteście więc

w posiadaniu kul wybuchowych, czyż nie? Są na pokładzie tego statku. A ty nigdy mi tego nie powiedziałaś. Wrócimy do tego później. – Wskazał kciukiem na Czerwonego Johna i sir Owaina. – Wy dwaj widzieliście, jak wygląda ziemia: Wracajcie do swoich ludzi i bądźcie gotowi do ataku, gdy tylko wylądujemy.

Odeszli niespokojnie zerkając na ekrany ukazujące zbliżanie się statków.

Sir Roger złożył dłonie na tarczach kierujących działami statku. Po paru doświadczeniach wiedzieliśmy, że one celują i strzelają prawie same. Gdy łodzie patrolowe przybliżyły się, sir Roger nacisnął spusty.

Trysnęły oślepiające promienie i spowity nadciągające statki. Najbliższy został przepołowiony niby ognistym mieczem, inny rozżarzył się do czerwoności, a trzeci rozerwał się z hukiem rozsiewając dookoła jedynie szczątki metalu.

Sir Roger upewnił się co do twierdzeń Branithara i okazało się, że ten nie kłamał; promienie wysłane ze statku rozlały się po migotliwym ekranie nie dochodząc do celu.

– Oczekiwałem tego – mruknął. – Lepiej wylądujemy, zanim wyślą prawdziwy okręt wojenny, żeby się nami zająć; albo raczej otworzą ogień z owego bocznego stanowiska. – Mówiąc to skierował statek prosto w dół. Płomień liznął nasz kadłub, ale na szczęście byliśmy zbyt nisko; widziałem, że budowle Ganturathu śpieszą nam na spotkanie, i gotowałem się na śmierć...

Opadając nagle z kilkunastu jardów, długi na dwa tysiące stóp

Krzyżowiec zgniótł swym kadłubem bez mała połowę twierdzy, czemu

wtórował jęk i trzask pękającego metalu.

Sir Roger był już na nogach, jeszcze zanim zamarły silniki.

– Naprzód! – ryknął. – Bóg wspomaga wiernych! – I ruszył przez pochyłony, pokrzywiony pokład. Wyrwał swój hełm przerażonemu giermkowi, a ten, szcękając zębami, lecz z tarczą de Tourneville'ów, w rękach, pognął za nim.

Branithar wyglądał, jakby mu mowę odjęło. Ja zaś podkasalem zakonną sukienkę i pośpieszyłem na poszukiwanie sierżanta, który mógłby go gdzieś bezpiecznie zamknąć. Potem mogłem się spokojnie przyglądać bitwie.

Okazało się, zasiedliśmy bokiem zamiast normalnie na rufie i od przewracania się na pokładzie chronił nas jedynie sztuczny ciężar generatorów

grawitacji

umieszczonych

w kadłubie.

Otaczało

nas

spustoszenie i ruiny budowli, wśród których zaczynało się roić niebieskie mrowie obrońców wysypujących się z nieuszkodzonej części twierdzy.

Gdy dotarłem do śluzy, sir Roger był już z całą kawalerią na zewnątrz i nie zatrzymując się nawet dla sformowania szyku bojowego szarżował na co większe gromady wroga. Jego wierzchowiec rżał, pędząc z rozwianą grzywą, zbroja lśniła w słońcu, a kopia przebijała naraz i trzech przeciwników. Gdy pękła, dobył miecza i ciał nim z jednakowym kunsztem

i furia, godnymi rycerza. Większość pędzących za nim nie ograniczyła się do oręża przynależnego stanowi rycerskiemu. W ruch poszły włócznie, maczugi i topory, a również i zabrane ze statku miotacze. przez ten czas, gdy oni przejęli na siebie cały ciężar walki, ze statku wysypali się łucznicy i ciężkozbrojna piechota. Ci, uformowawszy jaki taki szyk, skrzyknęli się i wyciem ruszyli w wir walki. Prowadzeni przez Czerwonego Johna, zwarli się z wrogiem tak szybko, że ten zdołał zaledwie kilkakroć wystrzelić i już rozpoczęła się walka wręcz. W tej kotłowaninie, pozbawionej przywódcy, topór, nóż, a nawet drąg były bardziej przydatne niż kula czy miotacz energii.

Oczyściwszy plac wokół siebie sir Roger spiał rumaka, podniósł przyłbicę i zadęciem w róg przywołał do siebie jezdnych. Ci, wyszkoleni lepiej niż piechurzy i karniejsi od nich, odstąpili od walki pośpieszając do barona. Sformowali za swym panem ścianę rosnących koni, błyszczących pancerzy, rozpostartych pióropuszy i postawionych na sztorc kopii.

Sir Roger wskazał na zewnętrzny fort; jego działa mogły strzelać tylko w górę, toteż teraz zaprzestały daremnej kanonady.

– Musimy go wziąć, nim tamci się opamiętają! Za mną, Anglicy! W imię Boga i świętego Jerzego!

Wziął z rąk giermka świeżą kopię i spiąwszy ostrogami karego ogiera ruszył do ataku. Ziemia zadrżała pod kopytami zbrojnych.

Wersgorowie zgromadzeni w zewnętrznym forcie wylegli na zewnątrz dla odparcia ataku. Uzbrojeni byli w kilka rodzajów strzelb i małe bomby rzucone ręcznie. Trafili paru jeźdźców, lecz przy małej odległości dzielącej

obie strony nie mieli wielkiej sposobności do wyrządzenia znaczniejszych szkód. W dodatku ciągle nie mogli pojąć takiego obrotu wydarzeń; nie bez znaczenia było i to, że nie ma bardziej przerażającego widoku niż szarża ciężkiej jazdy.

Kłopot polegał na tym, że zbyt daleko zaszli. Rozwój techniki sprawił, iż prawie zaniechali prowadzenia walk na lądzie, nie wspominając już o starciach wręcz. Toteż byli źle wyszkoleni i źle wyekwipowani, gdy do nich doszło. Prawda, mieli miotacze energii i zatrzymujące ją tarcze, lecz nigdy nie pomyśleli o utrzymaniu w twierdzy specjalnego oddziału na wypadek ataku z lądu.

Potężne natarcie przerwało ich linię, przetoczyło się po niej, wgniotło w błoto i bez przeszkód podążyło dalej.

Otwarły się ściany jednego z budynków. Mały statek kosmiczny, choć większy niż jakikolwiek morski żaglowiec (na Ziemi), wytoczył się naprzód. Słychać było warczenie ukrytego w podstawie statku silnika; pojazd był gotowy do startu i rażenia nas z góry. W tę właśnie stronę sir Roger skierował swoją szarżę. Jeźdźcy uderzyli w maszynę pojedynczym szeregiem – drzewce kopii popękało na kawałki, ludzie wylecieli z siodeł, ale pamiętajcie: szarżujący kawalerzysta może nosić zbroje, której ciężar równy jest jego własnemu i ma pod sobą konia ważącego półtora tysiąca funtów. I to wszystko porusza się z prędkością kilkunastu mil na godzinę. Siła uderzenia jeźdźnego jest więc przerażająca.

Nic też dziwnego, że statek został przewrócony i niezdolny do walki leżał na burcie. Ciężka jazda sir Rogera biła się bez wytchnienia; rycerze cięli

mieczami, rąbali toporami, spinali konie i gubili podkowy po całym mniejszym forcie. Wersgorowie padali jak muchy. Do much też były podobne brzęczące nad głowami małe łódki patrolowe, bezużyteczne, niezdolne strzelać w walczącą ciżbę bez czynienia szkody swoim. Nie było wprawdzie wątpliwości, że sir Roger i tak ich zabije, lecz nim Wersgorowie to pojęli, było już za późno.

Krzyżowiec spoczywał w głównej części fortu; tam walka wywoływała rozterkę; czy zabijać resztki, obrońców, czy brać ich do niewoli, czy może przeganiać do pobliskiego lasu. Przy tym panował ciągle tak wielki tumult, że Czerwony John Hameward uznał, iż marnuje tu umiejętności swoich łuczników. Uformował ich więc w szyk i przez otwarte pole pośpieszył wspomagać sir Rogera.

Łodzie patrolowe obniżyły lot szukając celu. Tu była zdobycz bez kłopotów. Wąskie strumienie ognia obliczone były na małe odległości. Przy pierwszym ataku padli dwaj łucznicy. Czerwony John wydał rozkaz i naraz niebo wypełniło się strzałami. Długie na łokieć drzewce wyrzucone z sześciostopowego łuku przebić mogło zbrojnego i idącego pod nim konia. Te małe łodzie pogorszyły sobie jeszcze sytuację wlatując w chmurę strzał. Żadna z łodzi nie uniknęła swego losu. Podziurawione jak przetaki łodzie z podobnymi jeżom pilotami rozbijały się o ziemię. Z okrzykami triumfu łucznicy biegli przyłączyć się do walki na przedzie.

Okazało się, że w powalonym przez konnicę statku wciąż znajdowała się załoga. Najwyraźniej dopiero teraz oprzytomniała i nagle ze strzelnic buchnął ogień. Nie był to jednak ogień zwykły, ale raczej podobny

burzącemu mury piorunowi. Złapany w taki ogień jeździec natychmiast zniknął w rozbłysku wybuchu.

Czerwony John chwycił długą stalową belkę, część roztrzaskanej przez działa budowli. Wspomagało go z pół setki ludzi. Razem ruszyli pędem ku śluzie strzelającego statku. Drzwi padły przy drugim uderzeniu i Anglicy wbiegli do środka.

Bitwa pod Ganturath trwała jeszcze kilka godzin, lecz większość tego czasu zeszła na wykrywaniu niedobitków załogi fortu. Gdy obce słońce opadło na zachód, doliczono się około dwudziestu zabitych Anglików.

Ciężko rannych nie było, jako że broń nieprzyjaciół, jeśli już trafiała, to zabijała. Zabitych było też ze trzystu Wersgorów. Taką też była liczba pojmanych, w tym wielu bez kończyn albo uszu. Mniemam że ze stu mogło uciec. Możliwe było, że zaniósł wieść o nas do najbliższych majątków – te jednak nie znajdowały się zbyt blisko. Wydawało się, że nasz atak zniszczył urządzenia alarmowe twierdzy, zanim pomyślano o ich użyciu.

Z naprawdę istotnej poniesionej straty zdaliśmy sobie sprawę znacznie później. Nie martwiliśmy się rozbitiem statku, na którym przybyliśmy, gdyż teraz byliśmy już w posiadaniu kilku innych, których łączna nośność była dostateczna jak na nasze potrzeby. Jednakże Krzyżowiec wylądował tak niefortunnie, że zniszczył jednocześnie samym swym ciężarem własną sterówkę. I wszystkie wersgorskich dane nawigacyjne zostały stracone.

Na razie jednak zapanowała atmosfera zwycięstwa, a zbryzgany krwią sir Roger de Tourneville, w osmalonej-i pokiereszowanej zbroi, wjechał na swym zmęczonym rumaku do fortecy. Za nim pociągnęli kopijnicy, łucznicy

i reszta

zbrojnych

—

w postrzępionych

szatach,

umundurowani,

z ramionami opadającymi ze zmęczenia, lecz z Te Deum na ustach. Pieśń

unosila się w powietrzu nieznanymi konstelacjami, a proporce dumnie

łopotaly na tle nieba.

Cudownie było wiedzieć, że jest się Anglikiem.

ROZDZIAŁ VII

Rozbiliśmy obóz, układając się w pobliżu nietkniętego niemal mniejszego

fortu. Nasi ludzie narąbali w lesie drew i kiedy wzeszły oba księżyce,

zapłonęły ogniska. Towarzystwo usiadło w gromadzie i czekało na baranią

potrawkę. Konie bez apetytu skubały miejscową trawę. Pojmani

Wersgorowie zbili się w ciasną gromadę pilnowani przez pikinierów. Byli

oszolomieni niedawnymi wydarzeniami, które zapewne wydawały się im

ciągle nieprawdopodobne, i prawie zrobiło mi się ich żal, pomimo że byli

bezbożni i okrutni.

Sir Roger przywołał mnie do kręgu dowódców skupionych przy jednej

z wieżyczek strzelniczych. Obsadziliśmy wszystkie umocnienia załogami na

wypadek kontrataku, którego należało oczekiwać, i staraliśmy się nie

myśleć, jakie jeszcze okropieństwa może mieć wróg w swoich arsenalach.

Dla dam wyższego stanu wzniesiono namioty i większość z nich ułożyła

się już do snu. Jednak lady Katarzyna siedziała na stołku przy ognisku i przysłuchiwała się naszym rozmowom z ustami mocno zaciśniętymi. Oficerowie rozciągnęli się znużeni na ziemi. Sir Owain Montbelle brzdąkał leniwie na harfie, a stary, pokryty bliznami sir Brian Fitz-William, trzeci ze znacznych rycerzy wyprawy, spoglądał w niebo; obok siedział potężny Alfred Edgarson, wolny kміeć saksoński, potem nachmurzony Thomas Bullard co i raz tykający leżącego przed nim magicznego miecza, wreszcie Czerwony John Hameward, onieśmielony towarzystwem, w którym on właśnie był najniżej urodzonym. Kilku paziów rozlewało wino. Mój nieugięty pan, sir Roger, stał z rękami założonymi za pas i choć bez zbroi, w prostych szatach wyglądał na jednego ze swych podkomendnych, to wrażenie to znikало, gdy zaczynał mówić i gdy dostrzegało się ostrogi na jego butach.

– A, jesteś bracie Parvusie – ucieszył się na mój widok. – Siadaj i napij się; masz głowę na karku, a dziś potrzeba mi dobrych doradców.

Chwilę spacerował, pogrążając się w zadumie, której nic ośmieliłem się przerywać moimi złymi wieściami. Różne odgłosy dobiegające z ciemności pogłębiały dwuksiężycową niesamowitość nocy. Nie były to angielskie żaby, świerszcze czy kozodoje, ale brzęczenie, jakby warkot, zębatej piły, nieludzko słodki śpiew podobny stalowej lutni; obce też były zapachy, które jeszcze mocniej mnie niepokoiły.

– No, cóż – rzekł mój pan. – Dzięki łasce bożej wygraliśmy pierwszą bitwę; teraz musimy zdecydować, co dalej.

– Sądzę... – Sir Owain odchrząknął i mówił pospiesznie dalej. – Nie

panowie – pewien jestem tego: Bóg nas wspomógł w przeciwstawieniu się tej niespodziewanej zdradzie, ale odstąpi od nas, jeśli okażemy niestosowną pychę. Zdobyliśmy rzadkie łupy – broń, za której pomocą możemy w domu osiągnąć niejedno. Ruszajmy zatem z powrotem.

Sir Roger potarł podbródek.

– Zostałbym tu nawet – mruknął – lecz w tym, co mówisz, przyjacielu, jest wiele prawdy. Możemy zawsze tu wrócić, gdy Ziemia Święta będzie już wolna, i zrobić porządek w tym gnieździe diabelskim.

– Racja – przytaknął sir Brian. – Jesteśmy teraz nieliczni, z kobietami, starcami i całym inwentarzem, a iść w tak niewielu zbrojnych przeciwko imperium byłoby szaleństwem.

– Ja mam jeszcze ochotę połamać na” nich niejedną kopię – wtrącił Alfred Edgerson. – Nic zdobyłem tu na razie żadnego złota.

– Ze złota pożytek będzie dopiero wtedy, gdy przywieziemy je do domu – przypomniał mu Bullard. – Wystarczająco ciężko wojuje się w pragnieniu i upale Ziemi Świętej, a tutaj nie wiemy nawet, które rośliny mogą być trujące ani jaka bywa zima. Najlepiej ruszajmy nazajutrz.

Wśród pozostałych dał się słyszeć pomruk aprobaty.

Odchrząknąłem.

Branithar

i ja

spędziliśmy

właśnie

najnieprzytomniejszą z godzin.

– Moi panowie... – zacząłem.

– Tak? O co chodzi? – Sir Roger spojrział na mnie.

– Moi panowie, nie sędzę, abyśmy znaleźli drogę do domu!

– Co? – krzyknęli zrywając się z miejsc.

Usłyszałem, jak lady Katarzyna wciąga głęboko powietrze. Wyjaśniłem, że zapiski Wersgorów o drodze do naszego Słońca przepadły w rozbitej sterówce. Osobiście kierowałem grupą” poszukującą, ale bez rezultatów.

Cale wnętrze było poczerniałe, a miejscami i stopione. Mogłem jedynie przypuszczać, że jakiś zabłąkany strumień energii wypalił w ścianie dziurę i trafił w otwartą szeroko, w wyniku gwałtownego lądowania, szufladę i zwęglił papiery.

– Ale Branithar zna drogę! – sprzeciwił się Czerwony John – Sam nią żeglował! Wyduszę to z niego, mój panie!

– Nie śpiesz się tak – ostudziłem go. – To nie jest żegluga po morzu z widocznością lądu, na którym wszystkie znaki są znajome. Niezliczone są gwiazdy, a la wyprawa zwiadowcza krążyła między nimi szukając planety przydatnej do kolonizacji. Nie znając liczb, które zapisywał ich kapitan, można strawić cale życie szukając naszego Słońca i nie znaleźć go.

– A on nie pamięta...? – jęknął sir Owain.

– Sto stron liczb? – spytałem. – Tego nikt nie zapamięta. A Branithar nie był ani kapitanem, ani nie pisał dziennika okrętowego. Nie obserwował nawet całej wędrówki; nasz jeniec był raczej pomniejszym szlachcicem, który pracował z załogą pyzy tych demonicznych maszynach, a nie...

– Starczy – sir Roger przygryzł wargi i utkwiał wzrok w ziemi To zmienia

postać rzeczy, tak... Czy trasa Krzyżowca nie była znana z wyprzedzeniem?

Wyznaczona przez księcia, który go wysłał?

– Nie, mój panie. Ich statki zwiadowcze zwykle udają się w tym kierunku, jaki wybiera kapitan, i szukają tego, co on uzna za stosowne. Ich książę dowiaduje się, gdzie byli, dopiero gdy wrócą i złożą sprawozdanie.

Rozległ się jęk. Byli to mężni ludzie, ale taka wiadomość mogła przerazić i najodważniejszego. Sir Roger objął żonę ramieniem.

– Przykro mi, najdroższa – mruknął.

Odwróciła od niego twarz.

Sir Owain powstał ściskając instrument zbielełymi dłońmi.– To ty nas tu przyprowadziłeś! – krzyknął. – Na śmierć i potępienie pod obcym niebem.

Zadowolony jesteś?

Sir Roger złapał za miecz.

– Cisza! Wszyscy zgodziliście się na mój plan: żaden się nie sprzeciwił i żaden nie był zmuszony, by tu przybyć. Musimy teraz razem dzielić to brzemie albo niech Bóg ma nas w swojej opiece!

Młody rycerz mruczał coś pod nosem, lecz usiadł.

Zdumiewające, jak szybko mój pan potrafił przejść od strachu do męstwa

– była to oczywiście maska na użytek innych, ale ilu ludzi potrafiło choć tyle.

Był istotnie niezrównanym przywódcą; przypisuję to krwi Wilhelma

Zdobywcy, którego nieślubnego wnuka ożeniono z nieślubną córką księcia

Godfrey'a, wyjętego później spod prawa za piractwo, a w końcu założyciela rodziny szlacheckich de Tourneville'ów.

– Słuchajcie – baron nieco poweselał. – Nie jest aż tak źle. Musimy tylko

działać bez lęku w sercu, a jeszcze postawimy na swoim. Pamiętajcie mamy wielu jeńców, których możemy użyć jako obiektu przetargu. Jeśli będziemy zmuszeni znów walczyć, to przecież wiemy już, że nie są w stanie dotrzymać nam pola. Przyznaję – jest ich więcej i są lepsi w posługiwaniu się ową piekielną bronią. Ale cóż z tego? Czy byłby to pierwszy raz, kiedy dzielni mężowie pod odpowiednim przywództwem pędzili znaczniejszą armię? W najgorszym razie możemy się wycofać. Mamy dość statków i możemy ujść pogoni w bezdrożach Kosmosu. Lecz chciałbym tu zostać, targować się zajadle, walczyć tam, gdzie trzeba, i pokładać zaufanie w Bogu. On, który wstrzymał Słońce dla Jozuego, może zniszczyć milion Wersgorów, jeśli tak Mu się spodoba, jego miłosierdzie jest bowiem wieczne. Kiedy zaś weźmiemy górę, zmusimy ich, aby znaleźli drogę do naszego domu i wypełnili nasze statki złotem. Powtarzam, nie traćcie nadziei! Na chwałę Bożą, na honor Anglii i bogactwo nas wszystkich!

Porwał ich, poniósł na fali swego natchnienia i jeszcze dostał wiwaty na koniec. Stłoczyli się, trzymając dłonie na jego dłoniach wspartych na wielkim błyszczącym mieczu i przysięgali mu dochować wierności. Następną godziną upłynęła na radosnym planowaniu; większość planów, niestety, na nic się nie zdało, jako że Bóg rzadko spełnia to, czego człowiek oczekuje. W końcu wszyscy udali się na spoczynek. Widziałem, jak mój pan ujął dłoń swojej żony, aby odprowadzić ją do pawilonu. Przemawiała do niego przenikliwym szeptem, nie zważając na jego protesty, i potępiała go wśród wrogiej nocy, a większy z księżyców, już zachodzący, otaczał ich zimnym blaskiem.

Sir Roger przygarbił się, odwrócił i odszedł powoli. Owinał się derką i zasnął na polu wśród rosy.

Dziwne to było, że ów wielki mąż, tak potężny wobec innych, był bezradny wobec kobiet. Kiedy tam leżał, wyglądał na pokonanego i wzbudzał żal. Pomyślałem, iż jest to dla nas wszystkich zła wróżba.

ROZDZIAŁ VIII

Najpierw byliśmy zbyt podnieceni, by zwrócić uwagę, a potem, by wcześniej wstać; i tak, kiedy się obudziłem” było jeszcze ciemno.

Sprawdziłem ruch gwiazd ponad drzewami – prawie niewidoczny. Noc była tu wielokrotnie dłuższa niż na Ziemi.

Rozdrażniło to nasze wojsko, a fakt, że nie uciekliśmy (nie można było już dłużej ukrywać, że zdrada, a nie wolny wybór nas tu przyprowadziła), intrygował wielu. Oczekiwano wszakże, że parę tygodni minie, nim zacznie się realizacja planów barona, toteż z wielkim szokiem stwierdzono, że nad ranem pojawiły się statki wroga.

– Nie trać ducha – klarowałem Czerwonemu Johnowi, który drżał wraz ze swymi łucznikami w szarej mgle. – To nie magia, mówiono o tym wczoraj przy ognisku. Przybyli dlatego, że mogą rozmawiać na odległość setek mil i przelatywać także odległości w minutę. Gdy tylko jeden z wczorajszych niedobitków dotarł do innej osady, rozesłano o nas wieści.

– A zatem – odparł Czerwony John nie bez racji – jeśli to nie czary, to chciałbym wiedzieć, co to jest.

– Jeśli to czary, nie trzeba wam się obawiać – odparłem – albowiem czarna magia nie ima się dobrych chrześcijan. Chociaż powtarzam, że to jest

zwykła biegłość w mechanice i sztuce wojennej.

– A te mają się d-d-dobrych chrześcijan – wyjął jeden z łuczników.

John szturchnął go, nakazując milczenie, podczas gdy ja przeklinałem mój niewyparzony język.

W owym bladym świetle widzieliśmy wiele krążących statków, niektóre tak wielkie jak nasz rozbity Krzyżowiec. Przyznaje, że kolana drżały mi pod habitem. Byliśmy wszyscy naturalnie osłonięci ekranem mniejszego fortu, którego nigdy nie wyłączono. Nasi artylerzyści wykryli, że miotacze w formie obsługiwało się równie prosto, jak działa na statku, i były one przygotowane do strzelania. Wiedziałem jednak, że nasza obrona nie jest taka dobra.

Mogli wystrzelić jeden z tych potężnych wybuchających pocisków, o których mówił nasz jeniec; mogli zaatakować pieszo, zalewając nas po prostu swoją masą.

A jednak statki tylko krążyły w całkowitej ciszy pod nieznanymi gwiazdami. Gdy pierwsze blade światło poranka oświetliło ich burty, opuściłem łuczników i przez mokrą od rosy trawę ruszyłem ku jeździe. Sir Roger wpatrywał się w niebo z siodła swego rumaka. Był już w wyczyszczonej zbroi, z hełmem pod pachą i nikt nie mógł wywnioskować z jego twarzy, jak mało dane mu było spać.

– Dzień dobry, bracie Parvusie – powitał mnie. – To była długa ciemność.

Sir Owain podjechał do nas, nerwowo przesuwając językiem po wargach.

Był blady, ciemne obwódki okalały jego duże oczy o długich rzęsach.

– Żadna noc zimowa w Anglii nie ciągnęła się tak długo – rzekł i przeżegnał się.

– A zatem o tyle też dłuższy jest dzień – zauważył sir Roger. Wydawał się całkiem pogodny, teraz gdy miał do czynienia z wrogiem, a nie krnąbrnymi niewiastami.

– Czemu oni nie atakują? – wychrypiał sir Owain. – Czemu tylko krążą w górze?

– To chyba oczywiste, nie sądziłem, że trzeba to będzie wyjaśnić – zdziwił się Sir Roger. – Czy nie mają dostatecznych dowodów, by się nas obawiać?

– Co? – zająknąłem się. – O tak, panie, istotnie jesteście Anglikami, ale...

– wzrok mój powędrował do tyłu nad kilkoma nędznymi namiotami rozstawionymi wokół murów fortecy, ponad brudnymi i obdartymi żołnierzami, zbitymi w bezładną grupę kobietami i starcami, płaczącymi dziećmi; nad bydłem, owcami, ptactwem nadzorowanym przez złorzeczącą służbę, nad kotłami z bulgoczącym śniadaniem -...ale panie, w tej chwili wyglądamy bardziej na Francuzów.

Baron uśmiechnął się i powiedział:

– A cóż oni wiedzą o Francuzach czy Anglikach? Jeśli już o to chodzi, mój ojciec był pod Bannockburn, gdzie garstka obdartych Szkotów rozbiła kawalerię króla Edwarda II. To, co wszyscy Wersgorowie wiedzą o nas, to tyle, że przybyliśmy nagle znikąd i – jeśli przechwałki Branithara są prawdziwe – dokonaliśmy tego, czego żaden z ich przeciwników nie osiągnął: zdobyliśmy ich twierdzę! Czyż nie wykazywałbyś dużej ostrożności na miejscu ich dowódcy?

Salwa śmiechu, która rozległa się wśród konnicy, dotarła do piechoty, aż w efekcie trząśniętym od niego całym obóz. Dojrzałem, że słysząc to jeńcy zbili się

w gromadę.

Kiedy słońce wzeszło, w odległości mili wylądowało powoli i ostrożnie kilka pojazdów. Powstrzymaliśmy się przed otwarciem ognia, nabrali więc odwagi i wysłali ludzi, którzy zaczęli budować jakąś maszynę na polu przed nami.

– Pozwolicie im wznieść warownię tuż pod naszym nosem? – krzyknął Thomas Bullard.

– Być może, że nie zaatakują nas, jeśli poczują się bardziej bezpieczni – odparł baron. – Chcę, by zrozumieli, że będziemy pertraktować. – Uśmiechnął się krzywo. – Zrozumcie, przyjaciele, naszą najlepszą bronią mogą być teraz nasze języki.

Wkrótce wylądowało wiele statków przybyłych z odsieczą, tworząc kształt koła – jak ów kamienny krąg, który olbrzymy wzniosły w Anglii przed potopem – formując obóz strzeżony przez znany nam już poblask ekranu i przez ruchome działa, nakryty przez wiszące w powietrzu okręty wojenne. Dopiero wówczas wysłali herolda.

Pękata postać dużymi krokami sadyła śmiało przez łąkę, mimo świadomości, że mogliśmy ją trafić bez wysiłku. Metaliczny ubiór błyszczał w porannym słońcu, lecz puste ręce przybysz trzymał na widoku. Sir Roger osobiście wyjechał mu naprzeciw w towarzystwie mnie, cały czas odmawiającego zdrowaśki.

Wersgor spieszył się nieco na widok ogromnego ogiera i siedzącej na nim żelaznej wieży, ale nabrał powietrza w płuca i rzekł swoje, chociaż nie wypadało to tak buńczucznie, jak by chciał:

– Jeśli będziecie zachowywać się właściwie, nie zniszczę was w czasie rozmowy.

Sir Roger zaśmiał się, kiedy przetłumaczyłem.

– Powiedz mu – rozkazał – że ja z kolei będę trzymał moje błyskawice na uwięzi, chociaż są one tak potężne, że nie mogę przysiąc, czy nie wydostaną się i nie obrócą jego obozu w ruinę, jeśli zbyt się poruszy.

– Ale nie masz takich błyskawic, panie – zaprotestowałem. – Niezbyt uczciwie tak twierdzić.

– Przełożysz moje słowa wiernie, z kamienną twarzą, bracie Parvusie, albo dowiesz się czegoś nowego o piorunach, gdy cię grzmotnę.

Usluchałem.

W dalszej części rozmowy jak zwykle nie będę podkreślał trudności w tłumaczeniu.

Moja

znajomość

wersgorskiego

była

ograniczona,

gramatyka zaś zgoła niedorzeczna. W istocie służyłem jedynie za pergamin, na którym pisywali możni, wymazywali i pisali na nowo, Nim minęła godzina rozmowy, tak właśnie się czułem.

Czego to nie musiałem tłumaczyć! Spośród wszystkich ludzi męznego

i szlachetnego rycerza, sir Rogera de Tourneville, wielbię najbardziej, ale

kiedy łaskawie opowiadał o swych angielskich włościach (tych mniejszych,

które zajmowały ledwie trzy planety) i o osobistej obronie Roncesvaux przeciwko czterem milionom pogan, czy też o zdobyciu (w pojedynkę) Konstantynopola lub o pobycie we Francji, gdzie przyjął zaproszenie swego gospodarza, by skorzystać z "prawa pierwszej nocy" na dwustu chłopskich weselach tegoż samego dnia – jego słowa ledwie przechodziły mi przez gardło, choć przecież równie, dobrze znałem liczne dworskie romanse, jak i żywoty świętych. Moją jedyną pociechą było to, że niewiele z jego bezwstydných kłamstw ocalało wobec trudności językowych i wersgorski herold rozumiał tylko tyle, że ma do czynienia z kimś, kto jest mocny w gardle. Próbował, biedak, wyrzeć na nas podobne wrażenie, ale sir Roger, zawsze mający bujną wyobraźnię (wybacz mu, Panie) tego dnia był jak natchniony.

Herold zgodził się zatem w imieniu swego pana, że zawieszenie broni będzie w mocy na czas rozmów w namiocie wzniesionym w pół drogi między obozami. Każda strona miała wysłać tam koło południa grupę nieuzbrojonych mediatorów Na czas rozejmu zakazane zostały loty wszystkimi maszynami w zasięgu wzroku drugiego z obozów.

– I co ty na to? – wykrzyknął radośnie sir Roger, kiedy galopowaliśmy z powrotem. – Nie zrobiłem tego najgorzej, prawda?

– T-t-t-t – to było wszystko, na co stać mnie było przy tym galopie. Gdy zwolnił, spróbowałem odezwać się ponownie: – Rzeczywiście, panie, święty Jerzy – czy, jak się obawiam, święty Dyzma, patron złodziei – musiał cię wziąć pod opiekę, ale...

– No? – ponaglił mnie. – Nie obawiaj się wypowiedzieć szczerze, co

myślisz, bracie Parvusie. Często sądzę, że masz więcej rozumu niż wszyscy moi oficerowie razem wzięci.

– A zatem, mój panie, wymogłeś na nich ustępstwa na jakiś czas. Jak powiedziałeś, zachowują ostrożność obserwując nas – ale jak długo uda się ich zwieść? Są już od wieków rasą imperialną, bez wątpienia mieli do czynienia z wieloma dziwnymi ludami żyjącymi w różnych warunkach. Czy nie wykryją szybko prawdy o nas i nie zaatakują – widząc nasze nikłe szeregi, przestarzałą broń i brak statków powietrznych własnej budowy? Zacisnął usta spoglądając w stronę pawilonu, który zamieszkiwała jego żona i dzieci.

– Oczywiście, że wykryją, ale chcę tylko na krótko ich powstrzymać.

– A potem co?

– Nic wiem. – Obrócił się ku mnie z twarzą upodobnioną do maski drapieżnika. – Ale to moja tajemnica, rozumiesz? Mówię ci to jak na spowiedzi, bo niech tylko wyjdzie na jaw, niech tylko lud nasz się dowie, że w istocie znalazłem się w opałach i nie mam żadnych planów to... już po nas. Przytaknąłem, a sir Roger spiał konia ostrogami i pogalopował do obozu, krzycząc jak mały chłopiec.

ROZDZIAŁ IX

Podczas długiego oczekiwania, aż na Tharixanie nastąpi południe, mój pan wezwał oficerów na naradę. Ustawiono stół przed głównym budynkiem i tam się rozsiedliśmy.

– Z łaski boskiej – zagaił sir Roger – mamy trochę czasu. Zauważyliście, że nawet poleciłem wylądować wszystkim ich statkom. Wyklóć się z nimi

o jak najdłuższy rozejm i ten czas trzeba wykorzystać. Musimy umocnić naszą obronę i przetrząsnąć ten fort, szczególnie szukając map, ksiąg i innych źródeł wiedzy. Ci z naszych, którzy mają smykałkę do mechaniki, muszą zbadać i wypróbować każda maszynę, abyśmy mogli nauczyć się latać, posługiwać ekranami i w każdy możliwy sposób dorównać wrogowi. To wszystko trzeba robić ostrożnie, w miejscach niewidocznych, bo gdyby się dowiedzieli, że my dopiero uczymy się ich sposobów... – uśmiechnął się i przesunął palcem po gardle.

Jego kapelan, dobry ojciec Simon, z lekka pozieleniał. – Czy koniecznie musisz...? – jęknął.

– Dla ciebie też mam zajęcie. Będę potrzebował brata Parvusa jako tłumacza, a że mamy jednego więźnia, Branithara, władającego łaciną...

– Nie powiedziałbym tego, panie – uznałem za właściwe przerwać sir Rogerowi.

-.lego

deklinacje

są

potworne,

a tego,

co

wyprawia

z czasownikami nieregularnymi, nie godzi się powtarzać w szlachetnym gronie.

– Mimo wszystko, dopóki nie nauczy się porządnie angielskiego,

**potrzebny jest ksiądz, aby z nim rozmawiać. A on musi wyjaśniać wszystko,
co w ich urządzeniach będzie niezrozumiałe dla naszych ludzi. Musi też. być
tłumaczem
dla
innych
specjalistów,
których
z pewnością
sporo**

schwytał. – Czy tylko on się na to zgodzi? – zastanowił się ojciec Simon.

**– Mój synu, jeśli tylko ma dusze, to i tak jest najnieposłuszniejszym
z pogan. Toż ledwo przed paru dniami, na statku, jałem czytać mu głośno
Księgę Pokoleń, ale dotarwszy raptem do Jafeta spostrzegłem, że
zatwardzialec usnął!**

**– Przyprawdźcie go – zarządził mój pan. – I poszukać mi jednookiego
Huberta. Ma się tu stawić z całym oporządzeniem.**

**Czekaliśmy rozmawiając ściszonymi głosami. Alfred Edgarson zauważył
moje milczenie.**

**– Cóż to, bracie Parvusie? – zagrmiał. – Cóż ci dolega? Zdaje mi się, że
będąc pobożnym człowiekiem nie masz wielu powodów do obaw. Przecież,
nawet my, prowadząc się najlepiej jak umiemy, nie obawiamy się niczego.
Może tylko czyśćca. Ale potem i tak przyłączymy się do świętego Michała,
strażnika niebiańskich murów, czyż nie?**

Nie psułbym im nastroju opowieściami o własnych strapieniach, ale że

nalegali, uległem.

– Tak, myślę, dobrzy ludzie, że być może najgorsze już na nas spadło.

– Co masz, na myśli? – warknął sir Brian Fitz-William. – Nie siedź ponuro, tylko mów!

– Nie możemy dokładnie określić czasu naszej podróży – wyszeptałem. –

Klepsydry bywają bałamutne, a zresztą i tak. odkąd tu jesteśmy, nie mieliśmy czasu zająć się nimi. Jak długi jest tu dzień? Która to teraz godzina na naszej Ziemi?

Sir Brian popatrzył na mnie nie rozumiejąc.

– Rzeczywiście, nie mam o tym pojęcia, i co z tego?

– Sądzę, iż źeś śniadał dziś. jedząc wołowy udziec – odparłem.-Pewien jesteś, że to nie jest piątek?

Zaparło im oddech i patrzyli na siebie i na mnie okrągłymi oczami.

– A kiedy przypada niedziela? – ciągnąłem podniesionym głosem. –

Kto/na początek adwentu? Jak wyznaczymy Wielki Post i Wielkanoc z tymi dwoma rozbieganymi księżycami, które, wszystko mylą?

Thomas Bullard ukrył twarz w dłoniach.

– Jesteśmy zgubieni! Sir Roger wstał.

– Nie! – krzyknął pośród tego żalobnego nastroju. – Nie jestem duchownym ani nie przesadzam z pobożnością, ale to wiem, że sam Pan orzekł, iż szabat został stworzony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu.

– W nadzwyczajnych okolicznościach mogą przyznać specjalne dyspensy

– niepewnie oznajmił ojciec Simon. – Jednak nie wiem, jak długo mogę nadużywać takiej władzy.

– Nie podoba mi się to – mruknął Bullard. – Widzę w tym znak, że Bóg się od nas odwrócił, skoro dopuścił do zamieszania w sprawie postów i świąt.

Sir Roger poczerwieniał. Przez chwilę stał i patrzył, jak odwaga opuszcza jego ludzi, całkiem jak wino z pękniętej beczki, po czym ze śmiechem zawołał:

– Czy nasz Pan nie rozkazał swoim uczniom iść jak najdalej przed siebie i głósie Jego słowa, obiecując przy tym, że będzie z nimi zawsze? Ale nie przekrzykujmy się słowami Pisma. Możliwe, że w tej materii grzeszymy odrobinę, ale jeśli tak jest, to nie mamy co rozpaczać, lecz myśleć o poprawie. Jako pokutę złożymy kosztowne ofiary: A środki na nie... Czyż nie mamy całego imperium w zasięgu ręki? Możemy wycisnąć z niego taki lup, że aż wytrzeszczą te żółte ślepia. Otóż i dowód, że sam Bóg nas na tę wojnę prowadzi! – Wyciągnął miecz, oślepiający w świetle słonecznym, i trzymał go rękojeścią ku górze. – Na mą pieczęć i broń rycerza, która też jest znakiem krzyża, ślubuję stoczyć bitwę na chwałę bożą!

Podrzucił miecz tak, że ów jeszcze mocniej zaśnił w gorącym powietrzu, pochwycił go i szerokim zamachem ciał to powietrze ze świstem.

– Tym mieczem będę walczył! – zakrzyknął.

Rozległy się wiwaty, dość niemrawe: tylko ponury Bullard się ociągał. Sir Roger pochylił się ku niemu i usłyszałem, jak wysyczał:

– Koronnym dowodem poprawności mojego rozumowania jest to, że zetnę każdego, kto dłużej będzie się sprzeciwiał, i rzucę go psom na pożarcie.

Istotnie, czulem, że tym brutalnym sposobem mój pan ujął prawdę.

Postanowiłem, że w wolnym czasie spróbuję nadać jego rozumowaniu odpowiednią formę sylogistyczną, aby się upewnić; nie taję, że wystąpienie to podniosło mnie na duchu, a inni przynajmniej nie poddawali się demoralizującym rozmyślaniom. I dobrze, że tak się stało, gdyż właśnie zbrojny przywódca Branithara. Jeniec zatrzymał się i przypatrywał się nam.

– Witaj – odezwał się łagodnie sir Roger z moją pomocą. – Chcielibyśmy, abyś dopomógł nam w przesłuchaniu jeńców i wyjaśnił pewne kwestie związane ze zdobytymi machinami.

Wersgor wyprostował się dumnie.

– Oszczędźcie sobie trudu – parsknął. – Zabijcie mnie i skończcie z tym.

Źle oceniłem wasze możliwości, a to kosztowało życie wielu moich rodaków.

Dłużej ich zdradzać nie będę.

– Spodziewałem się takiej odpowiedzi – przyznał sir Roger. – Co tam się dzieje z Jednookim Hubertem?

– Jestem, panie, jestem. – Stary, poczciwy Hubert, kat barona, kuśtykał poprawiając kaptur. Pod jednym kościstym ramieniem trzymał topór, a na plecach niósł zwinięty sznur. – Przechadzałem się, panie, kwiatki zbierałem dla mojej najmłodszej wnuczki. Znasz ją, mała dziewczynka o długich złocistych lokach, która nade wszystko kocha stokrotki. Myślałem, że znajdę jakie pogańskie kwiecie, które przypominałoby jej nasze drogie stokrotki z Lincolnshire, i że razem upleciemy z niego wianek...

– Mam dla ciebie zajęcie – przerwał mu baron.

– O, tak, panie, dzięki serdeczne w rzeczy samej... – Jedyne kaprawe oko

staruszką łypało wokół, a jego właściciel zacierał dłonie i chichotał. – Och, dzięki, panie! Nie, żebym chciał szemrać, to nie stary Hubert, on zna swoje skromne miejsce, on, co sprawiał mężczyzn i chłopców, jak jego ojciec i dziad przed nim, kaci szlachetnych de Tourneville'ów. Nie, panie, ja znam swoje miejsce i trzymam się go, jak każe Pismo Święte. Ale po prawdzie trzymałeś biednego, starego Huberta w okrutnej bezczynności przez te wszystkie lata. O, wasz ojciec, panie, sir Raymond, nazywany Czerwoną Ręką, ten ceniał moją sztukę! Choć pomnę i jego ojca, a waszego dziada, panie, starego Neville'a Wyrwiszpona – o jego sądach gadano w trzech hrabstwach. W jego czasach, panie, motłoch znalazł swoje miejsce i panowie mogli dostać uczciwego sługę za godziwą zapłatę. A teraz puszcza się ich za grzywną czy po dniu w dybach. Godne to pożałowania...

– Wystarczy – przerwał baron. – Ten na postronku jest uparty. Możesz mu to wyperswadować?

– O, tak, panie! Tak, oczywiście! – Hubert mlasnął bezzębnymi dziąsłami. Z wyraźnym i szczerym ukontentowaniem obchodził nieugiętego jeńca ze wszystkich stron. – Tak, panie, teraz to zupełnie inna sprawa, to jakby dawne dobre czasy powróciły, tak, tak, niechże cię niebiosy błogosławią, mój dobry, łaskawy panie! Rzecz prosta, wziąłem ze sobą nieco tylko sprzętu, parę obcęgow, jakieś szczypce i coś tam jeszcze, lecz zrobienie przyzwoitego stołu do tortur nie zajmie mi wiele czasu. A może by tak wziąć milutki garnuszek oleju? Zawsze mówię, panie, że w zimny, szary dzień nie znajdziesz nic przyjemniejszego nad rozżarzony węgiel i miły garnek wrzącego oleju. To mi zawsze przypomina mojego świętej pamięci ojca, aż

lzy się w starym oku kręcą; tak, panie, tak właśnie zrobimy. Niech no spojrzę, niech no jeszcze spojrzę...

Jął mierzyć Branithara z pomocą sznura. Wersgor wzdrygnął się. Jego pobieżna znajomość angielskiego wystarczyła, aby pojął, co go czeka.

– Nie zrobicie tego! – krzyknął. – Żadna cywilizowana rasa nigdy by...

– A teraz pozwól no rączkę, kochanieńki. – Hubert wyjął z torby obcęgi

i przyłożył je do błękitnych palców. – Tak, tak, nawet nieźle będą pasować. –

Wypakował wiązkę małych noży. – Sumer is icumem in – zanucił – Ihude sing cucu.

– Ale wy nie jesteście cywilizowani – jęknął Branithar, po czym

przytłumionym głosem dorzucił: – Dobrze, zrobię, co chcecie, i bądźcie

przekłęci, potwory! Moja kolej przyjdzie, gdy moi rodacy was zniszczą.

– Mogę poczekać – zapewniłem go.

Sir Roger rozpromienił się, lecz na krótko; stary przygluchy kat nadal próbował swoje narzędzia.

– Bracie Parvusie – rzekł mój pan – czy zechciałbyś... Czy mógłbyś

powiadomić Huberta? Wyznam, że nie mam serca mu tego powiedzieć.

Pocieszyłem starego, mówiąc mu, że jeśli przyłapiemy Branithara na

kłamstwie albo na innym nierozważnym zachowaniu, natychmiast go

wezwiemy. To wystarczyło; radośnie pokuśtykał przygotować swój

warsztacik. Straży Branithara zleciłem, aby ten miał okazję podziwiać

Huberta przy tym zajęciu.

ROZDZIAŁ X

Wreszcie nadszedł czas konferencji. Większość dowódców była zajęta

studiowaniem materiałów wroga, więc sir Roger uzupełnił swój orszak damami w ich najlepszych strojach. Ponadto towarzyszyło nam kilku nieuzbrojonych żołnierzy w dworskich ubiorach.

Gdy jechaliśmy przez pole w stronę budowli o kształcie pergoli, którą z jakiejś perłowo błyszczącej substancji wzniosła pomiędzy dwoma obozami jedna z wersgorskich machin (a uczyniła to w jedną godzinę), sir Roger zwrócił się do małżonki:

– Gdybym miał wybór, nie narażałbym cię na zgubę. Zabrałem cię tylko dlatego, że trzeba wyrzucić na nich wrażenie naszą potęgą i bogactwem.

Nawet nie odwróciła twarzy, wciąż patrząc na szeregi nieruchomych statków w obozie wroga.

– Tu nie grozi mi większe niebezpieczeństwo niż naszym dzieciom w pawilonie.

– Na litość boską! – wybuchnął. – Pomyliłem się. Powiniennem był zostawić ten przeklęty statek i powiadomić króla. Ale, na Boga, czy będziesz mi ten błąd wypominać do samej śmierci?

– Co, dzięki twemu błędowi, niebawem nastąpi.

– Na ślubie przysięgałaś... – zachnął się.

–

O,

tak;

a nie

dotrzymałam

obietnicy?

Okazywałam

ci

nieposłuszeństwo? – Jej policzki płonęły. – Ale tylko Bóg może kierować moimi uczuciami.

– Nie będę ci więcej przysparzał kłopotu – rzekł stłumionym głosem.

Nie słyszałem tej rozmowy, gdyż jechali na przedzie, a wiatr rozwiewał ich szkarłatne okrycia. Jego beret z piórem i welon okrywający jej stożkowaty kapelusz tworzyły obraz znakomitego księcia i jego ukochanej. Biorąc wszak pod uwagę to, co zdarzyło się później, podobna wymiana zdań musiała mieć miejsce.

Lady Katarzyna, jak przystało szlachetnie urodzonej damie, doskonale panowała nad sobą. Gdy przybyliśmy do miejsca spotkania, jej delikatna twarz wyrażała tylko spokojną pogardę dla prostackich przeciwników. Ujęła rękę sir Rogera i z wielką gracją zsiadła z konia. Prowadził ją, niezdarny i nachmurzony.

W osłoniętej kurtyną pergoli znajdował się okrągły stół, otoczony jakby wyścielaną ławą. Wersgorscy wodzowie zajmowali jedną połowę; ich obdarzone ryjkami twarze były dla nas nieprzeniknione. Tylko oczy lypały nerwowo. Nosili tuniki z metalowej siatki z właściwymi randze insygniami z brązu. Anglicy, w swych jedwabiach i popielicach, złotych łańcuchach, strusich piórach, kurdybanowych pończochach, kaftanach z szerokimi i bufiastymi rękawami, w ciżmach z zagiętymi noskami wyglądali niczym pawie w kurniku. Widziałem zaskoczenie wrogów. Najbardziej podziałała na nich kontrastująca ze strojnnością orszaku. prostota mojego habitu.

Stojąc ze skrzyżowanymi ramionami odezwałem się w ich języku:

– Zezwólcie, że za powodzenie tej narady i za zawieszenie broni odmówię

Ojcie Nasz.

– Go takiego? – zdziwił się dość otyły, lecz pełen siły i dostojęstwa wódz nieprzyjaciół.

Objaśniłbym mu, gdyby ich obrzydły język znał pojęcie modlitwy.

Wiedziałem od Branithara, że nie mają odpowiedniego słowa. Poprosilem więc o ciszę i zaintonowałem: – Pater noster qui est in coelis... – Anglicy ukłękli przy mnie.

Usłyszałem szept jednego z Wersgorów:

– Sam widzisz. Mówilem ci, że to barbarzyńcy. To jakiś ich rytualny przesąd.

– Nie mam tej pewności – odparł wódz. – Jairowie z Body, na przykład, opanowali pewne metody psychologicznej integracji. Widziałem, jak na pewien czas podwajali swą siłę, powstrzymywali krwawienie ran albo całymi dniami wytrzymywali bez snu. Kontrola wewnętrznych organów przez system nerwowy... A wiesz, że mimo całej naszej wrogiej im propagandy posiadają równie rozwiniętą naukę, jak my. Z dużą łatwością pojmowałem tę wymianę zdań, chociaż zdawało się, że nic wiedzieli, iż są słyszani.

Przypomniałem sobie, że i Branithar robił wrażenie przygłuchego, Widać wszyscy Wersgorowie mieli mniej sprawny słuch niż ludzie; potem dowiedziałem się, że było to spowodowane większą gęstością powietrza, przez co słyszeli lepiej. Na Tharixanie, w powietrzu podobnym d(r) angielskiego, musieli podnosić głos, żeby być słyszonymi. Zaniosem do

Boga dziękczynne modły za jego dary, zastanawiając się, czy im o tym powiedzieć, czy nie.

– Amen – zakończyłem. Zasiadliśmy wszyscy do stołu. Sir Roger utkwił w wodzu wodniste szare oczy.

–

**Czy
rozmawiam
z osobą
odpowiedniej
rangi?**

–

zapytał.

Przetłumaczyłem.

– Co on ma na myśli, mówiąc ”ranga”? – zainteresował się tamten. –

Jestem gubernatorem tej planety, a to są pierwsi oficerowie jej sił bezpieczeństwa.

– Mój pan pyta o to – wyjaśniłem – czy jesteście wystarczająco dobrze urodzeni, aby pertraktacje z wami nie ubliżyły mu.

Wyglądali na jeszcze bardziej zdezorientowanych. Jak potrafiłem, tak im tłumaczyłem pojęcie szlacheckiego urodzenia, co przy moim ograniczonym zasobie słów nie było najłatwiejsze. Musiałem to kilkakrotnie powtórzyć.

Wreszcie jeden z nich odezwał się do swojego wodza:

– Myślę, że rozumiem, Grathu Hurugo. Jeśli oni wiedzą więcej niż my o sztuce krzyżowania genetycznego dla uzyskania pewnych cech... (wielu

nowych dla mnie słów musiałem domyślać się z kontekstu)... mogli to zastosować względem siebie. Może cała ich cywilizacja ma charakter militarny i jest kierowana przez te starannie wyhodowane nadistoty. – Ta myśl wstrząsnęła nim. – Nic dziwnego, że nie chcą tracić czasu na rozmowy z żadną istotą o mniejszej inteligencji.

– Ależ to fantazja! – krzyknął inny. – W naszych badaniach nigdy nie odkryliśmy...

– Dotychczas zajmowaliśmy się małym fragmentem Via Galactica – odparł lord Huruga. – Głupotą byłoby zakładać, że są mniej groźni, niż sami twierdzą, dopóki nie będziemy mieli więcej danych.

Słuchając tego, co w ich mniemaniu było całkowitym szeptem, obdarzałem ich najbardziej zagadkowym z uśmiechów.– Nasze imperium nic posiada ustalonych rang, lecz szereguje obywateli wedle zasług – rzekł do mnie gubernator. – Ja, Huruga. sprawuję najwyższą władzę na Tharixanie.

– A zatem mogę z tobą pertraktować, dopóki nie włączy się do rozmów wasz cesarz – zdecydował sir Roger. Miałem kłopoty ze słowem “cesarz” – w istocie, dominium wersgorskie nie było podobne do żadnego z ziemskich. Najbogatsze i najznakomitsze osobistości żyły w swych rozległych majątkach ze świta niebieskolicych najemników. Porozumiewali się na odległość i odwiedzali szybkimi pojazdami. Poza tym były jeszcze i inne warstwy, jak żołnierze, kupcy czy politycy. Ale nikt nie był przypisany do swego miejsca w życiu – wobec prawa wszyscy byli równi, wszyscy mogli z równymi szansami dążyć do zdobycia pieniędzy czy stanowisk. Co więcej, zarzucili

instytucje rodziny: żaden Wersgor nie posiadał nazwiska, lecz zamiast tego był identyfikowany na podstawie liczby zapisanej w centralnym rejestrze. Mężowie i niewiasty rzadko żyli razem dłużej niż parę lat, a dzieci były we wczesnym wieku wysyłane do szkół, gdzie zamieszkiwały do czasu osiągnięcia dojrzałości, ich rodzice bowiem uważali je bardziej za brzemię niż błogosławieństwo.

Mimo to w tym królestwie, w teorii będącym republika ludzi wolnych, praktykowano gorszą tyranie, niż kiedykolwiek znała ludzkość, nawet w niesławnych czasach Nerona.

Wersgorowie nie żywili specjalnego przywiązania do miejsc urodzenia, nie u/nawali pokrewieństwa ni wynikłych z tego obowiązków: żaden poddany nie miał nikogo, kto by pośredniczył między nim

a wszechpotężnym rządem centralnym. W Anglii, kiedy stary król Jan stał się zbyt zadufkiem, spotkał się ze sprzeciwem tak starego prawa, jak i nienaruszalnych obyczajów. Dzięki temu baronom udało się go ukrócić; przy okazji dodali słów parę o swobodach dla wszystkich Anglików. Nasi

przeciwnicy byli rasą pochlebców, nie/dolnych do przeciwstawienia się jakiegokolwiek arbitralnemu dekretowi władzy.” Awans wedle zasług” oznaczał w praktyce “awans wedle stopnia użyteczności dla ministrów imperium”.

Ale odbiegam od tematu, co jest moim złym nawykiem, za który mój arcybiskup nierzadko zmuszony był mnie ganić. Powracam zatem do owego dnia w budowli z masy perłowej, kiedy to Huruga utkwiał w nas swe przeraźliwe oczy i powiedział:

– Zdaje się, że są was dwie odmiany. Dwa gatunki?

– Nie – wtrącił się jeden z jego oficerów. – Dwie płcie. Jestem pewien.

Najwyraźniej są ssakami.

Ach, tak... – wódz powiódł wzrokiem po szalach zdobiących nasze damy, wciętych głęboko zgodnie z nowoczesną, bezwstydną modą. – Faktycznie.

Widzę.

– Powiedz im, gdyby to ich zainteresowało, że nasze kobiety władają mieczami na równi z mężczyznami.

– Ach! – błyskawicznie zareagował Huruga. – To słowo:”miecz”. To jest broń sieczna?

Nie miałem czasu, by spytać mego pana o radę, więc modląc się w duchu o sprawność języka i myśli, odparłem:

– Tak, widzieliście je u boków naszych ludzi w obozie. Uważamy je za najlepszą broń w walce wręcz. Zapytaj któregoś z niedobitków garnizonu Ganturath.

– Hm... tak. – Jeden z Wersgorów spojrział ponuro. – Odrzuciliśmy

taktykę walki w zwarciu już wieki temu. Wydawała się zbędna. Przeszarżała.

Ale istotnie przypominam sobie jedną, z nieoficjalnych utarczek

granicznych z Jairami; było to na Ulozie IV. Użyli tam długich noży

z podobnie przerażającym efektem.

– Do specjalnych celów... tak, tak – gniewnie mruknął Huruga. –

Jednakże faktem jest, że ci najeźdźcy jeżdżą na zwierzętach!

– Którym nie trzeba paliwa, Grathu, poza roślinami.

– Ale nie są niczym zabezpieczone przed promieniami cieplnymi czy

kulami. oni zaś wymachują; broni; z zamierchłej przeszłości, nie przybyli na

własnych statkach, lecz w jednym z naszych... – przerwał swój szept

i warknął w moją stronę:

– Słuchaj, no! Dałem wam wystarczająco dużo czasu. – Poddajcie się,

inaczej was zniszczymy. Przełożyłem.

– Ekran chronią nas przed waszymi miotaczami energii – odparł sir

Roger. – Jeśli chcecie zaatakować pieszo, zgotujemy wam gorące powitanie.

Huruga poczerwieniał.

– Czy wyobrażacie sobie, że ekrany są przeszkodą dla pocisków

klasycznych? – ryknął – Czemu nie, możemy wystrzelić, tylko jeden. Niech

wybuchnie wewnątrz waszego ekranu i wymiecie wszystkich! Sir Roger był

mniej zaskoczony niż ja.

– Słyszeliśmy już pogłoski o takiej broni – rzekł do mnie. – Bez wątplenia

próbuję nas zastraszyć, mówiąc o jednym tylko pocisku. Żaden statek nie

mógłby pomieścić tak wielkiej masy prochu. Czy on bierze mnie za kmiotka,

który wierzy w dowolne duby smolone? Chociaż, jak sądzę, mógłby odpalić

wiele pocisków na nasz wóz.

– Co mam więc odpowiedzieć? Oczy barona roziskrzyły się.

– Przelóż to dokładnie, bracie Parvusie: trzymamy naszą artylerię tego rodzaju w odwodzie, chcemy bowiem z wami rozmawiać, a nie walczyć. Jeśli jednak wolicie upierać się przy bombardowaniu, zaczynajcie, proszę. Nasze umocnienia pokrzyżują wam plany, a bierzcie też pod uwagę, że nie mamy zamiaru trzymać waszych pobratymców, którzy są w niewoli, wewnątrz murów!

Widać było, że to nimi wstrząsnęło: nawet tak zatwardziałe serca wzdrgały się na myśl o zabiciu paruset rodaków. Nie miałem złudzeń, że zakładnikami uda się powstrzymywać ich w nieskończoność, stanowili jednak doskonały punkt przetargu, co dawało czas. Co prawda nie wiedziałem, jaką z tego czasu mogliśmy mieć korzyść poza przygotowaniem się na śmierć, ale to już inna sprawa.

– No, cóż – warknął Huruga. – Nie miałem na myśli tego, żebym nie chciał z wami rozmawiać. Jeszcze nie powiedzieliście nam, po co przybyliście i to w tak niewłaściwy, niespodziewany sposób.

– To wyście nas pierwsi zaatakowali, nas, którzy nie zrobiliśmy wam nic złego – odparł sir Roger. – W Anglii zezwalamy psu gryźć raz jeden tylko.

Mój król wysłał mnie, abym dał wam nauczkę.

Huruga: – Na jednym statku? Nawet nie własnym?

Sir Roger: – Nie sądzę, by więcej było potrzeba.

Huruga: – Przejdźmy do rzeczy – jakie są wasze żądania?

Sir Roger: – Wasze imperium musi podporządkować się memu

możnemu panu Anglii, Irlandii, Walii i Francji.

Huruga: – Bądźmy poważni.

Sir Roger: – Jestem jak najbardziej poważny, ale by oszczędzić dalszego rozlewu krwi, spotkam się z każdym, kogo wyznaczysz, na dowolną broń, by wyjaśnić tą kwestię w pojedynku. I niech Bóg ochroni sprawiedliwych!

Huruga: – Czyście wszyscy uciekli ze szpitala dla obłąkanych?

Sir Roger: – Rozważcie swą pozycję. Nagle odkryliśmy was, pogańską potęgę,

z umiejętnościami

i bronią.

pokrewnymi

naszym,

choć

pośledniejszymi. Moglibyście nam nieco zaszkodzić, choćby nękając nasze

statki czy najeżdżając słabiej bronione planety. To spowodowałoby

konieczność całkowitego wytępienia was, a my jesteśmy zbyt litościwi, by aż

na to się decydować. Jediną sensowną rzeczą, jaka wam została, jest złożyć

nam hold.

Huruga: – I wy rzeczywiście oczekujecie... garstka istot dosiadających

zwierząt i machających mieczami... bub, bub, bub...

Wdał się w rozmowę ze swoimi oficerami.

– Te cholerne problemy z przekładem! – zaczął narzekać. – Nigdy nie

jestem pewien, czy ich dobrze zrozumiałem. To może być karna ekspedycja

i by zachować tajemnicę, mogli użyć jednego z naszych statków,

a najpotężniejszą broń zatrzymać w rezerwie. To nie ma sensu, ale też bez sensu jest, aby barbarzyńcy mówili otwarcie najpotężniejszemu imperium we Wszechświecie” żeby poddało się ich władzy. Chyba, że to zwykła blaga – lub też całkiem opacznie pojęliśmy ich żądanie... i dlatego fałszywie ich oceniamy, być może na naszą zgubę. Czy ktoś ma jakieś pomysły?

– Nie mówileś chyba tego poważnie, panie mój? – spytałem tymczasem sir Rogera.

Lady Katarzyna nie mogła powstrzymać się, by nie mruknąć:

– Jak go znam, mógł to zrobić; – Nie – baron potrząsnął głową. –

Oczywiście, że nie; co król Edward uczyniłby z taką liczbą nieposłusznych obcych? Irlandczycy są wystarczająco krnąbrni. Ale daje nam to dobrą pozycję, jako że możemy z wielu żądań teraz zrezygnować. Jeśli uda się nam zmusić ich do jakichś gwarancji, że zostawią Terrę w spokoju... i może jeszcze parę skrzyń złota dla nas samych...

– I przewodnika na Ziemię – dodałem ponuro.

– Nad tym trzeba będzie zastanowić się później – odparł gniewnie. – Nie możemy się teraz przecież przyznać, że zablądziliśmy.

Huruga zwrócił się ponownie do nas:

– Rozumiecie chyba, że wasze żądania są pozbawione sensu. Jeśli jednak udowodnicie, że wasze cesarstwo jest tego warte, nasz cesarz

z przyjemnością przyjmie waszego ambasadora. Sir Roger ziewnął

i powiedział ospałym głosem:

– Darujcie sobie obelgi. Mój monarcha przyjmie może waszego wysłannika, o ile ten nawróci się uprzednio na prawdziwą wiarę.

– Co to jest wiara? – spytał Huruga, jako że znów byłem zmuszony użyć angielskiego słowa.

– Prawdziwe przekonanie, oczywiście – wyjaśniłem. – Fakty o Tym, który jest źródłem wszelkiej mądrości i sprawiedliwości i do którego pokornie zwracamy się o opiekę.

– O czym on bredzi, Grathu? – szeptem spytał jeden z oficerów.

– Nie wiem – szepnął tenże. – Może ci Anglicy posiadają jakąś maszynę myślącą, do której zwracają się przy podejmowaniu decyzji... Nie wiem, znowu te kłopoty z tłumaczeniem! Lepiej grajmy na zwłokę. Obserwujcie ich zachowanie i przemyślcie to, co usłyszeliśmy.

– Czy przesłać wieści na Wersgorixan?

– Nie, ty głupcze! Dopóki nie dowiemy się czegoś więcej. Chcesz, aby główny urząd doszedł do wniosku, że nie potrafimy sobie sami radzić z naszymi problemami? Jeśli to faktycznie są zwykli barbarzyńcy piraci, to wyobrażasz sobie, co by się stało z naszymi karierami, gdybyśmy wezwali całą flotę?

Huruga obrócił się ku mnie i oznajmił głośno:

– Mamy wystarczająco dużo czasu na dyskusję; odłóżmy ją do jutra, a tymczasem postarajmy się przemyśleć wszystkie wnioski.

– Uzgodnijmy może najpierw warunki zawieszenia broni – dodał. Sir.

Roger był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Z każdą godziną poznawałem lepiej ich język i szybko zrozumiałem, że ich pojęcie zawieszenia broni jest inne niż nasze. Będąc tak żądni ziemi stali się wrogami wszystkich ras i nie potrafili sobie wyobrazić złożenia wiążącej

przysięgi komukolwiek bez ogona, i to innej niż niebieska barwy.

Rozejm nie był dla nich formalnym porozumieniem, tylko obopólnym zgodnym oświadczeniem obowiązującym jakiś czas. Tamci stwierdzili, że na razie nie uważają za konieczne strzelać do nas, nawet jeśli będziemy wypasać nasze bydło poza ekranami. Ów warunek obowiązywałby tak długo, jak długo mieliśmy się powstrzymać od atakowania kogokolwiek z nich na otwartym polu. Z obawy przed szpiegowaniem żadna ze stron nie chciała, aby druga latała w polu widzenia, i zestrzeliłaby każdy startujący pojazd. To było wszystko i bez wątpienia pogwałciliby porozumienie, gdyby uznali, że leży to w ich interesie. Gdyby tylko nadarzyła się okazja, z pewnością spróbowaliby dobrać się nam do skóry, i byli pewni, że my podchodzimy do tego identycznie.

– Są w lepszej sytuacji, panie – lamentowałem. – Wszystkie nasze statki są tutaj. Nie możemy wsiąść do nich i uciec; dopadliby nas, nim umknęlibyśmy pogoni. A oni posiadają wiele innych na całej planecie, które mogą czatować za horyzontem i swobodnie nas zaatakować, gdy przyjdzie czas...

– Jednakże – zwrócił mi uwagę sir Roger – dostrzegam pewne dodatkowe korzyści. – Ta ich metoda, ani oczekiwania, ani dawania rękojmi... tak...

– Odpowiada ci – mruknęła lady Katarzyna. Mój pan pobrał i złożywszy ukłon w stronę Hurugi wyprowadził nas wszystkich.

ROZDZIAŁ XI

Długie popołudnie pozwoliło naszym ludziom poczynić znaczne postępy.

Anglicy szybko opanowali obsługę wielu urządzeń dzięki Branitharowi, który instruował ich lub też tłumaczył wyjaśnienia innych więźniów, którzy znali się na obsłudze maszyn jemu obcych. Ćwiczone loty statkami kosmicznymi oraz samolotami, wznosząc się ledwie na parę cali od ziemi, aby wróg nie mógł ich dojrzeć i zestrzelić. Jeźdźono również wozami bez koni, uczono się posługiwać przekaźnikami głosu, wspaniałymi przyrządami optycznymi i mnóstwem innych; bronią, która strzelała ogniem, metalem lub niewidzialnymi promieniami ogłuszającymi. Zaiste, my, Anglicy nie wiedzieliśmy, jakie czary wprawiają te wszystkie urządzenia w ruch, lecz stwierdziliśmy, że są one dziecinnie proste w obsłudze. U siebie ujarzmiliśmy zwierzęta, napinaliśmy przemyślne kusze i katapulty, sterowaliśmy statkami żaglowymi, budowaliśmy maszyny, dzięki którym ludzkie mięśnie mogły unosić ciężkie kamienie. W porównaniu z tym kręcenie kółkiem czy pociąganie za dźwignię było igraszką, a jedyną prawdziwą trudnością dla niepiśmiennych zbrojnych polegała na zapamiętaniu, co oznaczają symbole na przyrządach – a to nie było w sumie bardziej skomplikowane niż heraldyka, którą każde czczące bohaterów chłopię mogło wymieniać ze szczegółami.

Będąc jedynym umiejącym czytać po wersgorsku, zajmowałem się papierami zebranymi w pomieszczeniach fortecy. Tymczasem sir Roger konferował z oficerami, a najgłupszych z ludzi, tych, którzy nie byli w stanie opanować władania nową bronią, skierował do pewnych prac budowlanych. Blask słońca gasł powoli, wyzłacając pół nieba, kiedy zostałem wezwany na naradę.

Usiadłem i spojrzałem na ponure, nieugięte twarze, teraz ożywione nową nadzieją, i zaschło mi w ustach. Dobrze znałem tych ludzi, a nade wszystko rozbiegany wzrok sir Rogera – jakby z samym diabłem wchodził w korszachty.

– Czy dowiedziałeś się, jakie twierdze i gdzie są jeszcze na tej planecie, bracie Parvusie? – zapytał mnie.

– Tak, panie. Są tylko trzy, z których jedną jest Ganturath.

– Nie wierzę! – krzyknął sir Owain Montbelle. – Przecież nawet piraci mogliby...

– Zapominasz, że nie ma tu oddzielnych królestw ani nawet oddzielnych lenn – odparłem. – Wszyscy są bezpośrednio podporządkowani cesarstwu. Fortece są tylko siedzibami szeryfów, którzy utrzymują porządek wśród ludności i zbierają podatki. Oczywiście są one również pomyślane jako bazy obronne; stocznie mają doki dla wielkich statków gwiazdnych i garnizony wojska. Ale Wersgorowie od dawna nie prowadzili żadnej prawdziwej wojny; co najwyżej tłumili jakieś powstanie niewolników. Żadna ze znanych im podróżujących w Kosmosie ras nie ośmieli się wypowiedzieć wojny imperium i tylko od czasu do czasu dochodzi do potyczek na jakiejś odległej

planecie. Krótko mówiąc, te trzy fortece wystarczają im na cały ten świat.

– Jak silne są one? – zapytał sir Roger.

– Jedna, zwana Stularax, leżąca po drugiej stronie planety, jest prawie taka jak Ganturath. Jest też główna forteca, Darova, gdzie mieszka prokonsul Huruga. Jest ona największa i najsilniejsza. Sądzę, że to stamtąd pochodzi większość otaczających nas ludzi i statków.

– Gdzie jest najbliższy świat zamieszkiwany przez naszych wrogów?

– Zgodnie z księgą, którą przestudiowałem – jakieś dwadzieścia lat świetlnych. Sam Wersgorixan, główna planeta, jest znacznie dalej – dalej nawet niż Terra.

– Ale przekaznik głosu od razu zawiadomiłby ich cesarza o tym co się zdarzyło, nieprawdaż? – spytał kapitan Bullard.

– Nie. To urządzenie przesyła wieści tak szybko, jak mknie światło.

Wiadomości między gwiazdami muszą być przenoszone przez statek, co oznacza, że zawiadomienie Wersgorixanu zabrałoby kilka tygodni.

W dodatku Huruga jeszcze tego nie zrobił – słyszałem, jak mówił, że na razie będą utrzymywali sprawę w sekrecie.

– Tak – zgodził się Brian Fitz-William. – Będzie się starał umocnić swą pozycję niszcząc nas samodzielnie; może w ogóle nie zawiadomi cesarza o czymkolwiek. To normalna praktyka.

– Jeśli wszakże bardziej mu zaszkodzimy, zawoła o pomoc – przewidywał sir Owain.

– Właśnie – zgodził się sir Roger. – A ja wpadłem na pomysł, jak mu zaszkodzić!

Stwierdziłem ponuro, że kiedy mi język przyrasta do podniebienia, to wic, co robi.

– Jak możemy walczyć? – spytał Bullard. – Nie mamy wystarczającej ilości tej diabelskiej broni w porównaniu z tym, co stoi tam na polu. Jeśli trzeba będzie, mogą nam taranować statek za statkiem i nie będzie to dla nich zbyt wielką stratą.

– I dlatego właśnie – oznajmił sir Roger – proponuję wyprawę do mniejszego fortu Stularax, aby zdobyć więcej broni, a przy okazji pozbawić Hurugę pewności siebie.

– Albo spowodować atak.

– Trzeba zaryzykować. Zresztą nie obawiam się wcale następnej walki.

Czy nie widzicie, że naszą jedyną szansą jest bezczelność?., Nie było większego sprzeciwu. Sir Roger długie godziny dodawał ducha swym ludziom, więc znów zaakceptowali jego dowództwo. Jedynie sir Brian sprzeciwił się i to dorzecznie.

– Jak możemy zorganizować taką wyprawę? Owa twierdza leży o tysiące mil stąd, a nie możemy wystartować, bo nie dość, że zerwiemy rozejm, to jeszcze nas zestrzela.

– Może masz magicznego konia? – spytał ironicznie sir Owain.

– Nic, ale mam pomysł. Posłuchajcie...

To była długa i pracowita noc dla naszych ludzi. Pracowali naprawdę ciężko: włożyli płozy pod jeden z pomniejszych statków, zaprzęgli woły i wyprowadzili z obozu najciszej, jak umieli. Ich droga była zamaskowana przez prowadzone równolegle bydło, niby na wypas. Pod osłoną ciemności

**i dzięki łasce boże podstęp się udał, a kiedy byli już w cieniu drzew, osłonę
przejęli zwiadowcy, którzy ostrzegliby o pojawieniu się wroga w polu
widzenia.**

– Mają doświadczenie jako byli kłusownicy – poinformował mnie

**Czerwony John. Praca dzięki nim była bezpieczniejsza, ale i trudniejsza;
ledwie o brzasku łódź była kilka mil za obozem, tak że mogła wystartować
niepostrzeżenie dla wartowników Hurugi.**

**Jednakże największy pojazd, który mógł być tak przeprowadzony, był
wciąż zbyt mały, aby zabrać naszą najlepszą broń, toteż sir Roger zbadał
duże pociski wystrzeliwane przez pewne typy dział; po objaśnieniach ciężko
przestraszonego tubylczego zbrojmistrza wyposażono je w zapalniki
uderzeniowe.**

Na

statek

załadowano

kilkanaście

takich

wraz

z rozmontowaną katapultą, dziełem naszych rzemieślników.

Tymczasem każdy, kto był wolny, został wysłany do umacniania

**fortyfikacji naszego obozu. Łopaty rozdano nawet kobietom i dzieciom, a w
pobliskim borze dźwięczały topory. Noc zdawała się nam jeszcze dłuższa niż
naprawdę, pomimo wyczerpującej pracy przerywanej tylko na krótką
drzemkę lub posilek.**

Wersgorowie zauważyli naszą aktywność – tego nie można było uniknąć – ale staraliśmy się odciągnąć ich uwagę od rzeczywistych prac, by nie dostrzegli, że otaczamy mniejszą część Ganturathu słupami, dolami i drewnianymi zaporami. Kiedy nadszedł ranek i zajaśniało pełne światło dnia, nasze umocnienia były ukryte w wysokiej trawie.

Dla mnie ta łamiąca grzbiet praca była ucieczką od obaw, które targaly mym umysłem, jak pies kością. Czy sir Roger postradał zmysły? Robił wrażenie, jakby postępował bez sensu, lecz na każde zagadnienie znajdowałem taką samą odpowiedź, jaką on sam by znalazł.

Czemu nie uciekliśmy w chwili, gdy opanowaliśmy Ganturath, lecz czekaliśmy, aż przybędzie Huruga i przyprze nas do muru?

Dlatego, że zgubiliśmy drogę powrotną i nie mieliśmy szansy odnalezienia jej bez pomocy wyszkolonych nawigatorów (jeśli w ogóle była do odnalezienia). Śmierć była lepsza niż błądzenie na oślep między gwiazdami – gdzie i tak nasza niewiedza doprowadziłaby do tego samego.

Dlaczego sir Roger osiągnąwszy rozejm podejmował najpoważniejsze ryzyko natychmiastowego zerwania tegoż przez atak na Stularax?

Ponieważ było jasne, że rozejm nie potrwa długo. Mając czas na przemyślenie tego, co zobaczył i usłyszał, Huruga z pewnością przejrzy naszą grę i zniszczy nas. Zbity z tropu przez nasze zuchwalstwo mógłby nadal sądzić, że jesteśmy potężniejsi niż to ma faktycznie miejsce. A gdyby zdecydował się walczyć, byłibyśmy wzmocnieni przez broń zdobytą w nadchodzącej wyprawie.

Czyżby sir Roger poważnie oczekiwał, że ów szaleńczy plan się

powiedzie?

Na to tylko sam Bóg i on mogli odpowiedzieć. Wiedziałem, że mój pan improwizuje – jak biegacz, który się potknął, musi jednak biec dalej, by się nie przewrócić.

Ale jak wspaniale on biegł!

Ta refleksja uspokoiła mnie; polecilem swój los lasce niebios i pracowałem łopata z spokojniejszym sercem.

Tuż przed świtem, kiedy mgła snuła się między budynkami, namiotami i długolufymi działami, przy pierwszym bladym świetle wypełzającym na niebo, sir Roger posłał ludzi na wyprawę. Było ich dwudziestu: Czerwony John z najlepszymi spośród naszych zbrojnych oraz sir Owain Montbelle jako dowódca.

To zadziwiające, jak duch owego rycerza rósł przed walką – był szczęśliwy jak chłopiec, kiedy tak stał, odziany w długi szkarłatny płaszcz, i słuchał ostatnich rozkazów.

– Podążajcie lasami, dobrze się kryjąc, aż do miejsca, gdzie spoczywa statek – powiedział mój pan. – Czekajcie południa i startujcie. Wiecie, jak używać map w rulonach, tych samodzielnie rozwijających się map, prawda?

Dobrze zatem; gdy przybędziecie do Stularax – zabierze wam to z godzinę – lądujcie tam, gdzie znajdziecie osłonę. Odpalcie parę pocisków z katapulty, by zniszczyć zewnętrzne umocnienia, a potem, dopóki jeszcze będą zaskoczeni, zaatakujcie na piechotę. Zabierzcie, co możecie, z arsenałów i wracajcie. Jeśli tutaj będzie utrzymywał się spokój, lądujcie w miejscu startu; jeśli zaś zastaniecie walkę, róbcie, co uznacie za najlepsze.

– W istocie, panie. – Sir Owain uściśnął mu prawicę. Ów gest nie miał się już nigdy powtórzyć między nimi.

Kiedy tak stali pod jaśniejącym niebem, jakiś głos zawołał:

– Czekaście!

Wszyscy zwrócili twarze w kierunku wewnętrznych zabudowań gęsto otulonych mgłą. Wyszła z nich lady Katarzyna.

– Dopiero się dowiedziałam, dokąd się udajesz – zwróciła się do sir Owaina. – Musicie... w dwudziestu przeciw fortecy?

– Dwudziestu ludzi – skłonił się z uśmiechem, który rozświetlił jego twarz jak słońce – oraz ja i pamięć o tobie, moja pani!

Jej blade policzki zaróżowiły się; przeszła mimo skamieniałego sir Rogera. Przystanęła wpatrując się w młodego rycerza. Wszyscy ujrzeli, że w jej dłoniach, zakrwawionych, spoczywa cięciwa.

– Kiedy już nic mogłam więcej unieść łopaty – wyszeptała – pomagałam pleść cięciwy. Nic mam dla ciebie innej pamiątki.

Sir Owain przyjął ją w głębokim milczeniu i schowawszy dar za kolczugę ucałował jej pokaleczone małe palce. Kiedy się wyprostował, bez słowa poprowadził swych ludzi do boru. Tylko płaszcz mu łopotał.

Sir Roger nie poruszył się; lady Katarzyna skrzywiła się lekko.

– A ty zasiądziesz dzisiaj z Wersgorami do stołu? – zapytała. Wsunęła się we mgłę, wracając do pawilonu, którego on już z nią nic dzielił. Poczekał, aż zniknie mu z oczu, po czym ruszył tą samą drogą.

ROZDZIAŁ XII

Nasi ludzie dobrze wykorzystali długi poranek, by wypocząć. Teraz

potrafiłem już odczytywać zegary wersgorskie, choć nie miałem jeszcze
zupełnej pewności, jak ich jednostki czasu mają się do ziemskich. W samo
południe dosiadłem mego rumaka i dołączyłem do sir Rogera, by udać się
z nim na konferencję. Byliśmy tylko we dwóch.

– Sądziłem, że pojedziemy ze świtą – wyjąkałem.

– To już niepotrzebne – odparł z kamiennym obliczem. – Może się
okazać dość kłopotliwą chwila, gdy Huruga dowie się o naszej wyprawie.

Przykro mi, że muszę cię narażać.

Mnie też było przykro, ale nic chciałem tracić czasu na litowanie się nad
sobą, skoro mogłem go poświęcić na różaniec.

Za perłowymi osłonami oczekiwali nas ci sami oficerowie, a Huruga
spojrzał na nas ze zdziwieniem.

– Gdzie są inni? – spytał ostrym tonem.

– Modlą się – odparłem, co było zapewne prawdą.

– Znowu to samo słowo – mruknął jeden z błękitnoskórych. Cóż ono
znaczy?

– Właśnie to -> objaśniłem, mówiąc Zdrowaś Mario i zaznaczając to na
różańcu.

– Jakiś rodzaj maszyny liczącej, jak sędzę – powiedział inny Wersgor. –
To z pewnością nie jest tak prymitywne, jak wygląda.

– Ale co ona liczy? – szepnął trzeci, a jego uszy podniosły się z niepokoju.

– Wystarczy już tego – rzucił wściekle Huruga. – Pracowaliście całą noc.

Jeśli planujecie jakąś sztuczkę...

– A ty sam nie chciałbyś mieć jakiegoś planu? – przerwałem mu swym

najbardziej chrześcijańskim i słodkim głosem.

Tak jak miałem nadzieję, bezczelność uspokoiła go. Usiedliśmy. Po

krótkim namyśle odezwał się Huruga:

–

W kwestii

waszych

więźniów:

jestem

odpowiedzialny

za

bezpieczeństwo mieszkańców tej planety i nie mogę pertraktować

z istotami, które trzymają moich ludzi jako zakładników. Pierwszym

warunkiem dalszych negocjacji musi być ich natychmiastowe zwolnienie.

– Szkoda zatem, że nic będziemy mogli negocjować – powiedział sir

Roger za mym pośrednictwem. – Naprawdę nie mam ochoty was niszczyć.

– Nic wyjdziecie stąd, dopóki zakładnicy nic zostaną przekazani –

Huruga uśmiechnął się zimno. – Mam na zawołanie żołnierzy, gdybyście

również przynieśli coś takiego jak to.

Sięgnął do swej tuniki i wyciągnął broń – miotacz pocisków. Spojrzałem

w wylot broni i ścisnęło mnie w gardle.

Sir Roger ziewnął, potarł swymi paznokciami o jedwabny rękaw i spytał:

– Co on powiedział?

Przekazałem mu. – Zdrada – jęknąłem. – Wszyscy mieli być

nieuzbrojeni.

– Pamiętaj, że niczego nie przysięgano, a Jego Wszeteczności, księciu

Hurudze

powiedz,

że

przewidziałem

to

i przyniosłem

własne

zabezpieczenie. – Baron nacisnął ozdobną pieczęć w pierścieniu i zacisnął

pięść. – Odbezpieczyłem bombę i jeśli z jakiegoś powodu moja dłoń zostanie

otwarta, kamień eksploduje z wystarczającą siłą, aby wszystkich posłać do

świętego Piotra.

Chociaż szczękałem zębami, przelożyłem to kłamstwo. Huruga aż

podskoczył w miejscu.

– To prawda? – ryknął.

– T-t-tak – powiedziałem. – Przysięgam na Mahometa.

Błękitni oficerowie zbili się w gromadkę, a z ich chaotycznego

poszeptywania pojąłem, iż pocisk tak mały jak klejnot jest teoretycznie

możliwy, chociaż żadna z ras znanych Wersgorom nie umiała takiego

wykonać. W końcu zapanował względny spokój.

Dobrze – mruknął Huruga. – Wygląda to na impas. Osobiste sędzę, że

łżecie, ale nie mam ochoty tego sprawdzać za cenę swego życia. – Schował

swą małą broń pod tunikę. – Musicie jednak uznać, że nic da się tak dalej

postępować. Jeśli sami nie uzyskamy zwolnienia więźniów, będę zmuszony

powiadomić o całej sprawie centrum imperium na Wersgorixanie.

– Nie musisz się tak śpieszyć – powiedział mu sir Roger. – Trzymamy więźniów pod dobrą opieką; możecie wysłać swych medyków, żeby ich zbadali. Oczywiście, musicie złożyć całe wasze uzbrojenie jako gwarancję dobrych intencji, ale w zamian wyślemy strażę przeciwko Saracenom.

– Komu? – Huruga zmarszczył swe kościste czoło.

– Saracenom – pogańskim piratom. Nie natknęliście się dotąd na nich?

Trudno w to uwierzyć, jako że oni działają w wielu miejscach. W każdej chwili statek Saracenów może lądować na waszej planecie, by łupić i palić...

Huruga drgnął, odciągnął jednego oficera na bok i jął do niego szeptać.

Tym razem nie usłyszałem, co mówił, ale oficer wypadł z namiotu jak strzała.

– Powiedz mi więcej o nich – Huruga zwrócił się do sir Rogera.

– Z przyjemnością. – Baron rozparł się na stołku ze swobodnie skrzyżowanymi nogami. Mnie nigdy by się nie udało osiągnąć jego spokoju.

Na ile mogłem obliczyć, statek sir Owaina był już w pobliżu Stularax, zauważcie bowiem, że rozmowa ta była w istocie dłuższa, niż ją tu spisałem,

ze

względu

na

tłumaczenie,

objaśnienia

niezrozumiałych

słów

i poszukiwania odpowiednich zwrotów.

Jednak sir Roger ciągnął swą opowieść, jakby miał do dyspozycji wieczność. Wyjaśnił, że napadliśmy na Wersgorów tak nagle, ponieważ przez niezapowiedziany ich atak wzięliśmy ich za nowych sojuszników Saracenów. Teraz wiedzieliśmy już, że jest inaczej, i możliwe, że kiedyś Anglia i Wersgoran osiągną porozumienie – sojusz przeciwko owemu wspólnemu wrogowi...

Wysłany uprzednio oficer wbiegł z powrotem, a przez otwarte drzwi widziałem żołnierzy śpieszących na swe stanowiska, do mych uszu zaś dotarł ryk startujących machin.

– I co? – warknął Huruga do nowo przybyłego.

– Meldunek... przekaźnik głosu... z oddalonych domów widziano jaskrawy błysk... Stularax zniknęło... to musiał być pocisk szczególnie silnego typu... – chrypiał tamten z trudem łapiąc oddech.

Sir Roger wymienił ze mną spojrzenia, kiedy przetłumaczyłem. –

Stularax zniszczone? Całkowicie?

Naszym celem było tylko zdobycie broni, szczególnie przenośnej, dla naszych piechurów, ale jeśli wszystko zniknęło... – Powiedz im, że to z pewnością sprawka Saracenów, bracie Parvusie – rzekł sir Roger oblizując suche nagle wargi.

Huruga nie dał na to czasu: stał trzęsąc się z wściekłości, a bursztynowe oczy zaszły mu krwią. Wyciągnął broń i wrzasnął:

– Dość tej farsy. Kto jeszcze jest z wami? Ile jeszcze macie statków ze sobą?

Sir Roger wyprostował się tak, że górował nad krępyim Wersgorem jak dąb nad wrzosowiskiem, i uśmiechnął się szeroko, dotykając znacząco swego sygnetu. – Nie myślisz chyba, że ci powiem? Lepiej powrócę do swego obozu i poczekam, aż się uspokoiacie.

Nie umiałem tego gładko przetłumaczyć łamiącym się głosem.

– O nie! Tu zostaniecie! – warknął Huruga.

– Ja idę – sir Roger potrząsnął swą krótko ostrzyżoną czupryną. –

Nawiasem mówiąc, jeśli z jakiegoś powodu nie wrócę, moi ludzie mają rozkaz zabić wszystkich więźniów.

Huruga wysłuchał mnie z opanowaniem, które podziwiałem, i odparł:

– Idźcie więc, lecz kiedy będziecie na miejscu, zaatakujemy was. Nie mam zamiaru dać się złapać w potrzask między wami a waszymi przyjaciółmi w powietrzu.

– Jeńcy – przypomniał mu sir Roger.

– Będziemy atakować – powtórzył zawzięcie Huruga. – Przy użyciu wyłącznie sił lądowych – po części, by nie zagrazić jeńcom, a po części dlatego, że wszystkie maszyny muszą szukać tych, którzy zniszczyli Stularax.

Wstrzymamy się również od użycia ładunków wybuchowych, również z powodu jeńców. Ale – uderzył palcem w stół – o ile wasza broń nie jest znacznie lepsza, niż sądzę, zwyciężymy was samą liczebnością nie wspominając o technice. Nie wierzę, byście posiadali chociaż wozy pancerne, poza kilkoma lekkimi pojazdami, które zdobyliście w Ganturath.

Pamiętajcie, że po bitwie ci spośród was, którzy przeżyją, będą naszymi więźniami. Jeśli uczynicie krzywdę któremukolwiek z jeńców, wasi ludzie

zginą powolną śmiercią. Jeśli ty sam zostaniesz schwytany, Rogerze de

Tourneville, będziesz oglądał ich śmierć, nim sam umrzesz.

Baron wysłuchał mego tłumaczenia z zaciśniętymi ustami.– A zatem,

bracie Parvusie – powiedział słabym raczej głosem – nie wyszło tak dobrze,

jak chciałem – chociaż może nie aż tak. źle, jak się obawiałem. Powiedz mu,

że jeśli zezwoli nam rzeczywiście bezpiecznie wrócić i ograniczy swój atak

do sił lądowych, a nie sięgnie po ładunki kruszące, jeńcom nie będzie groziło

nic oprócz jego ognia. – Z krzywym zaś uśmiechem dodał: – Nie sądzę, bym

potrafił się zmusić do wymordowania bezbronnych jeńców, ale on tego

wiedzieć nie musi.

Huruga ledwie skłonił głowę lodowato, kiedy przekazałem odpowiedź.

Wyszliśmy, wskoczyliśmy na siodła i zawróciliśmy. Jechaliśmy stępą, by

przedłużyć zawieszenie broni i czuć blask słońca na twarzach.

– Co się stało w twierdzy Stularax, panie? – wyszeptalem.

– Nie wiem. Jednak przypuszczam, że błękitnoskórzy mówili prawdę –

a ja nie dawałem temu wiary – gdy powiedzieli, że jeden ich silniejszy pocisk

może znieść z powierzchni ziemi całe obozowisko. A zatem broń, którą

chcieliśmy zdobyć, została zniszczona. Mogę się tylko modlić, aby nasi ludzie

nie okazali się poległymi w tym wybuchu. Teraz pozostaje nam już tylko się

bronić.

Uniósł dumnie głowę. – Anglicy wszak zawsze walczyli najlepiej, gdy byli

przyparci do muru.

ROZDZIAŁ XIII

I tak przybyliśmy do obozu, a mój pan zagrzewał ludzi do bitwy, jakby ta

była jego najgorętszym pragnieniem. Nasi ludzie rozeszli się na stanowiska pobrękując przy tym całym rycerskim żelastwem.

Pozwólcie, że dokładniej opiszę naszą sytuację. Będąc mniej ważną bazą, Ganturath nie został zbudowany z myślą o opieraniu się znaczniejszym siłom. Zajmowana przez nas mniejsza część składała się z kilkunastu niskich kamiennych budowli tworzących krąg. Na zewnątrz kręgu mieściły się opancerzone stanowiska dział ogniowych zdolnych wszakże wyłącznie do strzelania w górę, toteż dla nas były bezużyteczne. Podziemia – to była cała sieć pokoi i korytarzy. Tam znajdowały się nasze dzieci, starcy, więźniowie i bydło, a wszystko pod opieką kilku uzbrojonych służących. Ci spośród niezdolnych do walki, którzy byli jeszcze sprawni, zostali wyznaczeni do przenoszenia rannych, nalewania piwa, słowem, do obsługi walczących. Ci zaś zajmowali miejsca naprzeciwko nieprzyjacielskiego obozu, tuż przy niskim wale ziemnym wzniesionym w nocy. Uzbrojonych w piki, halabardy i topory pieszych wzmacniały drużyny łuczników i kuszników. Kawaleria zajęła stanowiska na skrzydłach. Za ich pozycjami stały młodsze niewiasty i najlepsi z tych, którym udało się opanować sztukę strzelania ze zdobytych w forcie miotaczy kul. Niestety, mieliśmy ich mało, a ręczne miotacze energii stały się za sprawą ekranów bezużyteczne.

Za nami był stary bór. Przed nami niebieska trawa porastała dolinę urozmaiconą pojedynczymi drzewami.

Nad

odległymi

wzgórzami

przepływały obłoki. Wszystko było tajemnicze, zgoła jak w zaklętej krainie. Zajęty wraz z innymi przygotowaniem opatrunków rozmyślałem, czemu w tak słodkim królestwie musi być nienawiść i śmierć.

Nim latające maszyny z hukiem zniknęły za horyzontem, naszym artylerzystom udało się strącić kilka z nich. Parę innych zostało na ziemi jako rezerwa. Miedzy nimi znalazły się największe statki transportowe. Jednak teraz interesowała mnie wyłącznie ziemia.

Na równinie ukazali się Wersgorowie, uzbrojeni w broń o długich lufach.

Uformowali drużyny. Nie tworzyli zwartego szyku, lecz rozpraszali się, jak mogli najdalej. Niektórzy z nas śmiali się widząc tak niezwykle manewry, ja jednak domyślałem się, że jest to ich zwyczajna taktyka. Przecież gdy jest się w posiadaniu szybkostrzelnej i śmiertelnie celnej broni, nie należy prowadzić ataku zwartą masą, lecz raczej zastosować środki, które unieszkodliwią broń przeciwnika.

I właśnie używali takich środków w postaci sprowadzonych z głównego bastionu Darova wozów bojowych. Nie używali do nich koni, a posiadali dwie odmiany tych pojazdów. Większość stanowiły wozy lekkie, otwarte, wykonane z cienkiej stali. Uzbrojone w dwa szybkostrzelne działa obsługiwane przez czterech żołnierzy. Na swoich czterech kołach poruszały się nadzwyczaj szybko i zwinnie. Gdy zobaczyłem je, pędzące z potępieńczym hałasem, z prędkością stu mil na godzinę pokonujące nierówny teren, zrozumiałem, jak trudno w nie trafić i że większość z nich może dotrzeć do

samych dział wroga.

Jednak owe małe pojazdy trzymały się tyłu, osłaniając piechotę.

Rzeczywistą pierwszą linię ataku tworzyły ciężkie opancerzone wozy.

Poruszały się wolno, wolniej niż galopujący koń, a to z powodu rozmiarów.

Były wielkie jak chłopska chata, pokryte grubym stalowym pancerzem zdolnym wytrzymać nawet trafienie pocisku. Wysuwając lufy z wież, rycząc i wzniesając kurz, sunęły, podobne do smoków. Naliczyłem ich ponad dwadzieścia. Tam, gdzie przeszły, pozostawały twarde jak kamień koleiny wyżłobione w ziemi i trawie.

Powiedziano mi, że jeden z naszych artylerzystów, który nauczył się obsługiwać miejscowe działo na kołach strzelając kulami, wyrwał się z szyku i rzucił ku wozom. Sam sir Roger w pełnej zbroi pogalopował za nim.

– Stój! – zawołał i wyciągnął kopię. – Ty dokąd?

– Strzelać, panie – odkrzyknął żołnierz łapiąc oddech. – Wystrzelajmy ich, nim przerwą nasz wał i...

– Gdybym nie wierzył, że moi łucznicy poradzą sobie z tymi przerośniętymi ślimakami, pozwoliłbym ci postrzelać. Ale na razie wracaj na miejsce.

Miało to zbawienny wpływ na oczekujących tej przerażającej szarzy żołnierzy. Sir Roger nie widział powodu, by tłumaczyć, że trzeba korzystać z doświadczenia i że biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się na Stularax, obawia się, iż użycie pocisków na tak mały dystans może zniszczyć i nas/ Naturalnie, winien był zdać sobie sprawę i z tego, że Wersgorowie posiadają pociski o rozmaitej sile. Lecz kto potrafi myśleć zawsze i o wszystkim?

Kierujący tymi metalowymi twierdzami musieli się mocno zastanawiać, dlaczego do nich nie strzelamy i jakie niespodzianki mogą ich czekać. Bez wątpienia pojęli to, gdy pierwszy wóz zarył się w jednym z zamaskowanych dołów.

Dwa następne również wpadły w tę pułapkę i wówczas dopiero zauważono, że nie były to naturalne przeszkody. Na pewno wspomagali nas dobrzy święci: w swojej niewiedzy wykopaliśmy głębokie i szerokie jamy. Gdybyśmy na tym poprzestali, taka przeszkoda nie mogłaby potężnym maszynom przeszkodzić w wydostaniu się z pułapki. Potem jednak, jakbyśmy spodziewali się ataku ogromnych koni, niemal z nawyku dodaliśmy ogromne zaostrome pale. Niektóre z nich wbiły się w gąsienice naciągnięte na koła i przez to wozy stały bez ruchu.

Następny wóz ominął pułapkę i przybliżył się do przedpiersia okopu.

Jakby dla sprawdzenia zasięgu jego szybkostrzelne działo plunęło kulami, pozostawiając sporo wyrw wzdłuż wału.

– Niech Bóg wspomaga sprawiedliwych! – ryknął sir Brian Fitz-Wiliam, wyprowadzając przed linię sześciu jeźdźców. Galopowali półkolem blisko zasięgu ognia i starali się wciągnąć w pościg wóz, którego załoga wyraźnie chciała zrobić użytek z mniejszego działa. Sir Brian poprowadził za sobą maszynę według swojego życzenia; zadał w róg, zawrócił za osłonę, a wóz wpadł w jamę.

Pojazdy wycofały się. Nasze chytre zamaskowanie i długa trawa nie pozwoliły

im

ustalić

rozmieszczenia

pozostałych

pułapek.

Jak

dowiedzieliśmy się potem, więcej takich maszyn nie było na całej planecie i nie można było narażać ich na zbytne niebezpieczeństwo. W tym czasie trzęśliśmy się ze strachu, czy nie ponowią ataku. Wystarczyłoby, żeby jeden przełamał nasz;) linię i zniósłby nas z powierzchni ziemi.

Mimo iż jego wiedza o nas, naszej domniemanej potędze i możliwych posiłkach była nikła, by nie rzec: mizerna, Huruga winien był nakazać ciężkim pojazdom posuwać się naprzód aż do skutku. Takie przynajmniej jest moje zdanie. Zaiste, wersgorska taktyka była pod każdym względem nędzna. Trzeba jednak pamiętać, że na ziemi nie walczyli od dawna. Ich podboje odległych planet odbywały się łatwo, potyczki zaś z innymi znającymi sekret latania narodami miały miejsce w powietrzu.

Huruga, zatrwożony naszymi dolami, lecz podniesiony na duchu naszym wstrzymaniem się od użycia pocisków o małym zasięgu, wycofał wielkie pojazdy, a w ich miejsce skierował piechotę i lekkie wozy. Liczył, że znajdą wszystkie doły i oznaczą je.

Nadbiegli podzieleni na niewielkie oddziały niebiescy żołnierze. Dzięki wysokiej i również niebieskiej trawie byli ledwie widoczni. Ja sam, będąc przecież na tyłach, widziałem tylko od czasu do czasu błysk hełmu i tyki wbijane w celu zaznaczenia bezpiecznego korytarza dla ciężkich wozów. Ale

widziałem ich tysiące. Serce mi dudniło, a na suchość w ustach nie

pomagało nawet piwo.

Żołnierzy poprzedały rozpędzone wozy. Niektóre wpadały w doły, a przy tej szybkości kończyło się to rozbiciem. Większość gnała przed siebie, prosto na pale, które wbiliśmy w trawie, wzdłuż przedpiersia, na wypadek szarży konnicy. Rozpędzone, były niemal równie bezbronne jak konie. Widziałem, jak jeden z nich uniósł się w powietrze, obrócił, trzasnął o ziemię, podskoczył dwakroć i wreszcie się rozpadł. Widziałem, jak inny wbił się na pal, rozlał płynne paliwo i stanął w płomieniach. Widziałem wreszcie trzeciego – ten skręcił, wpadł w poślizg i rozbił się o czwarty.

Kilka innych, umknąwszy pali przejechało przez rozpostarte zasieki.

Ostrza wbily się w miękkie pierścienie otaczające ich koła i nie można było ich wyciągnąć. Tak uszkodzony wóz mógł tylko z trudem uciekać z pola bitwy.

Rozkazy w zgrzytliwej wersgorszczyźnie musiały zostać przesłane przez przekaźnik głosu. Większość z nie uszkodzonych maszyn zaprzestała krążenia. Zbiły się w uporządkowaną formację i powoli przybliżyły.

Trzask! – strzeliły nasze katapulty i trach! – zadudniły balisty. Na nadciągające wozy poleciał bezlitosny grad strzał, kamieni i naczyń z wrzącym olejem. Zniszczenia nie były wielkie, lecz zahamowały nieco napastników.

Wtedy ruszyła kawaleria.

Paru jeźdźców poległo od kul. Ale nie musieli galopować daleko, by dosięgnąć wroga. Ponadto pożar trawy, wzniecony przez nasz olej, utrudnił

Wersgorom widzenie. Usłyszałem szcęk i dudnienie – to kopie uderzały

o zielone boki maszyn. Dalej zabrakło mi sposobności do oglądania walki.

Wiem tylko, że kopijnikom nie udało się zniszczyć żadnego wozu. Zaskoczyli

wszakże kierujących i to do tego stopnia, że ci potracili głowy ze szczętem.

Konie miażdżyły kopytami cienką stal, a kilka ciosów toporem, mieczem lub

maczugą oczyszczało pojazd z załogi. Niektórzy z ludzi sir Rogera z dobrym

skutkiem używali ręcznych strzelb lub małych okrągłych pocisków.

Wyciągało się z nich zawleczkę i wyrzucało z ręki. Wtedy wybuchały

i rozrzucały odłamki. Oczywiście Wersgorowie mieli podobną broń, ale byli

mniej zdecydowani używać jej.

Ostatnie wozy trwożliwie uciekały przed zawziętymi angielskimi

jeźdźcami.

– Wracajcie! – wrzeszczał za nimi sir Roger wyrywając giermkowi nową

kopię. – Wracajcie, wy tchórzliwe łotry! Stawajcie i walczcie, psie psy,

niegodne miana mężczyzny!

Musiał przedstawiać sobą wspaniały widok: w lśniącej i dźwięczącej

zbroi, z herbową tarczą, dosiadający rumaka o maści smoły piekielnej. Ale

Wersgorowie nie byli ludem rycerskim. Byli przemyślniejsi i roztropniejsi

od nas. i to właśnie drogo ich kosztowało.

Nasi jezdni musieli szybko wycofać się przed niebieską piechotą. Ci

zbliżali się zbici w większe grupy i bez przerwy strzelali. Wyraźnie

zamierzali zaatakować nasze umocnienia. Zbroja nijak nie chroniła przed

kulami, była za to dobrym celem. Sir Roger odtrąbił sygnał do odwrotu.

Wersgorowie

z przeraźliwym

wrzaskiem

rzucili

się

naprzód.

W zamieszaniu w naszym obozie dosłyszałem komendy dowódców

luczników. Pod niebo pomknęła chmara szarych strzał.

Gdy te wystrzelone na początku jeszcze szybowwały, następna salwa już

była w drodze. Strzała z długiego angielskiego łuku jest tak silna, że przebija

zbroję rycerską na wylot. Przyłączyły się kusze, o wolniej lecących, lecz

jeszcze mocniejszych strzałach i jęły kosić najbliższej atakujących. Sądzę, że

w tych kilku chwilach ataku musieli stracić połowę ludzi.

Wszelako, rozwścieczeni nie mniej od nas, rzucili się na wał. A tam już

czekali piechurzy. Kobiety także cały czas strzelały, zmiatając pokaźną część

wrogów; ci zaś, skoro znaleźli się w zwarciu, nie mogli strzelać, a na ich

spotkanie czekały topory, włócznie, noże, buławy, sztylety i miecze.

“Mimo znacznych strat nadal byli dwu a może nawet trzykrotnie

liczniejsi od nas. To jednak prawie nie miało znaczenia. Nie posiadali zbroi.

Ich jedyną bronią w walce wręcz były noże nasadzone na lufy karabinów

tworzące mało wygodne włócznie... Ostatecznie sam karabin mógł służyć

jako maczuga. Niewielu tylko miało krótką broń palną. Te pistolety

spowodowały niewielkie straty, regułą bowiem było, że gdy John Błękitna

Twarz strzelał do Harry’ego Anglika, nie trafiał z powodu zamieszania, i nim

ponownie zdążył strzelić, już mu Harry rozpruwał brzuch halabardą.

Powróciła konnica, tnąc i tratując, co popadło. I to był koniec. Wróg rzucił się do ucieczki, w panice tratując własnych towarzyszy. Jeźdźcy gnali ich, pokrzykując wesoło jak na polowaniu. Kiedy byli dość daleko, łucznicy znowu zaczęli strzelać.

Tyle, że uciekła ta część, która uciec nie powinna, sir Roger dostrzegł bowiem powracające ciężkie wozy i zarządził odwrót. Bogu dzięki, byłem tak pochłonięty opieką nad rannymi, że nic o tej chwili nie wiedziałem, kiedy to nasi oficerowie zwątpili. Atak wersgorski nie był bowiem daremny. Udało im się oznaczyć nasze doły i teraz żelazne olbrzymy toczyły się przez pole czerwonego błota, a my nic wiedzieliśmy, jak je powstrzymać.

Thomas Bullard siedział na koniu obok proporca barona. Zwiesił ramiona.

– Cóż – westchnął – daliśmy z siebie, ile mogliśmy. A teraz kto pojedzie za mną pokazać, jak umiera Anglik?

Na zmęczonej twarzy sir Rogera wystąpiły jeszcze głębsze bruzdy.

– Przed nami cięższe zadanie, przyjaciele. Gdy była szansa, mieliśmy prawo ryzykować życie. Teraz widok klęski odbiera nam to prawo. Musimy żyć. Jeśli tak trzeba, to jako niewolnicy, aby nasze niewiasty i dzieci nie były same w tym piekielnym świecie.– Rany boskie! Czy wyście wszyscy poszaleli?! – zawołał sir Brian Fitz-William. Nozdrza barona rozszerzyły się.

– Słyszeliście mnie? Zostajemy tutaj.

I wtenczas... Zdawało nam się, że sam Bóg nadszedł, by wspomóc swoje biedne sługi: kilka mil w głąb lasu zajaśniało białobłękitne światło, jaśniejsze niż błyskawica. Jego siła była tak nadzwyczajna, że patrzący

akurat w tym kierunku zaniewidzieli na wiele godzin. Nic też dziwnego, że i wielu Wersgorów zostało przez to obezwładnionych, gdyż światło owo pojawiło się przed ich twarzami. Chwilę później zerwał się podmuch zwałający jeźdźców z siodła, a pieszych z nóg. Owiął nas piekielnie gorący wiatr; zrywał namioty jak lachmany, a gdy przemiął, ujrzeliśmy chmurę kurzu i dymu przybierającą postać szatańskiego grzyba rosnącego pod niebiosami. Minał czas jakiś, nim ten kształt się rozproszył. Tylko bardzo wysoko chmury zalegały jeszcze wiele godzin.

Szarżujące wozy stanęły. W przeciwieństwie do nas, Wersgorowie wiedzieli, co to zjawisko znaczyło. Był to wybuch pocisku o największej sile, którego moc zniszczenia materii po dzisiejszy dzień uważam za bezwstydną próbę dorównania mocy bożej, mimo że mój arcybiskup cytował mi słowa Pisma, dowodząc, że dopuszczalna jest wszelka sztuka, byle tylko dla słusznych celów użyta była.

Jak na tego rodzaju broń, ów pocisk nie był bardzo silny. Mógł zniszczyć wszystko w okręgu o średnicy zaledwie pół mili, a przy tym jego wybuch wytworzył niewiele tych ledwie wykrywalnych trucizn, które zwyczajnie towarzyszą takim zjawiskom. I nastąpiło to wystarczająco daleko od naszego pola walki, że nikomu znaczniejsza krzywda się nie stała.

Jednakże Wersgorowie stanęli przed ciężką rozterką: jeśli by użyli podobnej broni przeciwko nam lub gdyby innym sposobem zawładnęli naszym obozem, mogliby spodziewać się deszczu śmierci, gdyż to ukryte działo nie miałoby wówczas powodu, by oszczędzać teren Ganturath.

Pozostało im wstrzymać atak do czasu, gdy wykryją i zniszczą tego nowego

wroga.

Wozy potoczyły się do tyłu. Pozostawiona dotąd w odwodzie flota wzbila się i rozproszyła w poszukiwaniu tego, kto ów pocisk wystrzelił.

Najważniejsze urządzenie służące do tych poszukiwań – jak to już wiedzieliśmy z własnych badań – miało takie same siły jak magnesy. Dzięki mocom, których nie pojmuję i pojąć nie chcę, jako że w wiedzy tej nie ma nic istotnego dla zbawienia, a może nawet – jak czarna magia – szkodzi mu, urządzenie to mogło, wyczuć duże masy metalu. Działo wystarczająco duże, by mogło taki pocisk wystrzelić, powinno być dostrzeżone przez jakikolwiek statek przelatujący nawet o milę od jego ukrycia.

A jednak nie znaleźli owego działa. Po pełnej napięcia godzinie, kiedy rozglądaliśmy się przy naszym szańcu i modlili, sir Roger głęboko zaczerpnął tchu.

– Nie chciałbym wydać się niewdzięcznym, wierzę jednak, że Bóg wspomógł nas nie tyle bezpośrednio, co za sprawą sir Owaina. Powinniśmy znaleźć jego kompanię gdzieś w lesie nawet mimo tego, że wróg za pomocą samolotów nie może tego dokonać. Ojciec Simonie, nie wątpię, że znasz najlepszych kłusowników w swojej parafii...

– O, mój synu! – obruszył się kapłan.

– Nie pytam o tajemnicę spowiedzi. Mówię ci tylko, abyś wyznaczył kilku... powiedzmy, zdolnych drwali... Niech przekradną się do lasu i znajdą sir Owaina, gdzie by się znajdował. I niech nakazą mu wstrzymać ogień do czasu, aż mu to nakazę. – Uśmiechnął się. – I wcale nie musisz mówić, ojciec, kogoś wyznaczył.

– W takim razie będzie według twojego życzenia, mój synu.

Ksiądz poprosił mnie na stronie, bym w tym czasie, gdy on poprowadzi swoich kłusowników do lasu, zechciał udzielać duchowego wsparcia rannym i strwożonym.

Mój pan znalazł wszakże dla mnie inne zajęcie. Wraz z nim oraz dzierżącym białą flagę giermkim pojechaliśmy do obozu nieprzyjaciół. Przyjęliśmy, że tam pojmą nasze intencje, nawet gdyby sami nie stosowali owego symbolu pokoju. Tak było w istocie. Sam Huruga wyjechał ku nam otwartym wozem. Policzki miał wpadnięte, a ręce drżące..

– Wzywam was do poddania się – obwieścił baron. – Nie zmuszajcie mnie do mordowania waszych ogłupiałych i nieszczęsnych ludzi. Obiecuję wam godziwe traktowanie i możliwość napisania do swoich o pieniądze na okup.

Ja mam poddać się podobnemu tobie barbarzyńcy?! I to tylko dlatego, że macie jakieś sprytnie zamaskowane działo? Co to, to nie. Ale żeby się was nareszcie pozbyć, pozwolę wam odjechać na statkach, któreście zagarnęli.

– Panie – dodałem z westchnieniem po przetłumaczeniu słów Hurugi. – Czyżbyśmy zdobyli możliwość odwrotu?

– Nie bardzo; pamiętaj, że nie umiemy znaleźć drogi do domu i jak dotąd nie możemy się ważyć prosić o nawigatora. Przecież wtedy ujawnilibyśmy naszą słabość i narazili się na nowy atak. Nawet gdyby udało się nam dotrzeć do domu, to owo gniazdo diabłów pozostanie i będzie spokojnie knuć, jak dobrać się do nas i do Anglii przy okazji. Obawiam się, że kto dosiada niedźwiedzia, nie może prędko z niego zsiąść.

Z ciężkim sercem powiedziałem więc błękitnemu gubernatorowi, że przybyliśmy po coś więcej niż jego przestarzałe statki i jeśli się nie podda, będziemy zmuszeni zniszczyć jego ziemię. Huruga warknął coś w miejsce odpowiedzi i odjechał. My również.

Właśnie przybył Czerwony John Hameward z napotkaną po drodze do obozu trzódką ojca Simona.

– Nie kryjąc się wcale poleciliśmy do tego zamku Stularax panie – zdawał sprawę. – Widzieliśmy inne maszyny i nikt nas nie zatrzymywał, biorąc za jednego ze swoich. Ale wiedzieliśmy, że warta z fortecy nie pozwoli nam lądować bez hasła, więc siedliśmy w jakimś lesie parę mil od celu.

Wyciągnęliśmy naszą katapultę i załadowaliśmy pocisk. Sir Owain zamierzał rozbić zewnętrzne umocnienia, po czym mieliśmy przemknąć pieszo, zostawiając tylko obsługę katapulty. Sądziliśmy, że garnizon ruszy na poszukiwanie jej, a my w tym czasie wejdziemy do środka, zlikwidujemy strażę, pochwycimy z ich arsenału co tylko się da i wrócimy do maszyn.

Pozwólcie, że w tym miejscu wyjaśnię działanie katapulty. Jest to najprostsze i najskuteczniejsze urządzenie oblężnicze. Zasadniczo jest to wielka dźwignia, swobodnie przesuwana na podstawie. Bardzo długie ramię kończyło się kubłem na pocisk, krótsze zaś obarczone było ogromnym ciężarem. Podnoszone było przez krążek linowy lub ręczny dźwig. W tym samym czasie ładowano pocisk. Następnie zwalniano ciężar, a ten upadając wybijał długie ramię potężnym łukiem.

Nie miałem zbyt wielkiego wyobrażenia o tych pociskach – ciągnął Czerwony John. – Wazą nie więcej niż pięć funtów. Nie było łatwo tak

ustawić katapultę, żeby poleciały tylko te kilka mil. Skąd mogłem wiedzieć, jaką mają siłę? Widywałem już dobrze użyte katapulty przy obleganiu miast francuskich. Przerzucaliśmy, bywało, i dwutonowe glazy, a czasem padłe konie przez mury. Ale rozkaz to rozkaz. Ja sam, jak mi kazano, załadowałem jedną taką pestkę i wypuściłem. I, że tak powiem, świat wyleciał w powietrze. Nie zaprzeczę, że było to lepsze niż miotanie zdechłym koniem. No i przez ekrany powiększające widzieliśmy, że zamek został zrównany z ziemią. Nie było już po co do niego chodzić. Wystrzeliliśmy więc dla pewności jeszcze dwa pociski, po czym w miejscu zamku została tylko wielka szklista dziura. Sir Owain uznał, że mamy teraz lepszą broń niż ta, którą mieliśmy stamtąd zabrać, i coś mi się zdaje, że się nie mylił. Wylądowaliśmy w borze, ustawiliśmy katapultę i znów ją załadowaliśmy. To nam zabrało tyle czasu, mój panie. Gdy sir Owain dostrzegł z góry, co się święci, wystrzeliliśmy jeszcze raz, na postrach. Możemy strzelać, ile tylko zechcesz, panie.

– A statek? – spytał baron. – Oni mają wykrywacze metalu. Drewnianej katapulty nie znaleźli, ale maszynę znajdą, gdziekolwiek byście ją ukryli. Czerwony John wyszczerzył zęby. – Sir Owain cały czas latał między nimi. Kto by w tym mrowiu rozróżnił nasz statek?

Sir Roger był bardzo ucieszony.

– Straciliście wspaniałą walkę, ale możecie rozpalic ogień ostateczny.

Wracaj i powiedz swoim, żeby trochę ich jeszcze ostrzelali.

Wycofaliśmy się do podziemi na czas ustalony według zabranych

Wersgorom chronometrów. Nawet tam czuliśmy drżenie ziemi i głuche

dudnienie, gdy nieprzyjacielskie budynki ulegały zniszczeniu. Wystarczył jeden strzał, a ci, co przetrwali, wbiegali w panice na pokład jednego ze statków transportowych, porzucając i to, co nie zostało uszkodzone.

Pomniejsze statki zniknęły jeszcze szybciej, niczym rozwiany morski obłok.

Gdy z wolna słońce opadło w tym kierunku, który z tęsknotą nazywaliśmy zachodem, angielskie proporce załopotały zwycięsko.

ROZDZIAŁ XIV

Sir Owain wylądował jak przybyły do domu bohater kancony. Jego znakomite wyczyny nie utrudziły go zbyt; kiedy latał między statkami wrogiej floty, zdążył się ogolić, podgrzawszy uprzednio wody. Chodził teraz sprężysto, z podniesioną głową, w lśniącej kolczudze i czerwonym płaszczu rozwianym na wietrze. Sir Roger napotkał go przy namiotach rycerzy, sam poobijany, brudny i poplamiony krwią, z głosem ochryłym od krzyku.

– Moje uznanie, sir Owainie, za znakomitą akcję. Rycerz odklonił mu się

– kierując jednak ukłon w stronę lady Katarzyny, która wysunęła się z naszego wiwatującego tłumu.

– Nie mogłem dokonać mniej – rzekł cicho sir Owain – z ową cięciwą na sercu.

Jej twarz poróżwiała, a wzrok sir Rogera padł to na żonę, to na sir Owaina. Zaiste, tworzyli udaną parę. Widziałem, jak baron zaciska dłoń na rękojeści swego poszczerbionego i stępionego miecza.

– Idź do swego namiotu, pani – powiedział do żony.

– Jest jeszcze dużo pracy wśród rannych, panie.

– Możesz pracować dla wszystkich prócz swego męża i dzieci, c/y nie tak?

– sir Roger próbował uśmiechnąć się szyderczo, lecz usta miał spuchnięte, gdyż zabłąkany pocisk uderzył niefortunnie w przyłbicę jego hełmu. –

Mówię ci, wracaj do namiotu.

Sir Owain wyglądał na zaskoczonego.

– Nie są to słowa, które wypada kierować do damy, panie –
zaprotestował.

– Twoje słodkie śpiewki są lepsze, co? – warknął sir Roger. – Albo szepty umawiające schadzki? Lady Katarzyna zbladła i wzięła głęboki oddech.

Cisza zapadła wśród tych, którzy stali wystarczająco blisko, by wszystko słyszeć.

– Wzywam Boga na świadka, że zostałam oczerniona – oznajmiła głośno, po czym odeszła szybko powiewając połami sukni. Gdy zniknęła w swym pawilonie, usłyszałam pierwsze łkanie.

Sir Owain patrzył na barona z niejakim przerażeniem.

– Czyś postradał rozum? – wydyszał na koniec. Sir Roger przygarbił swe mocarne ramiona, jakby pod brzemieniem.

– Jeszcze nie. Niech moi oficerowie spotkają się ze mną, gdy już się umyją i zjedzą wieczerze. Najlepiej będzie, jeśli ty, Owainie, obejmiesz wartę.

Rycerz skłonił się znowu – nie był to obraźliwy gest, ale przypomnieć miał wszystkim, że sir Roger naruszył dobre obyczaje – po czym odszedł i podjął żwawo obowiązki. Warty zostały wkrótce rozesłane, a potem sir Owain wziął Branithara na przechadzkę wokół obozu wersgorskiego, aby zbadać urządzenia, które znajdowały się wystarczająco daleko od miejsca

wybuchu i od niego nie ucierpiały. Niebieskoskóry nabył (nawet w tych dniach ostatnich, tak wypełnionych pracą) jeszcze lepszej znajomości angielskiego. Mówił niegramatycznie, ale silną i dobrą intonacją, a sir Owain słuchał. Zauważyłem to w zapadającym zmierzchu, kiedy spieszyłem na obrady, ale nie dosłyszałem, o czym rozmawiali.

Ogień strzelał wysoko-, w ziemię zatknięte były pochodnie, a nasi wodzowie siedzieli wokół okrągłego stołu pod żywo migoczącymi obcymi konstelacjami. Wszyscy byli śmiertelnie zmęczeni, pokładli się na ławach, ale nie spuszczaali wzroku z barona.

Sir Roger powstał: wykąpany, ubrany w świeże, chociaż zwykłe szaty, z błyszczącym szafirowym pierścieniem na palcu, zmęczenie zdradzał tylko bezbarwnością głosu. Choć jego słowa były pełne werwy, brakowało w nich ducha. Spojrzałem w stronę namiotu, gdzie odpoczywała lady Katarzyna i dzieci, ale kryła go ciemność.

– Raz jeszcze – powiedział mój pan – łaska boża dopomogła nam zwyciężyć. Mimo całego zniszczenia, którego dokonaliśmy, zdobyliśmy więcej pojazdów i broni, niż nam potrzeba. Armia, która wystąpiła przeciw nam, jest rozbita i pozostała tylko jedna forteca w całym tym świecie!

Sir Brian podrapał się w swój pokryty siwym zarostem podbródek.

– Druga strona też umie się bawić W rzucanie materiałów wybuchowych – zauważył. – Czy odważymy się tu zostać? Jak się tylko otrząsną, znajdą na nas sposób.

– To prawda – zgodził się sir Roger. – Oto jeden z powodów, dla których nie możemy zwlekać. Inny zaś to taki, że nasze obecne miejsce pobytu nie

jest zbyt wygodne. Zgodnie z tym, co wiemy, twierdza Darova jest o wiele większa, silniejsza i lepiej wyposażona. Kiedy ją opanujemy, nie będziemy musieli się obawiać żadnego ostrzału. A nawet jeśli książę Huruga nie ma środków, by nas tu zbombardować, możemy być pewni, że odstawił na bok dumę i wysłał statki po pomoc. Możemy się zatem spodziewać nadejścia ich floty. – Udał, że nie dostrzega dreszczu, który przeszedł między zgromadzonymi, i dokończył: – Z tych właśnie powodów chcemy Darowę na własność i to nienaruszoną.

– By walczyć z flotą stu światów? – krzyknął kapitan Bullard.

O nie, panie, twoja duma wzięła górę i zmieniła się w szaleństwo!

Uciekajmy, póki możemy, i módlmy się do Najwyższego, aby poprowadził nas z powrotem na Terrę!

Sir Roger rąbnął pięścią w stół.

– Na rany boskie! – ryknął. – W dzień takiego zwycięstwa, jakiego nie było od czasów Ryszarda Lwie Serce, podwijasz ogon pod siebie i chcesz uciekać! Myślałem, że jesteś mężczyzną!

– Co ostatecznie zyskał Ryszard poza płaceniem okupu, który /rujnował jego kraj? – warknął Bullard.

– Nie będę wysłuchiwał słów zdrady – mruknął usłyszawszy to Brian Fitz-William.

Bullard zrozumiał, co powiedział, ugryzł się w język i popadł w milczenie.

– Arsenale Darovy zostały z pewnością opróżnione przed atakiem na nas

– dowodził dalej sir Roger. – Teraz my mamy prawie wszystko, co było tu z ich broni, a poza tym wybiliśmy niemal cały garnizon. Jak damy im czas, to

się pozbierają> zawezwą swoich / całej planety i pomaszczą na nas. Ale na razie musi panować u nich niezły rozgardiasz. Wszystko, na co ich stać, to obsadzanie murów. Kontratak nie wchodzi w rachubę.

– Więc będziemy siedzieć pod murami Darovy, aż przyjdą ich posiłki? –

zadrwił jakiś głos w ciemności.– Lepiej, niż siedzieć i czekać tu, nie sądzicie?

– śmiech sir Rogera był wymuszony, ale odpowiedział mu chichot.

I tak też postanowiono.

Nasi utrudzeni ludzie nie spali tej nocy. Natychmiast zaczęto pakowanie przy wspaniałym, podwójnym blasku księżyców. Znaleźliśmy parę wielkich transportowców, lekko tylko uszkodzonych, gdyż znajdowały się na skraju zasięgu wybuchu. Rzemieślnicy spośród naszych jeńców pod groźbą ciosu włócznią załatali dziury w poszyciu. Załadowaliśmy na nie całą broń, pojazdy i inne wyposażenie. Dalej poszli ludzie, więźniowie i bydło. Dobrze przed północą nasze statki wzbiły się w powietrze osłaniane przez mniejsze pojazdy z jednym lub dwoma ludźmi na pokładzie. Odlecieliśmy w samą porę: w niecałą godzinę potem (jak się dowiedzieliśmy po wszystkim) na Ganturath spadły jak deszcz bezzałogowe statki załadowane najsilniejszymi pociskami.

Lecieliśmy z ostrożną szybkością po niebie wolnym od wrogiej floty, ponad morzem, później nad lądem, na którym – o parę mil od brzegu, na pofalowanym i gęsto porośniętym lasem terenie – dostrześliśmy Darowę.

Wezwany do sterówki, aby tłumaczyć, ujrzałem ją na ekranach – daleko na horyzoncie i nisko pod nami – mocno przez nie powiększoną.

Lecieliśmy w stronę słońca, a świt błyszczał różowo nad budynkami. Było

ich zaledwie dziesięć – niskie, owalne, ze stopionego kamienia, o murach wystarczająco grubych, aby przetrzymać prawie każdy wybuch. Połączone były ze sobą wzmocnionymi korytarzami, a właściwa część twierdzy była pod ziemią – tak szczelnie zamknięta, jak ich statki kosmiczne. Widziałem zewnętrzny pierścień gigantycznych dział i wyrzutni pocisków, które wysuwały swoje lufy z zamaskowanych stanowisk, ekrany zaś, skierowane ku górze, wyglądały jak szatańska parodia aureoli. Ale widok zewnętrzny pozwalał się tylko domyślać prawdziwej mocy fortecy. Nie widać było żadnej fiaty powietrznej oprócz naszej własnej.

Nabrałem już – jak większość z nas – niejakiej wprawy w posługiwaniu się przekaźnikiem głosu. Dostrajałem go zatem, aż na ekranie pojawił się oficer wersgorski. On oczywiście próbował dostroić się do mnie i straciliśmy z nim kontakt na parę minut. Jego twarz była blada, nieledwie modra i przez chwilę nie mógł wydać głosu.– Czego chcecie? – spytał ostatecznie.

Sir Roger rzucił mu groźne spojrzenie. Nabiegłe krwią oczy okrążone sinymi obwódkami, twarz, której mięśnie wydawały się skurczone od napięcia – wszystko to dawało mu zatrważający wygląd.

– Hurugi! – warknął, gdy przetłumaczyłem pytanie.

– My... nie oddamy naszego Gratha. On sam tak powiedział.

– Bracie Parvusie, powiedz temu idiocie, że chcemy jedynie rozmawiać z księciem! Czy oni nie mają zupełnie pojęcia o cywilizowanych obyczajach?

Wersgor rzucił nam urażone spojrzenie, ponieważ przetłumaczyłem dokładnie słowa mego pana, ale przemówił do małego pudełka i dotknął rzędu guzików. Na ekranie pojawił się Huruga; przecierał zaspane oczy, ale

ze straceńczą odwagą oznajmił:

– Nie sądźcie, że zniszczycie tę fortecę tak, jak poprzednie. Darova została zbudowana jako ostateczny, najsilniejszy punkt oporu. Najcięższe bombardowanie może zmieść tylko budowle naziemne, a jeśli spróbujecie bezpośredniego ataku, wypełnimy powietrze i ziemię eksplozjami i żelazem.

– Ale jak długo możecie utrzymać taką zaporę? – spytał łagodnie sir Roger.

Huruga odsłonił swe ostre zęby. – Dłużej, niż ty zdołasz atakować, bydlaku!

– Jednakże – mruknął sir Roger – wątpię, czy jesteście przygotowani do oblężenia.

Nie potrafiłem znaleźć terminu wersgorskiego w moim ubogim słownictwie dla tego ostatniego pojęcia i Huruga, zdawało się, miał kłopoty ze zrozumieniem omówień, których użyłem. Kiedy tłumaczyłem memu panu, czemu zabrało mi to tak wiele czasu, sir Roger przytaknął ze zrozumieniem.

– Oczekiwałem tego. Widzisz, bracie Parvusie: oni mają broń prawie tak silną jak miecz świętego Michała. Mogą wysadzić w powietrze miasto jednym pociskiem i spustoszyć hrabstwo dziesięcioma. Ale dzięki temu ich bitwy nie trwają długo. Ten zamek jest tak pobudowany, aby przetrzymać silny atak. Ale oblężenie? Z trudnością.

Do ekranu zaś powiedział:

– Rozlokuję się w pobliżu i będę was pilnował. Na pierwszą oznakę życia w waszym zamku otworzę ogień; zatem lepiej) będzie, jeśli twoi ludzie

pozostaną cały czas pod ziemią. Jeśli tylko zechcecie się poddać, wezwijcie mnie przez przekaźnik, a ja z przyjemnością łaskawie na to przystanę. Huruga uśmiechnął się; mogłem prawie odczytać jego myśli po wyrazie gęby. A niech ci Anglicy rozkładają się obok do czasu, aż przybędzie ich flota! Wyłączył ekran.

Znaleźliśmy dobre miejsce na obóz, już daleko za horyzontem, w głębokiej, ukrytej dolinie, przez którą przepływała czysta, chłodna i pełna ryb rzeka. Łąki stały na przemian z lasami pełnymi zwierzyny i nasi ludzie w czasie wolnym od służby mogli polować swobodnie. Przez parę długich dni obserwowałem wśród naszych ludzi rosnące nastroje zadowolenia.

Sir Roger nie dawał sobie chwili wytchnienia. Myślę, że nie miał ochoty postępować inaczej, jako że lady Katarzyna, pozostawiwszy dzieci z niańką, spacerowała pośród nadbrzeżnych zarośli z sir Owainem. Nie samowtór – dbali o nakazy przyzwoitości – ilekroć wszakże mąż jej spoglądał na nich, tylekroć zaczynał opryskliwie wydawać rozkazy wszystkim w pobliżu.

Ukryty w lasach, nasz obóz był wystarczająco bezpieczny od ognia artyleryjskiego i bomb, a nasze namioty, przybudówki, broń-i narzędzia nie stanowiły aż tak dużego nagromadzenia metalu, aby mogły go wykryć wersgorskie urządzenia magnetyczne. Nasze lotnictwo, mające twierdzę pod obserwacją, lądowało zawsze gdzieś indziej, nigdy w obozie. Katapulty trzymaliśmy załadowane na wypadek jakiegokolwiek ruchu w twierdzy, ale Huruga wyraźnie wolał czekać biernie. Czasem nad naszymi głowami pojawiał się jakiś śmielszy pojazd wroga, przybywający z innego miejsca planety, nigdy jednak nie znajdował celu dla swoich pocisków, a nasze

patrole zmuszały go szybko do wycofania się.

Większa część naszych sił – statki, działa i wozy pancerne – była cały czas gdzie indziej. Sam nie oglądałem prowadzonego przez sir Rogera polowania; zostałem w obozie zajmując się takimi rzeczami, jak opanowanie wersgorskiego i nauczanie Branithara angielskiego. Zacząłem również udzielać lekcji niektórym co roztropniejszym chłopcom. Prawdę mówiąc, nie miałem wcale ochoty brać udziału w wyprawach barona.

Miał flotę powietrzną i kosmiczną, działa strzelające tak ogniem jak i pociskami, kilka potężnych pojazdów opancerzonych, które obwiesi tarczami, proporcami, a każdy obsadził jeźdźcą i czterema piechurami. Jechał tak przez cały kontynent i grabił.

Żaden majątek nie mógł oprzeć się jego atakowi. Łupił i palił zostawiając za sobą spustoszenie. Zabił wielu Wersgorów, ale nie więcej, niż było to konieczne. Resztę brał do niewoli na olbrzymie statki transportowe.

Kilkakrotnie naprędce skrzyknięte grupki próbowały stawić mu opór, ale mieli tylko ręczną broń, więc rozpraszał ich jak sieczkę i gonił po ich własnych polach. Spustoszenie całego kontynentu zabrało mu zaledwie kilka dni i nocy, po czym dokonał szybkiego wypadu za ocean, zbombardował i spalił, na co tylko się natknął, i powrócił.

Mnie zdawało się to okrutną jatką, aczkolwiek imperium owo nie robiło niczego lepszego wielu światom. Jednak przyznaję, że nie zawsze pojmowałem logikę prowadzenia wojny. To, co czynił sir Roger, było zwyczajną europejską taktyką stosowaną w jakiejś zbuntowanej prowincji czy wrogim kraju. Mimo to kiedy wylądował, a jego ludzie wysypali się

obladowani klejnotami i innym bogactwem, pijani z doboycznymi trunkami i chępiący się swymi czynami, poszedłem do Branithara.

– Nowi więźniowie są poza moją władzą, ale powiedz swym braciom z Ganturathu, że jeśli baron zechce ich unicestwić, będzie musiał ściąć i mą biedną głowę.

.– Czemu się o nas troszczysz? – zapytał Wersgor ze zdziwieniem.

– Bóg mi świadkiem, że nie wiem – odparłem. – Nie wiem nic poza tym, iż to On pewnie was też stworzył.

Dotarło to do mego pana; wezwał mnie do namiotu, którego teraz używał zamiast pawilonu. Widziałem mnogość więźniów, przerażonych, zбитych w stada, pilnowanych przez uzbrojonych strażników. Zaiste, ich obecność była dla nas osłoną, bo choć lądowanie transportowców musiało zostać wykryte przez Hurugę, sir Roger postarał się, aby do gubernatora dotarły odpowiednie wieści o najnowszych wydarzeniach. Ale kiedy widziałem niebieskoskóre matki tulące do siebie kwilące dzieci, czułem jak mi serce taje.

Baron siedział na stolku i żuł udziec wołowy. Światło i cień dawany przez listowie rzucało mu wzory na twarz.

– Co to ma znaczyć? – krzyknął. – Tak się przywiązałeś do tych świńskich ryjów, że nie chcesz mi oddać tych, co złapaliśmy w Ganturathu?

Rozłożyłem me chude ramiona.

– Jeśli nic więcej do ciebie nie przemawia, panie, to przynajmniej dusza twoja powinna się zastanowić, jak taki czyn może jej zaszkodzić.

– Co? – uniósł swe gęste brwi. – Czy uwalnianie jeńców było kiedy

zakazane?

Rozdziawiłem na to usta, a sir Roger klepnął się po udzie, zarykując się śmiechem.

– Zatrzymamy paru takich jak Branithar, rzemieślników, którzy są dla nas użyteczni, a całą resztę popędzimy do Darovy. Tysiące tysięcy. Czy nie widzisz oczyma swej duszy, jak topnieje z wdzięczności serce gubernatora?

Stałem tak w słońcu i wysokiej trawie, podczas gdy wokół mnie rozlegał się gromki śmiech.

I tak, wyszydzany i poszturchiwany dzidami przez ludzi, niezliczony tłum posuwał się potykając o wykroty i zarośla, aż wyszedł na otwartą przestrzeń przed rozległym masywem Darovy. Paru wystąpiło bojaźliwie naprzód, Anglicy zaś wsparli się uśmiechnięci o swą broń. Jeden Wersgor zaczął biec. Nikt za nim nie strzelał i po chwili wyrwał się drugi i następni, a wkrótce już mrowie pognało w stronę fortecy.

Tego wieczora Huruga poddał się.

– To było dziecinnie proste – zaśmiał się sir Roger. – Zakorkowałem go tam! Wątpię, czy miał wystarczające zapasy, jako że sztuka oblegania została tutaj zapomniana. Więc najpierw pokazałem mu, że mogę spustoszyć całą planetę, za co musiałby odpokutować nawet wtedy, gdyby nas zwyciężył, a w końcu dałem mu te wszystkie gęby do wyżywienia.

Klepnął mnie w plecy, a kiedy podniosłem się i otrzepałem z pyłu, powiedział:

– No, bracie Parvusie, teraz gdy mamy cały ten świat” chcesz tu zostać pierwszym opatem?

ROZDZIAŁ XV

Oczywiście nie mogłem przyjąć takiej propozycji. Pomijając trudne do rozwiązania kwestie wyświęcenia, sędzę, że znam swe pokorne miejsce w życiu. Tak czy owak było to wtedy próżne gadanie: mieliśmy tyle do zrobienia, że starczyło tylko czasu na mszę dziękczynną.

Pozwoliliśmy odejść prawie wszystkim pojmanym Wersgorom, a sir

Roger nadał proklamację do Tharixanu przez wielki przekaźnik głosu.

Ogłosił w niej, że wszyscy znaczniejsi właściciele obszarów ziemskich, które nie zostały spustoszone, mają przybyć, złożyć hołd i zabrać bezdomnych.

Dana przez niego lekcja była tak surowa, że przez parę następnych dni aż roilo się od niebieskich gości. Musiałem się nimi zajmować, aż

zapomniałem, co to sen. Przybysze w większości byli bardzo potulni. Prawdę mówiąc, rasa ta panowała między gwiazdami tak długo, że teraz tylko ich żołnierze potrafili jeszcze wykształcić w sobie pogardę dla śmierci. Lecz kiedy ci się poddali, mieszczanie i chłopci uczynili szybko to samo, a że byli przywykli do wszechmocnego rządu nad sobą, nie śnili nawet o tym, by się zbuntować.

Sir Roger poświęcił w tym czasie wiele uwagi ćwiczeniu swych ludzi

w obowiązkach garnizonowych. Mechanizmy i urządzenia twierdzy, bardzo proste, zostały szybko obsadzone przez kobiety, dzieci, służbę i starców.

Powinni być zdolni powstrzymać flotę wroga przez jakiś czas bez naszego wsparcia. Tych, co zdawali się być beznadziejnie tępi i niezdolni do opanowania diabelskiej sztuki odczytywania przyrządów, wciskania guzików i przekręcania gałek, wysłano na bezpiecznie odległą wyspę, by

dbali o nasz żywy inwentarz.

Kiedy przeniesione tak Ansby mogło już bronić się samo, baron wezwał swych towarzyszy na jeszcze jedną wyprawo, tym razem kosmiczną.

Wyjaśnił mi przedtem swój plan; tylko ja jeden władałem wersgorskim, chociaż Branithar (razem z ojcem Simonem) uczył szybko innych.

– Dotychczas udało nam się nieźle, bracie Parvusie – stwierdził sir

Roger. – Ale sami nigdy nie damy rady, jeśli Wersgorowie ruszą przeciwko nam. Ufam, że opanowałeś ich pismo i zasady matematyki na tyle przynajmniej dobrze, aby przypilnować tutejszego nawigatora, by leciał, dokąd my będziemy chcieli.

– Przystudiowałem ich gwiazdne mapy – odpowiedziałem chociaż tak

właściwie, to oni nie stosują map, tylko kolumny cyfr. Nic ma żadnych sterników na statkach; zamiast tego dają instrukcję sztucznemu pilotowi na początku podróży, a potem ten... homunkulus kieruje całym lotem.

– Sam to dobrze pamiętam! – zamruczał sir Roger. – Tak nas Branithar

oszukiwał za pierwszym razem. Niebezpieczny stwór, ale użyteczny, użyteczny; szkoda go zabić. Jestem jednak zadowolony, że nie będę go miał na pokładzie podczas nadchodzący podróży. Ale nic łatwo przyszło mi postanowienie zostawienia go w Darovie...

– Dokąd się wybierasz, panie? – przerwałem.

– Ach, tak. – Przetarł senne ze znużenia oczy. – Są i inne królestwa poza

Wersgorom; pomniejszych narody, co boją się dnia, w którym te ryjowate diabły postanowią i ich zniszczyć. Będę szukał sprzymierzeńców.

Było to dość oczywiste posunięcie, ale ja się nadal wahałem.

– No? – spytał sir Roger. – Co cię jeszcze gryzie?

– Jeśli dotychczas nie rozpoczęli wojny – wykrztusiłem czemu

pojawienie się nas, kilku zacofanych barbarzyńców, miałoby ich do tego przekonać?

– Słuchaj, bracie Parvusie. Jestem zmęczony skomleniem naszej

niewiedzy i słabości. Znamy prawdziwą wiarę, czyż nie? W zasadzie, podczas gdy narzędzia prowadzenia wojny zmieniają się z wiekami, rywalizacja i intrygi nie wyglądają inaczej ni subtelniej. Nie jesteśmy barbarzyńcami tylko dlatego, że używamy innych rodzajów broni.

Nie bardzo potrafiłem obalić jego argumenty, tym bardziej, że w jego

dowodzeniu była nas/a jedyna nadzieja – oprócz lotu na ślepo

w poszukiwaniu samotnej Terry. Najlepsze statki spoczywały w podziemiach

Darovy. Kiedy je wyciągnęliśmy, słońce pociemniało nagle od jeszcze

większego pojazdu, który zawisł nad nimi jak chmura gradowa, budząc

przestrach wśród naszych ludzi. Nadbiegł jednakże sir Owain Montbelle,

włokąc za sobą wersgorskiego inżyniera; pochwyił mnie jak tłumacza

i poprowadził do przekaźnika głosu. Stojąc poza zasięgiem ekranu,

z wyciągniętym mieczem, sir Owain zmusił jeńca do rozmowy z kapitanem

tego statku.

Okazało się, że była to jednostka handlowa, która regularnie kursowała

na tę planetę. Widok zniszczonego Ganturathu i Stularaxu zatrwożył załogę.

Mogliśmy łatwo zestrzelić ten statek, ale sir Owain użył swej wersgorskiej

marionetki, by przekonać kapitana, iż był to nalot z Kosmosu, odparty przez

garnizon w Darovie i że powinien wylądować. Posłuchał, a kiedy otwarły się

wrota, sir Owain poprowadził grupę ludzi na pokład i opanował jednostkę bez trudu.

Wiwatowano mu potem dzień i noc – a on jawił się nam malowniczo dzielną postacią, zawsze gotową do rzucenia żartu czy okazania uprzejmości. Sir Roger zaś pracował bez wytchnienia, robiąc się coraz bardziej gburowaty. Ludzie lękali się go i trochę nienawidzili, jako że zmuszał ich do tylu wysiłków. Sir Owain był przy nim jak Oberon przy niedźwiedziu. Kochała się w nim bez wątpienia połowa niewiast, chociaż on wyśpiewywał pieśni tylko lady Katarzynie.

Łup z tego handlowego statku był obfity, a najlepsza ze wszystkiego była moc ziarna. Wypróbowaliśmy je nieco na naszym żywym inwentarzu, który chudł pasąc się na wyspie niezbyt mu służącą niebieską trawą. Bydło przyjęło to tak, jakby był to angielski owies. Usłyszawszy to sir Roger wykrzyknął:

– Ż jakiej planety by to pochodziło, musimy nią najpierw zawładnąć!

Przeżegnałem się i pospiesznie się oddaliłem.

Mieliśmy niewiele czasu do stracenia: nie było tajemnicą, że Huruga wysłał statki z wiadomością na Wersgorixan natychmiast po drugiej bitwie o Ganturath. Uplynie nieco czasu, nim dotrą do owego odległego celu, a i cesarz będzie go nieco potrzebował, by zebrać flotę daleko rozsianych dominiów, po czym znowu trochę potrwa, nim owa flota tu dotrze. Ale i tak uciekło nam parę dni. Sir Roger mianował swą żonę dowódcą twierdzy i garnizonu Darovy złożonego z kobiet, dzieci, starców i służby.

Wiem, że praktyka naszych kronikarzy, czyli wygłaszanie mów

pochwalnych na rzecz wielkich ludzi, o których piszą, nie jest godna uczonego. Ale znalazłem tych dwoje nie tylko przez zewnętrzne wrażenie, jakie czynili, lecz powierzchownie, gdyż rzadko się odsłaniali) również od strony ich dusz. Widzę ich jeszcze w jednym z pomieszczeń obcego zamku.

Lady Katarzyna obwiesiła je gobelinami, na podłodze rozpostarła kobierce i oświetliła ciemne ściany świecami w lichtarzach, aby uczynić to miejsce mniej obcym dla siebie. Czeka odziana w dumę, podczas gdy jej małżonek żegna się z dziećmi. Mała Matylda szlocha otwarcie, Robert powstrzymuje łzy, mniej lub bardziej udanie, aż zamkną się drzwi za jego ojcem, jako że też należy do Tourneville'ów.

Sir Roger powoli się prostuje. Z braku czasu przestał się golić i broda wije się jak druty pod jego pokrytą bliznami twarzą uwieńczoną haczykowatym nosem. Szare oczy wyglądają, jakby przygasły, mięśnie policzków nie przestają drgać nerwowo. Dzięki gorącej wodzie, płynącej tu swobodnie z rur, wykapał się, ale nosi swój stary, brudny kaftan i połatane spodnie. Pendant jego miecza skrzypi, kiedy sir Roger przybliży się do żony.

– Cóż – mówi niezręcznie – muszę iść.

– Tak. – Jej plecy są smukłe i wyprostowane.

– Myślę – odchrząka – że nauczyłaś się wszystkiego, co potrzebne.

Kiedy ona nie odpowiada:

– Pamiętaj, najważniejsze, by ci, co uczą się języka wersgorskiego,

przykładali się do swego dzieła, w innym przypadku będziemy jak

gluchoniemi pośród wrogów. Nigdy nie ufajcie więźniom; przy każdym

z nich muszą być zawsze dwaj zbrojni.

– Istotnie – potakuje ona; nie ma nakrycia głowy, a światło świec

prześlizguje się po jej rozpuszczonych kasztanowych włosach. – Będę

również pamiętała, że świniom nie trzeba dawać nowego ziarna.

– To najważniejsze! I upewnij się, czy twierdza jest dobrze zaopatrzona.

Ci z naszych, którzy jedli tutejsze pożywienie, są wciąż zdrowi, możecie

zatem rekwirować zboże z wersgorskich spichrzów. Cisza nastąpiła między

nimi.

– Cóż.– mówi sir Roger – czas na mnie.

– Bóg z tobą, mój panie.

On stoi przez chwilę, badając najmniejszy ton jej głosu.

– Katarzyno...

– Tak, panie?

– Skrzywdziłem cię – zmusza się. v – I co gorsza, zaniedbałem. Jej dłonie

wyciągają się ku niemu, jak gdyby poruszały się same. Jego szorstkie ręce

zamykają się wokół nich.

– Każdy może się kiedyś pomylić – mówi ona jednym tchem. Ona ośmiela

się spojrzeć w jej błękitne oczy.

– Czy dasz mi dowód pamięci? – pyta.

– Za twój bezpieczny powrót...

On opuszcza ręce do jej talii, przyciąga ją ku sobie i krzyczy radośnie:

– I za ostateczne zwycięstwo! Daj mi znak, a złożę całe cesarstwo

u twoich stóp! Ona wyswobadza się, strach pojawia się na jej twarzy.

– Kiedy zamierzasz zacząć szukać naszej Ziemi?

– Cóż to za honor w przekradaniu się do domu, gdy zostawiamy za sobą

wrogie gwiazdy? – W jego słowach dźwięczy duma.

– Boże, dopomóż mi – szepce i ucieka od niego.

On stoi przez dłuższą chwilę, aż dźwięk jej kroków niknie w głębi zimnych korytarzy, po czym odwraca się i odchodzi do swych ludzi.

Mogliśmy

zmieścić

się

w jednym

z większych

statków,

lecz

stwierdziliśmy, że lepiej będzie, jeśli się rozdzielimy. Statki zostały

przemalowane przy użyciu wersgorskich materiałów przez chłopca, który

posiadał nieco znajomości heraldyki. Teraz były szkarłatne, złote

i purpurowe, z mieczami do Tourneville'ów i z angielskimi lwami

zdobiącymi jednostkę flagową.

Tharixan pozostał za nami i znaleźliśmy się w owej dziwnej sytuacji,

nurkując w więcej wymiarów niż trzy euklidesowe; w coś, co Wersgorowie

nazywali "nadświetlną".

Znowu

z każdej

strony

świeciły

gwiazdy

i zabawialiśmy się dawaniem nazw nowym konstelacjom – oto był Rycerz Oracz, Kusza i inne, takie, których miana nie nadają się do tego, by powtórzyć je w tym sprawozdaniu. podróż nie była długa, zaledwie parę dni ziemskich

**–
jak
mogliśmy w przybliżeniu
określić**

**na
naszych
czasomierzach. Pozwoliła nam odetchnąć i aż rwaliśmy się do czynu.**

Zbliżając się do układu planetarnego Bodavant.

Zrozumieliśmy już, że wiele jest kolorów i rozmiarów słońc, mocno ze sobą pomieszanych. Wersgorowie, tak jak ludzie, lubili małe i żółte.

Bodavant był czerwiejszy i zimniejszy, a chociaż jedyna zamieszкана tu planeta nadawała się dla ludzi czy Wersgorów, była dla nich zbyt zimna i ciemna. Stąd też nasi wrogowie nie podbili Jarów, którzy ją zasiedlali, nie dopuszczali tylko, by zdobyli oni większą liczbę kolonii niż posiadali, nim zostali odkryci, oraz zmusili ich do zawarcia jedynie niekorzystnych transakcji handlowych.

Planeta wisiała nad nami jak olbrzymia tarcza, pocętkowana i rdzawa na tle gwiazd, kiedy nadciągnęły ich okręty wojenne. Zgodnie z ich sygnałami nakazaliśmy naszej flotylli przystanąć – to znaczy przestaliśmy przyśpieszać i po prostu zawiśliśmy w przestrzeni na”hiperbolicznej orbicie”, którą

wyznaczył okręt Jarów. Ale te problemy nawigacji niebieskiej wywołują u mnie bóle głowy; wole pozostawić je astrologom i aniołom.

Sir Roger zaprosił admirała Jarów na pokład naszego flagowca.

Używaliśmy oczywiście języka wersgorskiego, ze mną jako tłumaczem, ale przełożę jedynie sens rozmowy, pomijając nużące kluczenie, które miało miejsce.

Przyjęcie zostało przygotowane tak, by zrobić wrażenie na gościach:

wzdłuż korytarza od wejścia aż do górnej kabiny stali zbrojni. Kuszniccy w zielonych kubrakach i pończochach przystroili czapki piórami i złożyli broń przed sobą. Zwykli piechurzy wypolerowali kolczugi i płaskie hełmy i uformowali szpaler uniesionych pik; obok nich, tam gdzie pozwalał na to wyższy i szerszy korytarz, błyszczowało dwudziestu jeźdźców w pełnym uzbrojeniu, z proporcami, herbami, piórami i kopiami, dosiadających naszych największych rumaków. Przy ostatnich drzwiach stał łowczy sir Rogera z sokolem na dłoni i sforą dogów u stóp. Brzmiały trąby, dudniły bębny, rżały konie, ujadaly psy, a cały statek rozbrzmiewał krzykiem jakby ze szczerych serc dobiegającym – Bóg i święty Jerzy za miłą Anglię! Wiwat! Jairowie wyglądali na mocno zaskoczonych, lecz szli wzdłuż tego szpaleru do jadalni zamienionej na sale audiencyjną. Obwieszona była najwspanialszymi ze zdobytych przez nas tkanin, a przy końcu stołu, na tronie zbitym pośpiesznie przez naszych cieśli, siedział sir Roger w otoczeniu halabardników i kuszników. Kiedy weszli Jarowie, uniósł złoty puchar wersgorski i wypił ich zdrowie angielskim piwem. Chciał użyć wina, ale ojciec Simon zdecydował się zostawić je do komunii świętej, dowodząc,

że obce diabły nie poznają różnicy.

– Waes naeil! – ozwał się uroczyście sir Roger angielską frazą, którą upodobał sobie, chociaż normalnie wolał używać bliższego mu na co dzień francuskiego.

Jarowie wahali się, aż paziowie wskazali im miejsca tak ceremonialne, jak na dworze królewskim. Odmówilem wówczas różaniec i poprosilem o błogosławieństwo dla obrad. Nie było to – przyznaję – czynione tylko z religijnych przyczyn: wiedzieliśmy, że Jarowie używali jakichś formuł słownych, by przywołać ukryte moce ciała i ducha. Jeśli mogli być wystarczająco zaskoczeni, aby wziąć mą dźwięczną łacinę za bardziej ostentacyjną formę tego samego, to nie było to grzechem, prawda?

– Witajcie, mój panie – rzekł sir Roger. Wyglądał na bardziej wypoczętego i pojawiła się nawet w jego oczach szatańska iskierka, tylko ci, którzy go dobrze znali, mogli odgadnąć, że kryła się za tym zupełna pustka.

– Proszę o wybaczenie z powodu bezceremonialnego wtargnięcia do waszego dominium, ale wieści, jakie przynoszę, nie mogą czekać.

Admirał Jarów pochylił się z napięciem ku przodowi. Był nieco wyższy od człowieka, choć smuklejszy i zgrabniejszy. Miał na ciele szare futro z białą krezą wokół głowy; na twarzy kocie wąsy, oczy czerwone, w sumie jednak dość przypominał człowieka. To znaczy człowieka z tryptyków malowanych przez niezbyt zręcznego malarza. Nosił obcisłe ubranie z brązowego materiału oraz dystynkcje. Ale w porównaniu z naszym przepychem wyglądał, tak on, jak i jego ośmiu towarzyszy, niezbyt ciekawie.

Jego imię, jak się później dowiedzieliśmy, brzmiało Beljad Sor Van. Tak

jak oczekiwaliśmy, słusznym okazało się przypuszczenie, że ten, kto zajmuje się obroną międzyplanetarną, jest też wysoką osobistością w rządzie.

– Nie sądziliśmy, że Wersgorowie zaufają aż tak jakiejś rasie, że uzbroją ją jako swych sprzymierzeńców – powiedział Jar.

– Wcale nie, szlachetny panie – zaśmiał się sir Roger. – Przybywamy z Tharixanu, który właśnie zdobyłem. Używamy zdobycznych statków wersgorskich, aby oszczędzić własne.

Beljad siedział, jakby kij połknął, a jego futro zjeżyło się z podniecenia.

– Jesteście więc inną rasą międzygwiazdną? – krzyknął.

– Nazywają nas Anglikami – rzekł wymijająco sir Roger. Nie chciał okłamywać potencjalnych sprzymierzeńców bardziej, niż było to konieczne, gdyż jeśli by to wykryli, ich oburzenie mogłoby okazać się kłopotliwe. – Nasi panowie posiadają rozległe włości zagraniczne, takie jak Ulster, Leinster, Normandia, ale nie będę was męczył katalogiem planet.

Tylko ja zauważyłem, że właściwie nie powiedział, iż te hrabstwa i księstwa są planetami.

– Mówiąc otwarcie, nasza cywilizacja jest bardzo stara; zapisy sięgają więcej niż pięć tysięcy lat wstecz. – Użył wersgorskiej miary czasu, uprzednio przeliczając, a któż zaprzeczy, że Pismo Święte nie ukazuje wydarzeń od czasów Adama?

Na Beljadzie wywarło to mniejsze wrażenie, niż się spodziewaliśmy.

– Wersgorowie chwalą się tylko dwoma tysiącami lat wyraźnie ustalonej historii, ponieważ ich cywilizacja odbudowała się na nowo po ostatniej niszczącej wojnie – powiedział. – Jarowie zaś posiadają wiarygodny zapis

dziejów obejmujących ostatnie osiem milionów lat.

– Od jak dawna latacie w Kosmosie? – zapytał sir Roger.

– Jakież dwa wieki.

– Aha. Nasze najwcześniejsze eksperymenty tego rodzaju odbyły się... jak dawno, bracie Parvusie?

– Jakie trzy i pół tysiąca lat temu w miejscu o nazwie Babel – powiedziałem im.

Beljad głośno przełknął ślinę, a sir Roger ciągnął bez zająknięcia:

– Wszechświat jest tak duży, że rozrastające się królestwo angielskie dopiero niedawno natrafiło na dominium wersgorskie. Nie zdając sobie sprawy z naszej potęgi to oni zaatakowali nas bez uprzedzenia. Znacnie zresztą ich zapęd do walki; my sami zaś jesteśmy rasą pokojową. –

Dowiedzieliśmy się od więźniów, którzy mówili o tym z pogardą, że republika Jarów nie uznaje wojen i nigdy nie skolonizowała planety, która już była zamieszkana. Sir Roger złożył ręce i uniósł oczy ku górze. – Jednym z naszych podstawowych przykazań jest”Nie zabijaj”, ale większym grzechem jest pozwolić, aby tak okrutna i niebezpieczna siła jak Wersgorowie nadal mordowała bezradne ludy.

– Hm – Beljad potarł swe porośnięte futrem czoło. – Gdzie leży ta wasza Anglia?

– No, no... – mruknął sir Roger. – Nie oczekujecie chyba, że powiemy to nawet najbardziej szanowanym cudzoziemcom, zanim osiągniemy, porozumienie. Sami Wersgorowie nie wiedzą tego, jako że zdobyliśmy ich statek zwiadowczy. Moja ekspedycja przybyła tu, by ich ukarać i zebrać

informacje. Jak powiedziałem, opanowaliśmy Tharixan bez większych strat, nasz monarcha nie zamierza jednak ingerować w sprawy, które interesują również i inne istoty inteligentne, bez skonsultowania się z nimi.

Przysięgam, że król Edward II nigdy nie śnił o czymś takim. Bardzo bym chciał, żebyście wy, jak i inni, którzy ucierpieli z rąk wersgorskich, przyłączyli się do mnie w krucjacie, która rzuci ich na kolana, a przy okazji wy zdobędziecie prawo do sprawiedliwego i uczciwego podziału ich cesarstwa między nas.

– Czy jesteś, jako dowódca floty, upoważniony do prowadzenia takich negocjacji? – w głosie Beljada czuło się niedowierzenie.

– Panie, nie jestem byle szlachetką – odparł sztywno baron. – Moje urodzenie jest tak wysokie jak każde w twym królestwie. Mój przodek o imieniu Noe był kiedyś admirałem połączonych flot mojej planety.

– To wszystko dzieje się tak nagle – zaczął się wycofywać Beljad – i jest niesłychane, że nie możemy... nie mogę... trzeba to przedyskutować...

– Pewnie – mój pan podniósł głos tak, że aż zadźwięczało w komnacie. –

Tylko nie marnujcie zbyt wiele czasu, szlachetni panowie. Ofiarowuję wam szansę uzyskania pomocy w zniszczeniu barbarzyństwa wersgorskiego, którego istnienia Anglia nie ścierpi. Jeśli będziecie dzielili z nami brzemie wojny, podzielicie owoce pokoju; w innym przypadku my, Anglicy, będziemy zmuszeni okupować całe dominium wersgorskie, albowiem ktoś musi utrzymywać w nim porządek. Proponuję, przyłączcie się do krucjaty pod moim dowództwem i niech żyje zwycięstwo!

ROZDZIAŁ XVI

Jarowie, podobnie jak inne wolne narody, nie byli prostaczkami.

Zaprosili nas do wylądowania na swojej planecie. Dziwna to była gościna, całkiem jak w odwiecznej Krainie Elfów. Pamiętam smukłe wieże i łączące je ażurowe mosty; miasta, gdzie budynki i parki tworzyły ogromne ogrody, łódki, co kołysały się na lśniących jeziorach, uczonych, którzy odziani w togi i zwoje dysputowali ze mną o nauce angielskiej. Pamiętam wielkie laboratoria alchemiczne i muzykę, wciąż powracającą w moich snach. Ale nie ma to być księga geograficzna; zresztą najbardziej nawet powściągliwy opis tej starożytnej nieludzkiej cywilizacji byłby dla przeciętnego angielskiego rozumu bardziej jeszcze dziwaczny niż fantazje osławionego Wenecjanina Marco Polo.

Wodzowie Jarów oraz ich mędracy i politycy starali się, bardzo zresztą dwornie, wydobyć od nas informacje. W tym samym czasie wysłali pośpiesznie ekspedycję na Tharixan, by naocznie sprawdzić, co tam się wydarzyło. Lady Katarzyna przyjęła ich z honorem i dopuściła do rozmów z dowolnym Wersgorem. Ukryła tylko Branithara, gdyż on mógłby powiedzieć zbyt wiele prawdy. Pozostali, nawet Huruga, nie wiedzieli b nas nic prócz niezbyt jasnych wspomnień z błyskawicznego i miazdzącego ataku. Nie znając różnic w ludzkim wyglądzie nie zdawali sobie sprawy, że garnizon Darova był obsadzony przez najsłabszych z nas. Policzyli tylko wszystkich i nie mogli dać wiary, że tak małą siłą zdolaliśmy to wszystko osiągnąć. Z – pewnością mieliśmy w odwodzie jakieś nieznanne moce! Gdy ujrzeli naszych pasterzy, jeźdźców, kobiety szykujące jadło na ogniskach, z łatwością przelknęli wiadomość, że nade wszystko cenimy życie na łonie

natury, takie zresztą były ich własne ideały.

Mieliśmy szczęście, że bariera językowa skazywała ich tylko na to, co mogli oglądać. Uczący się wersgorskiego młodzieńcy opanowali jak dotąd zbyt mało słów jak na rozmowę. Dzięki Bogu! W przeciwnym razie wielu spomiędzy gminu (i niejeden z możliwych) wygadałoby się o trwodze i niewiedzy i żebrałoby o zabranie ich na powrót do domu. Z konieczności tłumacząc wszystkie rozmowy z Anglikami mogłem je-kontrolować. A ja przekazywałem tylko radosną beczelność sir Rogera.

Ten nie taił przed nimi, że wkrótce spadnie na Darowę rozwścieczona flota Wersgorów. Chęłił się tym nawet. Twierdził, iż jego pułapka jest zastawiona, a jeśli Bodą i pozostałe planety nie pomogą mu jej zamknąć, będziemy zmuszeni zwrócić się po pomoc do Anglii.

Wizja armady całkowicie nieznanego królestwa, wkraczającej w ich przestrzeń, niepokoiła przywódców Jarów. Nie ludzę się – niektórzy z nich brali nas za zwykłych awanturników, może nawet banitów, co w żaden sposób nie mogli liczyć na pomoc z rodzinnych stron, ale inni musieli przekonywać ich w następujący sposób:

– Czy odważymy się stać z boku i nie brać udziału w tym, co ma się wydarzyć? Nawet jeśli to piraci, nie można zaprzeczyć, że podbili całą planetę i nie okazują żadnego lęku przed imperium wersgorskim. W każdym razie trzeba przygotować się na wypadek, gdyby Anglia – wbrew ich zapewnieniom – okazała się agresywna nie mniej od niebieskoskórych. Nie byłoby lepiej wspomóc tego Rogera i przy sposobności samemu się wyzwolić, opanować i złupić trochę planet? Inną możliwością może być tylko

sprzymierzenie się z Wersgorami przeciw niemu, a to jest nie do pomyslenia!

Na domiar złego wyobraźnia Jarów została wielce pobudzona. Widzieli sir Rogera i jego towarzyszy galopujących ich cichymi alejami, słyszeli o zwycięstwie odniesionym nad ich odwiecznymi wrogami. Ich kultura, z dawna oparta na wiedzy o niewielkiej tylko części wszechświata, musiała ich przekonać, iż poza zasięgiem ich map istnieją starsze i silniejsze rasy. Zatem gdy usłyszeli nawoływanie do wojny, zapalili się i wrzaskliwie się jej dopominali. Bodą była prawdziwą republiką, niepodobną do wersgorskiej uludy, toteż głos ten rozległ się szerokim echem w parlamencie. Ambasador wersgorski protestował i groził zniszczeniem Body. Lecz że był z dala od domu i jego wieści potrzebowały długiego czasu na dotarcie do miejsca przeznaczenia, więc nikt na to nie zważał, a tłum obrzucił kamieniami rezydencje dyplomaty.

Sam sir Roger wiódł rozmowy z dwoma innymi ambasadorami gwiezdnych narodów Ashenkoghli i Pr?+tanów. Te dziwne znaki w nazwie drugiego narodu są moim własnym wynalazkiem i mają oddawać następujące po sobie gwizd i pomruk.

Wszystkie te rozmowy były do siebie bardzo podobne, wystarczy więc, że przytoczę jedną z nich. Jak zwykle prowadzona była po wersgorsku. Miałem więcej niż zwykle kłopotów z tłumaczeniem, jako że Pr?+tanin znajdował się w pudle zawierającym niezbędne mu ciepło i trujące powietrze i mówił przez przekaźnik głosu, a na dodatek z akcentem gorszym od mojego. Nigdy nie starałem się nawet poznać jego imienia ani rangi, bo to dla ludzkiego

umysłu wymagałoby pojęć subtelniejszych niż księgi Majmonidesa.

W myślach nazywałem go Trzecim Mistrzem Północno-Zachodniego Roju,
a na własny użytek nadałem mu. imię Ethelbert.

Poproszono nas do błękitnego, chłodnego pokoju położonego wysoko
nad miastem. Podczas gdy ledwie widoczne przez szkło pudełka mackowate
kształty Ethelberta wiły się w formalnych uprzejmościach, sir Roger
rozglądał się naokoło.

– Szerokie okna i do tego rozwarte jak wrota stodoły – mruczał. – Co za
okazja! Wybornie by się atakowało to miejsce. Na początku rozmowy

Ethelbert wyznał:

– Nie mam prawa sam zobowiązać Rojów do żadnej polityki. Mogę tylko
wysłać im swoje rekomendacje. Jednak ze względu na to, że mój lud ma
umysły mniej zindywidualizowane niż zwykle to bywa, mogę dodać, że
rekomendacje będą mieć duże znaczenie. Równocześnie mnie samego także
jest trudniej przekonać.

To już rozumieliśmy. Ashenkoghlowie zaś byli podzieleni na klany, a ich

ambasador

był

przywódcą

jednego

z nich

i mógł

na

własną

odpowiedzialność zwołać flotę. To tak uprościło nasze obrady, że dopatrywaliśmy się w tym palca Opatrzności. Ośmielę się też rzec, iż pewność siebie, jaką przy tym zdobyliśmy, była cennym nabytkiem.

– Znasz, drogi panie, argumenty przedstawione przez nas Jarom – odparł sir Roger. – Są one nie mniej stosowne dla Pur... pur.. czy jak tam, na Panienkę Najświętszą, nazywa się ta wasza planeta.

Czulem rozdrażnienie w stosunku do barona, który zrzucił na mnie cały ciężar rozmowy i uprzejmości w dobieraniu słówek. Wersgorski był językiem tak barbarzyńskim, że nadal nie mogłem w nim odpowiednio myśleć. Gdym tedy tłumaczył francuszczyznę sir Rogera, najpierw przekładałem jego słowa na angielski z moich czasów chłopięcych, potem na dostojne frazy łacińskie, by na ich podstawie budować zdanie wersgorskie, a te Ethelbert tłumaczył w swym umyśle na pr?+tański... Cudowne są dzieła boże.

– Roje wiele ucierpiały w przeszłości – przyznał ambasador. –

Wersgorowie ograniczają ruchy naszej floty i pozaplanetarne włości, i domagają się wielkich danin w szlachetnych metalach, ale nasz własny świat jest dla nich bezużyteczny, a zatem nie mamy powodu lękać się całkowitego podboju, tak jak może on grozić Bodzie i Ashenkowi. Po co mamy prowokować ich gniew?

– Te stworzenia nie znają pojęcia honoru, więc mu powiedz, że jeśli pokonamy Wersgorów, będą zwolnieni od wszystkich ograniczeń i danin.

– Oczywiście – początek odpowiedzi był chłodny. – Jednak zysk nie jest tak duży, by równoważyć ryzyko zbombardowania planety i jej kolonii.

– I to ryzyko może być niewielkie, jeśli wszyscy przeciwnicy

Wersgorixanu zaczną działać wspólnie. Zbyt to zajmie wroga, by mógł podjąć ofensywę.

– Takie sprzymierzenie jeszcze nie istnieje.

– Mamy powody, by wierzyć, że obecny tu przywódca Ashenkoghlów planuje przyłączyć się do nas. Jeśli tak, to pozostałe klany uczynią podobnie, choćby po to, by on sam nie zyskał nadmiernej władzy.

– Panie – zaprotestowałem po angielsku – wiesz, że ten Ashenk daleki jest o ryzykowania swojej floty.

– Nie szkodzi, powtórz temu potworowi, com powiedział.

– Mój panie, to nie jest prawda!

– Sprawimy wszakże, że nie będzie też łgarstwem. Zakrztusiłem się taką kazuistyką, ale posłusznie tłumaczył. Ethelbert na to:

– Na czym opierasz swój sąd? Ów Ashenk jest znany z ostrożności.

– Naturalnie. – Żał mi było, że spokojny ton sir Rogera marnował się dla tych nieludzkich uszu. – Dlatego właśnie nie rozgłasza swoich zamiarów.

Nie wszyscy jednak w jego otoczeniu zdołają się oprzeć i mogą dać do zrozumienia...

– To należy sprawdzić – stanowczo rozstrzygnął Ethelbert. Prawie mogłem przeniknąć jego myśli: zapręgnie oto do pracy swych szpiegów, wynajętych Jarów.

Pośpieszyliśmy w inne miejsce i wznowiliśmy rozmowy z młodym Ashenkiem. Ten porywczy centaur chciał wojny, w której mógł przecież zdobyć sławę i bogactwo. Wyjaśnił szczegóły organizacji, prowadzenia

rejestrów, komunikacji... wszystko, co było potrzebne sir Rogerowi. Potem baron udzielił mu wskazówek, jakie dokumenty należy sfalszować i podrzucić agentom Ethelberta, jakim słowem pozwolić wymknąć się z pijanych ust, jakie niezręczności popełnić przy próbach przekupywania Jarów... Niebawem wiedzieli wszyscy, oprócz samego ambasadora, że flota Ashenkoghli planuje przyłączyć się do nas.

Ethelbert zatem wysłał na Pr?+t zalecenie przyłączenia się do wojny.

Oczywiście zrobił to w sekrecie, ale sir Roger przekupił inspektora poczty dyplomatycznej Jarów, któremu obiecano cały archipelag na Tharixan. Była to sprytna inwestycja mego pana, jako że umożliwiła mu pokazanie owej tajnej przesyłki dyplomacie Ashenkoghli. A ten, przekonawszy się, jakie wielkie zaufanie pokłada w naszej sprawie Ethelbert, wnet posłał po swoją flotę i napisał do sprzymierzonych klanów o poparcie.

Wywiad wojskowy Body wiedział już, co w trawie piszczy. Jarowie nie mogli pozwolić by Pr?+tanie i Ashenkoghli zebrali tak bogate żniwo, a oni sami pozostali z boku. Dlatego uradzili przyłączyć się do sprzymierzonych.

Odpowiednio poinstruowany parlament wypowiedział wojnę Wersgorom.

Sir Roger szczyrzył zęby od ucha do ucha.

– To było dziecinnie łatwe – odkrzykiwał wychwalającym go oficerom. –

Wystarczyło tylko dowiedzieć się, jak wszystko tu się kręci, a to nigdy nie było sekretem. Gwiezdne narody wpadły w pułapkę, jaka by nigdy nie zwiodła najgłupszego z niemieckich książątek.

– Czy to możliwe, panie? – zastanowił się sir Owain. – Są starsi, mądrzejsi i silniejsi niż my.

– Zgoda, starsi i silniejsi. Ale nigdy mądrzejsi. – Baron miał tak dobry humor, że nawet do tego rycerza zwracał się ze szczerą przyjaźnią. – Nie mądrzejsi. Kiedy trzeba intrygi, nie jestem w tym takim mistrzem jak Włosi, ale ci tutaj są zupełnie jak dzieci.

A czemu? Jest na Ziemi bez liku narodów i panów feudalnych, od wieków wojujących ze sobą. Czemu mieliśmy tak wiele wojen z Francją? Bo książę andegaweński był w jednej osobie Francuzem i suwerennym królem Anglii! Pomyślcie, do czego to doprowadziło, a jest to tylko drobny przykład.

Z konieczności poznaliśmy wszelkie łotrostwa istniejące na-Ziemi.

Tutaj od wiek wieków jedyną prawdziwą potęgą byli Wersgorowie.

Dokonywali podbojów tylko jednym sposobem – niszczyli rasy nie posiadające odpowiedniej broni, siłą zaś narzucali swoją wolę trzem innym narodom

posiadającym

niejakie

umiejętności

wojenne.

Te,

ubezłasnowolnione., nawet nie próbowały spiskować przeciw zwycięzcom.

Taka sytuacja nie wymagała nigdy większego wojska ani dyplomacji niż trzeba do zabawy w śnieżki. Więc i nie trzeba mi było wielkich zdolności, by wykorzystać prostactwo, chciwość, narastający gniew i rywalizację.

– Jesteście zbyt skromni, panie – uśmiechnął się sir Owain.

– Ależ! – ukontentowanie barona zniknęło. – Szatan ma w opiece takie

sprawy. Jedyne naprawdę ważne jest to, że my tu sobie będziemy siedzieć i dusić się do czasu ruszenia ich floty. A w tym czasie wróg cały czas jest w drodze!

Zaiste, był to straszliwy czas. Nie mogliśmy opuścić Body i lecieć do fortecy, do naszych bliskich, ponieważ przymierze było wciąż nietrwale/ Setki razy sir Roger musiał je naprawiać i uciekać się przy tym do środków, za które w przyszłym życiu wiele mu przyjdzie zapłacić. Spędzaliśmy czas, jak się dało; studiując historię, języki, geografię (czy może: astrografię?) i mechanikę. Te ostatnie studia czynione były pod pretekstem porównywania miejscowych urządzeń z naszymi, które naturalnie były o wiele lepsze. Szczęśliwie (aczkolwiek do szczęścia już zdążyliśmy się przyzwyczaić) sir Roger wyludził od oficerów mapy i dokumenty jeszcze przed opuszczeniem Tharixanu, a te dotyczyły zdobyczej broni, jeszcze nie znanej sprzymierzeńcom. I tak mogliśmy pokazać jakąś szczególnie skuteczną ręczną broń palną oraz bombę i chęłpic się, że to angielski oręż, pilnie przy tym dbając, by żaden z obserwatorów nie miał okazji oglądać ich zbyt dokładnie. Tej nocy, gdy powrócił łącznikowy statek Jarów z wieścią o przybyciu wrogiej armady na Tharixan, sir Roger samotnie udał się do swej komnaty. Nie wiem, co tam zaszło, ale nazajutrz miecz barona wymagał naostrzenia, a wszystkie meble leżały w drzazgach.

Bogu dzięki, że skończyło się oczekiwanie. Flota Bodavantu stała już zgromadzona na orbicie. Przybyło jeszcze kilkadziesiąt smukłych krążowników z Ashenku. Niebawem pojawiły się pudełkowate maszyny z trującego Pr?+t. Ruszyliśmy do walki.

Po przedarciu się przez wrogą flotę i sforsowaniu atmosfery spojrzałem na Tharixan. Pierwsze wrażenie zrodziło we mnie wątpliwości, czy zostało tam jeszcze cokolwiek do uratowania. Setki mil lądu leżały szerniale, porozrywane wybuchami i wyludnione. Tam, gdzie niedawno uderzył pocisk, jeszcze płonęły stopione skały. Delikatna śmierć, wyczuwalna tylko przez instrumenty, wyjałowila cały kontynent i przez całe lata miała tam pozostać.

Aliści Darova była tak zbudowana, że mogła się podobnym siłom oprzeć, lady Katarzyna zaś dobrze ją zaopatrzyła. Ujrzałem wersgorską flotyllę śmigającą nisko, tuż ponad polem siłowym twierdzy. Ich pociski wybuchały w pobliżu, roztopiając zewnętrzne zabudowania, ale nie sięgając wnętrza. Osmalona ziemia rozwarła się: armaty z szybkością języków żmii plunęły błyskawicami i cofnęły się – a trzy statki wersgorskie obróciły się w zgliszcza, powiększając rumowisko powstałe podczas szturmu z lądu. Potem nie widziałem już osnutej dymami Darovy – walka przeniosła się na powrót w przestrzeń, nad nami bowiem znajdowały się wszelkie siły Wersgorów.

Dziwna to była bitwa. Toczyła się w niewyobrażalnym przestworzu przy użyciu snopów energii, pocisków artyleryjskich i automatycznych rakiet. Statkami dowodziły sztuczne mózgi; manewrowały nimi tak szybko, iż jedynie sztucznie wytwarzana siła ciężenia chroniła załogi od rozmazania się po grodziach. Kadłuby rozpadały się od wybuchów, ale nie mogły zatonać w bezwietrznej przestrzeni kosmicznej, więc uszkodzone segmenty odcinało się od reszty kadłuba, która dalej brała udział w walce.

Tak wojna kosmiczna wyglądała zwykle, ale sir Roger wprowadził pewną nowość. Przeraziła ona admirałów jarskich, ale i tak w pewnym sensie było.

W rzeczywistości zrobił to ze strachu, że jego ludzie mogą zdradzić brak umiejętności w posługiwaniu się piekielną bronią.

Innowacja barona polegała na tym, że rozmieścił wszystkich zbrojnych na dużej liczbie małych, bardzo szybkich i zwrotnych statków. Plan był wysoce niekonwencjonalny i miał prowadzić do kompletnego oglupienia przeciwnika, tak by pozwolił sobie narzucić odpowiednie pozycje. Kiedy to się stało, jednostki sir Rogera wcisnęły się w serce floty wersgorskiej.

Utraciliśmy kilka z nich, lecz pozostałe kontynuowały lot aż do okrętu flagowego wroga. Było to monstrum długie bez mała na mile, tak wielkie, że mogło pomieścić generatory pół siłowych. Anglicy podziurawili pociskami kadłub, po czym wdarli się na pokład w pancernych kombinezonach kosmicznych ozdobionych herbami rycerskimi. Uzbrojeni byli w miecze, halabardy, topory i łuki oraz różne rodzaje broni palnej.

Nie zdołali opanować całego labiryntu korytarzy i kabin, ale rozochocili się w boju, tutejsi żeglarze bowiem nie mieli doświadczenia w walce wręcz, toteż straty zadali nam niewielkie. Nasi przy okazji narobili takiego zamieszania, że niechcący znacznie pomogli w ostatecznym zwycięstwie. Zresztą nie mam pewności, czy było to zwycięstwo. Załoga okrętu porzuciła go; opuścił statek także oddział sir Rogera, na chwilę przed tym, jak kadłub rozpadł się zaminowany, jak myślę, przez Wersgorów.

Tylko Bóg i bardziej wojowniczy spośród świętych wiedzą, czy ta akcja zadecydowała. Nieprzyjacielska flota przeważała liczbą i uzbrojeniem, toteż

wszelkie zdobycze liczyły się podwójnie. Z drugiej strony nasz atak był nieoczekiwany; złapaliśmy wroga między nami a Darową, skąd szły w przestrzeń największe pociski, niosąc śmierć i zniszczenie.

Nie mogę opisać wizji świętego Jerzego, jako że nie było mi dane jej oglądać, lecz wielu statecznych i godnych zaufania rycerzy przysięgało, iż widzieli tego świętego patrona swojego stanu jadącego Drogą Mleczną w blasku gwiazd i przeszywającego lancą statki wroga w miejsce smoka.

Niech i tak będzie.

Po wielu godzinach, których nie pamiętam wyraźnie, Wersgorowie ulegli. Choć utracili blisko ćwierć swojej floty, nie uciekali w panice.

Wycofywali się w szyku, a my nie ścigaliśmy ich daleko.

Krążyliśmy

nad

poczerniałą

Darową.

Sir

Roger

i przywódcy

sprzymierzonych małym statkiem wylądowali w głównej hali podziemnej.

Garnizon angielski, ponury, wyczerpany po wielodniowej walce wznosił anemiczny okrzyk. Lady Katarzyna, by nie uchybić honorowi, wzięła długą kąpiel, włożyła najlepsze szaty i weszła z królewskim majestatem, by powitać oficerów.

Jednak gdy w migotliwym świetle lucywa ujrzała swego męża stojącego

w osmalonym kombinezonie, zachwiała się.

– Panie...

On zdjął swój błyszczący hełm. Przewody powietrzne nieco zawadzały, gdy rycerskim gestem usiłował wsadzić go pod ramię. Przyklęknął przed nią.

– Nie! – krzyknął. – Nie mów nic, mnie raczej pozwól rzec:

“Moja pani i miłości”. Ona podeszła bliżej, stąpając jak we śnie.

– Czy zwycięstwo jest twoje?

– Nie, twoje.

– A teraz...

Wstał, krzywiąc się, że przypomina mu się o obowiązkach.

– Obrady – powiedział. – Naprawy zniszczeń wojennych, budowa nowych statków, zorganizowanie większej armii. Intrygi między sprzymierzonymi, podnoszenie ducha załamanych. I walka, ciągła walka, aż z boską wolą i pomocą niebieskie twarze zostaną zapędzone na swoją ojczystą planetę i poddadzą się... – Zamilkł; a jej twarz utraciła swój cudowny, żywy kolor. – Ale dzisiejszej nocy, moja pani – rzekł niezręcznie, choć z pewnością ćwiczył to wielokrotnie – myślę, że zasłużyliśmy, by pozostać sami, abym mógł cię uwielbiać.

– Czy sir Owain Montbelle żyje? – zapytała drżącym głosem. Gdy nie powiedział: nie, przeżegnała się, a po jej wargach przemknął blady uśmiech.

Następnie powitała sprzymierzonych dowódców podając im dłoń do ucałowania.

ROZDZIAŁ XVII

Przechodzę teraz do najsmutniejszej części tej historii, najtrudniejszej

do opisania. Nie byłem przy tym obecny, jeśli nie liczyć samego finału.

Stało się tak, ponieważ sir Roger rzucił się na ową krucjatę, jakby od czegoś uciekał – co częściowo było prawdą – mnie zaś porwało to jak liść targany wiatrem. Byłem jego tłumaczem, ale w chwili gdy nie mieliśmy nic innego do roboty, stawałem się jego nauczycielem i uczyłem go wersgorskiego, aż me biedne, słabe ciało całkiem opadało z sił. Ostatnie, co widywałem zwykle, nim zapadałem w sen, było igranie blasku świecy na wynędzniałym obliczu mego pana. Często wzywał jarskiego doktora od języków, a ten uczył go do świtu. Nie minęło dzięki temu wiele tygodni, a mój pan umiał biegle przeklinać w obu mowach.

Tymczasem poganiał swych sprzymierzeńców prawie tak samo intensywnie jak siebie samego. Wersgorom nie można było dać szansy na pozbieranie się; należało atakować planetę za planetą, niszczyć i obsadzać własnymi ludźmi ich bazy, tak aby wróg nie zdołał nawiązać równej walki. Dużą pomocą w tym byli tubylcy, których Wersgorowie zniewolili. Z reguły wystarczyło dać im broń i przywódcę, a już atakowali swych panów z takim zapalem, że ci ostatni przybiegali błagając o ochronę. Jarowie, Ashenkoghlowie i Pr?+tanie byli przerażeni, nie mając żadnego doświadczenia w wojnie partyzanckiej; sir Roger zaś walczył swego czasu z zakierią we Francji. Oszołomieni współdowodzący coraz bardziej akceptowali jego i tak praktyczne przywództwo.

Przyczyny i skutki tego, co się wydarzyło, są zbyt złożone, wersje wydarzeń różnie są przedstawiane, zależnie od planety i trudno dokładnie je opisywać w tej relacji. Zasadniczo na każdej zamieszkannej planecie

Wersgorowie zniszczyli zastaną kulturę. Teraz z kolei runął system wersgorski i w taką próżnię, jaką stała się anarchia, bezbożność, warcholstwo, głód, ciągła groźba powrotu niebieskich twarzy z pragnieniem zniszczenia naszego garnizonu – w to wszystko wkroczył sir Roger. Miał jednak rozwiązanie dla owych tarapatów; sprawdzony w Europie podczas wielu podobnych do siebie stuleci po upadku Rzymu system feudalny.

Ale kiedy właśnie kładł kamień węgielny na podwaliny zwycięstwa, ów pokruszył mu się w dłoniach. Niech Bóg ześle spokój na jego duszę! Nie było we Wszechświecie waleczniejszego, bardziej godnego męża. Nawet teraz, pod koniec mego żywota, łzy napływają mi jeszcze do oczu i rad bym opuścił ową część kroniki. Mógłbym być usprawiedliwiony, jako że sam widziałem niewiele, uczciwość jednak mi nie pozwalała.

Ci, którzy zdradzili swego pana, nie działali szybko i popełnili błędy; gdyby sir Roger nie był ślepy na wszystkie znaki ostrzegawcze, nigdy by się to nie wydarzyło. Dlatego też nie poprzestanę na opisie suchych faktów, ale wrócę do dawnej (słusznej, jak sądzę) praktyki zmyślenia całych scen, by ludzie, którzy już obrócili się w proch, mogli znowu ożyć i dali się poznać jako nie tylko zwykłe łotrzyki, ale też upadłe dusze, nad którymi Bóg może będzie miał zmiłowanie, gdy czas nadejdzie.

Zacząło się na Tharixanie; flota właśnie odleciała, by zająć pierwszą kolonię wersgorską z całego szeregu podbitych w trakcie kampanii. Darové obsadziła załoga złożona z Jarów, a tym angielskim kobietom, dzieciom i starcom, co się tak dzielnie spisali podczas obrony, dana została taka nagroda, jaka leżała w mocy sir Rogera: skierował ich na wyspę, gdzie

wypasało się nasze bydło. Tam mogli mieszkać w borach i na polach, wznosić domostwa, wypasać trzodę, polować, siać i zbierać plony. Prawie jak w domu. Lady Katarzyna, która sprawowała tam rządy, zatrzymała przy sobie Branithara – nie tylko dlatego, by nie dać mu okazji do wydania nas przed Jarami, lecz również i po to, by uczył ją swego języka. Miała też dla siebie mały, szybki statek – na wszelki wypadek. Jarom zaś odradzano składanie wizyt, by nie poczynili zbyt dokładnych obserwacji.

Był to czas pokoju, wyjąwszy stan serca mojej pani, zaczął się bowiem dla niej wielki smutek po odjeździe sir Rogera. Spacerowała po ukwieconych łąkach słuchając szumu wiatru wśród drzew w towarzystwie pary służek. W lesie rozbrzmiewały głosy, dźwięki siekier, szczekanie psa – lecz jej zdawały się tak obojętne i odległe jak we śnie.

Nagle zatrzymała się. Przez chwilę spoglądała tylko bez słowa, a po sekundzie dotknęła krucyfiks na piersi.

– Mario, ulituj się.

Jej służki, dobrze ułożone, usunęły się, by nie podsłuchiwać.

Z polany przykuśtykał sir Owain Montbelle ubrany w swe najbardziej pstre szaty i tylko miecz przypominał o trwającej wojnie. Kula, na której się wspierał, niewiele zakłócała jego pełne gracji ruchy, gdy machnął zamasyście swym beretem z piórami.

– Och! – wykrzyknął – nagle to miejsce stało się Arkadią, a stary Hob, świniopas, którego właśnie

spotkał,

niebiańskim

Apollinem

wygrywającym na harfie hymn dla owej wspaniałej wróżki, Wenery.

– Cóż się dzieje? – oczy lady Katarzyny pobłękitniały z konsternacji. –

Czy flota wróciła?

– Nie. – Sir Owain wzruszył ramionami. – Należy winić mą wczorajszą

niezręczność; bawiłem się, grałem w piłkę i potknąłem się. Zwicnąłem

sobie kostkę, która teraz tak słaba jest i czuła, że byłbym bezużytecznym

w bitwie. Z konieczności przekazałem dowództwo młodemu Hughowi

Thorne'owi i przybyłem tutaj. Teraz muszę czekać, aż wyzdrowieję, a potem

pożyczyć statek z jarańskim pilotem i dołączyć.

Katarzyna próbowała powiedzieć coś rozsądnego:

– Podczas... lekcji języka... Branithar nadmieniał, że posiadają osobiście

doskonałą wiedzę medyczną. – Spłonęła rumieńcem. – Ich soczewki mogą

zajrzeć nawet do środka żyjącego ciała... oni wstrzykują leki, co leczą

najgorsze nawet choroby w ciągu paru dni...

– Myślałem o tym – przyznał sir Owain – gdyż nie odpowiada mi rola

marudera w tej wojnie. Ale przypomniałem sobie surowe zakazy mego pana,

gdyż cała nadzieja nasza polega na utrzymaniu sprzymierzeńców

w mniemaniu, że jesteśmy tak samo uczeni, jak i oni.

Ścisnęła mocniej krucyfiks.

– Nie poprosiłem więc o pomoc ich medyków – kontynuował. –

Powiedziałem im, że chwilowo muszę zostać, by załatwić pewne sprawy,

i będę nosił ową kulę jako karę za grzechy. Kiedy natura mnie uzdrowi, odjadę, chociaż prawdę mówiąc, odejść od ciebie, to odejść od własnego serca.

– Czy sir Roger wie?

Przytaknął i szybko zmienił temat. To przytaknięcie było wierutnym kłamstwem. Sir Roger nie wiedział. Nikt z jego ludzi nie odważył się go – o tym powiadomić. Ja mógłbym się ośmielić i to zrobić, gdyż nie uderzyłby duchownego, lecz i ja nie miałem o niczym pojęcia. Odkąd baron unikał towarzystwa sir Owaina i miał dość innych problemów zaprzatających mu umysł, nie myślał o nim. Sądzę, że w głębi duszy nawet nie chciał myśleć.

Nie mogę powiedzieć z całą pewnością, czy sir Owain rzeczywiście uszkodził sobie kostkę. Byłby to jednak dziwny zbieg okoliczności. Wątpię jednak, czy zaplanował szczegółowo swą ostateczną zdradę. Najpewniej chciał porozmawiać jeszcze z Branitharem i czekać na rozwój wypadków.

Przybliżył się do Katarzyny, śmiejąc się dźwięcznie.

– Zanim odjadę – powiedział – niech mi wolno będzie błogosławić ten wypadek.

Opuściła wzrok i zadrżała.

– Dlaczego?

– Myślałem, że wiesz. – Ujął ją za rękę. Cofnęła ją.

– Błagam cię, pamiętaj, że mój mąż jest na wojnie.

– Nie zrozum mnie źle! – wykrzyknął. – Wolalbym umrzeć, niż stracić honor w twoich oczach.

– Nie mogłabym... źle pojąć... tak dworskiego rycerza.

– Czy to wszystko, czym dla ciebie jestem? Dworski tylko? Zabawny?

Blazen na chwile twego zmęczenia? Cóż, lepszy blazen Katarzyny niż kochanek Wenus. Pozwól więc, że cię zabawię – i zaczął jasnym głosem wyśpiewywać pochwalną canzonę.

– Nie. – Odsunęła się od niego. – Ja... przysięgałam.

– Na dworze miłości – powiedział – jedno tylko jest zobowiązanie, sama miłość. – Blask słońca rozświetlił mu włosy.

– Mam dwoje dzieci, o których trzeba mi myśleć – błagała.

Posmutniał.

– Zaiste, moja pani, często kołysałem Roberta i małą Matyldę na kolanach... i ufam, że będę mógł jeszcze to robić, jeśli Bóg pozwoli.

Spojrzała na niego ponownie, niemal kuląc się.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Och, nic. – Spojrzał na szumiące drzewa, których liście miały kształt i kolor nie spotykany nigdzie na Ziemi. – Nie odważyłbym się na niełojalność.

– Ale dzieci! – Tym razem to ona ujęła jego dłoń. – W imię Chrystusa święte, Owainie, jeśli wiesz cokolwiek, mów!

Odwrócił się do niej swym pięknym profilem. – Nie mam żadnych sekretów, Katarzyno – powiedział. – Zapewne potrafisz lepiej osądzić tę sprawę niż ja. Lepiej znasz barona.

– Czy ktokolwiek go zna? – spytała z goryczą..

– Zdaje mi się, że jego marzenia są coraz śmielsze z każdym nowym wydarzeniem. Najpierw wystarczało mu lecieć do Francji i przyłączyć się do

króla, potem chciał wyzwolić Ziemię Świętą. Złym trafem tutaj przywieziony, zadziwiał w sposób godny podziwu; nikt nie może zaprzeczyć. Lecz po uzyskaniu zawieszenia broni, czy szukał Terry? Nie, zagarnął cały ten świat. Teraz jest w drodze, by podbić inne słońca. Dokąd nas to zaprowadzi?

– Dokąd... – nie mogła mówić dalej. Nie mogła też odwrócić wzroku od sir Owaina.

– Miarę wszystkiego wyznacza Bóg – rzekł rycerz. – Bezgraniczna ambicja jest zalążkiem diabelskim i tylko zło może się z niego rozwinąć. Czy nie sądzisz, moja pani, leżąc bezsenne w nocy, że chcemy więcej, niż możemy utrzymać, i w efekcie nie zostanie nam nic?

Po dłuższej chwili dodał:

– Dlatego mówię, Chryste i Ty, Jego Rodzicielko, wspomóżcie swe biedne dziatki.

– Co możemy zrobić? – zakrzyknęła w gniewie. – Zgubiliśmy drogę na Ziemię!

– Można by ją odnaleźć znowu – powiedział.

– Po stuletnich poszukiwaniach?

Popatrzył na nią przez chwilę w milczeniu, zanim odpowiedział:

– Nie chciałbym budzić złudnych nadziei w tak słodkim sercu, ale od czasu do czasu rozmawiam nieco z Branitharem. Nasza wzajemna znajomość języka jest raczej uboga, on zaś nie za bardzo ufa ludziom.

Powiedział mi ledwie parę rzecz?... lecz sądzę, że droga do domu jest do odnalezienia.

– Co? – objęła go gwałtownie. – Jak? Kiedy? Owainie, czy oszalałeś?

– Nie – odparł z zamierzonym spokojem. – Lecz przypuśćmy, że to prawda, iż Branithar istotnie mógłby być naszym przewodnikiem. Nie zrobi tego bez nagrody, jak sądzę. Czy myślisz, że sir Roger odwołałby swą krucjatę i spokojnie powrócił do Anglii?

– On... czemu...

– Czy nie powtarza nieustannie: dopóki potęga Wersgorów istnieje, Anglia znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie? Czy ponowne odkrycie Terry nie doprowadziłoby jedynie do tego, że zdwoiłby swoje wysiłki? Jaki zatem pożytek będziemy mieli ze znajomości drogi powrotnej? Wojna będzie trwała dalej, aż skończy się naszą zgubą.. Wzdrygnęła się i przeżegnała.

– Skoro jednak jestem tutaj – dokończył sir Owain – mogę spróbować dowiedzieć się, czy istotnie można odnaleźć drogę powrotną. Może ty wymyślisz, jak spożytkować to, co wiesz teraz, o ile nie jest za późno. Po czym życzył jej uprzejmie dobrego dnia, czego nie usłyszała, i pokuśtykał do lasu.

ROZDZIAŁ XVIII

Minęło wiele dni tharixańskich; tygodni według czasu ziemskiego. Po zajęciu pierwszej planety z szeregu zamierzonych sir Roger ruszył na następną. Tutaj, w czasie gdy sprzymierzeńcy skupili na sobie uwagę artylerzystów wroga, wziął szturmem wrogi zamek z pomocą piechoty zamaskowanej listowiem. Było to miejsce, gdzie Czerwony John Hameward oswobodził wreszcie swą księżniczkę. Co prawda miała zielone włosy

i pierzastą antenkę, nie było też nadziei na potomstwo pomiędzy nimi, ale podobieństwo do człowieka i niezwykła wdzięczność istot zwanych Yashtunari (których podbijanie dopiero było w toku) dały nam wiele radości. Nadal trwają tutaj gorące dyskusje, czy można stosować w tym przypadku zakazy Leviticusa.

Wersgorowie

kontratakowali

z Kosmosu,

ustanowiwszy

stację

w pierścieniu planetoid. Sir Roger skorzystał z okazji i kazał na czas drogi

wyłączyć sztuczną grawitację na statku, ludziom zaś polecił ćwiczyć

poruszanie się i walkę w stanie nieważkości. I tak, przygotowani do

warunków próżni, nasi łucznicy dokonali słynnego rajdu zwanego Bitwą

o Meteory. Długie na łokieć strzały przebijały kombinezony Wersgorów bez

błysku ognia czy wibracji, tym samym nie ujawniając stanowisk ludzi. Mając

w ten sposób bazę pozbawioną obsługi, wróg wycofał się z całego systemu.

Admirał Beljad zawiądł trzema innymi układami, podczas gdy

Wersgorowie byli zajęci tylko tym jednym, zatem ich odwrót był znaczący.

Tymczasem na Tharixanie sir Owain Montbelle przymilał się do lady

Katarzyny i dogadywał się z Branitharem pod pretekstem nauki języka.

Koniec końców stwierdzili, iż osiągnęli obopólne porozumienie.

Pozostało przekonać baronową.

Myślę, że weszły wówczas oba księżyce. Wierzchołki* drzew były

posrebrzone ich światłem, podwójne cienie padały na trawę, w której polyskiwała rosa. Dźwięki nocy były już wówczas znajome i kojące. Lady Katarzyna opuściła swój pawilon, jak zwykle, gdy dzieci zapadały już w sen, a jej się to nie udawało. Otulona w płaszcz z kapturem spacerowała ścieżką (wytyczoną jako przyszła ulica w nowej wiosce), obok na pół wykończonych domów, które wyglądały w świetle księżyców jak bryły cienia, i wyszła na łąkę, przez którą płynął strumyk. Woda pluskała i migotała na skałach. Lady Katarzyna wdychała dziwny, ciepły zapach kwiatów i przypominała sobie angielski głóg, którym koronuje się Majową Królową. Przypominała sobie, jak stała na kamienistej plaży Dover, świeżo poślubiona, gdy jej mąż odpływał na letnią kampanię, i machała, aż znikły ostatnie łodzie. Teraz gwiazdy były owym morzem, a w mroku nikt nie widziałby jej chusteczki, gdyby ją uniosła. Zwiesiła głowę i powiedziała sobie, że nie będzie płakać.

– W ciemności rozbrzmiewały dźwięki harfy: z naprzeciwka nadchodził sir Owain. Odrzucił kulę, choć wciąż wyraźnie utykał. Na jego czarnej aksamitnej tunice świecił odbitym blaskiem księżyców gruby srebrny łańcuch. Ujrzała, że się uśmiecha.

– Oho! – powiedział łagodnym głosem – pojawiły się nimfy i driady!

– Nie. – Mimo całej swej stanowczości poczuła zadowolenie; jego żarty i pochlebstwa rozświetlały tak wiele smutnych godzin i przywodziły jej na myśl dziewczęcą młodość na dworze. Zamachała rękami w geście protestu wiedząc, że tak naprawdę nie chce wcale, by odszedł.

– Nie, dobry rycerzu, to nie przystoi.

– Pod takim niebem i w takiej obecności przystoi wszystko; wiemy

bowiem, że w raju nie ma grzechu.

– Nie mów tak! – Ból powrócił ze zdwojoną siłą. – Jeśli już gdzieś dotarliśmy, to do piekła.

– Gdziekolwiek jest moja pani, tam jest raj.

– Czy to miejsce nadaje się na Pałac Miłości? – zadrwiła z goryczą w głosie.

– Nie. – Dla odmiany on spoważniał. – Zaiste, namiot czy chata z drewnianymi ścianami i dachem nie są miejscem dla tej, co panuje nad wszystkimi sercami. Twe spacerowanie też nie odbywają się po ścieżkach stosownych dla ciebie... czy dla twych dzieci. Powinnaś spoczywać wśród róż, jako królowa miłości i piękna, z tysiącem rycerzy kruszących kopie na twą część i tysiącem minstreli śpiewających o twych wdziękach.

– Starczyłoby ujrzeć znów Anglię – spróbowała zaprotestować, lecz nie mogła powiedzieć nic więcej.

Stał wpatrując się w strumień, gdzie migotały i drgały dwa bliźniacze odbicia księżyców; w końcu sięgnął pod płaszcz. Ujrzała w jego ręku srebrny błysk stali; cofnęła się, ale on uniósł miecz rękojeścią ku górze i powiedział owym zniewalającym tonem, którego dobrze wiedział, jak używać.

– Na ten znak, mego honoru i zbawienia, przysięgam, że spełni się twoja wola.

Ostrze opadło; patrzył na nie i ledwo dosłyszała, kiedy dodał: – Jeśli naprawdę tego zechcesz.

– Co masz na myśli? – Otuliła się szczelniej płaszczem, jakby powietrze pochłodziło. Wesolość sir Owaina nie była nigdy rubaszną otwartością sir

Rogera, a jego obecna powaga tym bardziej była wymowniejsza niż uroczyste zapewnienia wyjękiwane przez męża. Przez chwilę jednak obawiała się sir Owaina i oddałaby wszystkie swe klejnoty, by ujrzeć w tej chwili barona wylaniającego się z lasu.

– Nigdy nie mówisz wyraźnie, o co ci chodzi – wyszeptała. Na jego twarzy pojawił się wyraz rozbrajającej szczerości właściwy małym chłopcom.

– Może, nigdy nie nauczyłem się owej trudnej sztuki otwartego mówienia. Jeśli jednak teraz się waham, to dlatego, że to, co chcę ci powiedzieć, moja pani, nie jest łatwe.

Wyprostowała

się;

przez

chwilę,

w nierzeczywistym

świecie,

przypominała dziwnie sir Rogera: to był jego gest. Potem była już tylko

Katarzyną, która powiedziała ze straceńczą odwagą:

– Niemniej, powiedz mi to.

– Branithar może odnaleźć Terrę!

Nie była z tych, co mdleją, ale gwiazdy zawirowały nagle. Odzyskała

świadomość na piersi sir Owaina. Jego ramiona obejmowały jej kibić,

a wargi przesunęły się po jej policzku ku ustom. Ona odsunęła się nieco,

więc nie dążył już do pocałunku. Czula się jednak zbyt słaba, by uwolnić się

z jego objęć.

–
Nazywam

te

nowiny trudnymi

z powodów, o których

już

rozmawialiśmy. Sir Roger nie zaprzestanie tej wojny.

– Ale może nas wysłać do domu – wyszeptła. Sir Owain spojrział ponuro.

– Myślisz, że to zrobi? Potrzebuje każdego człowieka do służby

garnizonowej i podtrzymywania wrażeń o naszej sile. Pamiętasz, co

ogłosił, nim flota opuściła Tharixan? Jak tylko okaże się, że jakaś planeta

została trwale uchwycona, przyśle po paru ludzi, by przyłączyli się do nowo

mianowanych książąt i rycerzy. A dla siebie samego – mówi o zakończeniu

niedoli Anglii, lecz czy wspomniał kiedy o zamiarze uczynienia cię królową?

Mogła tylko westchnąć, przypominając sobie tych kilka słów, które mu

się kiedyś wymknęły.

– Zresztą, Branithar powinien wyjaśnić ci resztę. – Sir Owain zagwizdał.

Wersgor wyszedł z zagajnika, w którym czekał. Mógł się poruszać

wszędzie swobodnie, gdyż i tak nie miał szans na ucieczkę z wyspy. Jego

krępa postać była dostatnio odziana w zdobyczne szaty; okrągła, bezwłosa

twarz z długimi uszami już nie wydawała się odrażająca, a żółte ślepie były

nawet wesole. Katarzyna nauczyła się jego języka na tyle, aby móc się z nim

porozumieć.

– Moja pani dziwi się, jak mógłbym odnaleźć drogę powrotną, zygzakiem

między licznymi nienazwanymi gwiazdami – powiedział. – Kiedy zapiski nawigatora zostały stracone u wrót Ganturathu, sam rozpaczałem. Tak wiele słońc podobnych do waszego leży w zasięgu naszych wypraw, że ich przeszukiwanie na chybił trafił mogłoby zabrać tysiące lat. Jest to tym pewniejsze, że liczne mgławice przesłaniają wiele gwiazd, które widać dopiero z bliska. Pewnie, gdyby żył któryś z oficerów pokładowych mego statku, mógłby zawęzić rejon poszukiwań. Ale ja pracowałem przy maszynach, a gwiazdy widziałem tylko przypadkiem i nic one dla mnie nie oznaczały. Kiedy oszukałem was – nieszczęsny był to dzień! – wystarczyło mi tylko włączyć ster awaryjny, który przesłał rozkazy automatowi, by przejął pilotaż.

Podniecenie zawładnęło Katarzyną; wyzwoliła się z ramion sir Owaina i rzuciła niecierpliwie:

– Nie jestem aż tak pozbawiona rozumu: mój mąż szanuje mnie na tyle, że próbował mi to wyjaśnić i wiem, niezależnie od tego, z jakim nastawieniem go słuchałem. Co nowego odkryłeś?

– Nie odkryłem – odparł Branithar – przypomniałem sobie. Ten pomysł powinien przyjść mi do głowy już wcześniej, ale tak wiele się działo... Wiesz zatem, moja pani, że są pewne gwiazdy służące jako drogowskazy; świecące wystarczająco silnie, aby je było widać przez spiralne ramię Via Galactica.

Używa się ich w nawigacji. I tak, jeśli słońca zwane przez nas. Ulovarna, Yariz i Grateh tworzą pewną konfigurację, znajdujemy się w określonym miejscu Kosmosu. Nawet przybliżone wizualne ustalenie kątów pozwala na obliczenie pozycji w promieniu dwudziestu paru lat świetlnych. Nie jest to

aż tak duża sfera, by nie znaleźć takiego żółtego karłowatego słońca jak wasze. Ona przytaknęła powoli i z namysłem.

– Tak, to możliwe. Jeśli myślisz o gwiazdach tak jasnych jak Syriusz lub Rigel...

– Główne gwiazdy na niebie jednej planety nie muszą być tymi, o których mówię – ostrzegł. – Mogę leżeć po prostu w pobliżu. Nawigator potrzebowałby dobrego szkicu waszych konstelacji, tak jak je znacie, z zaznaczonymi ich kolorami (tak jak widać je z Kosmosu). Wówczas faktycznie mógłby obliczyć, które gwiazdy są owymi drogowskazami; ustalić ich położenie względem siebie i określić miejsce, skąd były obserwowane.

– Myślę, że mogłabym nakreślić dla ciebie nasz zodiak – powiedziała niepewnie lady Katarzyna.

– To by się na nic nie zdało, pani – nie potrafisz określać typów gwiazd. Przyznaję, że ja też niewiele umiem – o tyle, o ile pamiętam rozmowy z nawigatorami. Raz miałem sposobność być w sterowni, gdy nasz statek orbitował wokół waszej Terry podczas obserwacji dalekosiężnej, lecz nie zważyłem zbytnio na konstelacje i nie pamiętam, jak one wyglądały.

Jej serce załomotało.

– A zatem nadal jesteście zgubieni!

– Nie całkiem. Powinieneś być powiedzieć, że nie pamiętam tego na jawie, ale od dawna wiemy, że mózg składa się z więcej niż jednej tylko, świadomej części.

– Prawda to – przyznała roztropnie lady Katarzyna. – Istnieje jeszcze dusza.

– Hm... nie to miałem na myśli. Jest jeszcze nieświadoma czy też półświadoma głębia umysłu, źródło snów i... cóż, w każdym razie, owa podświadomość nigdy niczego nie zapomina. Zapisuje nawet najbardziej banalne rzeczy, które kiedykolwiek odebrały zmysły. Gdybym zapadł w specjalny trans i został odpowiednio poprowadzony, mógłbym sporządzić dość dokładny i przydatny nam obraz ziemskiego nieba zgodny z tym, co sam widziałem. Wówczas doświadczony nawigator z tablicami gwiazdnymi w ręku mógłby zbadać moje rysunki przy użyciu sztuki matematycznej. Niejedna gwiazda może być taka jak chociażby Grath i tylko dokładne badanie wyeliminuje te, których położenie wyklucza, by były poszukiwanym obiektem. W końcu zawęzi to możliwości do małego obszaru, który można zbadać lecąc tam – i odwiedzając wszystkie żółte karłowate gwiazdy w sąsiedztwie znaleźć Słońce.

Katarzyna klasnęła w dlonie.

– Ale to cudownie! – krzyknęła. – Och, Branitharze, jakiej chcesz nagrody? Mój pan obdarzy cię królestwem! Ten rozstawił szerzej swe grube nogi, spojrzal w jej ocienioną twarz i powiedział z dumną pewnością siebie, która dała już wcześniej się poznać:

– Jaką radość może mi przynieść królestwo zbudowane na ruinach imperium mego ludu? Czemu miałbym pomagać w ocaleniu Anglii, jeśli to sprowadzi jedynie więcej ludzi żądnych krwi i łupu?

Zacisnęła pięści. – Nie ukryjesz swojej wiedzy przed jednookim

Hubertem – oznajmiła z normańską szczerością.

– Nielatwo jest pobudzić podświadomość, moja pani. Wasze

barbarzyńskie metody mogłyby nałożyć jedynie nieprzebytą barierę. –

Wzruszył ramionami i sięgnął pod tunikę; w jego rękę zabłysnął nóż. – Nie muszę się zresztą już tego obawiać. Cofnij się! Owain dał mi to, a wiem dobrze, gdzie jest moje serce.

Katarzyna odwróciła się z przytłumionym okrzykiem. Rycerz położył rękę na jej ramionach.

– Wysłuchaj mnie, nim zaczniesz sądzić – powiedział łagodnie.

– Przez wiele tygodni próbowaliśmy go wybadać. Dał mi co nieco do zrozumienia, a ja napomknąłem o czymś w zamian. Targowaliśmy się jak saraceńscy kupcy, nigdy otwarcie się do tego nie przyznając. Na koniec wymienił ów sztylet jako cenę za to, co już znasz. Nie wyobrażałem sobie, jak mógłby zrobić tym komuś krzywdę. Nawet dzieci chodzą z lepszą bronią. Wziąłem to na siebie. Wówczas ten opowiedział mi to wszystko, co tobie teraz.

Napięcie opadło – lecz ostatnimi czasy przeżyła zbyt wiele wstrząsów, zbyt wiele trwogi i samotności. Jej siły były na wyczerpaniu.

– Czego żądasz? – zapytała.

Branithar przejechał kciukiem po ostrzu swego noża, skinął głową i schował go. Przemówił i to wcale uprzejmie:

– Najpierw musicie zdobyć dobrego wersgorskiego badacza umysłu.

Mogę znaleźć takowego z pomocą katalogu planetarnego, który znajduje się w Darovie. Wypożyczycie go od Jarów pod byle pretekstem. Tenże lekarz musi współpracować z dobrym wersgorskim nawigatorem, który wskaże mu, jakie pytania zadawać i jak kierować moim ołówkiem, gdy będę rysował

mapę będąc w transie. Później będziemy potrzebowali również pilota i koniecznie dwóch artylerzystów – wszystkich znajdziemy na Tharixanie. Swoim sprzymierzeńcom możesz przekazać, że potrzeba ci ich do pomocy w badaniu technicznych sekretów wroga.

– Kiedy będziesz już miał mapę, to co dalej?

– Cóż, nie dam jej z własnej woli twemu mężowi! Proponuję, byśmy weszli skrycie na pokład twego statku. Równowaga sił będzie całkiem właściwa – wy macie broń, a my, Wersgorowie, wiedzę. Będziemy przygotowani na zniszczenie danych, jak i siebie samych, na wypadek zdrady. Jeśli odniesiemy sukces, wówczas możemy się z oddali potargować z sir Rogerem. Twe prośby powinny wystarczyć. Jeśli wycofa się z wojny, zorganizujemy wasz transport do domu, a nasz naród zobowiąże się zostawić was na zawsze w spokoju.

– A jeśli on się nie zgodzi? – jej głos nadal brzmiał ponuro. Sir Owain przybliżył się, by szepnąć po francusku:

– Wówczas ty i dzieci... i ja... i tak powrócimy. Ale tego oczywiście nie trzeba mówić sir Rogerowi.

– Nie mogę pozbierać swoich myśli. – Ukryła twarz w dłoniach. – Ojciec Niebieski, nie wiem, co zrobić!

– Jeśli twój lud będzie obstawał przy tej oblężeniowej wojnie – wtrącił Branithar – może się ona zakończyć jedynie jego zniszczeniem.

Sir Owain powtarzał jej wielokrotnie to samo, gdy był jedynym przy jej boku, jedynym, z którym mogła swobodnie rozmawiać. Pamiętała zwęglone zwłoki w ruinach, pamiętała krzyki małej Matyldy podczas oblężenia

Darovy, kiedy wybuchy wstrząsały murami; myślała o zielonych lasach angielskich, do których jeździła na polowania z sokołami razem ze swym panem w pierwszych latach małżeństwa, i o tych latach, które on miał zamiar spędzić na walce o coś, czego nie mogła pojąć. Podniosła twarz w stronę księżyców; jej łzy rozbłysły zimnym światłem i powiedziała: – Tak.

ROZDZIAŁ XIX

Nie umiem odgadnąć, co doprowadziło sir Owaina do zdrady. Zawsze ścierały się w nim dwie dusze: w głębi serca pewnie zawsze pamiętał cierpienia, jakie ludzie jego matki znosili z rąk jego ojca. Po części jego uczucia, tak jak przedstawiał je lady Katarzynie, były prawdziwe: groza sytuacji, zwątpienie w zwycięstwo, miłość do niej i troska o jej bezpieczeństwo. Ale były też i mniej szlachetne pobudki, które mogły się rozpocząć od jednej blahej myśli, rozrastającej się z upływem czasu: czegoż można by dokonać na Ziemi z wersgorską bronią? Czytelniku, kiedy modlisz się za dusze sir Rogera i lady Katarzyny, wspomnij i na duszę nieszczęsnego sir Owaina Montbelle.

Cokolwiek powodowało skrytą naturą tego odstępcy, działał on sprytnie i zuchwale. Czuwał gorliwie nad przywiezionymi do pomocy Branitharowi Wersgorami. Mijały tygodnie ich mozolnej pracy: to czego zapomniał Branithar, wydobywano zeń, a raczej z jego snów i badano przyrządami matematycznymi chytrzejszymi od arabskich. Przez ten czas rycerz w sekrecie przygotowywał statek do odlotu.

I jeszcze musiał bezustannie podtrzymywać na duchu współspiskowca – baronową. Ta wahała się, odmieniała postanowienia, lkała, gniewała się,

przepędzała go... Przybył statek z wyliczeniem sir Rogera, ilu ludzi ma wyruszyć do zasiedlenia kolejnej zdobytej planety. Przywieziono również list barona do małżonki. Sir Roger dyktował go mnie, jako że najlepiej władałem ortografią, toteż wziąłem na siebie wypolerowanie jego fraz. Katarzyna natychmiast odpowiedziała, do wszystkiego się przyznając i błagając o wybaczenie. Jednakże sir Owain przewidział to i nim statek odleciał, przechwycił list i spalił go. Następnie przekonał Katarzynę, by postępowała zgodnie z jego planem, i przysięgał, że to właśnie jest najlepsze dla wszystkich, nawet dla jej małżonka.

Ostatecznie znalazła jakąś wymówkę przed swoimi podwładnymi – najpewniej, że podąża za mężem – zabrała dzieci i dwie służące i odleciała.

Sir Owain wystarczająco nauczył się sztuki nawigacji kosmicznej, by poprowadzić statek do jakiegoś znanego i określonego miejsca, polegało to przecież tylko na przyciskaniu zwykłych guzików, więc mógł przyłączyć się do nich. Uprzedniej nocy przemycił na pokład Branithara, lekarza, pilota, nawigatora i dwóch żołnierzy do obsługi dział pokładowych.

Wewnątrz statku tylko Owain i Katarzyna nosili broń. Również nieco oręża przechowywano w-kufrze na szaty Katarzyny, a jedna ze służebnych zawsze przebywała w sypialni. Dziewczęta tak bały się niebieskich twarzy, że gdyby tylko któryś próbował wejść, ich wrzask sprowadziłby natychmiast sir Owaina. Arsenal był zatem dobrze strzeżony.

Mimo to oboje musieli pilnować swoich towarzyszy jak wilków.

Branithar bowiem najchętniej wziąłby kurs prosto na Wersgorixan, a tam powiadomiłby swojego cesarza o położeniu Terry. A gdyby cała Anglia stała

się zakładnikiem, Sir Roger musiałby się poddać. Przy tym świadomość, iż bynajmniej nie jesteśmy przedstawicielami międzygwiazdnej cywilizacji, a tylko prostym i niewinnym ludem chrześcijańskim, zwykłymi owieczkami prowadzonymi na rzeź, tak podniosłaby na duchu Wersgorów i zdemoralizowała naszych sprzymierzeńców, że nie można było pod żadnym pozorem pozwolić Branitharowi na ujawnienie tej tajemnicy, a na pewno nie przed spełnieniem się planów sir Owaina. Jestem pewien, że Branithar przewidział dla siebie niejake trudności w tej chwili, gdy dostarczy już swego ludzkiego towarzysza na angielską ziemię. Zapewne układał przeciw temu przebiegłe plany. Lecz na razie jego zainteresowania biegły tym samym torem, co zamiary sir Owaina.

Te rozważania obalą pewne plotki ciężące na lady Katarzynie. Nigdy nie odważyli się wespół odpoczywać – przecież we dnie i w nocy musieli pilnować załogi, gdyż w przeciwnym razie ta opanowałaby statek. Sytuacja ta była najskuteczniejszą w historii przyzwoitką. Zresztą Katarzyna nigdy nie zachowałaby się nie-przystojnie. Mogła być zmieszana lub przestraszona, lecz nigdy nie stała się niewierna.

Sir Owain czuł się wprawdzie wystarczająco pewien Branithara, lecz mimo to zażądał dowodu. Przez dziesięć dni lecieli do wyznaczonego w przestrzeni obszaru. Następne tygodnie spędzano na poszukiwaniach i badaniach różnych budzących nadzieję gwiazd. Nie podejmę się opisanie, co czuli ludzie widzący, że konstelacje stają się znajome, i dostrzegający flagi zamku Dover powiewające nad białymi klifami. Nie sądzę, by w ogóle mówili o tym.

Ich statek przeleciał przez atmosferę i pomknął w stronę wrogich gwiazd.

ROZDZIAŁ XX

Sir Roger założył obóz na planecie nazwanej przez nas Nowym

Avalonem. Ludzie potrzebowali odpoczynku, a on czasu na rozwiązanie zagadnień związanych z utrzymaniem właśnie zdobytego rozległego królestwa.

Jednocześnie

potajemnie

negocjował

z wersgorskim

gubernatorem całego skupiska gwiazdowego. Gubernator zdawał się skłonny do uznania kontroli barona w zamian za stosowne łapówki i gwarancje.

Targi szły powoli, ale sir Roger był pewny ich skuteczności.

– Tutaj tak mało wiedzą o służbie wywiadowczej i zdrajcach – zauważył –

że mogę kupić tego Wersgora taniej niż włoskie miasto. Nasi

sprzymierzeńcy nigdy tego nie próbowali, uważając swoich wrogów na

równie zwartych jak oni sami. A tymczasem sama logika wskazuje, że

rozległe majątki, oddzielone od siebie o tygodnie podróży, muszą

przypominać Europę i jej zwyczaje, choć możliwe, że przekupstwo jest tu

jeszcze większe.

– Skoro brak im prawdziwej wiary... – powiedziałem.

– Hm, tak, niewątpliwie. Choć też nigdy nie spotkałem chrześcijanina,

który by odmówił łapówki ze względów religijnych. Myślałem o tym, że

wersgorski rodzaj rządów nie wymaga wierności lennej.

W każdym razie mieliśmy chwilę spokoju w tym obozie rozbitym między zawrotnie wysokimi ścianami skalnymi. Do jeziora czystsze niż szkło spadał pionowo wodospad, dźwięcząc wśród drzew. Nawet nasz rozległy i hałaśliwy obóz nie niszczył tego piękna.

Rozsiadłem się wygodnie w starym fotelu przed moim małym namiotem, odłożyłem na chwilę ciężkie studia i zagłębiłem się w zabraną z domu księgę, miłą kronikę cudów świętego Kośmy. Z daleka słyszałem odgłosy towarzyszące ćwiczeniom strzeleckim, świst luków i wesoly stukot szermierki na kije. Prawie już zasypiałem, gdy ktoś zatrzymał się przede mną. Zatrwożony spojrzałem w górę na nie mniej zatrwożoną twarz baronowego giermka.

– Bracie Parvusie! – wysapał. – Chodź natychmiast w imię Boże!

– Co? Jak? – wyjąkałem zaspany.

– Szybko! – wrzasnął.

Podkasalem habit i pośpieszyłem za nim. Blask słońca, obsypane kwiatami łąki i śpiew ptaków nad głową nagle się oddaliły. Czulem tylko bicie serca i myśl o tym, jak nas mało, jak słabi i oddaleni od domu jesteśmy.

– Co się złego wydarzyło?

– Nie wiem – powiedział giermek. – Nadeszła wiadomość, przesłana przekaźnikiem głosu z jednego z naszych statków patrolowych. Sir Owain Montbelle żądał rozmowy z naszym panem na osobności. Nie znam jej treści, widziałem tylko, że sir Roger wypadł z namiotu zataczając się jak ślepiec i wołając ciebie. Och, bracie Parvusie, straszny to był widok!

Pomyślałem, że powinienem pomodlić się za nas wszystkich, gdyż jeśli

siła i spryt barona nie będą nas dłużej podtrzymywać, to jesteśmy zgubieni.

Przy tym było mi też żal jego samego: dźwigał zbyt dużo, zbyt długo bez jakiejś bratniej duszy, która podzieliłaby to brzemień. Wszyscy mężczyźni święci, pomyślałem, bądźcie z nim teraz.

Czerwony John Hameward trzymał straż przed przenośnym schronem

Jarów. Wyczuł załamanie swego pana i przybiegł z naciągniętym łukiem, krzyżąc do pomrukującego tłumu:

– Wracajcie! Z powrotem na miejsca! Na rany boskie, przeszyję każdego sukinsyna, który zaszkodzi mojemu panu, i jeszcze dla pewności złamię mu kark! Idźcie, skoro mówię!

Odsunąłem go i wyszedłem. W półprzeźroczystym schronie było gorąco, sączący się przez materię blask słoneczny był jakby zagęszczony. Meblami były tu przeważnie nasze własne rzeczy: skóry, gobeliny, zbroje; tylko na jednej półce były obce przedmioty i na podłodze stał przekaźnik głosu.

Sir Roger siedział przed nim z podbródkiem na piersi i bezwładnie obwisłymi rękami. Stałem cicho za nim i położyłem mu dłoń na ramieniu.

– Co się stało, panie? – zapytałem, najdelikatniej jak umiałem. Ledwie się poruszył.

– Wyjdź – powiedział.

– Wzywaleś mnie.

– Nie wiedziałem, co robię. To moja sprawa i... odejść. – Głos jego był beznamiętny, lecz i tak musiałem zebrać całą odwagę, by obejść go naokoło i rzec:

– Sądzę, że to urządzenie jak zwykle zapisało rozmowę.

– Tak. Niewątpliwie. Lepiej zniszczę ten zapis.

– Nie.

Popatrzył na mnie ponuro. Przypomniałem sobie widziane ongiś ślepią złapanego w pułapkę wilka, gdy podeszli ludzie, by go zabić.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy, bracie Parvusie.

– Więc nie rób – odpowiedziałem szorstko i pochyliłem się, by odtworzyć głos.

Zmęczony zebrał siły.

– Jeśli usłyszysz tę wiadomość – ostrzegł – będę musiał cię zabić dla ocalenia honoru.

Znów pomyślałem o swej młodości. Były wówczas w powszechnym użyciu różne krótkie, zjadliwe, czysto angielskie słowa. Wymówiłem teraz jedno z nich i zająłem się regulowaniem aparatu. Kątem oka widziałem jego opadającą szczękę. Siadł na krześle, więc dla wzmocnienia efektu powiedziałem następne angielskie słowo.

– Twój honor spoczywa w dostatku twych ludzi – dodałem. – Nie masz prawa rozsądzać sam niczego, co mogło tak tobą wstrząsnąć. Siedź i pozwól mi to usłyszeć.

Zamknął się w sobie. Włączyłem przycisk. Na ekranie zjawiała się twarz sir Owaina. Ujrzałem, że był wynędzniały, jego uroda przygasła, a oczy były suche i rozpalone. Mówił zwykłym, uprzejmym tonem, ale nie potrafił ukryć swego triumfu.

Jego słów nie pamiętam dokładnie, bo i nie one mają tu znaczenie.

Oznajmił mojemu panu, co się wydarzyło: był teraz w Kosmosie na

skradzionym statku. Zbliżył się do Nowego Avalonu jedynie po to, by przekazać tę wiadomość, po czym natychmiast uciekł. Nie było nadziei odnalezienia go w tym przestworze. Jeśli się poddamy, oznajmił, zorganizuje przewóz nas wszystkich do domu. Miał też zapewnienie Branithara, że cesarz wersgorski złoży obietnicę pozostawienia Terry w spokoju. Gdybyśmy się wahali lub odmówili, wówczas osobiście uda się na Wersgorixan i wyjawia prawdę o nas, a w takim razie, jeśli okaże się to konieczne, wróg poprowadzi zaciąg francuskich lub saraceńskich najemników. Najpewniej jednak do zniszczenia nas wystarczy demoralizacja naszych sprzymierzeńców, skoro dowiedzą się o naszej słabości. A nadto, w tym drugim wypadku, sir Roger więcej nie ujrzy żony ani dzieci. Na ekranie pojawiła się lady Katarzyna; jej słowa pamiętam, ale nie zamierzam ich tu spisać. Po skończeniu nagrania wymazałem je osobiście. Milczeliśmy chwilę.

– Cóż... – sir Roger odezwał się jak stary człowiek. Utkwilem wzrok w podłogę.

– Montbelle zapowiedział, że ponownie zjawi się jutro o ustalonej godzinie, żeby usłyszeć twoją decyzję – zastanawiałem się głośno. – Można by wysłać dwa lub więcej tych bezzałogowych statków sterowanych automatycznie... Gdyby wypełnić je materiałem wybuchowym i posłać wzdłuż fali radiowej... nie uciekłby.

– Wiele ode mnie już żądałeś, bracie Parvusie – głos barona nadal był jak bez życia. – Nie żądaj wszakże, bym mordował swoją żonę i dzieci... gdy nie mają rozgrzeszenia.

– Tak... gdyby można było pojmać ten statek... Ale tego nie da się zrobić –
odpowiedziałem sobie. – Jest to praktycznie niemożliwe. Każdy pocisk
wystrzelony z dużej odległości, zamiast zniszczyć tylko silnik, rozniósłby tę
małą jednostkę w pył. A gdyby uszkodzenie było nieznaczne, natychmiast
uleciałby z prędkością większą od świetlnej.

Baron podniósł skamieniałą twarz.

– Co by się zdarzyło – powiedział – nikt nie może wiedzieć, że moja pani
bierze w tym udział. Rozumiesz? Ona postradała zmysły. Jakiś demon ją
opętał.

Obserwowałem go z większą niż dotąd litością.

– Jesteś zbyt mężny, żeby się skryć za taką głupotą – powiedziałem.

– Więc co mam robić?

– Możesz walczyć!

– Jeśli Montbelle uda się na Wersgorixan, walka nie ma sensu.

– Możesz jeszcze przyjąć jego warunki.

– Ha! To dobre! Uważasz, że jak długo niebieskoskórzy zostawią Terrę
w spokoju?

– Sir Owain musi mieć jakiś powód, aby im wierzyć – powiedziałem
ostrożnie.

– Sir Owain jest głupcem. – Sir Roger uderzył pięścią w oparcie krzesła.

Wyprostował się, a w szorstkości jego głosu widziałem dla siebie jedyny
znak nadziei. – Albo też jest większym Judaszem, niż się przyznał, i ma
nadzieje zostać wicekrólem po podboju naszej planety. Czy nie widzisz, że
coś więcej niż żądza ziemi zmusza Wersgorów do opanowania naszej

planety? Chodzi o to, że nasza rasa jest dla nich śmiertelnym

niebezpieczeństwem. Jak dotąd ludzie są bezradni na swoim terenie, ale mając kilka wieków na przygotowania mogą zbudować własne statki i podbić wszechświat.

– Wersgorowie ucierpieli w tej wojnie – argumentowałem bez przekonania. – Trzeba im będzie czasu na wyrównanie strat, nawet gdyby nasi sprzymierzeńcy opuścili wszystkie okupowane światy. I choćby z tej przyczyny mogą zostawić Terrę w spokoju na sto lat i na więcej.

– Aż my bezpiecznie pomrzemy? – sir Roger przytaknął. – Tak, to wielka pokusa, prawdziwe przekupstwo. Ale czy nie będziemy smażyć się w piekle” gdy tak z rozmysłem sprzeniewierzymy się nie narodzonym dzieciom?

– To najlepsze, co możemy zrobić dla naszej rasy. Cokolwiek leży poza naszą władzą, jest w ręku Boga.

– Nie... – zamachał rękami. – Lepiej umrzeć teraz, jak człowiek... ale Katarzyna...

Po dłuższym milczeniu powiedziałem:

– Może nie jest za późno, by odwieść od tego sir Owaina? Żadna dusza, póki żyje, nie jest stracona bezpowrotnie. Możesz odwołać się do jego honoru i wskazać, jak nierozsądnie jest polegać na obietnicach Wersgora; możesz ofiarować mu przebaczenie i wysokie stanowisko.

– I jeszcze może moją żonę? – zadrwił, lecz po chwili dodał: – Może.

Najchętniej rozbiłbym mu jego diabelski łeb, ale może... Tak, może by porozmawiać... Spróbowałbym nawet ukorzyć się. Wspomożesz mnie, bracie Parvusie? Nie wolno mi złorzeczyć mu prosto w oczy. Podniesiesz

mnie na duchu?

ROZDZIAŁ XXI

Następnego wieczora opuściliśmy Nowy Avalon w małym nieuzbrojonym statku. Sami też byliśmy ledwie uzbrojeni: ja miałem swój habit i różaniec, jak zwykle, i nic więcej. On był odziany w prosty skórzany kubrak, choć przypasał miecz i sztylet, a u butów zostawił ostrogi. Siadł w fotelu jak w siodle, a jego oczy, zwrócone ku niebu, przepelniał lodowaty chłód. Powiedzieliśmy naszym oficerom, że jest to krótki lot dla obejrzenia kilku ciekawych rzeczy, które sprowadził sir Owain. Obóz wyczuł łgarstwo i wrzał z niepokoju; Czerwony John połamał dwa drągi, nim zaprowadził porządek. Zdawało mi się, kiedym odjeżdżał, że cała nasza wyprawa nagle się załamała; ludzie siedzieli tak spokojnie. Był bezwietrzny wieczór i nasze sztandary zwieszały się z drzewców. Zauważyłem, jakie są porwane i wyblakłe.

Nasz statek przemknął przez błękitne niebo i skierował się w mrok jak wygnany Lucyfer. Ledwie dostrzegłem patrolowy pancernik na orbicie; byłbym bardziej spokojny, gdybyśmy mieli za sobą jego artylerię.

A mogliśmy wziąć tylko słabą lupiny... Sir Owain podkreślił to, kiedy mówił do nas przez przekaznik:

– Jeśli sobie życzysz, de Tourneville, przyjmemy cię na rozmowy, ale musisz przybyć sam, w zwykłej łodzi ratunkowej i nieuzbrojony... O, tak, możesz wziąć również swego zakonnika... Powiem wam, jaką macie przyjąć orbitę. Tam, w określonym punkcie, spotkacie mój statek. Jeśli moje teleskopy lub detektory wykryją jakąś zdradę, zamiast spotkać się z tobą,

polecę prosto na Wersgorixan.

Nabieraliśmy prędkości w ciszy. Raz odważyłem się tylko powiedzieć:

– Jeśli wy dwaj pogodzicie się, doda to odwagi naszemu ludowi.

Wówczas będziecie naprawdę niezwycięzeni.

– Katarzyna i ja? – warknął.

– Nie, ja m-m-miałem na myśli ciebie i sir Owaina. – wyjąkałem. Ale

wówczas pojąłem prawdę: w rzeczy samej, Owain był nikim. To na sir

Rogerze spoczywała cała odpowiedzialność za nasz los, a on nie mógł

udźwignąć jej oddzielony od pani, która posiadała jego dusze.

Ona to i dzieci, które zabrała ze sobą, były powodem, że tak potulnie

zgodził się błagać sir Owaina o zmiłowanie.

Leciliśmy coraz dalej, a planeta zmaląła za nami niczym pozbawiona

połysku moneta. Nigdy przedtem nie czułem się tak samotny, nawet

wówczas, gdy po raz pierwszy wzlecieliśmy nad Ziemią.

W końcu osiągnęliśmy właściwe miejsce i dostrzegłem coś, co

przesłaniało światło niektórych gwiazd, a po chwili zmieniło się w smukły

i czarny kształt statku, który się ku nam zbliżał. Moglibyśmy zniszczyć go

ręcznie odpaloną rakieta, ale sir Owain wiedział dobrze, że tego nie

uczynimy, skoro lady Katarzyna, Robert i Matylda są na pokładzie.

Elektromagnesy przyciągnęły nasz statek dokładnie brama w bramę.

Otworzyliśmy naszą i czekaliśmy na ciąg dalszy.

Przyszedł do nas sam Branithar. Zwycięstwo rozpalalo go, ale cofnął się,

gdy dostrzegł miecz i mizerykordię sir Rogera.

– Mielście nie mieć żadnej broni! – rzucił.

– Co? Ach, to... – baron spojrział obojętnie na ostrze. – Nigdy bym nie pomyślał... one są jak moje ostrogi, insygnia mego Stanowiska... nic więcej.

– Daj mi je!

Sir Roger zdjął je i oddał Wersgorowi, a ten podał dalej innemu niebieskiemu, po czym dokładnie nas obszukał.

– Nie ukryliście broni – stwierdził na koniec. Czulem, jak policzki płoną mi z obawy, ale sir Roger zdawał się nie zwracać na to uwagi.

– Bardzo dobrze – rzekł Branithar – chodźcie ze mną.

Szliśmy korytarzem do głównej kabiny, gdzie sir Owain siedział za stołem z inkrustowanego drewna. Odziany był w czarny aksamit, a dłoń, co spoczywała na leżącej przed nim broni, błyszczała od klejnotów. Lady Katarzyna nosiła czarną suknię i welon.

Spoglądała spod prostego kosmyka włosów, który opadał jej na czoło jak migoczący płomyk.

Sir Roger przystanął w drzwiach kabiny.

– Gdzie dzieci? – zapytał.

– Są w sypialni ze służącymi – jego żona mówiła jak maszyna. – Czują się dobrze.

– Usiądź, panie – zaproponował gładko sir Owain” a jego wzrok błędził po kabinie.

Branithar położył przed nim miecz i sztylet i stanął po jego prawej ręce.

Dwaj inni, którzy już czekali, stanęli z założonymi rękami przy wejściu tuż za nami. Wziąłem ich za wspomnianego lekarza i nawigatora; dwaj żołnierze byli zapewne na stanowiskach bojowych, pilot zaś przy sterach, na

wypadek, gdyby coś przebiegało nie tak, jak powinno. Lady Katarzyna stała jak skamieniała na tle ściany, po lewicy sir Owaina.

– Nie żywisz do mnie, mam nadzieję, żalu – odezwał się zdrajca. – Na wojnie i w miłości wszystko jest dozwolone.

Katarzyna uniosła rękę na znak protestu. – Tylko na wojnie – ledwie było ją słycać, a ręka jej zaraz opadła.

Sir Roger nie usiadł, lecz splunął na podłogę.

Owain poczerwieniał. – Słuchaj, no – krzyknął – nie lamentuj nad złamanymi przysięgami. Twoja własna pozycja jest bardziej niż wątpliwa: przywłaszczyłeś sobie prawo tworzenia szlachciców z chłopów i służących, rozdawania lenn, układania się z obcymi monarchami. Sam byś się uczynił królem, gdybyś mógł! I jak wyglądają twoje ślubowania wobec Edwarda?

– Nie zrobiłem niczego na jego szkodę – odparł sir Roger. – Jeśli kiedykolwiek odnajdę Terrę, dołożę moje zdobycze do jego korony. Do tego czasu musimy sobie jakoś dawać radę bez niego i nie mamy wyboru, jak założyć własny system rządów.

– Tak mogło być dotychczas – przyznał sir Owain z uśmiechem. –

Jednakże powinieneś mi podziękować, Rogerze, bo uwolniłem się od tej konieczności. Możemy wracać do domu!

– Jako bydło Wersgorów?

– Nie sądzę. Siądźcie wszakże obaj. Rozkażę, by przyniesiono wina i ciast

– jesteście teraz moimi gośćmi.

– Nie. Nie będę się z tobą łamał chlebem.

– A zatem zagłodzisz się na śmierć – oznajmił wesolo sir. Owain. Sir

Roger skamieniał, a ja zauważyłem po raz pierwszy, że lady Katarzyna nosiła futerał na broń, lecz był on pusty. Owain pewnie zabrał jej broń pod byle pretekstem i teraz tylko on był uzbrojony.

Spowaźniał, kiedy zobaczył nasze spojrzenia.

– Mój panie – rzekł – kiedy zaofiarowałeś się, że przybędziesz na rozmowy, nie mogłeś oczekiwać, że zaprzepaszczę taką szansę. Pozostaniesz z nami.

Katarzyna poruszyła się.

– Nie, Owainie! – krzyknęła – nigdy mi tego nie mówiłeś... obiecywałeś, że będzie mógł swobodnie odlecieć, jeśli... Obrócił się i zaczął jej uprzejmie wyjaśniać:

– Pomyśl, pani, czy nie było twoją najszczerzą wola ratować go? Ale ty lkałaś obawiając się, że jego poczucie dumy nigdy nie pozwoli mu się poddać. Teraz wszak jest więźniem. Twoja wola została wykonana, a cała hańba spada na mnie. Zniosę to brzemień z łatwością przez wzgląd na ciebie, moja pani.

– Nie mam z tym nic wspólnego, Rogerze – przysięgała drżąc. -,Nigdy nie sądziłam...

– Co planujesz, Montbelle? – przerwał jej sir Roger nawet na nią nie patrząc.

– Nowa sytuacja daje mi nowe możliwości. Przyznaję, że nigdy nie miałem ochoty układać się z Wersgorami. Teraz nie jest to już konieczne – możemy udać się do domu. Broń i skrzynie złota na pokładzie tego pojazdu dadzą mi tyle, ile chcę posiadać.

Branithar, jedyny nieczłowiek, który znalazł angielski, warknął:

– A co ze mną i moimi przyjaciółmi?

– Czemu nie mielibyście nam towarzyszyć? – spytał chłodno sir Owain. –

Bez sir Rogera de Tourneville angielska krucjata szybko się skończy, zatem spełnicie obowiązek wobec swego narodu. Poznałem wasz sposób myślenia

– konkretne miejsce nic dla was nie znaczy. Weźmiemy po drodze kilka

samic waszej rasy. Jako moi wierni wasale zdobędziecie więcej władzy

i gruntów na Ziemi niż gdziekolwiek indziej. Wasi potomkowie będą dzielili

ze mną planetę. Prawda to, że poświęcicie pewne kontakty osobiste, ale

z drugiej strony zdobędziecie tyle wolności, na ile wasz rząd nigdy by wam

nie pozwolił.

Miał broń, ale sądzę, że Branithar poddał się samej argumentacji i jego

powolny pomruk zadowolenia był szczery.

– A my? – spytała bez tchu lady Katarzyna.

– Ty i Roger będziecie mieli swój majątek w Anglii – zapewnił sir Owain.

– Dodam do niego Winchester.

Może i teraz mówił szczerze, a może sądził, że kiedy będzie władcą

Europy, będzie mógł zrobić, co zechce z nią i jej mężem. Była zbyt

wstrząśnięta, by przewidzieć ową drugą możliwość. Nagle zaczęły spełniać

się jej marzenia (tak to przynajmniej wyglądało); patrzyła na sir Rogera,

uśmiechając się przez łzy.

– Najdroższy, możemy wrócić do domu! Spojrzał na nią przelotnie.

– A co z ludźmi, których zabraliśmy tutaj? – zapytał.

– Nic. Nie mogę ryzykować brania ich ze sobą – wzruszył ramionami sir

Owain. – I tak są nisko urodzeni.

– Ach, tak – mruknął sir Roger. – No tak.

Raz jeszcze spojrzal na swoją żonę i błyskawicznie kopnął do tyłu, za siebie, trafiając w brzuch stojącego tam Wersgora, który osunął się na pokład.

Następnie rzucił się na podłogę, a sir Owain zerwał się ze stolka i strzelił.

Nie trafił. Sir Roger był zbyt szybki, znalazł się przy drugim obcym, złapał go od tyłu i zasłonił się nim jak tarczą. Drugi strzał Owaina trafił w żywy cel – lecz nie w ten, o który mu chodziło.

Sir Roger, trzymając martwe ciało przed sobą, zebrał się do skoku i dał

Owainowi czas tylko na jeszcze jeden strzał, który zwęglił już martwą tarczę.

Sir Roger rzucił trupa ponad stołem prosto w twarz przeciwnika. Ten przewrócił się pod nieoczekiwanym ciężarem.

Sir Roger sięgnął po swój miecz, lecz Branithar zdążył już go złapać, chwycił więc sztylet. Usłyszałem stuk, gdy przybił nim wyciągniętą dłoń Branithara do blatu, wbijając nóż aż po rękojęść.

– Poczekaj na mnie! – warknął sir Roger i ujął miecz. – Naprzód! Niech Bóg wspiera sprawiedliwych!

Sir Owain wyswobodził się i podniósł wciąż ściskając broń. Znalazłem się tuż obok niego, tyle że oddzielony stołem. Celował prosto w przepoń barona. Obiecałem świętym wiele świec i trzasnąłem różańcem w przegub dłoni zdrajcy. Ten zawył, broń wypadła mu z ręki i potoczyła się po stole. Zaświstał miecz sir Rogera, a Owain ledwie umknął. Ostra stal wbiła się w drewno. Przez chwilę sir Roger musiał się mocować, aby ją uwolnić.

Miotacz Owaina leżał na podłodze – rzuciłem się po niego. To samo uczyniła lada Katarzyna, która obiegła stół – nasze skronie zderzyły się. Kiedy odzyskałem zmysły, siedziałem, a sir Roger wybiegał za Owainem gdzieś poza kabinę.

Katarzyna wrzasnęła.

Roger usłyszał i zatrzymał się jak rażony gromem. Katarzyna zerwała się na nogi.

– Dzieci, mój panie! Są na rufie, w sypialni, tam gdzie dodatkowa broń...

Zaklął i wybiegł, a dna pospieszyła za nim. Podniosłem się, trzymając chwiejnie broń, o której oboje zapomnieli. Branithar wyszczerzył na mnie zęby. Próbował wyrwać sztylet, ale tylko zwiększył upływ krwi. Uznałem, że jest dobrze unieruchomiony. Ten, którego mój pan rozpruł, żył jeszcze, choć widać było, że niedługo pociągnie. Przez chwilę wahalem się... gdzie mam większe obowiązki: przy baronie i jego pani, czy przy konającym poganinie?... Pochyliłem się nad wykrzywioną niebieską twarzą.

– Ojcie – westchnął. Nie wiedziałem, kogo wzywał, ale odprawilem nad nim, co mogłem, w tak niesprzyjających warunkach i trzymałem go, aż umarł. Modłę się wciąż w nadziei, że osiągnął przynajmniej czyściec.

Sir Roger powrócił, wycierając miecz. Uśmiechnął się szeroko. Rzadko widywałem taką radość u człowieka.

– Mały wilczek! – zawołał. – Tak, krew Normanów da się poznać!

– Co się stało? – zapytałem, podnosząc się w mych zabrudzonych szatach.

– Owain nie pobiegł po broń, ale do sterówki. Kanonierzy musieli jednak

usłyszeć walkę i sądźli, że nadeszła oczekiwana szansa, więc popędzili się uzbroić. Zobaczyłem jednego, jak wpada przez drzwi sypialni, drugi deptał mu po piętach wyposażony w długi łom. Dopadłem go, ale walczył dobrze i zajęło mi trochę czasu, aby go ubić. Tymczasem Katarzyna goniła drugiego i walczyła z nim gołymi rękami, aż ten ją powalił. Te kury, jej służące, tylko wrzeszczały i kryły się po kątach. Ale wtedy! Słuchaj, bracie Parvusie! Mój syn Robert otworzył skrzynię, wyjął miotacz i uderzył Wersgora tak celnie, jak tylko Czerwony John by potrafił. Och, moje małe diablątko!

Weszła moja pani: jej warkocze zwisały w nieładzie, na policzku czerwieniał ślad po uderzeniu, ale rzuciła obojętnie, jak dowódca przekazujący meldunek:

– Uspokoiliam dzieci.

– Biedna mała Matylda – mruknął jej mąż. – Czy bardzo się przestraszyła?

Lady Katarzyna wyglądała na oburzoną.

– Oboje chcieli przyjść i walczyć!

– Czekaj tu. Zajmę się Owainem i pilotem. Wzięła krótki oddech.

– Czy zawsze muszę się ukrywać, gdy mój pan się naraża? Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– A ja sądziłem... – zaczął, nagle bezradny.

– Że zdradziłam cię tylko dlatego, aby być znowu w domu? Tak. – Wbiła wzrok w podłogę. – Myślę, że przebaczysz mi wcześniej, niż sama sobie kiedykolwiek wybaczę. Zrobiłam to, co wydawało mi się najlepsze... również dla ciebie... Straciłam orientację – to było jak sen w gorączce. Nie

powinieneś był mnie zostawiać na tak długo, mój panie. Tęskniłam za tobą tak bardzo...

– To ja muszę prosić cię o przebaczenie – powiedział powoli. – Bóg da mi jeszcze tyle lat, bym stał się wartym ciebie. – Schwycił ją w ramiona. – Ale zostań tutaj, trzeba pilnować tego zdrajcy. Gdybym musiał zabić i Owaina, i pilota...

– Uczyń to! – krzyknęła w przyplywie gniewu.

– Lepiej nie – powiedział ze swoją zwykłą łagodnością, jak zawsze, gdy do niej mówił. – Patrząc na ciebie, rozumiem go dobrze. Ale gdyby przyszło do najgorszego, Branithar może nas poprowadzić do domu. Zatem pilnuj go.

Wzięła ode mnie broń i usiadła. Przybity więzień stał, lekceważąco wyprostowany.

– Choć, bracie Parvusie – powiedział sir Roger. – Mogę potrzebować twego zwinnego języka.

Wziął miecz w dłoń, za pas wsunął miotacz i ruszył. Podążaliśmy korytarzem do ładowni, a następnie do wejścia do sterówki. Jej drzwi były zamknięte i zaryglowane od wewnątrz. Sir Roger uderzył w nie ręką i mieczem.

– Wy dwaj w środku! – krzyknął. – Poddajcie się!

– A jeśli nie? – głos Owaina dobiegał niewyraźnie przez warstwę metalu.

– Jeśli nie, zniszcz silniki i odleć moim statkiem pozostawiając was dryfujących – powiedział sir Roger zdecydowanie. – Ale zrozumcie, że nie chcę waszej śmierci; pozbyłem się gniewu. Wszystko skończyło się jak najlepiej i naprawdę wrócimy do domu – jak tylko gwiazdy staną się

bezpieczne dla Anglików. Ty i ja byliśmy kiedyś przyjaciółmi, Owainie. Podaj

mi znowu rękę, a przysięgam, że nie stanie ci się żadna krzywda.

Zaległa martwa cisza, w końcu jednak zza drzwi dobiegło:

– Zgoda. Ty nigdy nie łamiesz obietnic, prawda? A więc (Robrze, wejdź, Rogerze..

Usłyszałem szcęk zamka. Baron położył rękę na uchwycie. Nie wiem, co mnie skłoniło, by powiedzieć:

– Stój panie – i wcisnąłem się przed niego w niesłychanie grubiański sposób.

– O co chodzi? – zamrugał zaskoczony.

Otworzyłem drzwi i przeszedłem próg – a wtedy dwie żelazne sztaby spadły na mą głowę.

Resztę tej przygody muszę opowiedzieć tak, jak ją znam ze słyszenia, ponieważ nie mogłem przyjść do siebie przez tydzień. Tonąłem we krwi i sir Roger sądził, że zostałem zabity.

W chwili, w której dostrzegli, że trafili kogo innego, Owain i pilot zaatakowali właściwy cel, czyli barona. Byli uzbrojeni w dwa wsporniki wykręcone spod pulpitu, tak długie i szerokie jak miecze. Błysnęło ostrze sir Rogera; pilot uniósł swą sztabę i miecz ześlizgnął się w deszczu iskier. Sir Roger zawył, a echo rozniosło się wśród ścian.

– Wy, mordercy niewinnych! – Drugi jego cios wytrącił sztabę ze zdrętwiałej dłoni, a po trzecim niebieska głowa odleciała od karku i potoczyła się po ładowni.

Katarzyna usłyszała hałas. Podeszła do drzwi komnaty i spojrzała przed

siebie, jakby trwoga mogła wyostrzyć jej wzrok aż do zdolności widzenia przez ściany. Branithar zacisnął zęby, ścisnął mizerykordię wolną ręką, napiął mięśnie ramion. Niewielu ludzi mogłoby wyciągnąć owo ostrze, ale jemu się udało.

Moja pani usłyszała hałas i odwróciła się. Branithar obchodził stół z prawą ręką zwisającą i rozdartą, ociekającą krwią; w drugiej jednak błyszczał nóż.

– Z powrotem! – krzyknęła, unosząc broń.

– Odlóż to – warknął z pogardą – nigdy tego nie użyjesz. Nigdy nie zobaczysz gwiazd i Ziemi. Jeśli cokolwiek stanie się na dziobie statku, ja jestem waszą jedyną nadzieją.

Spojrzała w oczy wroga jej męża i zastrzeliła go, po czym pobiegła do sterowni.

Sir Owain cofał się; nie potrafił się oprzeć niezwyklej furii sir Rogera.

Baron wyciągnął miotacz – Owain chwycił księgę i przycisnął ją do piersi.

– Uważaj! – wydyszał – to księga pokładowa statku, zawiera notatki o położeniu Ziemi, nie ma takiej drugiej!

– Łzesz – jest umysł Branithara. – Jednak sir Roger wcisnął broń za pas

i ruszył na niego. – Przykro mi bezcześcić czystą stal twą krwią, ale za to, że zabiłeś brata Parvusa, zginiesz.

Sir Owain sprężył się w sobie, jego sztaba była nieporęczną bronią, ale

zdolał ją cisnąć i sir Roger, trafiony w skroń, zatoczył się do tyłu. Owain

rzucił się, wyrwał broń zza pasa oszłomionego barona i z triumfalnym

okrzykiem uskoczył przed słabym ciosem miecza. Roger pokuśtykał za nim

– Owain wycelował.

Katarzyna stanęła w drzwiach. Błysnęła jej broń; księga podróży zniknęła w dymie i obróciła się w popiół. Owain zawył z wściekłości.

Ponownie wycelowała i z zimną krwią strzeliła. Spokojnie obserwowała jak trafiony osuwa się na pokład.

Dopiero wtedy rzuciła się w ramiona sir Rogera i zakała. Przygarnął ją; jednak dotąd zastanawiam się, które dawało drugiemu więcej siły.

– Obawiam się, że nam się źle powiodło. Droga do domu jest teraz naprawdę stracona – odezwał się skruszony.

– To nic, nie szkodzi – szepnęła. – Anglia jest tam, gdzie jesteś ty.

EPILOG Powietrze rozdarł dźwięk trąb i bębnow. Kapitan odłożył maszynopis i nacinał guzik interkomu.

– Co się dzieje? – rzucił oschle.

– Ten ośmionożny zarządca z zamku w końcu złapał swego szefa, kapitanie – odpowiedział głos socjotechnika. – O ile się nie mylę, księżę tej planety był na safari i znalezienie go zabrało trochę czasu, bo za swój teren łowiecki ma cały kontynent. Tak czy inaczej właśnie nadjeżdża, radzę przyjść i obejrzeć paradę. Sto antygrawów – dobry Boże! – a z tych, co wylądowały, wylaniają się autentyczni rycerze na koniach!

– Ceremoniał, nie ma wątpliwości. Przyjdę za chwilę. – Kapitan wbił wzrok w maszynopis (był już w jego polowie). Jak zdoła mądrze rozmawiać z tym fantastycznym magnatem, nie wiedząc, co tu się właściwie wydarzyło?

Przekartkował dalsze strony. Kronika krucjaty wersgorskiej była długa i burzliwa, ale jemu wystarczyło zakończenie: król Roger I został

koronowany przez arcybiskupa Nowego Canterbury i panował owocnie przez wiele lat.

Ale co się stało? Och, Anglicy w taki czy inny sposób wygrywali swe bitwy.

W końcu zdobyli taką potęgę, że mogli wynik walki uniezależnić od szczęścia i sprytu swojego dowódcy. Ale ich społeczeństwo! Już nie mówiąc o reszcie – jak ich język przetrzymał kontakt ze starymi i rozwiniętymi cywilizacjami?

Do licha, czemu socjotechnik w ogóle tłumaczył tego gadatliwego brata

Parvusa, skoro nie było tam żadnych ważnych danych?... Stop. Oto kapitana przyciągnął końcowy fragment.

“...zaznaczyłem, iż sir Roger de Tourneville ustanowił system feudalny

na nowo podbitych światach oddanych pod jego pieczę przez

sprzymierzeńców. Niektórzy późniejsi krytycy mojego szlachetnego pana

dawali do zrozumienia, że nie znał innego wyjścia. Zaprzeczam temu

stanowczo. Jak już wcześniej mówiłem, upadek Wersgorixanu nie różnił się

od upadku Rzymu i podobne kłopoty znalazły podobne rozwiązanie. Jego

przewaga polegała na tym, iż miał odpowiedź pod ręką i doświadczenie

wielu ziemskich pokoleń!

Oczywiście każda planeta była innym przypadkiem, wymagała

odmiennego traktowania. Jednakże większość łączyły wspólne i ważne

cechy. Tubylcza ludność ochoczo poddawała się poleceniom swych

oswobodzicieli, i to nie tylko przez zwykłą wdzięczność. Sami nie mieli nic –

ich cywilizacje dawno zagięły, we wszystkim potrzebowali przewodnictwa.

Przyjęciem wiary dali dowód, że posiadają dusze, a to zmusiło nasze

duchowieństwo, by w dużym pośpiechu wyświęcać nawróconych. Ojciec

Simon znalazł natchnienie w tekstach Pisma Świętego i Ojców Kościoła – zaiste, choć on sam nigdy tego nie twierdził, zdawało się, że sam Bóg, posyłając go in partibus infidelium, namaścił go na biskupa. Trzeba przyznać, że nie nadużywał swojej władzy siejąc ziarno naszego kościoła katolickiego. Oczywiście, w owym czasie-nazywaliśmy arcybiskupa Nowego Canterbury”naszym papieżem” czy”papieżykiem”, pamiętając, iż był tylko przedstawicielem prawdziwego Ojca Świętego, którego nie mogliśmy odnaleźć. Ubolewam nad beztróską w owej sprawie tytułów u późniejszych pokoleń.

Rzecz zastanawiająca, niemało Wersgorów wkrótce przyjęło nowy obrządek. Ich rząd centralny zawsze był dla nich odległy: ot, zwykły poborca podatków i egzekutor arbitralnych praw.

Wyobraźnia

wielu

niebieskoskórych dała się ovladnąć naszemu bogatemu ceremonialowi oraz władzy sprawowanej przez poszczególnych szlachciców, z którymi zawsze można się było zetknąć twarzą w twarz. Co więcej, służąc lojalnie swym panom mogli mieć nadzieję na uzyskanie majątku czy nawet tytułu. Wśród tych Wersgorów, którzy odkupili swe grzechy i stali się wiernymi angielskimi chrześcijanami, winieniem wspomnieć naszego dawnego wroga, Hurugę, którego cały świat Yorkshire czci jak arcybiskupa Williama.

W postępowaniu sir Rogera nie było nieszczerości: wbrew niektórym zarzutom nigdy nie zdradził swych sprzymierzeńców. Postępował przebiegle, z konieczności taił nasze prawdziwe pochodzenie (umocniwszy się wystarczająco, przestał się lękać wykrycia prawdy), ale zawsze został uczciwy. Nie było jego winą, że Bóg zawsze faworyzuje Anglików.

Jarowie, Ashenkoghlowie i Pr?+tanie chętnie przystali na jego propozycję; sami nie mieli prawdziwego wyobrażenia o imperium. Skoro mogli osiąść każdą opanowaną przez nas nie zaludnioną planetę, chętnie pozostawili nam, ludziom, nadzwyczaj kłopotliwe zadanie rządu pozostałymi, na których żyła ludność niewolnicza. Obludnie odwracali wzrok od miejsca, gdzie rząd zmuszony był przelać krew. Jestem pewien, iż potajemnie wielu ich polityków cieszyła myśl, że każdy następny obowiązek tego rodzaju osłabia siły ich tajemniczego sprzymierzeńca, który musiał wszędzie osadzić załogę wojskową, dowodzoną przez księcia i mniej znacznych arystokratów, po czym wyszkolić tubylców. Powstania, wojny wewnętrzne, utarczki z Wersgorami jeszcze bardziej zmniejszały liczebność szlachty. Nie posiadając własnej znaczącej tradycji militarnej Jarowie, Ashenkoghlowie i Pr?+tanie nie zdawali sobie sprawy, że te okrutne lata wzmocniły więzi lojalności między tubylcami a angielską arystokracją. Ponadto, sami będąc mało płodni, nie przewidzieli, jak szybko rozmnożą się ludzie.

Potem, gdy wszystkie te fakty stały się tak jasne jak słońce, było już za późno. Sprzymierzeńcy wciąż byli trzema narodami posiadającymi własny język i sposób życia. Wokół nich rozwijało się sto ras zjednoczonych

w chrześcijaństwie oraz języku i koronie angielskiej. Nie zmienilibyśmy tego, nawet gdybyśmy chcieli. W samej rzeczy też byliśmy, tym dziwiemi.

Na dowód, że sir Roger nigdy nie spiskował przeciw sprzymierzeńcom, rozważcie, jak łatwo mógł ich pokonać, gdy był już w podeszłym wieku i rządził najpotężniejszym narodem ze wszystkich zamieszkujących między gwiazdami. Ale on powstrzymał się, chcąc być wspaniałomyślnym. Nie on sprawił, że młodzi, zachwyceni naszym sukcesem, jęli nas coraz bardziej naśladować...” Kapitan odłożył zapiski i pośpieszył do głównego wejścia; rampa została już opuszczona i na jego powitanie ruszył czerwonoskóry olbrzym. Fantastycznie odziany, uzbrojony był w miotacz i miecz z kwietnymi ornamentami. Za nim stała wyprężona gwardia honorowa z zielono odzianych strzelców. Nad ich głowami powiewał sztandar z herbem wielkiej rodziny Hameward.

Ręka kapitana zniknęła we włochatej łapie książęcej. Socjotechnik przetłumaczył koślawą angielszczyznę.

– Nareszcie! Chwalić Boga, w końcu nauczyli się budować statki kosmiczne na Starej Ziemi! Witajcie, dobry panie!

– Czemu nas nigdy nie znaleźliście... wasza wysokość? – wyjąkał kapitan.

Gdy to zostało przetłumaczone, książę wzruszył ramionami i odparł:

– Och, szukaliśmy. Przez wiele pokoleń każdy młody rycerz zamiast Świętego Graala mógł szukać Ziemi. Ale wiesz, jak cholernie dużo słońc jest w tej okolicy, a jeszcze więcej w centrum galaktyki. Tam spotkaliśmy inne nacje. Handel, wyprawy badawcze, wojny – wszystko pchało nas do środka, a z dala od tej ubogiej w gwiazdy spiralnej odnogi. Zdajesz sobie sprawę, że

to tylko biedna, pograniczna prowincja, ta wasza ojczyzna. Król i papież mieszkają daleko, w Siódmym Niebie... W końcu zaprzestaliśmy poszukiwań i w ostatnich stuleciach Stara Ziemia stała się raczej tradycją niż czymś rzeczywistym. – Jego wielka twarz rozjaśniła się. – Ale teraz wszystko wróciło na swoje miejsce. To wy nas znaleźliście. Wspaniale! Powiedz mi zaraż, czy Ziemia Święta została uwolniona od pogan?

– No cóż – powiedział kapitan Yeshu ha Levy, lojalny obywatel Imperium Izraelskiego – w zasadzie tak.

– Szkoda; bardzo by mnie ucieszyła nowa krucjata. Odkąd podbiliśmy Dagonów, dziesięć lat temu, życie stało się nudne. Choć mówi się, że królewskie wyprawy do mgławic Koziorożca odkryły parę obiecujących planet... Ale, ale – zapraszam do zamku. Zabawie was najlepiej, jak potrafię, i wyposaże na drogę do króla. To wielce trudna nawigacja, lecz dam wam astrologa, który zna drogę.

– Co on teraz powiedział? – spytał kapitan ha Levy, gdy ucichł basowy bulgot.

Socjotechnik wyjaśnił.

Kapitan ha Levy poczerwieniał jak burak.

– Żaden astrolog nie dotknie mojego statku!

Socjotechnik westchnął. Zapowiadało się, że w nadchodzących latach będzie miał wiele pracy.

Poul Anderson

Podniebna krucjata

PROLOG

Kiedy kapitan uniósł głowę, osłonięta lampa rzuciła mu na twarz kontrastujące pasy światła i cienia. Przez otwarte okno wpadało letnie powietrze obcej planety.

– No i...? – spytał.

– Przetłumaczyłem to – odpowiedział socjotechnik. – Musiałem dokonać ekstrapolacji cofając się od współczesnych języków i to zabrało mi tyle czasu, chociaż dowiedziałem się dość, by móc rozmawiać z tymi stworzeniami.

– Dobrze – mruknął kapitan – może teraz zrozumiemy, o co tu chodzi.

Niech to piorun strzeli! Spodziewałem się niejednego, ale to...

– Wiem, co pan czuje: pomimo namacalnych dowodów trudno jest mi uwierzyć w ten oryginalny zapis.

– Bardzo dobrze, przeczytam to natychmiast. Nie ma wytchnienia dla potępionych. – Kapitan skinął głową i socjotechnik opuścił pomieszczenie.

Przez chwilę kapitan siedział bez ruchu, patrząc na dokument, lecz niezbyt go widząc. Sama księga była niezwykle stara – pergaminowy rękopis w masywnej oprawie. Tłumaczenie otrzymał w zwykłym maszynopisie, lecz lękał się ruszyć kartki, jakby w obawie przed tym, co mógł na nich znaleźć.

Ponad tysiąc lat temu nastąpiła tu jakaś niesamowita katastrofa, a jej skutki nadal jeszcze dawały znać o sobie. Poczul się zagubiony i samotny – dom był tak daleko.

Jednakże...

Zaczął czytać.

ROZDZIAŁ I

Arcybiskup William, najbardziej uczony i najświętszy między prałatami, nakazał mi spisać w mowie angielskiej owe wielkie wydarzenia, których pokornym świadkiem byłem; podejmuje zatem to pióro w imię Pana i mego świętego patrona, ufając, iż ich przychylność będzie mi towarzyszyła i wesprze mój marny talent dziejopisa w imię przyszłych pokoleń, którym studiowanie historii podbojów sir Rogera de Tourneville może przynieść korzyść i naukę taką, by czcili wielkiego Boga, za sprawą którego wszystko się dokonuje.

Będę pisał o owych wydarzeniach na tyle dokładnie, na ile je pamiętam, odrzucając pochlebstwa i obawy, gdyż większość z tych, którzy mieli w nich swój udział, już nie żyje. Ja sam nie jestem nikim ważnym, lecz dobrze jest przedstawić osobę kronikarza, by inni ocenili jego prawdomówność, niech zatem wolno mi będzie najpierw rzec parę słów o sobie.

Urodziłem się lat około czterdziestu przed rozpoczęciem tej opowieści jako młodszy syn Wata Browna, kowala w małym miasteczku Ansby, leżącym w północno-wschodnim Lincolnshire. Ziemie te były lennem barona de Tourneville, którego zamek stał na wzgórzu tuż nad moim miastem. Było tam także niewielkie opactwo franciszkańskie, do którego przystąpiłem będąc małym chłopcem. Dzięki temu, że posiadam niejaką umiejętność (jedyną, jak się obawiam) czytania i pisania, często kazano mi uczyć owych sztuk nowicjuszy i dzieci ludzi świeckich. Moje przezwisko z lat dziecińczych przełożyłem na łacinę i utworzyłem z niego moje imię zakonne:

przez pokorę zostałem bratem Parvusem, jestem bowiem niskiego wzrostu i małej urody, mam jednak szczęście zyskiwać zaufanie dzieci.

W roku pańskim 1345, sir Roger, wówczas baron, zbierał armię ochotników, by połączyć się z naszym królem Edwardem II i jego synem na wojnie francuskiej. Miejscem spotkania było Ansby i do pierwszego maja zebrano tam całe wojsko. Obozowisko stało na błoniach, lecz sama jego obecność zmieniła nasze ciche miasteczko w jeden zamtuz. Łucznicy, kusznicy, pikinierzy i jeźdźcy tłoczyli się na błoniastych ulicach pijąc, grając, szukając towarzystwa ulicznych, krotochwiląc i wyklócając się, także wystawiając swoje dusze i nasze domostwa na niebezpieczeństwa. W rzeczy samej straciliśmy w ogniu dwa domy. Jednakże żołnierze przynieśli ze sobą niezwykle zapal i pragnienie sławy takie, że nawet chłopci pańszczyźniani myśleli z tęsknotą o pójściu z nimi, gdyby to było tylko możliwe. I ja zabawiałem się takimi myślami: w moim przypadku wszakże mogło się to łatwo sprawdzić, jako że nauczałem syna sir Rogera będąc i na polecenia tego ostatniego. Baron mówił o uczynieniu mnie swym sekretarzem, mój opat miał jednak co do tego wątpliwości.

Tak się więc rzeczy miały, kiedy przybył statek wersgorski.

Dobrze pamiętam ów dzień: wyszedłem załatwić parę spraw. Pogoda zmieniła się po deszczu na słoneczną – na ulicach było błota po kostki.

Przedzierałem się między żołnierzami wałęsającymi się bez celu i kłaniałem się tym, których znałem. Naraz podniósł się wielki krzyk. Jak inni – uniosłem głowę.

Boże! To było jak cud! Z nieba spływał statek cały z metalu, zdając się

puchnąć przez szybkość opadania. Nie widziałem dokładnie jego kształtu, tak oślepił mnie odblask słońca od jego burt. Był to ogromny walec, długi, – jak sądziłem – na jakie dwa tysiące stóp, a poza szumem wiatru nie było słycać żadnego dźwięku.

Ktoś krzyknął, jakaś niewiasta uklękała w kałuży i jęła klepać modlitwy.

Ktoś inny zawołał, że pojmuje swoje grzechy i przyłączył się do niej. Choć było to postępowanie godne pochwały, wiedziałem że gdyby zaczęła się panika, taka ciżba zdepta się i zatratuje. Jeśli Bóg zesłał tego gościa, nie to leżało w Jego intencjach.

Ledwie wiedząc, co czynię, wskoczyłem na wielkie żelazne działo, którego podstawa tonęła w błocie po koła.

– Uspokójcie się! – krzyknąłem. – Nie obawiajcie się! Trwajcie w wierze i bądźcie spokojni.

Moje słabe popiskiwanie pozostało niedosłyszonym, lecz wówczas

Czerwony John Hameward, kapitan łuczników, wskoczył obok mnie. Ów wesoły olbrzym z włosami jak miedź i roziskrzonymi oczyma był moim przyjacielem, odkąd przybył.

– Nie wiem, co to jest! – wrzasnął przekrzykując ogólne zamieszanie. –

Może to jakaś francuska sztuczka, może też być przyjazne, a wtedy nasz strach wyglądałby głupio. Chodźcie ze mną, żołnierze. Spotkamy się z tym, gdy wyląduje!

– Czary! – krzyknął jakiś starzec. – To czary i jesteście zgubieni!

– Wcale nie – powiedziałem mu. – Czary nie mogą uczynić nic złego dobrym chrześcijanom.

– Ale ja jestem nędznym grzesznikiem!

– W imię świętego Jerzego i króla Edwarda! – wrzasnął Czerwony John i rzucił się ulicą. Zakasałem habit i pobiegłem za nim co tchu, próbując sobie przypomnieć formuły egzorcyzmów.

Obejrzawszy się przez ramię zauważyłem ze zdziwieniem, że większość towarzystwa podąża za nami. Nie tyle wzięli sobie do serca przykład lucznika, ile obawiali się pozostać bez przywódcy. Pobiegliśmy więc najpierw do obozu po broń, a potem ruszyliśmy na błonia. Dostrzegłem wypadający zza murów zamku oddział jazdy. Prowadził go sir Roger de Tourneville, bez zbroi, lecz z mieczem u boku. Czerwony John z nim pospołu zmusili hałastrę do stanięcia w jakim takim szyku i ledwie im się to udało, kiedy wielki okręt wylądował.

Wbił się głęboko w grunt pastwiska; musiał być nadzwyczaj ciężki, tym bardziej więc nie pojmowałem, co utrzymywało go w powietrzu.

Spostrzegłem, że jest to gładka skorupa bez rufy czy forkasztelu. Nie oczekiwałem, że zobaczę wiosła, ale zastanawiał mnie brak żagli.

Dostrzegłem jednakże wieżyczki, z których wyglądały lufy podobne armatnim.

Zapadła przerażająca cisza; sir Roger podjechał do miejsca, gdzie stałem szcękając zębami.

– Jesteś uczonym klerykiem, bracie Parvusie – rzekł spokojnie, choć jego nozdrza były blade, a włosy zlepiał pot. – Co o tym sądzisz?

– Prawdę mówiąc nic, panie – wyjąkałem. – Starożytne opowieści mówią o czarownikach, takich jak Merlin, którzy mogli latać...

– Czy to może pochodzić z niebios? – spytał i przeżegnał się.

– Nie mnie to stwierdzić – spojrzałem bojaźliwie w kierunku nieba. –

Jednak nie widzę chóru anielskiego.

Ze statku dobiegł przytłumiony szczeł, który zatonął w jednym jęku trwogi, kiedy okrągłe drzwi zaczęły się otwierać. Ale wszyscy stali na swoich miejscach, jak przystało na Anglików; chyba że byli zbyt wystraszeni, aby uciec.

Dojrzałem, że drzwi były podwójne, z komorą pomiędzy, a spod nich na podobieństwo drugiego języka wysunął się metalowy pomost i dotknął ziemi. Podniosłem krucyfiks siejąc na prawo i lewo zdrowaśki.

Na zewnątrz wyszedł jeden z załogi. Wielki Boże – jak mam opisać grozę tego pierwszego widoku? Wrzasnęło mi coś w głowie: to niechybnie demon z najniższych kręgów piekieł.

Wzrostu miał jakie pięć stóp, był bardzo szeroki i muskularny, odziany w kurtę o srebrnym połysku. Jego skóra była bezwłosa, koloru głębokiego błękitu. Miał krótki, gruby ogon, długie i spiczaste odstające uszy po bokach okrągłej głowy. Z twarzy wyzierały wąskie, bursztynowe oczy umieszczone nad niewielkim ryjem, choć wysokie czoło zdawało się oznaczać dużą inteligencję.

Ktoś zaczął krzyczeć, a Czerwony John ujął wymownie łuk.

– Cicho tam! – ryknął. – Zatłukę pierwszego, który się poruszy.

Tym razem prawie nie myślałem o tej groźbie; podnosząc wyżej krucyfiks zmusiłem miękkie nogi, aby poniosły mnie o parę kroków dalej, drżącym głosem odmawiając jednocześnie egzorcyzmy. Byłem pewien, że to i tak nic

nie pomoże – oto nadszedł koniec świata.

Gdyby demon pozostał tam stojąc, szybko byśmy się załamali i uciekli.

On jednakże podniósł tubę trzymaną w dłoni i wystrzelił białym oślepiającym płomieniem. Usłyszałem trzask i zobaczyłem, jak razi on stojącego opodal łucznika. Ogarnął go ogień i żołnierz upadł martwy ze zwęgloną piersią.

Wyłoniły się trzy dalsze demony.

Żołnierzy nauczono działać, a nie dumać, gdy dzieją się takie rzeczy. Łuk

Czerwonego Johna zaśpiewał i najbliższy demon zawisł na pomoście przeszyty długą na łokieć strzałą. Widziałem, jak kaszle krwią i umiera.

Powietrze nagle pociemniało od pocisków, jakby ten jeden strzał wyzwolił setkę innych. Trzy pozostałe demony padły nabite strzałami tak gęsto, jakby służyły za tarcze strzelnicze na zawodach.

– Można ich zabić! – krzyknął sir Roger. – Za świętego Jerzego i miłą Anglię! – dodał i spiał konia ostrogami ruszając prosto w stronę pomostu.

Mówi się, że strach rodzi niezwykłą odwagę: z szaleńczym okrzykiem cała armia pognęła za nim. Muszę wyznać, że i ja wydałem okrzyk i wbiegłem do środka.

Z tej walki, która rozszalała się po wszystkich korytarzach i pomieszczeniach, pamiętam niewiele. Gdzieś od kogoś dostałem topór; pozostała we mnie niespokojna pamięć ciosów zadawanych w złe niebieskie twarze, które wyrastały, aby zawarczeć na mnie; upadków na sphywających krwią podłogach, zbierania się do wciąż nowych uderzeń. Sir Roger nie miał jak dowodzić bitwą – jego ludzie po prostu oszaleli. Widząc, że demony

można zabijać, pragnęli to uczynić z nimi wszystkimi.

Załoga statku liczyła około setki, lecz niewielu miało broń. Później odkryliśmy ich zbrojownię, lecz najeźdźcy liczyli bardziej na wywołanie paniki. Nie znając Anglików nie oczekiwali kłopotów. Ich artyleria była gotową do użycia, lecz skoro znaleźliśmy się wewnątrz statku, stała się bezużyteczna.

W niecałą godzinę mieliśmy ich wszystkich.

Przecisnąłem się przez pobojowisko i zalkałem i radości na widok błogosławionego blasku słonecznego. Sir Roger sprawdzał z dowódcami, jakie są nasze straty, które wyniosły jedynie piętnastu zabitych. Kiedy tam stałem, trzęsąc się z wyczerpania, wynurzył się Czerwony John Hameward z przewieszonym przez ramię demonem. Rzucił stworzenie u stóp sir Rogera.

– Tego jednego ogłuszyłem pięścią, panie. Pomyślałem, że może jednego zechcesz wziąć żywcem, póki co, aby go podpytać. Czy też może nie ryzykować i uciąć mu już teraz jego wstrętny łeb?

Sir Roger zastanowił się, jako pierwszy z nas wszystkich pojmując wszystkie niezwykłości tego wydarzenia. Ponury uśmiech wykrzywił mu usta. Odparł po angielsku, lecz tak samo płynnie jak francuszczyzną, której zwykle używał.

– Jeśli to demony, to należą do lichej rasy, skoro tak łatwo je zabić, łatwiej niż ludzi. Nie więcej wiedzieli o obronie, niż moja mała córeczka; mniej nawet, bo ona dała mi moc bolesnych prztyczków w nos. Sądzę, że łańcuch utrzyma to stworzenie, czyż nie, bracie Parvusie?

– Tak, mój panie – wyraziłem swój pogląd – choć byłoby lepiej umieścić w jego pobliżu parę relikwii i Hostię.

– Zatem bierz go do opactwa i zobacz, co uda się z niego wyciągnąć; poślę z tobą straż. I przyjdź dziś na wieczerzę.

– Panie – zauważyłem gniewnie – trzeba wam wziąć udział w wielkiej mszy dziękczynnej, nim poczynisz cokolwiek innego.

– Tak, tak – odparł niecierpliwie. – Porozmawiaj o tym z opatem i czyńcie, co uznacie za najlepsze. Ale na wieczerzę przyjdź; opowiesz mi, czego się dowiedziałeś.

Jego wzrok skierował się na metalowy okręt i sir Roger pograżył się w zadumie.

ROZDZIAŁ II

Przyszedłem, jak kazano i za zgodą opata, który uważał, że w tym przypadku siły kościelne i świeckie powinny zostać zjednoczone. Miasteczko było dziwnie ciche, kiedy szedłem jego ulicami, i tylko z obozu dochodziły mnie odgłosy kolejnej mszy. Ponad tym wszystkim wznosił się, niby góra, lśniący kadłub statku przybyszów.

Czuliśmy się podniesieni, na duchu i trochę pijani, jak sądzę, sukcesem nad siłami nie z tego świata. Trudno było uniknąć wypływającego z samozadowolenia wniosku, że Bóg nam sprzyja.

Minąłem mury obsadzone potrójną strażą i wszedłem bezpośrednio do wielkiego hallu. Zamek Ansby był starą budowlą normańską, zbyt ponurą, aby na nią patrzeć, i zbyt zimną, aby w niej mieszkać. Zapadła już w hallu ciemność rozjaśniały świece i wielkie palenisko; światło migotało na

różnorodnej broni i gobelinach porozwieszanych na ścianach, teraz skrytych w cieniu. Szlachta i znaczniejsi mieszczanie oraz żołnierze siedzieli za stołem; słyhać było gwar rozmów, służący biegali wokół, na matach igrały psy. Pokrzepiająca scena, za którą kryło się jednak wielkie napięcie. Sir Roger skinął na mnie, abym zasiadł razem z nim i jego panią, co było znacznym zaszczytem.

Pozwólcie, że opiszę tu Rogera de Tourneville, rycerza i barona. Był on wysokim, silnie zbudowanym trzydziestolatkiem o szarych oczach i wyrazistym obliczu z zakrzywionym nosem. Miał jasne włosy, trefione na zwykły sposób walecznych mężów: gęste na czubku i wygolone poniżej, co w pewien sposób ujmowało jego ogólnie dobrej aparycji, uszy miał bowiem jak uchwyty od dzbana. Rodzinna okolica sir Rogera była biedna i zacofana, a sir Roger większość czasu spędzał na wojnie i stąd brakowało mu wykwintnych manier, choć był bystry i uprzejmy na swój sposób. Jego żona, lady Katarzyna, była córką wicehrabiego de Mornay i wielu sądziło że wyszła za mąż poniżej swego stanu i majątku, wychowała się bowiem w Winchester, pośród szyku i najnowszych mód. Była bardzo piękna, miała błękitne oczy i kasztanowe włosy, lecz wyczuwało się w niej osobę o nieugiętej woli. Mieli tylko dwoje dzieci: Roberta, miłego sześciolatniego chłopca, którego uczyłem, i dziewczynkę o imieniu Matylda.

– A zatem, bracie Parvusie – zagrzemiał mój pan – siadajże, wypij puchar wina. Na rany Chrystusa, taka okazja wymaga czegoś więcej, niżli piwa! Delikatny nosek-lady Katarzyny zmarszczył się odrobinę: w jej dawnym domu piwo uważane było za napój gminu. Kiedy już siedziałem, sir Roger

nachylił się ku mnie i spytał:

– Cóż odkryłeś? Czy ten, którego pojaliśmy, to demon?

Nad stołem zapadła, cisza; nawet psy zamilkły. Słyszałem trzask płomieni w palenisku i szelest starych, pokrytych kurzem chorągwi zwisających z pułapu.

– Sądzę, że tak, mój panie – odparłem ostrożnie – bo mocno się wzburzył, gdy skropiliśmy go wodą święconą.

– Ale nie zniknął w kłębie dymu? Ha! Jeśli to demon, to nie pokrewny żadnemu, o których słyszałem. Są śmiertelni jak ludzie.

– Nawet bardziej, panie – stwierdził jeden z kapitanów – nie mogą bowiem posiadać duszy.

– Nie interesują mnie ich przeklęte dusze – parsknął sir Roger. – Chcę poznać ich statek, Chodziłem po nim, gdy walka się skończyła. Jest olbrzymi. Moglibyśmy na jego pokładzie zmieścić całe Ansby i jeszcze by było dość miejsca. Pytałeś demona, czemu tylko stu ich potrzebowało aż takiej przestrzeni?

– Nedorzecznosc! Wszystkie demony znają łacinę. Ten jest po prostu uparty.

– A może by tak krótkie spotkanie z twoim katem? – spytał sir Owain Montbelle..

– Nie – odparłem. – Lepiej tego nie robić. Zdaje się, że on może szybko nauczyć się wszystkiego: już powtarza za mną sporo słów i nie sądę, by tylko udawał niewiedzę. Dajcie mi parę dni, a będę mógł z nim porozmawiać.

– Kilka dni to może być za wiele – mruknął sir Roger. Rzucił psom

obgryzioną uprzednio wołową kość i hałaśliwie oblizwał palce. Lady

**Katarzyna zrobiła niezadowoloną minę i wskazała na miseczko z wodą oraz
ręcznik, spoczywające przed nim.**

**– Wybacz, najdroższa – wymamrotał sir Roger. – Nigdy nic mam pamięci
do tych wynalazków. Sir Owain wybawił go z zakłopotania, pytając:**

**– Czemu to parę dni ma być długo? Przecież nie spodziewacie się
następnego okrętu?**

**– Nic. Ale ludzie będą zbyt długo obozować w spoczynku. Byliśmy już
prawie gotowi do wymarszu, a tu takie coś...**

– No i co? Nic możemy wyruszyć planowanego dnia?

– Nic, głupcze! – Pięść sir Rogera wylądowała na stole. Kielich

**podskoczył. – Nic widzisz, jaka to okazja? Niechybnie zesłali nam ją sami
święci.**

Kiedy siedzieliśmy przerażeni, on mówił dalej z pasją: -.Możemy na

**pokład tej maszyny wziąć całą wyprawę: konie, krowy, świnie, ptactwo – nic
będziemy się martwić o zapasy. Niewiasty też i wszystkie wygody domowe,**

**I czemu nie dziatwę? Nie zważajmy na zbliżające się żniwa; zboże może
rosnąć jakiś czas bez dozoru, a przezorniej trzymać wszystkich razem na**

**wypadek drugich takich odwiedzin. Nie wiem, jakie moce posiada ten statek
prócz latania, ale sam jego widok wzbudzi taki strach, że prawie nie**

będziemy musieli walczyć. Weźmy go więc za Kanał Angielski i skończmy

wojnę z Francuzem do połowy tego miesiąca. Pojmujecie? Wówczas

pójdziemy dalej i wyzwolimy Ziemię Świętą, i powrócimy na czas

sianokosów!

Długa cisza skończyła się nagle taką burzą wiwatów, że moje słabe sprzeciwy zostały zagłuszone. Uważałem cały ten plan za szaleństwo i tak też myślała, jak spostrzegłem, lady Katarzyna oraz parę innych osób. Reszta jednak śmiała się i krzyczała, aż huczało w sali.

Sir Roger obrócił się ku mnie z zaczerwienionym obliczom.

– To zależy od ciebie, bracie Parvusie. Jesteś najlepszym z nas wszystkich w sprawach języków. Masz nakłonić demona, aby mówił, lub nauczyć go tej sztuki. On musi nam pokazać, jak żeglować tym statkiem!

– Mój szlachetny panie – jęknąłem.

– Wspaniale! – Sir Roger klepnął mnie w plecy tak, że zakrztusiłem się i omal nie zleciałem z zydła. – Wiedziałem, że możesz to uczynić. Twą nagrodą będzie przywilej udania się z nami! I stało się tak, jakby miasteczko i wojsko jednego doznali opętania. Z pewnością jedynym roztropnym wyjściem byłoby wysłać posłanie do biskupa i do samego Rzymu z błaganiami o radę. Ale nie, oni musieli jechać natychmiast i to wszyscy: żony nic opuszczają swoich mężów rodzice dzieci, dziewczki kochanków. Najniższy chłop pańszczyźniany spozierał ze swego poletka, marząc o wyzwoleniu Ziemi Świętej i zebraniu po drodze skrzyni złota.

Czegóż innego można oczekiwać od ludu wywodzącego się z Sasów, Duńczyków i Normanów?

Powróciłem do opactwa i spędziłem całą noc na kolanach, modląc się o jakikolwiek znak, lecz święci zachowali milczenie, wobec czego udałem się po jutrzni do opata i z ciężkim sercem powiedziałem, co zarządził baron.

Opat był zły, że nie zezwolono nam najpierw porozumieć się z władzami kościelnymi, lecz postanowił, że najlepiej będzie, jeśli zrazu się podporządkujemy. Zostałem zwolniony z innych obowiązków, abym mógł porozumieć się z demonem.

Oporządziłem się i udałem do celi, w której go trzymaliśmy. Była to wąska komnata, znajdująca się w połowie pod ziemią, używana zwykle przez pokutników. Brat Tomasz, nasz kowal, wykonał łańcuchy, którymi przykuł stwora do ściany. Ten leżał na słomianym sienniku, przedstawiając sobą przerażający widok w ciemności. Jego pęta szczęknęły, kiedy powstał na moje wejście. Nasze relikwie znajdowały się w pobliżu, tuż poza jego świętokradczym zasięgiem, aby kość udowa świętego Osberta i mleczny ząb trzonowy świętego Willibalda nie pozwoliły mu rozerwać więzów i uciec z powrotem do piekła.

Chociaż nie byłbym niezadowolony, gdyby tak uczynił.

Przeżegnałem się i przykucnąłem, cały czas pod spojrzeniem jego żółtych oczu. Przyniosłem papier, atrament i pióro, aby spożytkować ów niewielki talent do rysowania, jaki posiadałem. Naszkicowałem człowieka i rzekłem – Homo – wydawało mi się bowiem roztropniejsze uczyć go łaciny niż jakiegokolwiek języka właściwego jednemu tylko narodowi. Po czym narysowałem drugiego człowieka i pokazałem mu, mówiąc na tych dwóch: homines. Tak się to zaczęło, a on uczył się szybko.

Wkrótce poprosił o papier, który mu dałem: rysował znacznie lepiej ode mnie. Powiedział, że imię jego brzmi Branithar, a jego rasa zowie się

Wersgor. Nic umiałem znaleźć tych terminów, w demonologii, lecz później

pozwoliłem mu kierować naszymi studiami (jako że jego rasa uczyniła naukę z nabywania nowych języków) i tym sposobem praca posuwała się znacznie szybciej.

Pracowałem z nim długie godziny i przez parę następnych dni niewiele oglądałem świata poza celą. Sir Roger trzymał swą zdobycz w ukryciu i myślę, że najbardziej obawiał się, że jakiś hrabia lub książę mógłby zająć statek dla siebie. Baron spędzał na jego pokładzie długie godziny razem z co śmielszymi ludźmi, próbując zgłębić istotę wszystkich napotkanych cudów. Do tego czasu Branithar nauczył się już narzekać na wyżywienie złożone z chleba i wody i grozić zemstą. Wciąż się go obawiałem, lecz udawałem odważnego. Naturalnie, nasza rozmowa była o wiele wolniejsza, niż ją tutaj przedstawiam, z wieloma przerwami, kiedy to szukaliśmy słów lub wyjaśnialiśmy sobie ich znaczenie.

– Sami tego chcieliście – oznajmiłem mu. – Trzeba było się zastanowić przed podjęciem ataku na chrześcijan.

– Co to są chrześcijanie?

Oslupiały pomyślałem, że niechybnie udaje niewiedzę. Jako sprawdzian odmówiłem przed nim Ojciec Nasz. Nie uniósł się w dymie, co mnie zaciekawilo.

– Myślę, że rozumiem – mruknął. – Masz na myśli jakieś prymitywne bóstwo plemienne.

– Żadne takie bluźnierstwo! – zdenerwowałem się i zabrałem się za objaśnianie kanonów wiary, lecz ledwie doszedłem do Przeistoczenia, zamachał niecierpliwie niebieską ręką. Byłaby bardzo podobna do ludzkiej,

gdyby nie szerokie, ostre paznokcie.

– Nieważne. Czy wszyscy chrześcijanie są tak bojowi jak wasi ludzie?

– Lepiej by wam poszło z Francuzami – przyznałem. – Waszym

nieszczęściem było to, że wylądowaliście wśród Anglików.

– Uparte plemię. Będzie to was drogo kosztować, ale jeśli uwolnicie mnie

od razu, spróbuję złagodzić zemstę, jaka na was spadnie.

Język przywarł mi do podniebienia, lecz odkleilem go i poprosilem

łagodnie, aby demon to wyjaśnił. Skąd pochodzi i jakie są jego intencje?

Wyjaśnienia zabrały mu moc czasu, gdyż same pojęcia były dziwne.

Myślałem, że z pewnością kłamie, lecz w rezultacie przynajmniej nauczy się

łaciny.

W jakieś dwa tygodnie po wylądowaniu w opactwie pojawił się sir Owain

Montbelle i zażądał widzenia ze mną. Spotkałem go w ogrodzie klasztornym,

znaleźliśmy ławkę i usiedliśmy.

Sir Owain był młodszym synem mniejszego barona na Bagnach, z jego

drugiego małżeństwa z Walijką. Ośmielę się zauważyć, że w piersi jego tlił

się chyba dawny konflikt tych dwóch narodów, lecz był w nim również

walijski urok. Uczyniony paziem, a potem giermkim przy wielkim rycerzu

królewskiego dworu, młody Owain zawładnął sercem swego pana i został

wychowany ze wszystkimi przywilejami właściwymi dla wyższych sfer.

Podróżował wiele, za granicę, stał się trubadurem o pewnej sławie,

pasowano go na rycerza – i naraz został bez grosza przy duszy. W nadziei

zdobycia fortuny przywędrował do Ansby, aby przystąpić do armii sir

Rogera. Choć był odważny, był również niebywale przystojny i wielu

powiadało, że mąż nie może czuć się bezpiecznie, gdy on był w pobliżu. Nie

było to całkiem zgodne z prawdą, jako że sir Roger polubił młodzieńca;

doceniał zarówno rozsądek, jak i wykształcenie, i rad był, że lady Katarzyna

miała w końcu z kim porozmawiać o ciekawych (dla niej) sprawach.

– Przychodzę od mego pana, bracie Parvusie – zaczął sir Owain. –

Chciałby wiedzieć, ile ci jeszcze potrzeba czasu, aby oblaskawić tę bestię.

– Ach... on mówi już dość płynnie – tylko trzyma się uparcie zupełnych

kłamstw, których nie uważałem za warte ujawnienia.

– Sir Roger bardzo się niecierpliwi i trudno już dłużej powstrzymywać

ludzi. Niszczą jego majątek i nie ma nocy bez bijatyki czy mordu. Musimy

ruszać natychmiast lub wcale.

– Zatem błagam, abyście nie jechali. Nie na owym statku z piekła rodem.

Widziałem jego zawrotnie wysoką iglicę z czubkiem otoczonym

chmurami, wznoszącą się ponad murem opactwa, i mocno to mnie

przerażało.

– A więc – spytał oschle sir Owain – co ten potwór ci powiedział?

– Ma czelność twierdzić, że nie pochodzi z dołu, ale z góry. Z samego

nieba!

– On... aniołem? – Nie. Mówi, że nie jest ani aniołem, ani demonem, lecz

członkiem innej niż ludzie rasy śmiertelników. Sir Owain podrapał się

w gładko wygolony podbródek.

– Możliwe – zadumał się. – W końcu, jeśli istnieją jednoodzy i centaury,

i inne monstra, to czemu nie krępi niebieskoskórzy?

– Wiem, i byłoby to całkiem logiczne, gdyby nie to, że twierdzi, iż

zamieszkują w niebie.

– Co on dokładnie powiedział?

– Jak sobie życzysz, sir Owainie, tylko pamiętaj, że te bezbożności nie pochodzą z moich ust. Ów Branithar obstaje przy tym, że Ziemia nie jest płaska, lecz ma kształt kuli i unosi się w przestrzeni. Mało tego, posuwa się dalej i twierdzi, że Ziemia krąży wokół Słońca! Niektórzy uczeni starożytni utrzymywali to samo, lecz gdyby tak być mogło, nie rozumiem, cóż powstrzymałyby oceany przed wylewaniem się w przestrzeń lub...

– Proszę, mów, co on powiedział, bracie Parvusie.

– A zatem Branithar powiada, że gwiazdy to inne słońca, takie jak nasze, tylko bardzo oddalone, mające światy krążące wokół nich tak jak nasz.

Nawet Grecy nie przełknęliby takiej nedorzeczności: za jakich prostaków on nas uważa? Ale niech i tak będzie. Branithar mówi, że jego naród, Wersgorowie, pochodzi z jednego z tych światów, bardzo podobnego do naszej Ziemi. Chępli się, że potęgą swych czarów...

– To nie jest kłamstwo – rzekł sir Owain. – Wypróbowaliśmy ich broń.

Spaliliśmy trzy domy, świnie i chłopą, zanim nauczyliśmy się nią posługiwać.

Ścisnęło mnie w gardle, lecz kontynuowałem:

– Ci Wersgorowie mają statki, które mogą latać między gwiazdami.

Podbili też wiele światów, a ich metodą jest podporządkowywanie lub całkowite wyniszczenie tubylców. Zasiedlają potem ten świat, a każdy

Wersgor bierze setki tysięcy akrów. Liczba ich rośnie szybko, a ponieważ nie lubią tłoku, wciąż muszą poszukiwać nowych światów. Ów statek, przez nas

zdobyty, był zwiadowcą szukającym świata do podbicia. Po obserwacji naszej ziemi z góry stwierdzili, że nadaje się dla nich, i wylądowali. Ich plan był taki jak zwykle, dotąd niezawodny. Zastraszyliby nas, użyli naszego kraju jako bazy i udali się po okazji roślin, zwierząt i minerałów. Dlatego ich statek jest taki duży, przestronny: miała to być istna Arka Noego. Kiedy wróciliby do domu i donieśli o swych znaleziskach, nadciągnęłaby flota, aby zaatakować całą ludzkość.

– Hm... Więc zatrzymaliśmy ich w samą porę.

Byliśmy obaj przytłumieni przeraźliwą wizją naszego biednego ludu nękanego przez nie ludzi, wytępnionego bądź zniewolonego, chociaż żaden z nas naprawdę w to wszystko nie wierzył. Uważałem, że Branithar przybył z odległej części świata, może spoza Kitaju, i opowiedział te kłamstwa w nadziei zastraszenia nas na tyle, byśmy go uwolnili. Sir Owain zgodził się z moją teorią.

– Jednak – dodał – trzeba nam nauczyć się używać tego statku, aby nie przybyło ich więcej. Jaki może być lepszy na to sposób niż zabrać go do Francji albo i Jerozolimy? Jak rzekł mój pan, będzie rozsądnie w takim przypadku wziąć ze sobą niewiasty, dzieci, służbę, chłopów i mieszczan. Czy pytałeś bestię, jakich to czarów trzeba użyć, żeby statek działał?

– Tak – odparłem nierad. – Mówi że sterowanie jest bardzo proste.

– Powiedziałeś mu, co się z nim stanie, jeśli nie będzie pilotował tak, jak tego chcemy?

– Napomknąłem. Mówi, że usłucha.

– Wspaniale! Zatem możemy wystartować za dzień lub dwa! – Sir Owain

przechyli się do tytułu z na w pół przymkniętymi marzycielsko powiekami. –

Trzeba będzie pewnie dać znać jego pobratymcom. Można by kupić moc wina i wiele miłych wieści zabawić za jego okup.

ROZDZIAŁ III

I tak udaliśmy się w drogę.

Dziwniejszy nawet niż sam statek i jego pojawienie się był jego odlot.

Pojazd górował nad okolicą jak wieża ze stali wykuta przez czarnoksiężnika

w jakimś tajemnym celu. Po drugiej stronie błoni przycupnęło maleńkie

Ansby z pokrytymi słomą domkami i pełnymi kolein uliczkami, pola

zeleniły się pod naszym bladym angielskim niebem, a sam zamek, dotąd tak

istotny w krajobrazie, teraz jakby zmalął i poszarzał.

Na pomostach zaś, które opuściliśmy z wielu poziomów statku, tłoczyli

się nasi rodacy: rumianolicy, spocony i roześmiany narodek. Tu Czerwony

John Hameward pomykał z łukiem na jednym ramieniu i chichoczącą

dziewką z oberży na drugim; tam włościanin z zardzewiałym toporem, na

oko znalezionym na polu pod Hastings, odziany w połatany kubrak,

poprzedzał zręczliwą połowicę obarczoną pierzynami, saganem i pół

tuzinem dzieciaków przywartych do jej spódnicy; gdzie indziej jeszcze

kusznik próbował zmusić bluźnierstwami upartego muła, aby wspiął się na

pomost, obciążając przy tym na wiele lat swe konto w czyścicu. Obok

chłopiec ścigał świnię, która zerwała się ze sznurka. Bogato odziany rycerz

żartował z urodziwą damą, która na przegubie dłoni trzymała

zakapturzonego sokoła; ksiądz odmawiał różańce wchodząc pełen

zwątpienia w żelazną czeluść; ryczały krowy, beczwały owce, potrząsała

rogami jakaś koza, gdakały kury. Wszystkiego razem weszło na pokład dwa tysiące dusz.

Statek pomieścił ich z łatwością, a każdy co znaczniejszy mógł mieć własne pomieszczenie dla siebie i swej pani – paru bowiem zabrało połowice, kochanki bądź też obydwie, aby tę wyprawę do Francji uczynić bardziej towarzyską okazją. Ludzie z gminu rozłożyli sienniki w pustych ładowniach; całe biedne Ansby pozostało opuszczone i ciekaw jestem, czy jeszcze istnieje.

Sir Roger polecił Branitharowi kierować statkiem podczas kilku próbnych lotów. Unosił się on gładko i cicho, posłuszny rozkazom przekazywanym za pomocą dźwigni i przycisków, którymi nasz jeniec manipulował w pomieszczeniu sterowniczym. Obsługa była dziecinnie prosta, choć trudno nam było pojąć rolę najróżniejszych dysków, na których błyszcząły igły i widniały pogańskie napisy. Za moją pomocą Branithar przekazał sir Rogerowi, że statek czerpie swą siłę napędową z niszczenia materii (potworny zaiste pomysł) i że jego silniki unoszą go i popychają w wybranych kierunkach poprzez niwelowanie siły przyciągania ziemskiego. Było to niedorzeczne – Arystotel przecież dokładnie wyjaśnia, że przedmioty spadają na ziemię, gdyż taka jest ich natura, nie chcę zatem

mieć nic do czynienia z niemądrymi teoriami, którym jedynie umysły proste mogą ulec.

Pomimo zastrzeżeń opat pobłogosławił wraz z ojcem Szymonem nasz statek, nazwany Krzyżowiec. Mieliśmy ze sobą tylko dwóch kapelanów, pożyczaliśmy zatem pukiel włosów świętego Benedykta, a wszyscy zaokrętowani udali się do spowiedzi i uzyskali rozgrzeszenie. W ten sposób mieliśmy być bezpieczni od diabelskich zakusów, ja jednak miałem wątpliwości.

Dano mi małą kajutę przylegającą do apartamentu, w którym zamieszkał sir Roger razem ze swoją panią i dziećmi. Branithara trzymano pod strażą w pobliskiej komórcie, a zdaniem moim było tłumaczenie, dalsza edukacja więźnia i kształcenie małego Roberta, no i – obowiązki sekretarza mego pana.

Przy odjeździe sterownię zajmowali: sir Roger, sir Owain, Branithar i ja.

Pozbawiona była okien, lecz posiadała ekrany ze szkła, na których pojawiały się obrazy ziemi i nieba wokół. Drżałem i odmawiałem różaniec, jako że nie godzi się, by chrześcijanin wpatrywał się w kryształowe kule indyjskich czarnoksiężników.

– A zatem – rzekł sir Roger z uśmiechem – odlatujemy! Za godzinę będziemy we Francji!

Zasiadł za pulpitem z dźwigniami i kólkami, a Branithar rzekł do mnie szybko:

– Loty próbne były tylko na parę mil. Przekaż swemu panu, że do podróży na taką odległość trzeba specjalnych przygotowań.

– Sir Roger skinął głową, kiedy mu to przekazałem.

– Bardzo dobrze, niech się wiec zabiera do roboty. – Jego miecz

wyśliznął się z pochwy. – Będziemy jednak obserwowali nasz kurs na ekranach i na pierwszą oznakę zdrady...

Sir Owain rzucił gniewne spojrzenie.

– Czy to rozsądne? To bydlę...

– Jest naszym więźniem. Masz zbyt wiele celtyckich skłonności do przesądów, Owainie. Pozwólmy mu zacząć.

Branithar zajął miejsce za pulpitem. Tu muszę dodać, że sprzęty na statku, siedzenia, stoły i łóżka, były nieco za małe dla nas, ludzi, i całkiem proste, bez żadnych ozdób – choćby rzeźby smoka czy czegokolwiek – tym niemniej od biedy mogliśmy z nich korzystać. Bacznie przyglądałem się więźniowi, kiedy jego niebieskie dłonie poruszały się po pulpicie.

Statkiem wstrząsnęło, rozległo się głębokie buczenie. Niczego więcej nie poczułem, ale ziemia na niższych ekranach jakoś zmaląła. Walcząc z mdłościami patrzyłem na odbity w ekranach łuk nieba. Niebawem znaleźliśmy się między chmurami, które okazały się wysoko szybującą mgłą. Jest to wyraźnym dowodem na istnienie cudownej mocy boskiej, jako że jest wiadome, iż aniołowie siadają często na chmurach, a przecież nie mokną.

– Teraz na południe – rozkazał sir Roger.

Branithar mruknął, poruszył jakąś tarczą i gwałtownie pociągnął za drążek. Usłyszałem trzask jak w zamku i drążek opadł.

Żółte oczy rozjarzyły się piekielnym triumfem. Branithar zerwał się z siedzenia i warknął na mnie:

– Consumati estis! – Licha była jego łacina. – Jesteście skończeni!

Wysłałem was właśnie na śmierć!

– Co takiego? – krzyknąłem.

Sir Roger zaklął na wpół rozumiejąc i rzucił się na Wersgora, ale widok tego, co pojawiło się na ekranach, powstrzymał go. Miecz wypadł mu z prawicy, a na oblicze wystąpił pot.

Było to istotnie zatrważające: ziemia malała pod nami, jakby spadała do wielkiej studni. Nie był to jednak zmierzch, gdyż słońce wciąż świeciło na jednym z ekranów i to jaśniej niż kiedykolwiek!

Się Owain wykrzyknął coś po walijsku, a ja padłem na kolana.

Branithar rzucił się do drzwi. Sir Roger obrócił się i pochwycił go za odzienie; jęli się szamotać zapamiętane. Sir Owaina unieruchomiła trwoga, a ja nie mogłem oderwać oczu od straszliwego, a zarazem pięknego widoku,

Ziemia na ekranach zmalala tak dalece, że wypełniała, tylko jeden z nich.

Była niebieska, poprzecinana pasami, pokryta ciemnymi plamami i okrągła.

Okrągła!...

Nowa,

mocniejsza

nuta

objawiła

się

w niskim

dźwięku

rozbrzmiewającym w statku. Na pulpicie ożyły nowe igły. Nagle ruszyliśmy

nadzwyczaj szybko, nabierając jeszcze większej prędkości. Włączył się inny napęd, działający na nieznaną całkowicie zasadzie.

Ujrzałem powiększający się przed nami Księżyc – właśnie gdy patrzyłem, mijaliśmy go tak blisko, że widziałem na nim góry i kratery obramowane swym własnym cieniem. Tego nie można było pojąć! Wszyscy przecież wiedzieli, że Księżyc to idealne koło! Łkając, bezskutecznie próbowałem zgonić te uludę z ekranu.

Sir Roger obezwładnił Branithara i rozciągnął półprzytomnie na podłodze, po czym uniósł się, oddychając ciężko.

– Gdzie jesteśmy? – wydyszał. – Co się stało?

– Lecimy – jęknąłem. – W górę, w niewiadome. – Następnie zatkałem palcami uszy, by nie słyszeć, jak rozbijamy się o pierwszą z kryształowych sfer.

Po chwili, gdy nic się nie wydarzyło, otworzyłem oczy i spojrzałem ponownie: Ziemia i Księżyc wciąż mały i wyglądały jak podwójna, błękitna i złota gwiazda. Prawdziwe gwiazdy świeciły ostro, nie migocząc, na tle bezkresnej ciemności. Zdawało mi się, że nadal nabieramy prędkości.

Sir Roger przekleństwem przerwał moje modlitwy.

– Musimy wpiery rozprawić się z tym zdrajcą – rzucił i kopnął

Branithara w żebra. Wersgor usiadł i spojrzał lekceważąco. Zebrałem myśli i powiedziałem do niego po łacinie:

– Coś ty uczynił? Umrzesz na torturach, chyba że natychmiast nas zawrócisz. Uniósł się, założył ręce i spojrzał na nas z zawziętością i dumą.

– Czyście sądzili, że wy, barbarzyńcy, jesteście równym przeciwnikiem

dla cywilizowanego umysłu? – powiedział. – Róbcie ze mną, co chcecie, i tak dostaniecie za swoje, gdy przybędziecie do kresu podróży.

– Co właściwie zrobiliście? Jego poranione usta wykrzywiły się w grymasie.

– Włączyłem automatycznego pilota. Teraz statek prowadzi się sam:

wszystko jest automatyczne, odlot, przejście na ponadświatlną quasi-prędkość, utrzymanie siły ciężenia na pokładzie, przekazywanie obrazu bez zniekształceń optycznych, jak i pozostałe sprawy.

– Dobrze – wyłącz to!

– Nikt tego nie może zrobić. Również i ja, skoro dźwignia została zablokowana. Tak będzie, póki nie przybędziemy na Tharixan, najbliższy świat zasiedlony przez mój naród!

Spróbowałem ostrożnie sterów; nie można było ich ruszyć. Gdy powiedziałem to towarzyszom, sir Owain jęknął głośno.

Lecz sir Roger rzekł ponuro:

– Sprawdźmy, czy tak jest istotnie. Przynajmniej przesłuchanie będzie dla niego karą za zdradę!

Za moim pośrednictwem Branithar odparł z pogardą:

– Proszę bardzo, wyładuj na mnie swoją zemstę, jeśli chcesz, i tak się nie boję. Nawet gdybyście złamali moją wolę, nie będziecie mieli z tego pożytku.

Nie da się zawrócić czy zatrzymać statku. Ta dźwignia pomyślana została na wypadek, gdyby pojazd trzeba było wysłać gdzieś bez załogi. – Po chwili

dodał z powagą: – Zrozumcie, że nie żywię do was nijakiej urazy. Jesteście odważni i z żalem muszę wam oznajmić, że potrzebujemy waszego świata.

Jeśli mnie oszczędzicie, wstawię się za wami, kiedy już będziemy na

Tharixanie. Może przynajmniej będzie wam darowane życie.

Sir Roger potarł w zadumie podbródek. Usłyszałem chrobot jego zarostu, chociaż golił się dopiero co, w ostatni czwartek.

– Rozumiem, że statek stanie się znów zdatny do startu, kiedy osiągniemy owo miejsce przeznaczenia. – Byłem zdumiony spokojem, z jakim przyjmował to wszystko po pierwszym szoku. – Czy możemy wówczas zawrócić i udać się do domu?.

– Nigdy was tam nie poprowadzę! – odparł na to Branithar. – A sami, nie umiejąc czytać naszych ksiąg nawigacyjnych, nigdy nie dotrzecie do celu. Będziemy dalej od waszego świata, niż światło jest w stanie przebyć przez tysiąc waszych lat.

**– Mógłbyś zachować tyle uprzejmości, by nie obrażać naszej inteligencji!
– obruszyłem się. – Wiem tak dobrze jak i ty, że światło porusza się z prędkością nieskończoną.**

Ten wzruszył ramionami.

W oczach sir Rogera pojawił się blask.

– Kiedy będziemy na miejscu? – zapytał.

Za dziesięć dni – uświadomił nas Branithar. – To nie odległości między gwiazdami, jakie by one były, opóźniały nasze przybycie do waszego świata. Prowadzimy podbój innych gwiazd od trzech wieków. Po prostu jest ich tak wiele.

– Hm... Kiedy przybędziemy, będziemy mieli ów wspaniały statek do użytku, z jego działami i ręczną bronią. Wersgorowie mogą pożalować naszego przybycia.

Przełożyłem to Branitharowi, który odpowiedział:

– Szczerze wam radzę poddać się od razu. Istotnie, owe miotacze energii mogą zabić człowieka czy obrócić miasto w popiół. Ale sami stwierdzicie, że będą bezużyteczne: mamy ekrany z czystej energii, które oprą się każdemu takiemu miotaczowi. Statek nie jest w ten sposób zabezpieczony, bo generatory pól ochronnych są za wielkie dla niego. A zatem działa forteca mogą” was zniszczyć.

Sir Roger mruknął jedynie:

– Mamy więc dziesięć dni, by to przemyśleć. Niech ta wiadomość pozostanie tajemnicą: nikt nie może zobaczyć świata zewnętrznego, chyba że z tego miejsca. Wymyślę jakąś bajkę, która zbytnio nie wystraszy ludu. Wyszedł, a jego płaszcz zawirował mu wokół nóg jak wielkie skrzydła.

ROZDZIAŁ IV

Byłem najmniej znaczącym z naszych wojaków i w wielu sprawach nie miałem udziału, jednakże, używając przypuszczeń dla wypełnienia luk w wiedzy, spisuję wszystko jak najdokładniej. Kapłani wiele słyszą przy spowiedzi i mogą, nie łamiąc tajemnicy, sprostować fałszywe wyobrażenia. Sądzę zatem, iż sir Roger wziął Katarzynę na stronę i wyjawil jej, jak się sprawy mają. Liczył na jej spokój i dzielność, ona jednak wpadła w niepohamowaną furie.

– Przeklęty ten dzień, kiedym cię poślubiła! – krzyknęła, wpierw zaczerwieniona, potem pobladła, tupiąc o stalowy pokład. – Nie dość, że twój barani upór zhańbił mnie przed królem i dworem, że rzucił mnie na pastwę nudnego życia w tej niedźwiedziej jaskini, którą nazywasz zamkiem,

to jeszcze teraz narażasz życie i dusze moich dzieci!

– Ależ, najdroższa – wyjąkał. – Nie mogłem wiedzieć...

– Nie, na to byłeś za głupi! Mało ci było rabunku i pogoni za dziewczkami we Francji, to jeszcze musiałeś lecieć w tej latającej trumnie. Twoja buta powiedziała ci, że demon będzie tak przerażony, iż stanie się twym posłusznym niewolnikiem. Święta Mario, mniej litość nad niewiastami! Obróciła się łkając i pośpieszenie odeszła.

Sir Roger patrzył za nią, póki nie zniknęła w głębi długiego korytarza, po czym z ciężkim sercem udał się na spotkanie z wojskiem.

Znalazł je w tylnej ładowni, przy gotowaniu wieczerzy. Powietrze, mimo rozpalonego ognia, było nadal świeże: Branithar powiedział mi, że statek zawiera urządzenia do odnawiania atmosfery. Błyszczące ściany i niemożność rozróżnienia dnia od nocy przynosiły mi niepokój, lecz zwykli żołnierze nie zwracali na to uwagi – siedzieli pijąc wino, przechwalając się, grając w kości, łowiąc pchły... dzika, bezbożna horda, która jednakże z wielkim oddaniem sławiła swego pana.

Sir Roger przywołał Czerwonego Johna Hamewarda i wnet jego olbrzymia postać wypełniła małą boczną kajutę.

– Coś, panie – zauważył – owa droga do Francji wydaje się nieco przydługa.

– Plany się, hm... zmieniły – rzekł ostrożnie sir Roger. – Zdaje się, iż w ojczyźnie tego statku można znaleźć rzadkie łupy. Jeśli tak, moglibyśmy wyposażyć wystarczająco wielką armię, by nie tylko zdobyć, lecz i utrzymać wszystkie podbite ziemie.

Czerwony John czknał i podrapał się pod kubrakiem.

– Jeśli nie natkniemy się na coś, czego nie uda się pokonać, panie.

– Nie sędzę. Trzeba tylko przygotować ludzi na tę zmianę planu

i uspokoić wszelkie obawy.

– To nie będzie łatwe, panie.

– Czemu nie? Rzekłem ci, że łup będzie dobry.

– Dobrze, mój panie, jeśli chcecie szczerzej prawdy, to jest tak: choć

mamy z sobą większość niewiast z Ansby i wiele z nich jest niezamężnych i,

hm, przyjaźnie usposobionych, to i tak nas, mężów, jest dwa razy-więcej.

A panny francuskie są wdzięczne i Saracenki mogłyby się nadać w potrzebie,

sądząc zaś po tych tu pokonanych przez nas niebieskoskórych, ich kobiety

nie są tak urodziwe.

– Skąd wiesz, że nie trzymają oni w niewoli pięknych księżniczek, które

tęsknią za uczciwą angielską twarzą?

– Cóż, mój panie, i tak też być może.

– Miej więc swoich łuczników gotowych do walki, skoro tylko

wylądujemy. – Sir. Roger poklepał olbrzyma po ramieniu i wyszedł pomówić

z innymi kapitanami.

Napomknął mi potem o tej kwestii niewieściej, która mnie zatrwożyła.

– Chwalić Boga, że stworzył Wersgorów tak mało powabnymi, zgoła jako

inny gatunek stworzenia. Wielka jest jego przezorność! – wykrzyknąłem.

– Jakkolwiek byliby szpetni – zapytał baron – czyś pewien, że nie są

ludźmi? – Bóg raczy wiedzieć – odparłem po namyśle. – Wyglądają

odrażająco, jednakoz chodzą na dwóch nogach, mają ręce, mowę i rozum.

– To niewiele znaczy.

– Och, tak wiele znaczy, panie! Jeśli bowiem posiadają dusze, to naszym oczywistym obowiązkiem jest zdobyć ich dla wiary. Wszakże gdyby ich nie mieli, bluźnierstwem byłoby udzielać im sakramentów.

– Sprawdzenie tego pozostawiam tobie – mruknął obojętnie.

Bezzwłocznie pośpieszyłem do kajuty Branithara pilnowanej przez dwóch zbrojnych.

– Czegoś chcesz? – zapytał, gdy usiadłem.

– Masz dusze?

– Co?

Wyjaśniłem, co oznacza spiritus. Był nadal zaskoczony.

– Czy ty naprawdę wierzysz, że miniatura ciebie samego żyje w twojej głowie? – zapytał.

– Och, nie, dusza nie jest materialna, to jest to, co daje życie – to znaczy nie całkiem tak, bo przecież zwierzęta żyją także – co daje wolę, osobowość...

– Aaaa... rozum...

– Nie, nie! Dusza to jest to, co żyje po śmierci cielesnej i staje przed sądem, by zdać sprawę z czynów popełnionych za życia.

– Wierzysz zatem, że osobowość trwa po śmierci. Interesujący problem: jeśli osobowość jest bardziej formą niż obiektem materialnym, co zdaje się logiczne, zatem teoretycznie można by tę formę przekazać czemuś innemu; byłby więc to taki sam system lub też relacja, tylko inna matryca fizyczna.

– Przestańże bredzić! – przerwałem zniecierpliwiony. – Jesteś gorszy niż

albigensi. Gadaj po prostu: masz duszę czy nie?

– Nie wiem.

– Żadnego z ciebie pożytku – skarcilem go i wyszedłem.

Dyskutowaliśmy to zagadnienie w naszym duchownym gronie, ale z wyjątkiem oczywistego faktu, iż można udzielić chrztu z wody dowolnemu nieczłowiekowi, który by sobie tego życzył, nie osiągnęliśmy żadnego innego rozwiązania. Bez wątpienia była to sprawa dla Rzymu, być może nawet dla soboru.

Gdy to wszystko się działo, lady Katarzyna powstrzymywała lzy i majestatycznie przechadzała się po korytarzu, szukając w ruchu ujścia dla swego niepokoju. W długim pomieszczeniu służącym oficerom do spożywania posiłków znalazła sir Owaina strojącego harfę. Ten poderwał się na równe nogi i sklonił głęboko.

– Pani moja! Jakże miła... rzekłbym, oszalamiająca... niespodzianka.

– Gdzież teraz jesteście? – spytała; nagle poddała się znużeniu i siadła na ławie.

Widząc, że zna już prawdę, odrzekł:

– Nie wiem. Słońce już zmalowało, zanim w masie innych gwiazd straciliśmy jego obraz. – Uśmiechnął się lekko. – Choć w tym pokoju rozjaśniało ono na nowo.

Katarzyna poczuła napływający rumieniec i pośpiesznie spojrziała na czubki swoich bucików.

– Jesteście w najbardziej samotnej podróży podjętej kiedykolwiek przez człowieka – odezwał się sir Owain. – Jeśli zezwolisz, pani, postaram się

skrócić ją o godzinę pieśniami poświęconymi twojemu urokowi.

Nie odmówiła więcej niż raz i wkrótce jego głos wypełnił pomieszczenie.

ROZDZIAŁ V

Niewiele można powiedzieć o tej podróży – jej nuda wnet stała się gorsza od niebezpieczeństw. Parokrotnie rycerze zdążyli się zwaśnić, a John Hameward musiał rozbić niejedną głowę, aby utrzymać porządek między swoimi łucznikami. Najlepiej podróż znosili chłopci – jeśli nie oporządzali bydła lub nie jedli, to po prostu spali.

Zauważyłem, że lady Katarzyna często rozmawiała z sir Owainem i że jej mąż nie był już tym ucieszony. Ale że zawsze był pochłonięty jakimiś planami bądź przygotowaniem, a młody rycerz dawał jej godziny zabawy i uciechy, więc też na razie nic przeciw temu nie czynił.

Sir Roger i ja spędzaliśmy wiele czasu z Branitharem, który chętnie opowiadał o swojej rasie i imperium. Wiara w jego opowieści przychodziła mi opornie. Dziwne że tak szpetne plemię może zamieszkiwać to, co – jak sądziłem – było Trzecim Niebem, ale zaprzeczyć Jemu nie umiałem. Może to być, myślałem, że wzmianka Pisma Świętego o czterech rogach świata nie odnosi się wcale do naszej Terry, lecz do kubicznego wszechświata. Poza nim musi więc znajdować się siedziba błogosławionych, a uwaga Branithara o roztopionym wnętrzu Ziemi była z pewnością zgodna z wizjami proroków opisujących piekło.

Branithar twierdził, że w imperium wersgorskim jest około stu światów takich jak nasz oraz że krążą one wokół takiejże liczby gwiazd, jako że dotąd nie spotkali gwiazdy mającej więcej niż jedną nadającą się do zamieszkania

planetę. Każdy z tych światów był zamieszkały przez kilka milionów Wersgorów, którzy lubili mieć dużo przestrzeni. Za wyjątkiem głównej planety, Wersgorixanu, nie było na nich miast, ale na planetach znajdujących się na pograniczu imperium – a taką był Tharixan, do którego podążaliśmy – stały twierdze. Według Branithara warownie te stanowiły coś na kształt portów dla statków powietrznych; ich ogromna siła ogniowa czyniła je niezdobytymi.

Gdy zdalna do kolonizacji planeta miała rozumnych mieszkańców, wyniszczano ich lub niewolono. Wersgorowie nie zajmowali się żadną pracą fizyczną, zostawiając ją zwykłym albo też mechanicznym niewolnikom. Oni sami byli żołnierzami, zarządcami rozległych majątków, kupcami, właścicielami manufaktur (podobno jednak wielkością ani wytwarzanymi produktami nie dających się żadną miarą porównać z tym, co tak się nazywa na Ziemi), a także politykami i dworzanami. Nie mając broni, zniewoleni tubylcy nie mieli też nadziei na pokonanie ustępujących im liczbą obcych władców. Sir Roger wspominał był coś o rozdaniu broni owym uciskanym stworzeniom, i to zaraz po przybyciu. Atoli Branithar powiadomił go z uśmiechem, że Tharixan nigdy nie był zamieszkały i stąd na całej planecie jest ledwo kilkuset niewolników.; Imperium liniało kształt sferyczny o średnicy mniej więcej dwóch tysięcy lat świetlnych. Rok świetlny zaś to zawrotna odległość, jaką światło pokonuje w ciągu zwykłego roku wersgorskiego, a ten był, według Branithara, o jedną dziesiątą dłuższy od ziemskiego. Imperium obejmowało miliony słońc i otaczających je światów, choć większość z nich, czy to z racji trującego powietrza, czy też szkodliwych

form. życia, była nieprzydatna dla Wersgorów.

Sir Roger ciekaw był, czy oni jedni nauczyli się latać pomiędzy

gwiazdami. Branithar pogardliwie wzruszył ramionami.

**– Napotkaliśmy trzy inne rasy, które niezależnie od nas rozwinęły tę
umiejętność. Żyją teraz w naszej sferze, lecz jak dotąd nie podbiliśmy ich.**

Nie warto; prymitywne planety są znacznie łatwiejszym łupem.

**Dopuszczamy ich. do ruchu i pozwalamy, by utrzymywali parę kolonii, które
ongis założyli na innych planetach, ale na dalszą ekspansję nie pozwalamy.**

**Nie żywią do nas przyjaznych uczuć, wiedzą, że zniszczymy ich, jeśli tylko
będziemy przekonani o takiej potrzebie, jednakże są bezradni wobec naszej
przewagi.**

– Pojmuję – przytaknął baron.

**Poradził mi, bym jął się uczyć mowy Wersgorów. Branithar uznał, że
nauczanie mnie może być zabawne; a że ciężka praca tłumila trwogę, więc
przykładałem się solidnie i nauka posuwała się całkiem żwawo. Język ich był
barbarzyński, brakowało mu szlachetnej giętkości i celności łaciny, ale
dzięki temu nie był trudny do nauczenia.**

W wieży kontrolnej znalazłem szuflady pełne map i tablic numerycznych.

**Pismo było nadzwyczaj równe; wynosilem stąd, że mieli doskonałych
skrybów; żał tylko było, że nie iluminowali stronic.**

**Rozmyślając o nich i korzystając-z tego, czegom się już nauczył z ich
mowy i pisma, doszedłem do wniosku, że mam do czynienia ze zbiorem
wskazówek nawigacyjnych.**

Między nimi była mapa planety Tharixan. Przetłumaczyłem symbole

lądu, mórz, rzek, twierdz i pozostałych obiektów, i sir Roger ślęczał nad nimi długimi godzinami. W porównaniu z nią nawet mapa saraceńska, przywieziona przez jego dziada z Ziemi Świętej, czyniła wrażenie nieukończonyj. Z drugiej strony Wersgorowie dowiedli braku kultury przez pominięcie wizerunków syren, czterech wiatrów i hipogryfów, których nie może zabraknąć na mapie.

Odczytałem również podpisy pod niektórymi przyrządami. Wskaźniki

wysokości

i prędkości

były

łatwe

do

opanowania;

co

jednak

oznaczał”przepływ paliwa”? I jaka była różnica między”prędkością podświetlną” a”prędkością nadświetlną”? Zaiste, były to potężne, choć pogańskie zaklęcia.

Płynęły jednakowe dni i po jakimś czasie, zdającym się stuleciem,

zauważyliśmy, że na ekranach powiększa się jedna z gwiazd. Nabrzmiwa

coraz bardziej, a gdy wreszcie zapłonęła tak jasno, jak nasze Słońce,

zauważyliśmy też planetę podobną do Ziemi, tyle że miała ona dwa małe

księżyce. Opadaliśmy niżej. Jej wizerunek przestał być zawieszoną na niebie

kulą i, stał się podobny do tego na mapie. Gdym ujrzał, że niebo znowu stało

się błękitne, rzuciłem się na pokład w dziękczynnych modłach.

Dźwignia z trzaskiem odskoczyła ku górze. Statek zatrzymał się i zawisł na milę od ziemi. Dotarliśmy do Tharixanu.

ROZDZIAŁ VI

– Sir Roger przywołał mnie do sterowni, a wraz ze mną również sir Owaina i Czerwonego Johna, który przywiódł na postronku Branithara.

Łucznik wpatrywał się w ekrany i kłął pod nosem jak potępieniec.

Po pokładzie rozesłano wieść, że wszyscy zdolni do walki winni się uzbroić, więc obaj rycerze nosili zbroje, a ich giermkowie czekali na zewnątrz z tarczami i hełmami. Z ładowni wyprowadzono konie, kobiety i dzieci cofnęły się, patrząc lękliwie dookoła.

– Oto jesteśmy! – oznajmił sir Roger z uśmiechem. Jego wesołość była niesamowita; wszak każdy z trudem przelykał i pocił się, aż powietrze zgęstniało. Walka, nawet z siłami piekielnymi, nie była mu straszna.

– Bracie Parvusie, zapytaj więźnia, w jakim miejscu planety jesteśmy. Przełożyłem pytanie Branitharowi, a ten dotknął jednego z przycisków. Ciemny dotychczas ekran rozbłysnął ukazując mapę.

– Jesteśmy tu, gdzie znajduje się ten krzyż. W miarę naszego ruchu mapa będzie się przesuwać.

Porównałem ekran z mapą trzymaną w ręku.

– Twierdza zwana Ganturath leży, zdaje się, sto mil na północ, mój panie

– powiedziałem. Branithar, rozumiejąc już nieco po angielsku, przytaknął.

– Ganturath jest pomniejszą bazą. – Swe przechwałki ciągle jeszcze musiał przekładać na łacinę. – Jednakże znajduje się tam wiele statków

kosmicznych i jeszcze więcej samolotów. Miotacze energii mogą zniszczyć ten pojazd, a ekrany zatrzymają wszystkie promienie z jego dział pokładowych. Najlepiej będzie, jak się poddadacie. Kiedy to przetłumaczył, sir Owain odezwał się z namysłem:

– To może być najroztropniejszą rzeczą, mój panie.

– Co?! Anglicy poddają się bez walki?!

– Ale mamy niewiasty i dzieci...

– Nie jestem bogaty i nie mogę pozwolić sobie na płacenie okupu –

mruknął sir Roger.

Pobrzękując zbroją siadł w fotelu pilota i ujął stery.

Na ekranach ukazujących obraz w dole ujrzałem szybko przesuający się

łąd. Rzeki i góry kształtem przypominały nasze, tylko zieleń roślin miała

dziwaczny niebieskawy odcień. Kraina zdawała się dzika. Co jakiś czas

między

ogromnymi

polami

zbóż

uprawianymi

przez

maszyny

dostrzegaliśmy kilka okrągłych budowli, poza tym było tu tak bezludnie jak

w New Forest. Zastanawiałem się, czy pola te były także terenami łowieckimi

jakiegoś króla, lecz przypomniałem sobie uwagi – Branithara o rzadkim

zaludnieniu całego imperium.

Nasze milczenie przerwał zgrzytliwy głos mówiący coś po wersgorsku, a wydobywający się z małego, czarnego przyrządu przytwierdzonego do pulpitu sterowniczego. Na wszelki wypadek niektórzy przeżegnali się za moim przykładem.

– To tak! – Czerwony John wyciągnął sztylet. – Cały czas był między nami sekretny pasażer? Daj mi, panie, łom, a wykurzę go.

Branithar odgadł jego zamysł. W grubej niebieskiej krtani zawarczał śmiech.

– Ten głos przychodzi z daleka, poprzez fale takie jak świetlne, tylko dłuższe – oznajmił.

– Gadaj do rzeczy! – obruszyłem się.

– Jesteśmy wywoływani z fortecy Ganturath. Przetłumaczyłem to sir Rogerowi.

– Głosy z powietrza są niczym w porównaniu z tym, co już widzieliśmy – przytaknął. – Czegóż on chce?

Zrozumieliśmy ledwie parę słów z tej przemowy, ale wystarczyło tyle dla pojęcia jej sensu: Kim jesteśmy? To nie jest wyznaczone miejsce do lądowania statku zwiadowczego. Czemu wdarliśmy się na zakazany obszar?

– Uspokój go – nakazałem Branitharowi – i pamiętaj: zrozumieć, gdybyś nas zdradził.

Wzruszył ramionami, jakby rozbawiony, choć jego skronie też były złane potem.

grupy budynków otoStatek zwiadowczy 587-Zin powraca – powiedział. –

Ważna wiadomość. Zatrzymamy się nad bazą.

Głos udzielił zezwolenia i ostrzegł, że jeśli zejdziemy poniżej jednego standhaxu (jakieś pół mili), zostaniemy zniszczeni. Mieliśmy krążyć, dopóki nie wejdą na pokład drużyny patrolowe z bazy.

Ganturath był już widoczny: zwarta masa kopuł i półwalców wzniesionych, jak później odkryliśmy, na szkieletach ze stali. Tworzyły One koło o szerokości mniej więcej tysiąca stóp. O pół mili na północ leżała mniejsza grupa budowli. Na powiększonym obrazie ekranowym dostrześliśmy, że z tej drugiej wystawy-wyloty luf potężnych armat ognistych.

W chwili gdy zatrzymaliśmy się, obie grupy budynków otoczyła słabo widoczna poświata.

– l-krany ochronne – wyjaśnił Branithar. – Wasze strzały nie wyrządzą szkody, chyba że przypadkiem trafilibyście w lufę, tani gdzie wystaje spoza tarczy. Za to wy jesteście łatwym celem.

Przybliżyło się kilka metalicznych statków o kształcie jaja; przy kadłubie Krzyżowca wyglądały niezbyt okazale. Widać też było inne. startujące z głównej części fortecy.

– Jest tak, jak myślałem – uśmiechnął się sir Roger. – Ekran zatrzymują ognisty promień, ale nie obiekt materialny. Te łodzie przedostają się przez nie swobodnie.

– To prawda – za moim pośrednictwem zgodził się Branithar. – Mogłoby udać się wam wypuścić jeden lub dwa pociski, niemniej i tak zostalibyście zniszczeni.

– Aha – sir Roger wbił weń nieruchomy wzrok. – Jesteście więc

w posiadaniu kul wybuchowych, czyż nie? Są na pokładzie tego statku. A ty nigdy mi tego nie powiedziałaś. Wrócimy do tego później. – Wskazał kciukiem na Czerwonego Johna i sir Owaina. – Wy dwaj widzieliście, jak wygląda ziemia: Wracajcie do swoich ludzi i bądźcie gotowi do ataku, gdy tylko wylądujemy.

Odeszli niespokojnie zerkając na ekrany ukazujące zbliżanie się statków.

Sir Roger złożył dłonie na tarczach kierujących działami statku. Po paru doświadczeniach wiedzieliśmy, że one celują i strzelają prawie same. Gdy łodzie patrolowe przybliżyły się, sir Roger nacisnął spusty.

Trysnęły oślepiające promienie i spowity nadciągające statki. Najbliższy został przepołowiony niby ognistym mieczem, inny rozżarzył się do czerwoności, a trzeci rozerwał się z hukiem rozsiewając dookoła jedynie szczątki metalu.

Sir Roger upewnił się co do twierdzeń Branithara i okazało się, że ten nie kłamał; promienie wysłane ze statku rozlały się po migotliwym ekranie nie dochodząc do celu.

– Oczekiwałem tego – mruknął. – Lepiej wylądujemy, zanim wyślą prawdziwy okręt wojenny, żeby się nami zająć; albo raczej otworzą ogień z owego bocznego stanowiska. – Mówiąc to skierował statek prosto w dół. Płomień liznął nasz kadłub, ale na szczęście byliśmy zbyt nisko; widziałem, że budowle Ganturathu śpieszą nam na spotkanie, i gotowałem się na śmierć...

Opadając nagle z kilkunastu jardów, długi na dwa tysiące stóp

Krzyżowiec zgniótł swym kadłubem bez mała połowę twierdzy, czemu

wtórował jęk i trzask pękającego metalu.

Sir Roger był już na nogach, jeszcze zanim zamarły silniki.

– Naprzód! – ryknął. – Bóg wspomaga wiernych! – I ruszył przez pochyłony, pokrzywiony pokład. Wyrwał swój hełm przerażonemu giermkowi, a ten, szcękając zębami, lecz z tarczą de Tourneville'ów, w rękach, pognął za nim.

Branithar wyglądał, jakby mu mowę odjęło. Ja zaś podkasalem zakonną sukienkę i pośpieszyłem na poszukiwanie sierżanta, który mógłby go gdzieś bezpiecznie zamknąć. Potem mogłem się spokojnie przyglądać bitwie.

Okazało się, zasiedliśmy bokiem zamiast normalnie na rufie i od przewracania się na pokładzie chronił nas jedynie sztuczny ciężar

generatorów

grawitacji

umieszczonych

w kadłubie.

Otaczało

nas

spustoszenie i ruiny budowli, wśród których zaczynało się roić niebieskie mrowie obrońców wysypujących się z nieuszkodzonej części twierdzy.

Gdy dotarłem do śluzy, sir Roger był już z całą kawalerią na zewnątrz i nie zatrzymując się nawet dla sformowania szyku bojowego szarżował na

co większe gromady wroga. Jego wierzchowiec rżał, pędząc z rozwianą

grzywą, zbroja lśniła w słońcu, a kopia przebijała naraz i trzech

przeciwników. Gdy pękła, dobył miecza i ciał nim z jednakowym kunsztem

i furia, godnymi rycerza. Większość pędzących za nim nie ograniczyła się do oręza przynależnego stanowi rycerskiemu. W ruch poszły włócznie, maczugi i topory, a również i zabrane ze statku miotacze. przez ten czas, gdy oni przejęli na siebie cały ciężar walki, ze statku wysypali się łucznicy i ciężkozbrojna piechota. Ci, uformowawszy jaki taki szyk, skrzyknęli się i wyciem ruszyli w wir walki. Prowadzeni przez Czerwonego Johna, zwarli się z wrogiem tak szybko, że ten zdołał zaledwie kilkakroć wystrzelić i już rozpoczęła się walka wręcz. W tej kotłowaninie, pozbawionej przywódcy, topór, nóż, a nawet drąg były bardziej przydatne niż kula czy miotacz energii.

Oczyściwszy plac wokół siebie sir Roger spiał rumaka, podniósł przyłbicę i zadęciem w róg przywołał do siebie jezdnych. Ci, wyszkoleni lepiej niż piechurzy i karniejsi od nich, odstąpili od walki pośpieszając do barona. Sformowali za swym panem ścianę rosnących koni, błyszczących pancerzy, rozpostartych pióropuszy i postawionych na sztorc kopii.

Sir Roger wskazał na zewnętrzny fort; jego działa mogły strzelać tylko w górę, toteż teraz zaprzestały daremnej kanonady.

– Musimy go wziąć, nim tamci się opamiętają! Za mną, Anglicy! W imię Boga i świętego Jerzego!

Wziął z rąk giermka świeżą kopię i spiąwszy ostrogami karego ogiera ruszył do ataku. Ziemia zadrżała pod kopytami zbrojnych.

Wersgorowie zgromadzeni w zewnętrznym forcie wylegli na zewnątrz dla odparcia ataku. Uzbrojeni byli w kilka rodzajów strzelb i małe bomby rzucone ręcznie. Trafili paru jeźdźców, lecz przy małej odległości dzielącej

obie strony nie mieli wielkiej sposobności do wyrządzenia znaczniejszych szkód. W dodatku ciągle nie mogli pojąć takiego obrotu wydarzeń; nie bez znaczenia było i to, że nie ma bardziej przerażającego widoku niż szarża ciężkiej jazdy.

Kłopot polegał na tym, że zbyt daleko zaszli. Rozwój techniki sprawił, iż prawie zaniechali prowadzenia walk na lądzie, nie wspominając już o starciach wręcz. Toteż byli źle wyszkoleni i źle wyekwipowani, gdy do nich doszło. Prawda, mieli miotacze energii i zatrzymujące ją tarcze, lecz nigdy nie pomyśleli o utrzymaniu w twierdzy specjalnego oddziału na wypadek ataku z lądu.

Potężne natarcie przerwało ich linię, przetoczyło się po niej, wgniotło w błoto i bez przeszkód podążyło dalej.

Otwarły się ściany jednego z budynków. Mały statek kosmiczny, choć większy niż jakikolwiek morski żaglowiec (na Ziemi), wytoczył się naprzód. Słychać było warczenie ukrytego w podstawie statku silnika; pojazd był gotowy do startu i rażenia nas z góry. W tę właśnie stronę sir Roger skierował swoją szarżę. Jeźdźcy uderzyli w maszynę pojedynczym szeregiem – drzewce kopii popękało na kawałki, ludzie wylecieli z siodeł, ale pamiętajcie: szarżujący kawalerzysta może nosić zbroje, której ciężar równy jest jego własnemu i ma pod sobą konia ważącego półtora tysiąca funtów. I to wszystko porusza się z prędkością kilkunastu mil na godzinę. Siła uderzenia jeźdźnego jest więc przerażająca.

Nic też dziwnego, że statek został przewrócony i niezdolny do walki leżał na burcie. Ciężka jazda sir Rogera biła się bez wytchnienia; rycerze cięli

mieczami, rąbali toporami, spinali konie i gubili podkowy po całym mniejszym forcie. Wersgorowie padali jak muchy. Do much też były podobne brzęczące nad głowami małe łódki patrolowe, bezużyteczne, niezdolne strzelać w walczącą ciżbę bez czynienia szkody swoim. Nie było wprawdzie wątpliwości, że sir Roger i tak ich zabije, lecz nim Wersgorowie to pojęli, było już za późno.

Krzyżowiec spoczywał w głównej części fortu; tam walka wywoływała rozterkę; czy zabijać resztki, obrońców, czy brać ich do niewoli, czy może przeganiać do pobliskiego lasu. Przy tym panował ciągle tak wielki tumult, że Czerwony John Hameward uznał, iż marnuje tu umiejętności swoich łuczników. Uformował ich więc w szyk i przez otwarte pole pośpieszył wspomagać sir Rogera.

Łodzie patrolowe obniżyły lot szukając celu. Tu była zdobycz bez kłopotów. Wąskie strumienie ognia obliczone były na małe odległości. Przy pierwszym ataku padli dwaj łucznicy. Czerwony John wydał rozkaz i naraz niebo wypełniło się strzałami. Długie na łokieć drzewce wyrzucone z sześciostopowego łuku przebić mogło zbrojnego i idącego pod nim konia. Te małe łodzie pogorszyły sobie jeszcze sytuację wlatując w chmurę strzał. Żadna z łodzi nie uniknęła swego losu. Podziurawione jak przetaki łodzie z podobnymi jeżom pilotami rozbijały się o ziemię. Z okrzykami triumfu łucznicy biegli przyłączyć się do walki na przedzie.

Okazało się, że w powalonym przez konnicę statku wciąż znajdowała się załoga. Najwyraźniej dopiero teraz oprzytomniała i nagle ze strzelnic buchnął ogień. Nie był to jednak ogień zwykły, ale raczej podobny

burzącemu mury piorunowi. Złapany w taki ogień jeździec natychmiast zniknął w rozbłysku wybuchu.

Czerwony John chwycił długą stalową belkę, część roztrzaskanej przez działa budowli. Wspomagało go z pół setki ludzi. Razem ruszyli pędem ku słuzie strzelającego statku. Drzwi padły przy drugim uderzeniu i Anglicy wbiegli do środka.

Bitwa pod Ganturath trwała jeszcze kilka godzin, lecz większość tego czasu zeszła na wykrywaniu niedobitków załogi fortu. Gdy obce słońce opadło na zachód, doliczono się około dwudziestu zabitych Anglików.

Ciężko rannych nie było, jako że broń nieprzyjaciół, jeśli już trafiała, to zabijała. Zabitych było też ze trzystu Wersgorów. Taką też była liczba pojmanych, w tym wielu bez kończyn albo uszu. Mniemam że ze stu mogło uciec. Możliwe było, że zaniósł wieść o nas do najbliższych majątków – te jednak nie znajdowały się zbyt blisko. Wydawało się, że nasz atak zniszczył urządzenia alarmowe twierdzy, zanim pomyślano o ich użyciu.

Z naprawdę istotnej poniesionej straty zdaliśmy sobie sprawę znacznie później. Nie martwiliśmy się rozbiem statku, na którym przybyliśmy, gdyż teraz byliśmy już w posiadaniu kilku innych, których łączna nośność była dostateczna jak na nasze potrzeby. Jednakże Krzyżowiec wylądował tak niefortunnie, że zniszczył jednocześnie samym swym ciężarem własną sterówkę. I wszystkie wersgorskich dane nawigacyjne zostały stracone.

Na razie jednak zapanowała atmosfera zwycięstwa, a zbryzgany krwią sir Roger de Tourneville, w osmalonej-i pokiereszowanej zbroi, wjechał na swym zmęczonym rumaku do fortecy. Za nim pociągnęli kopijnicy, łucznicy

i reszta

zbrojnych

—

w postrzępionych

szatach,

umundurowani,

z ramionami opadającymi ze zmęczenia, lecz z Te Deum na ustach. Pieśń

unosila się w powietrzu nieznanymi konstelacjami, a proporce dumnie

łopotaly na tle nieba.

Cudownie było wiedzieć, że jest się Anglikiem.

ROZDZIAŁ VII

Rozbiliśmy obóz, układając się w pobliżu nietkniętego niemal mniejszego

fortu. Nasi ludzie narąbali w lesie drew i kiedy wzeszły oba księżyce,

zapłonęły ogniska. Towarzystwo usiadło w gromadzie i czekało na baranią

potrawkę. Konie bez apetytu skubały miejscową trawę. Pojmani

Wersgorowie zbili się w ciasną gromadę pilnowani przez pikinierów. Byli

oszolomieni niedawnymi wydarzeniami, które zapewne wydawały się im

ciągle nieprawdopodobne, i prawie zrobiło mi się ich żal, pomimo że byli

bezbożni i okrutni.

Sir Roger przywołał mnie do kręgu dowódców skupionych przy jednej

z wieżyczek strzelniczych. Obsadziliśmy wszystkie umocnienia załogami na

wypadek kontrataku, którego należało oczekiwać, i staraliśmy się nie

myśleć, jakie jeszcze okropieństwa może mieć wróg w swoich arsenalach.

Dla dam wyższego stanu wzniesiono namioty i większość z nich ułożyła

się już do snu. Jednak lady Katarzyna siedziała na stołku przy ognisku i przysłuchiwała się naszym rozmowom z ustami mocno zaciśniętymi.

Oficerowie rozciągnęli się znużeni na ziemi. Sir Owain Montbelle brzdąkał leniwie na harfie, a stary, pokryty bliznami sir Brian Fitz-William, trzeci ze znacznych rycerzy wyprawy, spoglądał w niebo; obok siedział potężny Alfred Edgarson, wolny kміeć saksoński, potem nachmurzony Thomas Bullard co i raz tykający leżącego przed nim magicznego miecza, wreszcie Czerwony John Hameward, onieśmielony towarzystwem, w którym on właśnie był najniżej urodzonym. Kilku paziów rozlewało wino. Mój nieugięty pan, sir Roger, stał z rękami założonymi za pas i choć bez zbroi, w prostych szatach wyglądał na jednego ze swych podkomendnych, to wrażenie to znikало, gdy zaczynał mówić i gdy dostrzegało się ostrogi na jego butach.

– A, jesteś bracie Parvusie – ucieszył się na mój widok. – Siadaj i napij się; masz głowę na karku, a dziś potrzeba mi dobrych doradców.

Chwilę spacerował, pogrążając się w zadumie, której nic ośmieliłem się przerywać moimi złymi wieściami. Różne odgłosy dobiegające z ciemności pogłębiały dwuksiężycową niesamowitość nocy. Nie były to angielskie żaby, świerszcze czy kozodoje, ale brzęczenie, jakby warkot, zębatej piły, nieludzko słodki śpiew podobny stalowej lutni; obce też były zapachy, które jeszcze mocniej mnie niepokoiły.

– No, cóż – rzekł mój pan. – Dzięki łasce bożej wygraliśmy pierwszą bitwę; teraz musimy zdecydować, co dalej.

– Sądzę... – Sir Owain odchrząknął i mówił pospiesznie dalej. – Nie

panowie – pewien jestem tego: Bóg nas wspomógł w przeciwstawieniu się tej niespodziewanej zdradzie, ale odstąpi od nas, jeśli okażemy niestosowną pychę. Zdobyliśmy rzadkie łupy – broń, za której pomocą możemy w domu osiągnąć niejedno. Ruszajmy zatem z powrotem.

Sir Roger potarł podbródek.

– Zostałbym tu nawet – mruknął – lecz w tym, co mówisz, przyjacielu, jest wiele prawdy. Możemy zawsze tu wrócić, gdy Ziemia Święta będzie już wolna, i zrobić porządek w tym gnieździe diabelskim.

– Racja – przytaknął sir Brian. – Jesteśmy teraz nieliczni, z kobietami, starcami i całym inwentarzem, a iść w tak niewielu zbrojnych przeciwko imperium byłoby szaleństwem.

– Ja mam jeszcze ochotę połamać na” nich niejedną kopię – wtrącił Alfred Edgarson. – Nic zdobyłem tu na razie żadnego złota.

– Ze złota pożytek będzie dopiero wtedy, gdy przywieziemy je do domu – przypomniał mu Bullard. – Wystarczająco ciężko wojuje się w pragnieniu i upale Ziemi Świętej, a tutaj nie wiemy nawet, które rośliny mogą być trujące ani jaka bywa zima. Najlepiej ruszajmy nazajutrz.

Wśród pozostałych dał się słyszeć pomruk aprobaty.

Odchrząknąłem.

Branithar

i ja

spędziliśmy

właśnie

najnieprzytomniejszą z godzin.

– Moi panowie... – zacząłem.

– Tak? O co chodzi? – Sir Roger spojrział na mnie.

– Moi panowie, nie sędzę, abyśmy znaleźli drogę do domu!

– Co? – krzyknęli zrywając się z miejsc.

Usłyszałem, jak lady Katarzyna wciąga głęboko powietrze. Wyjaśniłem, że zapiski Wersgorów o drodze do naszego Słońca przepadły w rozbitej sterówce. Osobiście kierowałem grupą” poszukującą, ale bez rezultatów.

Cale wnętrze było poczerniałe, a miejscami i stopione. Mogłem jedynie przypuszczać, że jakiś zabłąkany strumień energii wypalił w ścianie dziurę i trafił w otwartą szeroko, w wyniku gwałtownego lądowania, szufladę i zwęglił papiery.

– Ale Branithar zna drogę! – sprzeciwił się Czerwony John – Sam nią żeglował! Wyduszę to z niego, mój panie!

– Nie śpiesz się tak – ostudziłem go. – To nie jest żegluga po morzu z widocznością lądu, na którym wszystkie znaki są znajome. Niezliczone są gwiazdy, a la wyprawa zwiadowcza krążyła między nimi szukając planety przydatnej do kolonizacji. Nie znając liczb, które zapisywał ich kapitan, można strawić cale życie szukając naszego Słońca i nie znaleźć go.

– A on nie pamięta...? – jęknął sir Owain.

– Sto stron liczb? – spytałem. – Tego nikt nie zapamięta. A Branithar nie był ani kapitanem, ani nie pisał dziennika okrętowego. Nie obserwował nawet całej wędrówki; nasz jeniec był raczej pomniejszym szlachcicem, który pracował z załogą pyzy tych demonicznych maszynach, a nie...

– Starczy – sir Roger przygryzł wargi i utkwił wzrok w ziemi To zmienia

postać rzeczy, tak... Czy trasa Krzyżowca nie była znana z wyprzedzeniem?

Wyznaczona przez księcia, który go wysłał?

– Nie, mój panie. Ich statki zwiadowcze zwykle udają się w tym kierunku, jaki wybiera kapitan, i szukają tego, co on uzna za stosowne. Ich książę dowiaduje się, gdzie byli, dopiero gdy wrócą i złożą sprawozdanie.

Rozległ się jęk. Byli to mężni ludzie, ale taka wiadomość mogła przerazić i najodważniejszego. Sir Roger objął żonę ramieniem.

– Przykro mi, najdroższa – mruknął.

Odwróciła od niego twarz.

Sir Owain powstał ściskając instrument zbielełymi dłońmi.– To ty nas tu przyprowadziłeś! – krzyknął. – Na śmierć i potępienie pod obcym niebem.

Zadowolony jesteś?

Sir Roger złapał za miecz.

– Cisza! Wszyscy zgodziliście się na mój plan: żaden się nie sprzeciwił i żaden nie był zmuszony, by tu przybyć. Musimy teraz razem dzielić to brzemie albo niech Bóg ma nas w swojej opiece!

Młody rycerz mruczał coś pod nosem, lecz usiadł.

Zdumiewające, jak szybko mój pan potrafił przejść od strachu do męstwa

– była to oczywiście maska na użytek innych, ale ilu ludzi potrafiło choć tyle.

Był istotnie niezrównanym przywódcą; przypisuję to krwi Wilhelma

Zdobywcy, którego nieślubnego wnuka ożeniono z nieślubną córką księcia

Godfrey'a, wyjętego później spod prawa za piractwo, a w końcu założyciela rodziny szlacheckich de Tourneville'ów.

– Słuchajcie – baron nieco poweselał. – Nie jest aż tak źle. Musimy tylko

działać bez lęku w sercu, a jeszcze postawimy na swoim. Pamiętajcie mamy wielu jeńców, których możemy użyć jako obiektu przetargu. Jeśli będziemy zmuszeni znów walczyć, to przecież wiemy już, że nie są w stanie dotrzymać nam pola. Przyznaję – jest ich więcej i są lepsi w posługiwaniu się ową piekielną bronią. Ale cóż z tego? Czy byłby to pierwszy raz, kiedy dzielni mężowie pod odpowiednim przywództwem pędzili znaczniejszą armię? W najgorszym razie możemy się wycofać. Mamy dość statków i możemy ująć pogoni w bezdrożach Kosmosu. Lecz chciałbym tu zostać, targować się zajadle, walczyć tam, gdzie trzeba, i pokładać zaufanie w Bogu. On, który wstrzymał Słońce dla Jozuego, może zniszczyć milion Wersgorów, jeśli tak Mu się spodoba, jego miłosierdzie jest bowiem wieczne. Kiedy zaś weźmiemy górę, zmusimy ich, aby znaleźli drogę do naszego domu i wypełnili nasze statki złotem. Powtarzam, nie traćcie nadziei! Na chwałę Bożą, na honor Anglii i bogactwo nas wszystkich!

Porwał ich, poniósł na fali swego natchnienia i jeszcze dostał wiwaty na koniec. Stłoczyli się, trzymając dłonie na jego dłoniach wspartych na wielkim błyszczącym mieczu i przysięgali mu dochować wierności. Następną godziną upłynęła na radosnym planowaniu; większość planów, niestety, na nic się nie zdało, jako że Bóg rzadko spełnia to, czego człowiek oczekuje. W końcu wszyscy udali się na spoczynek. Widziałem, jak mój pan ujął dłoń swojej żony, aby odprowadzić ją do pawilonu. Przemawiała do niego przenikliwym szeptem, nie zważając na jego protesty, i potępiała go wśród wrogiej nocy, a większy z księżyców, już zachodzący, otaczał ich zimnym blaskiem.

Sir Roger przygarbił się, odwrócił i odszedł powoli. Owinał się derką i zasnął na polu wśród rosy.

Dziwne to było, że ów wielki mąż, tak potężny wobec innych, był bezradny wobec kobiet. Kiedy tam leżał, wyglądał na pokonanego i wzbudzał żal. Pomyślałem, iż jest to dla nas wszystkich zła wróżba.

ROZDZIAŁ VIII

Najpierw byliśmy zbyt podnieceni, by zwrócić uwagę, a potem, by wcześniej wstać; i tak, kiedy się obudziłem” było jeszcze ciemno.

Sprawdziłem ruch gwiazd ponad drzewami – prawie niewidoczny. Noc była tu wielokrotnie dłuższa niż na Ziemi.

Rozdrażniło to nasze wojsko, a fakt, że nie uciekliśmy (nie można było już dłużej ukrywać, że zdrada, a nie wolny wybór nas tu przyprowadziła), intrygował wielu. Oczekiwano wszakże, że parę tygodni minie, nim zacznie się realizacja planów barona, toteż z wielkim szokiem stwierdzono, że nad ranem pojawiły się statki wroga.

– Nie trać ducha – klarowałem Czerwonemu Johnowi, który drżał wraz ze swymi łucznikami w szarej mgle. – To nie magia, mówiono o tym wczoraj przy ognisku. Przybyli dlatego, że mogą rozmawiać na odległość setek mil i przelatywać także odległości w minutę. Gdy tylko jeden z wczorajszych niedobitków dotarł do innej osady, rozesłano o nas wieści.

– A zatem – odparł Czerwony John nie bez racji – jeśli to nie czary, to chciałbym wiedzieć, co to jest.

– Jeśli to czary, nie trzeba wam się obawiać – odparłem – albowiem czarna magia nie ima się dobrych chrześcijan. Chociaż powtarzam, że to jest

zwykła biegłość w mechanice i sztuce wojennej.

– A te mają się d-d-dobrych chrześcijan – wyjął jeden z łuczników.

John szturchnął go, nakazując milczenie, podczas gdy ja przeklinałem mój niewyparzony język.

W owym bladym świetle widzieliśmy wiele krążących statków, niektóre tak wielkie jak nasz rozbity Krzyżowiec. Przyznaje, że kolana drżały mi pod habitem. Byliśmy wszyscy naturalnie osłonięci ekranem mniejszego fortu, którego nigdy nie wyłączono. Nasi artylerzyści wykryli, że miotacze w formie obsługiwało się równie prosto, jak działa na statku, i były one przygotowane do strzelania. Wiedziałem jednak, że nasza obrona nie jest taka dobra.

Mogli wystrzelić jeden z tych potężnych wybuchających pocisków, o których mówił nasz jeniec; mogli zaatakować pieszo, zalewając nas po prostu swoją masą.

A jednak statki tylko krążyły w całkowitej ciszy pod nieznanymi gwiazdami. Gdy pierwsze blade światło poranka oświetliło ich burty, opuściłem łuczników i przez mokrą od rosy trawę ruszyłem ku jeździe. Sir Roger wpatrywał się w niebo z siodła swego rumaka. Był już w wyczyszczonej zbroi, z hełmem pod pachą i nikt nie mógł wywnioskować z jego twarzy, jak mało dane mu było spać.

– Dzień dobry, bracie Parvusie – powitał mnie. – To była długa ciemność.

Sir Owain podjechał do nas, nerwowo przesuwając językiem po wargach.

Był blady, ciemne obwódki okalały jego duże oczy o długich rzęsach.

– Żadna noc zimowa w Anglii nie ciągnęła się tak długo – rzekł i przeżegnał się.

– A zatem o tyle też dłuższy jest dzień – zauważył sir Roger. Wydawał się całkiem pogodny, teraz gdy miał do czynienia z wrogiem, a nie krnąbrnymi niewiastami.

– Czemu oni nie atakują? – wychrypiał sir Owain. – Czemu tylko krążą w górze?

– To chyba oczywiste, nie sądziłem, że trzeba to będzie wyjaśnić – zdziwił się Sir Roger. – Czy nie mają dostatecznych dowodów, by się nas obawiać?

– Co? – zająknąłem się. – O tak, panie, istotnie jesteśmy Anglikami, ale...

– wzrok mój powędrował do tyłu nad kilkoma nędznymi namiotami rozstawionymi wokół murów fortecy, ponad brudnymi i obdartymi żołnierzami, zbitymi w bezładną grupę kobietami i starcami, płaczącymi dziećmi; nad bydłem, owcami, ptactwem nadzorowanym przez złorzeczącą służbę, nad kotłami z bulgoczącym śniadaniem -...ale panie, w tej chwili wyglądamy bardziej na Francuzów.

Baron uśmiechnął się i powiedział:

– A cóż oni wiedzą o Francuzach czy Anglikach? Jeśli już o to chodzi, mój ojciec był pod Bannockburn, gdzie garstka obdartych Szkotów rozbiła kawalerię króla Edwarda II. To, co wszyscy Wersgorowie wiedzą o nas, to tyle, że przybyliśmy nagle znikąd i – jeśli przechwałki Branithara są prawdziwe – dokonaliśmy tego, czego żaden z ich przeciwników nie osiągnął: zdobyliśmy ich twierdzę! Czyż nie wykazywałbyś dużej ostrożności na miejscu ich dowódcy?

Salwa śmiechu, która rozległa się wśród konnicy, dotarła do piechoty, aż w efekcie trząśniętym od niego całym obóz. Dojrzałem, że słysząc to jeńcy zbili się

w gromadę.

Kiedy słońce wzeszło, w odległości mili wylądowało powoli i ostrożnie kilka pojazdów. Powstrzymaliśmy się przed otwarciem ognia, nabrali więc odwagi i wysłali ludzi, którzy zaczęli budować jakąś maszynę na polu przed nami.

– Pozwolicie im wznieść warownię tuż pod naszym nosem? – krzyknął Thomas Bullard.

– Być może, że nie zaatakują nas, jeśli poczują się bardziej bezpieczni – odparł baron. – Chcę, by zrozumieli, że będziemy pertraktować. – Uśmiechnął się krzywo. – Zrozumcie, przyjaciele, naszą najlepszą bronią mogą być teraz nasze języki.

Wkrótce wylądowało wiele statków przybyłych z odsieczą, tworząc kształt koła – jak ów kamienny krąg, który olbrzymy wzniosły w Anglii przed potopem – formując obóz strzeżony przez znany nam już poblask ekranu i przez ruchome działa, nakryty przez wiszące w powietrzu okręty wojenne. Dopiero wówczas wysłali herolda.

Pękata postać dużymi krokami sadyła śmiało przez łąkę, mimo świadomości, że mogliśmy ją trafić bez wysiłku. Metaliczny ubiór błyszczał w porannym słońcu, lecz puste ręce przybysz trzymał na widoku. Sir Roger osobiście wyjechał mu naprzeciw w towarzystwie mnie, cały czas odmawiającego zdrowaśki.

Wersgor spieszył się nieco na widok ogromnego ogiera i siedzącej na nim żelaznej wieży, ale nabrał powietrza w płuca i rzekł swoje, chociaż nie wypadało to tak buńczucznie, jak by chciał:

– Jeśli będziecie zachowywać się właściwie, nie zniszczę was w czasie rozmowy.

Sir Roger zaśmiał się, kiedy przetłumaczyłem.

– Powiedz mu – rozkazał – że ja z kolei będę trzymał moje błyskawice na uwięzi, chociaż są one tak potężne, że nie mogę przysiąc, czy nie wydostaną się i nie obrócą jego obozu w ruinę, jeśli zbyt się poruszy.

– Ale nie masz takich błyskawic, panie – zaprotestowałem. – Niezbyt uczciwie tak twierdzić.

– Przełożysz moje słowa wiernie, z kamienną twarzą, bracie Parvusie, albo dowiesz się czegoś nowego o piorunach, gdy cię grzmotnę.

Usluchałem.

W dalszej części rozmowy jak zwykle nie będę podkreślał trudności w tłumaczeniu.

Moja

znajomość

wersgorskiego

była

ograniczona,

gramatyka zaś zgoła niedorzeczna. W istocie służyłem jedynie za pergamin,

na którym pisywali możni, wymazywali i pisali na nowo, Nim minęła

godzina rozmowy, tak właśnie się czułem.

Czego to nie musiałem tłumaczyć! Spośród wszystkich ludzi męznego

i szlachetnego rycerza, sir Rogera de Tourneville, wielbię najbardziej, ale

kiedy łaskawie opowiadał o swych angielskich włościach (tych mniejszych,

które zajmowały ledwie trzy planety) i o osobistej obronie Roncesvaux przeciwko czterem milionom pogan, czy też o zdobyciu (w pojedynkę) Konstantynopola lub o pobycie we Francji, gdzie przyjął zaproszenie swego gospodarza, by skorzystać z "prawa pierwszej nocy" na dwustu chłopskich weselach tegoż samego dnia – jego słowa ledwie przechodziły mi przez gardło, choć przecież równie, dobrze znałem liczne dworskie romanse, jak i żywoty świętych. Moją jedyną pociechą było to, że niewiele z jego bezwstydných kłamstw ocalało wobec trudności językowych i wersgorski herold rozumiał tylko tyle, że ma do czynienia z kimś, kto jest mocny w gardle. Próbował, biedak, wyrzeć na nas podobne wrażenie, ale sir Roger, zawsze mający bujną wyobraźnię (wybacz mu, Panie) tego dnia był jak natchniony.

Herold zgodził się zatem w imieniu swego pana, że zawieszenie broni będzie w mocy na czas rozmów w namiocie wzniesionym w pół drogi między obozami. Każda strona miała wysłać tam koło południa grupę nieuzbrojonych mediatorów Na czas rozejmu zakazane zostały loty wszystkimi maszynami w zasięgu wzroku drugiego z obozów.

– I co ty na to? – wykrzyknął radośnie sir Roger, kiedy galopowaliśmy z powrotem. – Nie zrobiłem tego najgorzej, prawda?

– T-t-t-t – to było wszystko, na co stać mnie było przy tym galopie. Gdy zwolnił, spróbowałem odezwać się ponownie: – Rzeczywiście, panie, święty Jerzy – czy, jak się obawiam, święty Dyzma, patron złodziei – musiał cię wziąć pod opiekę, ale...

– No? – ponaglił mnie. – Nie obawiaj się wypowiedzieć szczerze, co

myślisz, bracie Parvusie. Często sądzę, że masz więcej rozumu niż wszyscy moi oficerowie razem wzięci.

– A zatem, mój panie, wymogłeś na nich ustępstwa na jakiś czas. Jak powiedziałeś, zachowują ostrożność obserwując nas – ale jak długo uda się ich zwieść? Są już od wieków rasą imperialną, bez wątpienia mieli do czynienia z wieloma dziwnymi ludami żyjącymi w różnych warunkach. Czy nie wykryją szybko prawdy o nas i nie zaatakują – widząc nasze nikłe szeregi, przestarzałą broń i brak statków powietrznych własnej budowy? Zacisnął usta spoglądając w stronę pawilonu, który zamieszkiwała jego żona i dzieci.

– Oczywiście, że wykryją, ale chcę tylko na krótko ich powstrzymać.

– A potem co?

– Nic wiem. – Obrócił się ku mnie z twarzą upodobnioną do maski drapieżnika. – Ale to moja tajemnica, rozumiesz? Mówię ci to jak na spowiedzi, bo niech tylko wyjdzie na jaw, niech tylko lud nasz się dowie, że w istocie znalazłem się w opałach i nie mam żadnych planów to... już po nas. Przytaknąłem, a sir Roger spiał konia ostrogami i pogalopował do obozu, krzycząc jak mały chłopiec.

ROZDZIAŁ IX

Podczas długiego oczekiwania, aż na Tharixanie nastąpi południe, mój pan wezwał oficerów na naradę. Ustawiono stół przed głównym budynkiem i tam się rozsiedliśmy.

– Z łaski boskiej – zagaił sir Roger – mamy trochę czasu. Zauważyliście, że nawet poleciłem wylądować wszystkim ich statkom. Wyklóć się z nimi

o jak najdłuższy rozejm i ten czas trzeba wykorzystać. Musimy umocnić naszą obronę i przetrząsnąć ten fort, szczególnie szukając map, ksiąg i innych źródeł wiedzy. Ci z naszych, którzy mają smykałkę do mechaniki, muszą zbadać i wypróbować każda maszynę, abyśmy mogli nauczyć się latać, posługiwać ekranami i w każdy możliwy sposób dorównać wrogowi. To wszystko trzeba robić ostrożnie, w miejscach niewidocznych, bo gdyby się dowiedzieli, że my dopiero uczymy się ich sposobów... – uśmiechnął się i przesunął palcem po gardle.

Jego kapelan, dobry ojciec Simon, z lekka pozieleniał. – Czy koniecznie musisz...? – jęknął.

– Dla ciebie też mam zajęcie. Będę potrzebował brata Parvusa jako tłumacza, a że mamy jednego więźnia, Branithara, władającego łaciną...

– Nie powiedziałbym tego, panie – uznałem za właściwe przerwać sir Rogerowi.

-.lego

deklinacje

są

potworne,

a tego,

co

wyprawia

z czasownikami nieregularnymi, nie godzi się powtarzać w szlachetnym gronie.

– Mimo wszystko, dopóki nie nauczy się porządnie angielskiego,

**potrzebny jest ksiądz, aby z nim rozmawiać. A on musi wyjaśniać wszystko,
co w ich urządzeniach będzie niezrozumiałe dla naszych ludzi. Musi też. być
tłumaczem
dla
innych
specjalistów,
których
z pewnością
sporo**

schwytałiśmy.– Czy tylko on się na to zgodzi? – zastanowił się ojciec Simon.

**– Mój synu, jeśli tylko ma dusze, to i tak jest najnieposłuszniejszym
z pogan. Toż ledwo przed paru dniami, na statku, jałem czytać mu głośno
Księgę Pokoleń, ale dotarwszy raptem do Jafeta spostrzegłem, że
zatwardzialec usnął!**

**– Przyprawdźcie go – zarządził mój pan. – I poszukać mi jednookiego
Huberta. Ma się tu stawić z całym oporządzeniem.**

**Czekaliśmy rozmawiając ściszonymi głosami. Alfred Edgarson zauważył
moje milczenie.**

**– Cóż to, bracie Parvusie? – zagrzemiał. – Cóż ci dolega? Zdaje mi się, że
będąc pobożnym człowiekiem nie masz wielu powodów do obaw. Przecież,
nawet my, prowadząc się najlepiej jak umiemy, nie obawiamy się niczego.
Może tylko czyśćca. Ale potem i tak przyłączymy się do świętego Michała,
strażnika niebiańskich murów, czyż nie?**

Nie psułbym im nastroju opowieściami o własnych strapieniach, ale że

nalegali, uległem.

– Tak, myślę, dobrzy ludzie, że być może najgorsze już na nas spadło.

– Co masz, na myśli? – warknął sir Brian Fitz-William. – Nie siedź ponuro, tylko mów!

– Nie możemy dokładnie określić czasu naszej podróży – wyszeptałem. –

Klepsydry bywają bałamutne, a zresztą i tak. odkąd tu jesteśmy, nie mieliśmy czasu zająć się nimi. Jak długi jest tu dzień? Która to teraz godzina na naszej Ziemi?

Sir Brian popatrzył na mnie nie rozumiejąc.

– Rzeczywiście, nie mam o tym pojęcia, i co z tego?

– Sądzę, iż źeś śniadał dziś. jedząc wołowy udziec – odparłem..-Pewien jesteś, że to nie jest piątek?

Zaparło im oddech i patrzyli na siebie i na mnie okrągłymi oczami.

– A kiedy przypada niedziela? – ciągnąłem podniesionym głosem. –

Kto/na początek adwentu? Jak wyznaczymy Wielki Post i Wielkanoc z tymi dwoma rozbieganymi księżycami, które, wszystko mylą?

Thomas Bullard ukrył twarz w dłoniach.

– Jesteśmy zgubieni! Sir Roger wstał.

– Nie! – krzyknął pośród tego żalobnego nastroju. – Nie jestem duchownym ani nie przesadzam z pobożnością, ale to wiem, że sam Pan orzekł, iż szabat został stworzony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu.

– W nadzwyczajnych okolicznościach mogą przyznać specjalne dyspensy

– niepewnie oznajmił ojciec Simon. – Jednak nie wiem, jak długo mogę nadużywać takiej władzy.

– Nie podoba mi się to – mruknął Bullard. – Widzę w tym znak, że Bóg się od nas odwrócił, skoro dopuścił do zamieszania w sprawie postów i świąt.

Sir Roger poczerwieniał. Przez chwilę stał i patrzył, jak odwaga opuszcza jego ludzi, całkiem jak wino z pękniętej beczki, po czym ze śmiechem zawołał:

– Czy nasz Pan nie rozkazał swoim uczniom iść jak najdalej przed siebie i głosie Jego słowa, obiecując przy tym, że będzie z nimi zawsze? Ale nie przekrzykujmy się słowami Pisma. Możliwe, że w tej materii grzeszymy odrobinę, ale jeśli tak jest, to nie mamy co rozpaczać, lecz myśleć o poprawie. Jako pokutę złożymy kosztowne ofiary: A środki na nie... Czyż nie mamy całego imperium w zasięgu ręki? Możemy wycisnąć z niego taki lup, że aż wytrzeszczą te żółte ślepia. Otóż i dowód, że sam Bóg nas na tę wojnę prowadzi! – Wyciągnął miecz, oślepiający w świetle słonecznym, i trzymał go rękojeścią ku górze. – Na mą pieczęć i broń rycerza, która też jest znakiem krzyża, ślubuję stoczyć bitwę na chwałę bożą!

Podrzucił miecz tak, że ów jeszcze mocniej zaśnił w gorącym powietrzu, pochwycił go i szerokim zamachem ciał to powietrze ze świstem.

– Tym mieczem będę walczył! – zakrzyknął.

Rozległy się wiwaty, dość niemrawe: tylko ponury Bullard się ociągał. Sir Roger pochylił się ku niemu i usłyszałem, jak wysyczał:

– Koronnym dowodem poprawności mojego rozumowania jest to, że zetnę każdego, kto dłużej będzie się sprzeciwiał, i rzucę go psom na pożarcie.

Istotnie, czulem, że tym brutalnym sposobem mój pan ujął prawdę.

Postanowiłem, że w wolnym czasie spróbuję nadać jego rozumowaniu odpowiednią formę sylogistyczną, aby się upewnić; nie taję, że wystąpienie to podniosło mnie na duchu, a inni przynajmniej nie poddawali się demoralizującym rozmyślaniom. I dobrze, że tak się stało, gdyż właśnie zbrojny przywódca Branithara. Jeniec zatrzymał się i przypatrywał się nam.

– Witaj – odezwał się łagodnie sir Roger z moją pomocą. – Chcielibyśmy, abyś dopomógł nam w przesłuchaniu jeńców i wyjaśnił pewne kwestie związane ze zdobytymi machinami.

Wersgor wyprostował się dumnie.

– Oszczędźcie sobie trudu – parsknął. – Zabijcie mnie i skończcie z tym.

Źle ocenilem wasze możliwości, a to kosztowało życie wielu moich rodaków.

Dłużej ich zdradzać nie będę.

– Spodziewałem się takiej odpowiedzi – przyznał sir Roger. – Co tam się dzieje z Jednookim Hubertem?

– Jestem, panie, jestem. – Stary, poczciwy Hubert, kat barona, kuśtykał poprawiając kaptur. Pod jednym kościstym ramieniem trzymał topór, a na plecach niósł zwinięty sznur. – Przechadzałem się, panie, kwiatki zbierałem dla mojej najmłodszej wnuczki. Znasz ją, mała dziewczynka o długich złocistych lokach, która nade wszystko kocha stokrotki. Myślałem, że znajdę jakie pogańskie kwiecie, które przypominałoby jej nasze drogie stokrotki z Lincolnshire, i że razem upleciemy z niego wianek...

– Mam dla ciebie zajęcie – przerwał mu baron.

– O, tak, panie, dzięki serdeczne w rzeczy samej... – Jedyne kaprawe oko

staruszką łypało wokół, a jego właściciel zacierał dłonie i chichotał. – Och, dzięki, panie! Nie, żebym chciał szemrać, to nie stary Hubert, on zna swoje skromne miejsce, on, co sprawiał mężczyzn i chłopców, jak jego ojciec i dziad przed nim, kaci szlachetnych de Tourneville'ów. Nie, panie, ja znam swoje miejsce i trzymam się go, jak każe Pismo Święte. Ale po prawdzie trzymałeś biednego, starego Huberta w okrutnej bezczynności przez te wszystkie lata. O, wasz ojciec, panie, sir Raymond, nazywany Czerwoną Ręką, ten ceniał moją sztukę! Choć pomnę i jego ojca, a waszego dziada, panie, starego Neville'a Wyrwiszpona – o jego sądach gadano w trzech hrabstwach. W jego czasach, panie, motloch znalazł swoje miejsce i panowie mogli dostać uczciwego sługę za godziwą zapłatę. A teraz puszcza się ich za grzywną czy po dniu w dybach. Godne to pożałowania...

– Wystarczy – przerwał baron. – Ten na postronku jest uparty. Możesz mu to wyperswadować?

– O, tak, panie! Tak, oczywiście! – Hubert mlasnął bezzębnymi dziąsłami. Z wyraźnym i szczerym ukontentowaniem obchodził nieugiętego jeńca ze wszystkich stron. – Tak, panie, teraz to zupełnie inna sprawa, to jakby dawne dobre czasy powróciły, tak, tak, niechże cię niebiosy błogosławią, mój dobry, łaskawy panie! Rzecz prosta, wziąłem ze sobą nieco tylko sprzętu, parę obcęgow, jakieś szczypce i coś tam jeszcze, lecz zrobienie przyzwoitego stołu do tortur nie zajmie mi wiele czasu. A może by tak wziąć milutki garnuszek oleju? Zawsze mówię, panie, że w zimny, szary dzień nie znajdziesz nic przyjemniejszego nad rozżarzony węgiel i miły garnek wrzącego oleju. To mi zawsze przypomina mojego świętej pamięci ojca, aż

lzy się w starym oku kręcą; tak, panie, tak właśnie zrobimy. Niech no spojrzę, niech no jeszcze spojrzę...

Jął mierzyć Branithara z pomocą sznura. Wersgor wzdrygnął się. Jego pobieżna znajomość angielskiego wystarczyła, aby pojął, co go czeka.

– Nie zrobicie tego! – krzyknął. – Żadna cywilizowana rasa nigdy by...

– A teraz pozwól no rączkę, kochanieńki. – Hubert wyjął z torby obcęgi i przyłożył je do błękitnych palców. – Tak, tak, nawet nieźle będą pasować. –

Wypakował wiązkę małych noży. – Sumer is icumem in – zanucił – Ihude sing cucu.

– Ale wy nie jesteście cywilizowani – jęknął Branithar, po czym

przytłumionym głosem dorzucił: – Dobrze, zrobię, co chcecie, i bądźcie przekłęci, potwory! Moja kolej przyjdzie, gdy moi rodacy was zniszczą.

– Mogę poczekać – zapewniłem go.

Sir Roger rozpromienił się, lecz na krótko; stary przygluchy kat nadal próbował swoje narzędzia.

– Bracie Parvusie – rzekł mój pan – czy zechciałbyś... Czy mógłbyś powiadomić Huberta? Wyznam, że nie mam serca mu tego powiedzieć.

Pocieszyłem starego, mówiąc mu, że jeśli przyłapiemy Branithara na kłamstwie albo na innym nierozważnym zachowaniu, natychmiast go wezwiemy. To wystarczyło; radośnie pokuśtykał przygotować swój warsztacik. Straży Branithara zleciłem, aby ten miał okazję podziwiać Huberta przy tym zajęciu.

ROZDZIAŁ X

Wreszcie nadszedł czas konferencji. Większość dowódców była zajęta

studiowaniem materiałów wroga, więc sir Roger uzupełnił swój orszak damami w ich najlepszych strojach. Ponadto towarzyszyło nam kilku nieuzbrojonych żołnierzy w dworskich ubiorach.

Gdy jechaliśmy przez pole w stronę budowli o kształcie pergoli, którą z jakiejś perłowo błyszczącej substancji wzniosła pomiędzy dwoma obozami jedna z wersgorskich machin (a uczyniła to w jedną godzinę), sir Roger zwrócił się do małżonki:

– Gdybym miał wybór, nie narażałbym cię na zgubę. Zabrałem cię tylko dlatego, że trzeba wyrzucić na nich wrażenie naszą potęgą i bogactwem.

Nawet nie odwróciła twarzy, wciąż patrząc na szeregi nieruchomych statków w obozie wroga.

– Tu nie grozi mi większe niebezpieczeństwo niż naszym dzieciom w pawilonie.

– Na litość boską! – wybuchnął. – Pomyliłem się. Powiniennem był zostawić ten przeklęty statek i powiadomić króla. Ale, na Boga, czy będziesz mi ten błąd wypominać do samej śmierci?

– Co, dzięki twemu błędowi, niebawem nastąpi.

– Na ślubie przysięgałaś... – zachnął się.

–

O,

tak;

a nie

dotrzymałam

obietnicy?

Okazywałam

ci

nieposłuszeństwo? – Jej policzki płonęły. – Ale tylko Bóg może kierować moimi uczuciami.

– Nie będę ci więcej przysparzał kłopotu – rzekł stłumionym głosem.

Nie słyszałem tej rozmowy, gdyż jechali na przedzie, a wiatr rozwiewał ich szkarłatne okrycia. Jego beret z piórem i welon okrywający jej stożkowaty kapelusz tworzyły obraz znakomitego księcia i jego ukochanej. Biorąc wszak pod uwagę to, co zdarzyło się później, podobna wymiana zdań musiała mieć miejsce.

Lady Katarzyna, jak przystało szlachetnie urodzonej damie, doskonale panowała nad sobą. Gdy przybyliśmy do miejsca spotkania, jej delikatna twarz wyrażała tylko spokojną pogardę dla prostackich przeciwników. Ujęła rękę sir Rogera i z wielką gracją zsiadła z konia. Prowadził ją, niezdarny i nachmurzony.

W osłoniętej kurtyną pergoli znajdował się okrągły stół, otoczony jakby wyścielaną ławą. Wersgorscy wodzowie zajmowali jedną połowę; ich obdarzone ryjkami twarze były dla nas nieprzeniknione. Tylko oczy lypały nerwowo. Nosili tuniki z metalowej siatki z właściwymi randze insygniami z brązu. Anglicy, w swych jedwabiach i popielicach, złotych łańcuchach, strusich piórach, kurdybanowych pończochach, kaftanach z szerokimi i bufiastymi rękawami, w ciżmach z zagiętymi noskami wyglądali niczym pawie w kurniku. Widziałem zaskoczenie wrogów. Najbardziej podziałała na nich kontrastująca ze strojnnością orszaku. prostota mojego habitu.

Stojąc ze skrzyżowanymi ramionami odezwałem się w ich języku:

– Zezwólcie, że za powodzenie tej narady i za zawieszenie broni odmówię

Ojcze Nasz.

– Go takiego? – zdziwił się dość otyły, lecz pełen siły i dostojęstwa wódz nieprzyjaciół.

Objaśniłbym mu, gdyby ich obrzydły język znał pojęcie modlitwy.

Wiedziałem od Branithara, że nie mają odpowiedniego słowa. Poprosilem więc o ciszę i zaintonowałem: – Pater noster qui est in coelis... – Anglicy ukłękli przy mnie.

Usłyszałem szept jednego z Wersgorów:

– Sam widzisz. Mówilem ci, że to barbarzyńcy. To jakiś ich rytualny przesąd.

– Nie mam tej pewności – odparł wódz. – Jairowie z Body, na przykład, opanowali pewne metody psychologicznej integracji. Widziałem, jak na pewien czas podwajali swą siłę, powstrzymywali krwawienie ran albo całymi dniami wytrzymywali bez snu. Kontrola wewnętrznych organów przez system nerwowy... A wiesz, że mimo całej naszej wrogiej im propagandy posiadają równie rozwiniętą naukę, jak my. Z dużą łatwością pojmowałem tę wymianę zdań, chociaż zdawało się, że nic wiedzieli, iż są słyszani.

Przypomniałem sobie, że i Branithar robił wrażenie przygłuchego, Widać wszyscy Wersgorowie mieli mniej sprawny słuch niż ludzie; potem dowiedziałem się, że było to spowodowane większą gęstością powietrza, przez co słyszeli lepiej. Na Tharixanie, w powietrzu podobnym d(r) angielskiego, musieli podnosić głos, żeby być słyszanymi. Zaniosem do

Boga dziękczynne modły za jego dary, zastanawiając się, czy im o tym powiedzieć, czy nie.

– Amen – zakończyłem. Zasedliśmy wszyscy do stołu. Sir Roger utkwił w wodzu wodniste szare oczy.

–

Czy rozmawiam z osobą odpowiedniej rangi?

–

zapytał.

Przetłumaczyłem.

– Co on ma na myśli, mówiąc ”ranga”? – zainteresował się tamten. –

Jestem gubernatorem tej planety, a to są pierwsi oficerowie jej sił bezpieczeństwa.

– Mój pan pyta o to – wyjaśniłem – czy jesteście wystarczająco dobrze urodzeni, aby pertraktacje z wami nie ubliżyły mu.

Wyglądali na jeszcze bardziej zdezorientowanych. Jak potrafiłem, tak im tłumaczyłem pojęcie szlacheckiego urodzenia, co przy moim ograniczonym zasobie słów nie było najłatwiejsze. Musiałem to kilkakrotnie powtórzyć.

Wreszcie jeden z nich odezwał się do swojego wodza:

– Myślę, że rozumiem, Grathu Hurugo. Jeśli oni wiedzą więcej niż my o sztuce krzyżowania genetycznego dla uzyskania pewnych cech... (wielu

nowych dla mnie słów musiałem domyślać się z kontekstu)... mogli to zastosować względem siebie. Może cała ich cywilizacja ma charakter militarny i jest kierowana przez te starannie wyhodowane nadistoty. – Ta myśl wstrząsnęła nim. – Nic dziwnego, że nie chcą tracić czasu na rozmowy z żadną istotą o mniejszej inteligencji.

– Ależ to fantazja! – krzyknął inny. – W naszych badaniach nigdy nie odkryliśmy...

– Dotychczas zajmowaliśmy się małym fragmentem Via Galactica – odparł lord Huruga. – Głupotą byłoby zakładać, że są mniej groźni, niż sami twierdzą, dopóki nie będziemy mieli więcej danych.

Słuchając tego, co w ich mniemaniu było całkowitym szeptem, obdarzałem ich najbardziej zagadkowym z uśmiechów.– Nasze imperium nic posiada ustalonych rang, lecz szereguje obywateli wedle zasług – rzekł do mnie gubernator. – Ja, Huruga. sprawuję najwyższą władzę na Tharixanie.

– A zatem mogę z tobą pertraktować, dopóki nie włączy się do rozmów wasz cesarz – zdecydował sir Roger. Miałem kłopoty ze słowem “cesarz” – w istocie, dominium wersgorskie nie było podobne do żadnego z ziemskich. Najbogatsze i najznakomitsze osobistości żyły w swych rozległych majątkach ze świta niebieskolicych najemników. Porozumiewali się na odległość i odwiedzali szybkimi pojazdami. Poza tym były jeszcze i inne warstwy, jak żołnierze, kupcy czy politycy. Ale nikt nie był przypisany do swego miejsca w życiu – wobec prawa wszyscy byli równi, wszyscy mogli z równymi szansami dążyć do zdobycia pieniędzy czy stanowisk. Co więcej, zarzucili

instytucje rodziny: żaden Wersgor nie posiadał nazwiska, lecz zamiast tego był identyfikowany na podstawie liczby zapisanej w centralnym rejestrze. Mężowie i niewiasty rzadko żyli razem dłużej niż parę lat, a dzieci były we wczesnym wieku wysyłane do szkół, gdzie zamieszkiwały do czasu osiągnięcia dojrzałości, ich rodzice bowiem uważali je bardziej za brzemię niż błogosławieństwo.

Mimo to w tym królestwie, w teorii będącym republiką ludzi wolnych, praktykowano gorszą tyranie, niż kiedykolwiek znała ludzkość, nawet w niesławnych czasach Nerona.

Wersgorowie nie żywili specjalnego przywiązania do miejsc urodzenia, nie u/nawali pokrewieństwa ni wynikłych z tego obowiązków: żaden poddany nie miał nikogo, kto by pośredniczył między nim

a wszechpotężnym rządem centralnym. W Anglii, kiedy stary król Jan stał się zbyt dumny, spotkał się ze sprzeciwem tak starego prawa, jak i nienaruszalnych obyczajów. Dzięki temu baronom udało się go ukroczyć; przy okazji dodali słów parę o swobodach dla wszystkich Anglików. Nasi

przeciwnicy byli rasą pochlebców, nie/dolnych do przeciwstawienia się jakiegokolwiek arbitralnemu dekretowi władzy.”Awans wedle zasług” oznaczał w praktyce “awans wedle stopnia użyteczności dla ministrów imperium”.

Ale odbiegam od tematu, co jest moim złym nawykiem, za który mój arcybiskup nierzadko zmuszony był mnie ganić. Powracam zatem do owego dnia w budowli z masy perłowej, kiedy to Huruga utkwiał w nas swe przeraźliwe oczy i powiedział:

– Zdaje się, że są was dwie odmiany. Dwa gatunki?

– Nie – wtrącił się jeden z jego oficerów. – Dwie płcie. Jestem pewien.

Najwyraźniej są ssakami.

Ach, tak... – wódz powiódł wzrokiem po szalach zdobiących nasze damy, wciętych głęboko zgodnie z nowoczesną, bezwstydną modą. – Faktycznie.

Widzę.

– Powiedz im, gdyby to ich zainteresowało, że nasze kobiety władają mieczami na równi z mężczyznami.

– Ach! – błyskawicznie zareagował Huruga. – To słowo:”miecz”. To jest broń sieczna?

Nie miałem czasu, by spytać mego pana o radę, więc modląc się w duchu o sprawność języka i myśli, odparłem:

– Tak, widzieliście je u boków naszych ludzi w obozie. Uważamy je za najlepszą broń w walce wręcz. Zapytaj któregoś z niedobitków garnizonu Ganturath.

– Hm... tak. – Jeden z Wersgorów spojrział ponuro. – Odrzuciliśmy

taktykę walki w zwarciu już wieki temu. Wydawała się zbędna. Przeszarżała.

Ale istotnie przypominam sobie jedną, z nieoficjalnych utarczek

granicznych z Jairami; było to na Ulozie IV. Użyli tam długich noży

z podobnie przerażającym efektem.

– Do specjalnych celów... tak, tak – gniewnie mruknął Huruga. –

Jednakże faktem jest, że ci najeźdźcy jeżdżą na zwierzętach!

– Którym nie trzeba paliwa, Grathu, poza roślinami.

– Ale nie są niczym zabezpieczone przed promieniami cieplnymi czy

kulami. oni zaś wymachują; broni; z zamierchłej przeszłości, nie przybyli na

własnych statkach, lecz w jednym z naszych... – przerwał swój szept

i warknął w moją stronę:

– Słuchaj, no! Dałem wam wystarczająco dużo czasu. – Poddajcie się,

inaczej was zniszczymy. Przełożyłem.

– Ekran chronią nas przed waszymi miotaczami energii – odparł sir

Roger. – Jeśli chcecie zaatakować pieszo, zgotujemy wam gorące powitanie.

Huruga poczerwieniał.

– Czy wyobrażacie sobie, że ekrany są przeszkodą dla pocisków

klasycznych? – ryknął – Czemu nie, możemy wystrzelić, tylko jeden. Niech

wybuchnie wewnątrz waszego ekranu i wymiecie wszystkich! Sir Roger był

mniej zaskoczony niż ja.

– Słyszeliśmy już pogłoski o takiej broni – rzekł do mnie. – Bez wątpienia

próbuję nas zastraszyć, mówiąc o jednym tylko pocisku. Żaden statek nie

mógłby pomieścić tak wielkiej masy prochu. Czy on bierze mnie za kmiotka,

który wierzy w dowolne duby smolone? Chociaż, jak sądzę, mógłby odpalić

wiele pocisków na nasz wóz.

– Co mam więc odpowiedzieć? Oczy barona roziskrzyły się.

– Przelóż to dokładnie, bracie Parvusie: trzymamy naszą artylerię tego rodzaju w odwodzie, chcemy bowiem z wami rozmawiać, a nie walczyć. Jeśli jednak wolicie upierać się przy bombardowaniu, zaczynajcie, proszę. Nasze umocnienia pokrzyżują wam plany, a bierzcie też pod uwagę, że nie mamy zamiaru trzymać waszych pobratymców, którzy są w niewoli, wewnątrz murów!

Widać było, że to nimi wstrząsnęło: nawet tak zatwardziałe serca wzdrgały się na myśl o zabiciu paruset rodaków. Nie miałem złudzeń, że zakładnikami uda się powstrzymywać ich w nieskończoność, stanowili jednak doskonały punkt przetargu, co dawało czas. Co prawda nie wiedziałem, jaką z tego czasu mogliśmy mieć korzyść poza przygotowaniem się na śmierć, ale to już inna sprawa.

– No, cóż – warknął Huruga. – Nie miałem na myśli tego, żebym nie chciał z wami rozmawiać. Jeszcze nie powiedzieliście nam, po co przybyliście i to w tak niewłaściwy, niespodziewany sposób.

– To wyście nas pierwsi zaatakowali, nas, którzy nie zrobiliśmy wam nic złego – odparł sir Roger. – W Anglii zezwalamy psu gryźć raz jeden tylko.

Mój król wysłał mnie, abym dał wam nauczkę.

Huruga: – Na jednym statku? Nawet nie własnym?

Sir Roger: – Nie sądzę, by więcej było potrzeba.

Huruga: – Przejdźmy do rzeczy – jakie są wasze żądania?

Sir Roger: – Wasze imperium musi podporządkować się memu

możnemu panu Anglii, Irlandii, Walii i Francji.

Huruga: – Bądźmy poważni.

Sir Roger: – Jestem jak najbardziej poważny, ale by oszczędzić dalszego rozlewu krwi, spotkam się z każdym, kogo wyznaczysz, na dowolną broń, by wyjaśnić tą kwestię w pojedynku. I niech Bóg ochroni sprawiedliwych!

Huruga: – Czyście wszyscy uciekli ze szpitala dla obłąkanych?

Sir Roger: – Rozważcie swą pozycję. Nagle odkryliśmy was, pogańską potęgę,

z umiejętnościami

i bronią.

pokrewnymi

naszym,

choć

pośledniejszymi. Moglibyście nam nieco zaszkodzić, choćby nękając nasze

statki czy najeżdżając słabiej bronione planety. To spowodowałoby

konieczność całkowitego wytępienia was, a my jesteśmy zbyt litościwi, by aż

na to się decydować. Jediną sensowną rzeczą, jaka wam została, jest złożyć

nam hold.

Huruga: – I wy rzeczywiście oczekujecie... garstka istot dosiadających

zwierząt i machających mieczami... bub, bub, bub...

Wdał się w rozmowę ze swoimi oficerami.

– Te cholerne problemy z przekładem! – zaczął narzekać. – Nigdy nie

jestem pewien, czy ich dobrze zrozumiałem. To może być karna ekspedycja

i by zachować tajemnicę, mogli użyć jednego z naszych statków,

a najpotężniejszą broń zatrzymać w rezerwie. To nie ma sensu, ale też bez sensu jest, aby barbarzyńcy mówili otwarcie najpotężniejszemu imperium we Wszechświecie” żeby poddało się ich władzy. Chyba, że to zwykła blaga – lub też całkiem opacznie pojęliśmy ich żądanie... i dlatego fałszywie ich oceniamy, być może na naszą zgubę. Czy ktoś ma jakieś pomysły?

– Nie mówileś chyba tego poważnie, panie mój? – spytałem tymczasem sir Rogera.

Lady Katarzyna nie mogła powstrzymać się, by nie mruknąć:

– Jak go znam, mógł to zrobić; – Nie – baron potrząsnął głową. –

Oczywiście, że nie; co król Edward uczyniłby z taką liczbą nieposłusznych obcych? Irlandczycy są wystarczająco krnąbrni. Ale daje nam to dobrą pozycję, jako że możemy z wielu żądań teraz zrezygnować. Jeśli uda się nam zmusić ich do jakichś gwarancji, że zostawią Terrę w spokoju... i może jeszcze parę skrzyń złota dla nas samych...

– I przewodnika na Ziemię – dodałem ponuro.

– Nad tym trzeba będzie zastanowić się później – odparł gniewnie. – Nie możemy się teraz przecież przyznać, że zablądziliśmy.

Huruga zwrócił się ponownie do nas:

– Rozumiecie chyba, że wasze żądania są pozbawione sensu. Jeśli jednak udowodnicie, że wasze cesarstwo jest tego warte, nasz cesarz

z przyjemnością przyjmie waszego ambasadora. Sir Roger ziewnął

i powiedział ospałym głosem:

– Darujcie sobie obelgi. Mój monarcha przyjmie może waszego wysłannika, o ile ten nawróci się uprzednio na prawdziwą wiarę.

– Co to jest wiara? – spytał Huruga, jako że znów byłem zmuszony użyć angielskiego słowa.

– Prawdziwe przekonanie, oczywiście – wyjaśniłem. – Fakty o Tym, który jest źródłem wszelkiej mądrości i sprawiedliwości i do którego pokornie zwracamy się o opiekę.

– O czym on bredzi, Grathu? – szeptem spytał jeden z oficerów.

– Nie wiem – szepnął tenże. – Może ci Anglicy posiadają jakąś maszynę myślącą, do której zwracają się przy podejmowaniu decyzji... Nie wiem, znowu te kłopoty z tłumaczeniem! Lepiej grajmy na zwłokę. Obserwujcie ich zachowanie i przemyślcie to, co usłyszeliśmy.

– Czy przesłać wieści na Wersgorixan?

– Nie, ty głupcze! Dopóki nie dowiemy się czegoś więcej. Chcesz, aby główny urząd doszedł do wniosku, że nie potrafimy sobie sami radzić z naszymi problemami? Jeśli to faktycznie są zwykli barbarzyńcy piraci, to wyobrażasz sobie, co by się stało z naszymi karierami, gdybyśmy wezwali całą flotę?

Huruga obrócił się ku mnie i oznajmił głośno:

– Mamy wystarczająco dużo czasu na dyskusję; odłóżmy ją do jutra, a tymczasem postarajmy się przemyśleć wszystkie wnioski.

– Uzgodnijmy może najpierw warunki zawieszenia broni – dodał. Sir.

Roger był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Z każdą godziną poznawałem lepiej ich język i szybko zrozumiałem, że ich pojęcie zawieszenia broni jest inne niż nasze. Będąc tak żądni ziemi stali się wrogami wszystkich ras i nie potrafili sobie wyobrazić złożenia wiążącej

przysięgi komukolwiek bez ogona, i to innej niż niebieska barwy.

Rozejm nie był dla nich formalnym porozumieniem, tylko obopólnym zgodnym oświadczeniem obowiązującym jakiś czas. Tamci stwierdzili, że na razie nie uważają za konieczne strzelać do nas, nawet jeśli będziemy wypasać nasze bydło poza ekranami. Ów warunek obowiązywałby tak długo, jak długo mieliśmy się powstrzymać od atakowania kogokolwiek z nich na otwartym polu. Z obawy przed szpiegowaniem żadna ze stron nie chciała, aby druga latała w polu widzenia, i zestrzeliłaby każdy startujący pojazd. To było wszystko i bez wątpienia pogwałciliby porozumienie, gdyby uznali, że leży to w ich interesie. Gdyby tylko nadarzyła się okazja, z pewnością spróbowaliby dobrać się nam do skóry, i byli pewni, że my podchodzimy do tego identycznie.

– Są w lepszej sytuacji, panie – lamentowałem. – Wszystkie nasze statki są tutaj. Nie możemy wsiąść do nich i uciec; dopadliby nas, nim umknęlibyśmy pogoni. A oni posiadają wiele innych na całej planecie, które mogą czatować za horyzontem i swobodnie nas zaatakować, gdy przyjdzie czas...

– Jednakże – zwrócił mi uwagę sir Roger – dostrzegam pewne dodatkowe korzyści. – Ta ich metoda, ani oczekiwania, ani dawania rękojmi... tak...

– Odpowiada ci – mruknęła lady Katarzyna. Mój pan pobladł i złożywwszy ukłon w stronę Hurugi wyprowadził nas wszystkich.

ROZDZIAŁ XI

Długie popołudnie pozwoliło naszym ludziom poczynić znaczne postępy.

Anglicy szybko opanowali obsługę wielu urządzeń dzięki Branitharowi, który instruował ich lub też tłumaczył wyjaśnienia innych więźniów, którzy znali się na obsłudze maszyn jemu obcych. Ćwiczone loty statkami kosmicznymi oraz samolotami, wznosząc się ledwie na parę cali od ziemi, aby wróg nie mógł ich dojrzeć i zestrzelić. Jeźdźono również wozami bez koni, uczono się posługiwać przekaźnikami głosu, wspaniałymi przyrządami optycznymi i mnóstwem innych; bronią, która strzelała ogniem, metalem lub niewidzialnymi promieniami ogłuszającymi. Zaiste, my, Anglicy nie wiedzieliśmy, jakie czary wprawiają te wszystkie urządzenia w ruch, lecz stwierdziliśmy, że są one dziecinnie proste w obsłudze. U siebie ujarzmiliśmy zwierzęta, napinaliśmy przemyślnie kusze i katapulty, sterowaliśmy statkami żaglowymi, budowaliśmy maszyny, dzięki którym ludzkie mięśnie mogły unosić ciężkie kamienie. W porównaniu z tym kręcenie kółkiem czy pociąganie za dźwignię było igraszką, a jedyną prawdziwą trudnością dla niepiśmiennych zbrojnych polegała na zapamiętaniu, co oznaczają symbole na przyrządach – a to nie było w sumie bardziej skomplikowane niż heraldyka, którą każde czczące bohaterów chłopię mogło wymieniać ze szczegółami.

Będąc jedynym umiejącym czytać po wersgorsku, zajmowałem się papierami zebranymi w pomieszczeniach fortecy. Tymczasem sir Roger konferował z oficerami, a najgłupszych z ludzi, tych, którzy nie byli w stanie opanować władania nową bronią, skierował do pewnych prac budowlanych. Blask słońca gasł powoli, wyzłacając pół nieba, kiedy zostałem wezwany na naradę.

Usiadłem i spojrzałem na ponure, nieugięte twarze, teraz ożywione nową nadzieją, i zaschło mi w ustach. Dobrze znałem tych ludzi, a nade wszystko rozbiegany wzrok sir Rogera – jakby z samym diabłem wchodził w korszachty.

– Czy dowiedziałeś się, jakie twierdze i gdzie są jeszcze na tej planecie, bracie Parvusie? – zapytał mnie.

– Tak, panie. Są tylko trzy, z których jedną jest Ganturath.

– Nie wierzę! – krzyknął sir Owain Montbelle. – Przecież nawet piraci mogliby...

– Zapominasz, że nie ma tu oddzielnych królestw ani nawet oddzielnych lenn – odparłem. – Wszyscy są bezpośrednio podporządkowani cesarstwu. Fortece są tylko siedzibami szeryfów, którzy utrzymują porządek wśród ludności i zbierają podatki. Oczywiście są one również pomyślane jako bazy obronne; stocznie mają doki dla wielkich statków gwiazdnych i garnizony wojska. Ale Wersgorowie od dawna nie prowadzili żadnej prawdziwej wojny; co najwyżej tłumili jakieś powstanie niewolników. Żadna ze znanych im podróżujących w Kosmosie ras nie ośmieli się wypowiedzieć wojny imperium i tylko od czasu do czasu dochodzi do potyczek na jakiejś odległej

planecie. Krótko mówiąc, te trzy fortece wystarczają im na cały ten świat.

– Jak silne są one? – zapytał sir Roger.

– Jedna, zwana Stularax, leżąca po drugiej stronie planety, jest prawie taka jak Ganturath. Jest też główna forteca, Darova, gdzie mieszka prokonsul Huruga. Jest ona największa i najsilniejsza. Sądzę, że to stamtąd pochodzi większość otaczających nas ludzi i statków.

– Gdzie jest najbliższy świat zamieszkiwany przez naszych wrogów?

– Zgodnie z księgą, którą przestudiowałem – jakieś dwadzieścia lat świetlnych. Sam Wersgorixan, główna planeta, jest znacznie dalej – dalej nawet niż Terra.

– Ale przekaznik głosu od razu zawiadomiłby ich cesarza o tym co się zdarzyło, nieprawdaż? – spytał kapitan Bullard.

– Nie. To urządzenie przesyła wieści tak szybko, jak mknie światło.

Wiadomości między gwiazdami muszą być przenoszone przez statek, co oznacza, że zawiadomienie Wersgorixanu zabrałoby kilka tygodni.

W dodatku Huruga jeszcze tego nie zrobił – słyszałem, jak mówił, że na razie będą utrzymywali sprawę w sekrecie.

– Tak – zgodził się Brian Fitz-William. – Będzie się starał umocnić swą pozycję niszcząc nas samodzielnie; może w ogóle nie zawiadomi cesarza o czymkolwiek. To normalna praktyka.

– Jeśli wszakże bardziej mu zaszkodzimy, zawoła o pomoc – przewidywał sir Owain.

– Właśnie – zgodził się sir Roger. – A ja wpadłem na pomysł, jak mu zaszkodzić!

Stwierdziłem ponuro, że kiedy mi język przyrasta do podniebienia, to wic, co robi.

– Jak możemy walczyć? – spytał Bullard. – Nie mamy wystarczającej ilości tej diabelskiej broni w porównaniu z tym, co stoi tam na polu. Jeśli trzeba będzie, mogą nam taranować statek za statkiem i nie będzie to dla nich zbyt wielką stratą.

– I dlatego właśnie – oznajmił sir Roger – proponuję wyprawę do mniejszego fortu Stularax, aby zdobyć więcej broni, a przy okazji pozbawić Hurugę pewności siebie.

– Albo spowodować atak.

– Trzeba zaryzykować. Zresztą nie obawiam się wcale następnej walki.

Czy nie widzicie, że naszą jedyną szansą jest bezczelność?., Nie było większego sprzeciwu. Sir Roger długie godziny dodawał ducha swym ludziom, więc znów zaakceptowali jego dowództwo. Jedynie sir Brian sprzeciwił się i to dorzecznie.

– Jak możemy zorganizować taką wyprawę? Owa twierdza leży o tysiące mil stąd, a nie możemy wystartować, bo nie dość, że zerwiemy rozejm, to jeszcze nas zestrzela.

– Może masz magicznego konia? – spytał ironicznie sir Owain.

– Nic, ale mam pomysł. Posłuchajcie...

To była długa i pracowita noc dla naszych ludzi. Pracowali naprawdę ciężko: włożyli płozy pod jeden z pomniejszych statków, zaprzęgli woły i wyprowadzili z obozu najciszej, jak umieli. Ich droga była zamaskowana przez prowadzone równolegle bydło, niby na wypas. Pod osłoną ciemności

**i dzięki łasce boże podstęp się udał, a kiedy byli już w cieniu drzew, osłonę
przejęli zwiadowcy, którzy ostrzegliby o pojawieniu się wroga w polu
widzenia.**

– Mają doświadczenie jako byli kłusownicy – poinformował mnie

**Czerwony John. Praca dzięki nim była bezpieczniejsza, ale i trudniejsza;
ledwie o brzasku łódź była kilka mil za obozem, tak że mogła wystartować
niepostrzeżenie dla wartowników Hurugi.**

**Jednakże największy pojazd, który mógł być tak przeprowadzony, był
wciąż zbyt mały, aby zabrać naszą najlepszą broń, toteż sir Roger zbadał
duże pociski wystrzeliwane przez pewne typy dział; po objaśnieniach ciężko
przestraszonego tubylczego zbrojmistrza wyposażono je w zapalniki
uderzeniowe.**

Na

statek

załadowano

kilkanaście

takich

wraz

z rozmontowaną katapultą, dziełem naszych rzemieślników.

Tymczasem każdy, kto był wolny, został wysłany do umacniania

fortyfikacji naszego obozu. Łopaty rozdano nawet kobietom i dzieciom, a w

pobliskim borze dźwięczały topory. Noc zdawała się nam jeszcze dłuższa niż

naprawdę, pomimo wyczerpującej pracy przerywanej tylko na krótką

drzemkę lub posilek.

Wersgorowie zauważyli naszą aktywność – tego nie można było uniknąć – ale staraliśmy się odciągnąć ich uwagę od rzeczywistych prac, by nie dostrzegli, że otaczamy mniejszą część Ganturathu słupami, dolami i drewnianymi zaporami. Kiedy nadszedł ranek i zajaśniało pełne światło dnia, nasze umocnienia były ukryte w wysokiej trawie.

Dla mnie ta łamiąca grzbiet praca była ucieczką od obaw, które targaly moim umysłem, jak pies kością. Czy sir Roger postradał zmysły? Robił wrażenie, jakby postępował bez sensu, lecz na każde zagadnienie znajdowałem taką samą odpowiedź, jaką on sam by znalazł.

Czemu nie uciekliśmy w chwili, gdy opanowaliśmy Ganturath, lecz czekaliśmy, aż przybędzie Huruga i przyprze nas do muru?

Dlatego, że zgubiliśmy drogę powrotną i nie mieliśmy szansy odnalezienia jej bez pomocy wyszkolonych nawigatorów (jeśli w ogóle była do odnalezienia). Śmierć była lepsza niż błądzenie na oślep między gwiazdami – gdzie i tak nasza niewiedza doprowadziłaby do tego samego.

Dlaczego sir Roger osiągnąwszy rozejm podejmował najpoważniejsze ryzyko natychmiastowego zerwania tegoż przez atak na Stularax?

Ponieważ było jasne, że rozejm nie potrwa długo. Mając czas na przemyślenie tego, co zobaczył i usłyszał, Huruga z pewnością przejrzy naszą grę i zniszczy nas. Zbity z tropu przez nasze zuchwalstwo mógłby nadal sądzić, że jesteśmy potężniejsi niż to ma faktycznie miejsce. A gdyby zdecydował się walczyć, byłibyśmy wzmocnieni przez broń zdobytą w nadchodzącej wyprawie.

Czyżby sir Roger poważnie oczekiwał, że ów szaleńczy plan się

powiedzie?

Na to tylko sam Bóg i on mogli odpowiedzieć. Wiedziałem, że mój pan improwizuje – jak biegacz, który się potknął, musi jednak biec dalej, by się nie przewrócić.

Ale jak wspaniale on biegł!

Ta refleksja uspokoiła mnie; polecilem swój los lasce niebios i pracowałem łopata z spokojniejszym sercem.

Tuż przed świtem, kiedy mgła snuła się między budynkami, namiotami i długolufymi działami, przy pierwszym bladym świetle wypełzającym na niebo, sir Roger posłał ludzi na wyprawę. Było ich dwudziestu: Czerwony John z najlepszymi spośród naszych zbrojnych oraz sir Owain Montbelle jako dowódca.

To zadziwiające, jak duch owego rycerza rósł przed walką – był szczęśliwy jak chłopiec, kiedy tak stał, odziany w długi szkarłatny płaszcz, i słuchał ostatnich rozkazów.

– Podążajcie lasami, dobrze się kryjąc, aż do miejsca, gdzie spoczywa statek – powiedział mój pan. – Czekajcie południa i startujcie. Wiecie, jak używać map w rulonach, tych samodzielnie rozwijających się map, prawda?

Dobrze zatem; gdy przybędziecie do Stularax – zabierze wam to z godzinę – lądujcie tam, gdzie znajdziecie osłonę. Odpalcie parę pocisków z katapulty, by zniszczyć zewnętrzne umocnienia, a potem, dopóki jeszcze będą zaskoczeni, zaatakujcie na piechotę. Zabierzcie, co możecie, z arsenałów i wracajcie. Jeśli tutaj będzie utrzymywał się spokój, lądujcie w miejscu startu; jeśli zaś zastaniecie walkę, róbcie, co uznacie za najlepsze.

– W istocie, panie. – Sir Owain uściśnął mu prawicę. Ów gest nie miał się już nigdy powtórzyć między nimi.

Kiedy tak stali pod jaśniejącym niebem, jakiś głos zawołał:

– Czekaście!

Wszyscy zwrócili twarze w kierunku wewnętrznych zabudowań gęsto otulonych mgłą. Wyszła z nich lady Katarzyna.

– Dopiero się dowiedziałam, dokąd się udajesz – zwróciła się do sir Owaina. – Musicie... w dwudziestu przeciw fortecy?

– Dwudziestu ludzi – skłonił się z uśmiechem, który rozświetlił jego twarz jak słońce – oraz ja i pamięć o tobie, moja pani!

Jej blade policzki zaróżowiły się; przeszła mimo skamieniałego sir Rogera. Przystanęła wpatrując się w młodego rycerza. Wszyscy ujrzeli, że w jej dłoniach, zakrwawionych, spoczywa cięciwa.

– Kiedy już nic mogłam więcej unieść łopaty – wyszeptała – pomagałam pleść cięciwy. Nic mam dla ciebie innej pamiątki.

Sir Owain przyjął ją w głębokim milczeniu i schowawszy dar za kolczugę ucałował jej pokaleczone małe palce. Kiedy się wyprostował, bez słowa poprowadził swych ludzi do boru. Tylko płaszcz mu łopotał.

Sir Roger nie poruszył się; lady Katarzyna skrzywiła się lekko.

– A ty zasiądziesz dzisiaj z Wersgorami do stołu? – zapytała. Wsunęła się we mgłę, wracając do pawilonu, którego on już z nią nic dzielił. Poczekał, aż zniknie mu z oczu, po czym ruszył tą samą drogą.

ROZDZIAŁ XII

Nasi ludzie dobrze wykorzystali długi poranek, by wypocząć. Teraz

potrafiłem już odczytywać zegary wersgorskie, choć nie miałem jeszcze
zupełnej pewności, jak ich jednostki czasu mają się do ziemskich. W samo
południe dosiadłem mego rumaka i dołączyłem do sir Rogera, by udać się
z nim na konferencję. Byliśmy tylko we dwóch.

– Sądziłem, że pojedziemy ze świtą – wyjąkałem.

– To już niepotrzebne – odparł z kamiennym obliczem. – Może się
okazać dość kłopotliwą chwila, gdy Huruga dowie się o naszej wyprawie.

Przykro mi, że muszę cię narażać.

Mnie też było przykro, ale nic chciałem tracić czasu na litowanie się nad
sobą, skoro mogłem go poświęcić na różaniec.

Za perłowymi osłonami oczekiwali nas ci sami oficerowie, a Huruga
spojrzał na nas ze zdziwieniem.

– Gdzie są inni? – spytał ostrym tonem.

– Modlą się – odparłem, co było zapewne prawdą.

– Znowu to samo słowo – mruknął jeden z błękitnoskórych. Cóż ono
znaczy?

– Właśnie to -> objaśniłem, mówiąc Zdrowaś Mario i zaznaczając to na
różańcu.

– Jakiś rodzaj maszyny liczącej, jak sądzę – powiedział inny Wersgor. –
To z pewnością nie jest tak prymitywne, jak wygląda.

– Ale co ona liczy? – szepnął trzeci, a jego uszy podniosły się z niepokoju.

– Wystarczy już tego – rzucił wściekle Huruga. – Pracowaliście całą noc.

Jeśli planujecie jakąś sztuczkę...

– A ty sam nie chciałbyś mieć jakiegoś planu? – przerwałem mu swym

najbardziej chrześcijańskim i słodkim głosem.

Tak jak miałem nadzieję, bezczelność uspokoiła go. Usiedliśmy. Po

krótkim namyśle odezwał się Huruga:

–

W kwestii

waszych

więźniów:

jestem

odpowiedzialny

za

bezpieczeństwo mieszkańców tej planety i nie mogę pertraktować

z istotami, które trzymają moich ludzi jako zakładników. Pierwszym

warunkiem dalszych negocjacji musi być ich natychmiastowe zwolnienie.

– Szkoda zatem, że nic będziemy mogli negocjować – powiedział sir

Roger za mym pośrednictwem. – Naprawdę nie mam ochoty was niszczyć.

– Nic wyjdziecie stąd, dopóki zakładnicy nic zostaną przekazani –

Huruga uśmiechnął się zimno. – Mam na zawołanie żołnierzy, gdybyście

również przynieśli coś takiego jak to.

Sięgnął do swej tuniki i wyciągnął broń – miotacz pocisków. Spojrzałem

w wylot broni i ścisnęło mnie w gardle.

Sir Roger ziewnął, potarł swymi paznokciami o jedwabny rękaw i spytał:

– Co on powiedział?

Przekazałem mu. – Zdrada – jęknąłem. – Wszyscy mieli być

nieuzbrojeni.

– Pamiętaj, że niczego nie przysięgano, a Jego Wszeteczności, księciu

Hurudze

powiedz,

że

przewidziałem

to

i przyniosłem

własne

zabezpieczenie. – Baron nacisnął ozdobną pieczęć w pierścieniu i zacisnął

pięść. – Odbezpieczyłem bombę i jeśli z jakiegoś powodu moja dłoń zostanie

otwarta, kamień eksploduje z wystarczającą siłą, aby wszystkich posłać do

świętego Piotra.

Chociaż szczęką zębami, przelożyłem to kłamstwo. Huruga aż

podskoczył w miejscu.

– To prawda? – ryknął.

– T-t-tak – powiedziałem. – Przysięgam na Mahometa.

Błękitni oficerowie zbili się w gromadkę, a z ich chaotycznego

poszeptywania pojąłem, iż pocisk tak mały jak klejnot jest teoretycznie

możliwy, chociaż żadna z ras znanych Wersgorom nie umiała takiego

wykonać. W końcu zapanował względny spokój.

Dobrze – mruknął Huruga. – Wygląda to na impas. Osobiste sądzę, że

łżecie, ale nie mam ochoty tego sprawdzać za cenę swego życia. – Schował

swą małą broń pod tunikę. – Musicie jednak uznać, że nic da się tak dalej

postępować. Jeśli sami nie uzyskamy zwolnienia więźniów, będę zmuszony

powiadomić o całej sprawie centrum imperium na Wersgorixanie.

– Nie musisz się tak śpieszyć – powiedział mu sir Roger. – Trzymamy więźniów pod dobrą opieką; możecie wysłać swych medyków, żeby ich zbadali. Oczywiście, musicie złożyć całe wasze uzbrojenie jako gwarancję dobrych intencji, ale w zamian wyślemy strażę przeciwko Saracenom.

– Komu? – Huruga zmarszczył swe kościste czoło.

– Saracenom – pogańskim piratom. Nie natknęliście się dotąd na nich?

Trudno w to uwierzyć, jako że oni działają w wielu miejscach. W każdej chwili statek Saracenów może lądować na waszej planecie, by łupić i palić...

Huruga drgnął, odciągnął jednego oficera na bok i jął do niego szeptać.

Tym razem nie usłyszałem, co mówił, ale oficer wypadł z namiotu jak strzała.

– Powiedz mi więcej o nich – Huruga zwrócił się do sir Rogera.

– Z przyjemnością. – Baron rozparł się na stołku ze swobodnie skrzyżowanymi nogami. Mnie nigdy by się nie udało osiągnąć jego spokoju.

Na ile mogłem obliczyć, statek sir Owaina był już w pobliżu Stularax, zauważcie bowiem, że rozmowa ta była w istocie dłuższa, niż ją tu spisałem,

ze

względu

na

tłumaczenie,

objaśnienia

niezrozumiałych

słów

i poszukiwania odpowiednich zwrotów.

Jednak sir Roger ciągnął swą opowieść, jakby miał do dyspozycji wieczność. Wyjaśnił, że napadliśmy na Wersgorów tak nagle, ponieważ przez niezapowiedziany ich atak wzięliśmy ich za nowych sojuszników Saracenów. Teraz wiedzieliśmy już, że jest inaczej, i możliwe, że kiedyś Anglia i Wersgoran osiągną porozumienie – sojusz przeciwko owemu wspólnemu wrogowi...

Wysłany uprzednio oficer wbiegł z powrotem, a przez otwarte drzwi widziałem żołnierzy śpieszących na swe stanowiska, do mych uszu zaś dotarł ryk startujących machin.

– I co? – warknął Huruga do nowo przybyłego.

– Meldunek... przekaźnik głosu... z oddalonych domów widziano jaskrawy błysk... Stularax zniknęło... to musiał być pocisk szczególnie silnego typu... – chrypiał tamten z trudem łapiąc oddech.

Sir Roger wymienił ze mną spojrzenia, kiedy przetłumaczyłem. –

Stularax zniszczone? Całkowicie?

Naszym celem było tylko zdobycie broni, szczególnie przenośnej, dla naszych piechurów, ale jeśli wszystko zniknęło... – Powiedz im, że to z pewnością sprawka Saracenów, bracie Parvusie – rzekł sir Roger oblizując suche nagle wargi.

Huruga nie dał na to czasu: stał trzęsąc się z wściekłości, a bursztynowe oczy zaszły mu krwią. Wyciągnął broń i wrzasnął:

– Dość tej farsy. Kto jeszcze jest z wami? Ile jeszcze macie statków ze sobą?

Sir Roger wyprostował się tak, że górował nad krępyim Wersgorem jak dąb nad wrzosowiskiem, i uśmiechnął się szeroko, dotykając znacząco swego sygnetu. – Nie myślisz chyba, że ci powiem? Lepiej powrócę do swego obozu i poczekam, aż się uspokoiacie.

Nie umiałem tego gładko przetłumaczyć łamiącym się głosem.

– O nie! Tu zostaniecie! – warknął Huruga.

– Ja idę – sir Roger potrząsnął swą krótko ostrzyżoną czupryną. –

Nawiasem mówiąc, jeśli z jakiegoś powodu nie wrócę, moi ludzie mają rozkaz zabić wszystkich więźniów.

Huruga wysłuchał mnie z opanowaniem, które podziwiałem, i odparł:

– Idźcie więc, lecz kiedy będziecie na miejscu, zaatakujemy was. Nie mam zamiaru dać się złapać w potrzask między wami a waszymi przyjaciółmi w powietrzu.

– Jeńcy – przypomniał mu sir Roger.

– Będziemy atakować – powtórzył zawzięcie Huruga. – Przy użyciu wyłącznie sił lądowych – po części, by nie zagrozić jeńcom, a po części dlatego, że wszystkie maszyny muszą szukać tych, którzy zniszczyli Stularax.

Wstrzymamy się również od użycia ładunków wybuchowych, również z powodu jeńców. Ale – uderzył palcem w stół – o ile wasza broń nie jest znacznie lepsza, niż sądzę, zwyciężymy was samą liczebnością nie wspominając o technice. Nie wierzę, byście posiadali chociaż wozy pancerne, poza kilkoma lekkimi pojazdami, które zdobyliście w Ganturath.

Pamiętajcie, że po bitwie ci spośród was, którzy przeżyją, będą naszymi więźniami. Jeśli uczynicie krzywdę któremukolwiek z jeńców, wasi ludzie

zginą powolną śmiercią. Jeśli ty sam zostaniesz schwytany, Rogerze de

Tourneville, będziesz oglądał ich śmierć, nim sam umrzesz.

Baron wysłuchał mego tłumaczenia z zaciśniętymi ustami.– A zatem,

bracie Parvusie – powiedział słabym raczej głosem – nie wyszło tak dobrze,

jak chciałem – chociaż może nie aż tak. źle, jak się obawiałem. Powiedz mu,

że jeśli zezwoli nam rzeczywiście bezpiecznie wrócić i ograniczy swój atak

do sił lądowych, a nie sięgnie po ładunki kruszące, jeńcom nie będzie groziło

nic oprócz jego ognia. – Z krzywym zaś uśmiechem dodał: – Nie sądzę, bym

potrafił się zmusić do wymordowania bezbronnych jeńców, ale on tego

wiedzieć nie musi.

Huruga ledwie skłonił głowę lodowato, kiedy przekazałem odpowiedź.

Wyszliśmy, wskoczyliśmy na siodła i zawróciliśmy. Jechaliśmy stępą, by

przedłużyć zawieszenie broni i czuć blask słońca na twarzach.

– Co się stało w twierdzy Stularax, panie? – wyszeptalem.

– Nie wiem. Jednak przypuszczam, że błękitnoskórzy mówili prawdę –

a ja nie dawałem temu wiary – gdy powiedzieli, że jeden ich silniejszy pocisk

może znieść z powierzchni ziemi całe obozowisko. A zatem broń, którą

chcieliśmy zdobyć, została zniszczona. Mogę się tylko modlić, aby nasi ludzie

nie okazali się poległymi w tym wybuchu. Teraz pozostaje nam już tylko się

bronić.

Uniósł dumnie głowę. – Anglicy wszak zawsze walczyli najlepiej, gdy byli

przyparci do muru.

ROZDZIAŁ XIII

I tak przybyliśmy do obozu, a mój pan zagrzewał ludzi do bitwy, jakby ta

była jego najgorętszym pragnieniem. Nasi ludzie rozeszli się na stanowiska pobrękując przy tym całym rycerskim żelastwem.

Pozwólcie, że dokładniej opiszę naszą sytuację. Będąc mniej ważną bazą, Ganturath nie został zbudowany z myślą o opieraniu się znaczniejszym siłom. Zajmowana przez nas mniejsza część składała się z kilkunastu niskich kamiennych budowli tworzących krąg. Na zewnątrz kręgu mieściły się opancerzone stanowiska dział ogniowych zdolnych wszakże wyłącznie do strzelania w górę, toteż dla nas były bezużyteczne. Podziemia – to była cała sieć pokoi i korytarzy. Tam znajdowały się nasze dzieci, starcy, więźniowie i bydło, a wszystko pod opieką kilku uzbrojonych służących. Ci spośród niezdolnych do walki, którzy byli jeszcze sprawni, zostali wyznaczeni do przenoszenia rannych, nalewania piwa, słowem, do obsługi walczących. Ci zaś zajmowali miejsca naprzeciwko nieprzyjacielskiego obozu, tuż przy niskim wale ziemnym wzniesionym w nocy. Uzbrojonych w piki, halabardy i topory pieszych wzmacniały drużyny łuczników i kuszników. Kawaleria zajęła stanowiska na skrzydłach. Za ich pozycjami stały młodsze niewiasty i najlepsi z tych, którym udało się opanować sztukę strzelania ze zdobytych w forcie miotaczy kul. Niestety, mieliśmy ich mało, a ręczne miotacze energii stały się za sprawą ekranów bezużyteczne.

Za nami był stary bór. Przed nami niebieska trawa porastała dolinę urozmaiconą pojedynczymi drzewami.

Nad

odległymi

wzgórzami

przepływały obłoki. Wszystko było tajemnicze, zgoła jak w zaklętej krainie. Zajęty wraz z innymi przygotowaniem opatrunków rozmyślałem, czemu w tak słodkim królestwie musi być nienawiść i śmierć.

Nim latające maszyny z hukiem zniknęły za horyzontem, naszym artylerzystom udało się strącić kilka z nich. Parę innych zostało na ziemi jako rezerwa. Miedzy nimi znalazły się największe statki transportowe. Jednak teraz interesowała mnie wyłącznie ziemia.

Na równinie ukazali się Wersgorowie, uzbrojeni w broń o długich lufach.

Uformowali drużyny. Nie tworzyli zwartej szyki, lecz rozpraszali się, jak mogli najdalej. Niektórzy z nas śmiali się widząc tak niezwykle manewry, ja jednak domyślałem się, że jest to ich zwyczajna taktyka. Przecież gdy jest się w posiadaniu szybkostrzelnej i śmiertelnie celnej broni, nie należy prowadzić ataku zwartą masą, lecz raczej zastosować środki, które unieszkodliwią broń przeciwnika.

I właśnie używali takich środków w postaci sprowadzonych z głównego bastionu Darova wozów bojowych. Nie używali do nich koni, a posiadali dwie odmiany tych pojazdów. Większość stanowiły wozy lekkie, otwarte, wykonane z cienkiej stali. Uzbrojone w dwa szybkostrzelne działa obsługiwane przez czterech żołnierzy. Na swoich czterech kołach poruszały się nadzwyczaj szybko i zwinnie. Gdy zobaczyłem je, pędzące z potępieńczym hałasem, z prędkością stu mil na godzinę pokonujące nierówny teren, zrozumiałem, jak trudno w nie trafić i że większość z nich może dotrzeć do

samych dział wroga.

Jednak owe małe pojazdy trzymały się tyłu, osłaniając piechotę.

Rzeczywistą pierwszą linię ataku tworzyły ciężkie opancerzone wozy.

Poruszały się wolno, wolniej niż galopujący koń, a to z powodu rozmiarów.

Były wielkie jak chłopska chata, pokryte grubym stalowym pancerzem

zdolnym wytrzymać nawet trafienie pocisku. Wysuwając lufy z wież, rycząc

i wzniesając kurz, sunęły, podobne do smoków. Naliczyłem ich ponad

dwadzieścia. Tam, gdzie przeszły, pozostawały twarde jak kamień koleiny

wyżłobione w ziemi i trawie.

Powiedziano mi, że jeden z naszych artylerzystów, który nauczył się

obsługiwać miejscowe działo na kołach strzelając kulami, wyrwał się z szyku

i rzucił ku wozom. Sam sir Roger w pełnej zbroi pogalopował za nim.

– Stój! – zawołał i wyciągnął kopię. – Ty dokąd?

– Strzelać, panie – odkrzyknął żołnierz łapiąc oddech. – Wystrzelajmy

ich, nim przerwą nasz wał i...

– Gdybym nie wierzył, że moi łucznicy poradzą sobie z tymi

przerośniętymi ślimakami, pozwoliłbym ci postrzelać. Ale na razie wracaj

na miejsce.

Miało to zbawienny wpływ na oczekujących tej przerażającej szarzy

żołnierzy. Sir Roger nie widział powodu, by tłumaczyć, że trzeba korzystać

z doświadczenia i że biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się na Stularax,

obawia się, iż użycie pocisków na tak mały dystans może zniszczyć i nas/

Naturalnie, winien był zdać sobie sprawę i z tego, że Wersgorowie posiadają

pociski o rozmaitej sile. Lecz kto potrafi myśleć zawsze i o wszystkim?

Kierujący tymi metalowymi twierdzami musieli się mocno zastanawiać, dlaczego do nich nie strzelamy i jakie niespodzianki mogą ich czekać. Bez wątpienia pojęli to, gdy pierwszy wóz zarył się w jednym z zamaskowanych dołów.

Dwa następne również wpadły w tę pułapkę i wówczas dopiero zauważono, że nie były to naturalne przeszkody. Na pewno wspomagali nas dobrzy święci: w swojej niewiedzy wykopaliśmy głębokie i szerokie jamy. Gdybyśmy na tym poprzestali, taka przeszkoda nie mogłaby potężnym maszynom przeszkodzić w wydostaniu się z pułapki. Potem jednak, jakbyśmy spodziewali się ataku ogromnych koni, niemal z nawyku dodaliśmy ogromne zaostrome pale. Niektóre z nich wbiły się w gąsienice naciągnięte na koła i przez to wozy stały bez ruchu.

Następny wóz ominął pułapkę i przybliżył się do przedpiersia okopu.

Jakby dla sprawdzenia zasięgu jego szybkostrzelne działo plunęło kulami, pozostawiając sporo wyrw wzdłuż wału.

– Niech Bóg wspomaga sprawiedliwych! – ryknął sir Brian Fitz-Wiliam, wyprowadzając przed linię sześciu jeźdźców. Galopowali półkolem blisko zasięgu ognia i starali się wciągnąć w pościg wóz, którego załoga wyraźnie chciała zrobić użytek z mniejszego działa. Sir Brian poprowadził za sobą maszynę według swojego życzenia; zadał w róg, zawrócił za osłonę, a wóz wpadł w jamę.

Pojazdy wycofały się. Nasze chytre zamaskowanie i długa trawa nie pozwoliły

im

ustalić

rozmieszczenia

pozostałych

pułapek.

Jak

dowiedzieliśmy się potem, więcej takich maszyn nie było na całej planecie i nie można było narażać ich na zbytnie niebezpieczeństwo. W tym czasie trzęśliśmy się ze strachu, czy nie ponowią ataku. Wystarczyłoby, żeby jeden przełamał nasz;) linię i zniósłby nas z powierzchni ziemi.

Mimo iż jego wiedza o nas, naszej domniemanej potędze i możliwych posiłkach była nikła, by nie rzec: mizerna, Huruga winien był nakazać ciężkim pojazdom posuwać się naprzód aż do skutku. Takie przynajmniej jest moje zdanie. Zaiste, wersgorska taktyka była pod każdym względem nędzna. Trzeba jednak pamiętać, że na ziemi nie walczyli od dawna. Ich podboje odległych planet odbywały się łatwo, potyczki zaś z innymi znającymi sekret latania narodami miały miejsce w powietrzu.

Huruga, zatrwożony naszymi dołami, lecz podniesiony na duchu naszym wstrzymaniem się od użycia pocisków o małym zasięgu, wycofał wielkie pojazdy, a w ich miejsce skierował piechotę i lekkie wozy. Liczył, że znajdą wszystkie doły i oznaczą je.

Nadbiegli podzieleni na niewielkie oddziały niebiescy żołnierze. Dzięki wysokiej i również niebieskiej trawie byli ledwie widoczni. Ja sam, będąc przecież na tyłach, widziałem tylko od czasu do czasu błysk hełmu i tyki wbijane w celu zaznaczenia bezpiecznego korytarza dla ciężkich wozów. Ale

widziałem ich tysiące. Serce mi dudniło, a na suchość w ustach nie

pomagało nawet piwo.

Żołnierzy poprzedały rozpędzone wozy. Niektóre wpadały w doły, a przy tej szybkości kończyło się to rozbiciem. Większość gnała przed siebie, prosto na pale, które wbiliśmy w trawie, wzdłuż przedpiersia, na wypadek szarży konnicy. Rozpędzone, były niemal równie bezbronne jak konie. Widziałem, jak jeden z nich uniósł się w powietrze, obrócił, trzasnął o ziemię, podskoczył dwakroć i wreszcie się rozpadł. Widziałem, jak inny wbił się na pal, rozlał płynne paliwo i stanął w płomieniach. Widziałem wreszcie trzeciego – ten skręcił, wpadł w poślizg i rozbił się o czwarty.

Kilka innych, umknąwszy pali przejechało przez rozpostarte zasieki.

Ostrza wbily się w miękkie pierścienie otaczające ich koła i nie można było ich wyciągnąć. Tak uszkodzony wóz mógł tylko z trudem uciekać z pola bitwy.

Rozkazy w zgrzytliwej wersgorszczyźnie musiały zostać przesłane przez przekaźnik głosu. Większość z nie uszkodzonych maszyn zaprzestała krążenia. Zbiły się w uporządkowaną formację i powoli przybliżyły.

Trzask! – strzeliły nasze katapulty i trach! – zadudniły balisty. Na nadciągające wozy poleciał bezlitosny grad strzał, kamieni i naczyń z wrzącym olejem. Zniszczenia nie były wielkie, lecz zahamowały nieco napastników.

Wtedy ruszyła kawaleria.

Paru jeźdźców poległo od kul. Ale nie musieli galopować daleko, by dosięgnąć wroga. Ponadto pożar trawy, wzniecony przez nasz olej, utrudnił

Wersgorom widzenie. Usłyszałem szcęk i dudnienie – to kopie uderzały

o zielone boki maszyn. Dalej zabrakło mi sposobności do oglądania walki.

Wiem tylko, że kopijnikom nie udało się zniszczyć żadnego wozu. Zaskoczyli

wszakże kierujących i to do tego stopnia, że ci potracili głowy ze szczętem.

Konie miażdżyły kopytami cienką stal, a kilka ciosów toporem, mieczem lub

maczugą oczyszczało pojazd z załogi. Niektórzy z ludzi sir Rogera z dobrym

skutkiem używali ręcznych strzelb lub małych okrągłych pocisków.

Wyciągało się z nich zawleczkę i wyrzucało z ręki. Wtedy wybuchały

i rozrzucały odłamki. Oczywiście Wersgorowie mieli podobną broń, ale byli

mniej zdecydowani używać jej.

Ostatnie wozy trwożliwie uciekały przed zawziętymi angielskimi

jeźdźcami.

– Wracajcie! – wrzeszczał za nimi sir Roger wyrywając giermkowi nową

kopię. – Wracajcie, wy tchórzliwe lotry! Stawajcie i walczcie, psie psy,

niegodne miana mężczyzny!

Musiał przedstawiać sobą wspaniały widok: w lśniącej i dźwięczącej

zbroi, z herbową tarczą, dosiadający rumaka o maści smoły piekielnej. Ale

Wersgorowie nie byli ludem rycerskim. Byli przemyślniejsi i roztropniejsi

od nas. i to właśnie drogo ich kosztowało.

Nasi jezdni musieli szybko wycofać się przed niebieską piechotą. Ci

zbliżali się zbici w większe grupy i bez przerwy strzelali. Wyraźnie

zamierzali zaatakować nasze umocnienia. Zbroja nijak nie chroniła przed

kulami, była za to dobrym celem. Sir Roger odtrąbił sygnał do odwrotu.

Wersgorowie

z przeraźliwym

wrzaskiem

rzucili

się

naprzód.

W zamieszaniu w naszym obozie dosłyszałem komendy dowódców

luczników. Pod niebo pomknęła chmara szarych strzał.

Gdy te wystrzelone na początku jeszcze szybowwały, następna salwa już

była w drodze. Strzała z długiego angielskiego luku jest tak silna, że przebija

zbroję rycerską na wylot. Przyłączyły się kusze, o wolniej lecących, lecz

jeszcze mocniejszych strzałach i jęły kosić najbliższej atakujących. Sądzę, że

w tych kilku chwilach ataku musieli stracić połowę ludzi.

Wszelako, rozwścieczeni nie mniej od nas, rzucili się na wał. A tam już

czekali piechurzy. Kobiety także cały czas strzelały, zmiatając pokaźną część

wrogów; ci zaś, skoro znaleźli się w zwarciu, nie mogli strzelać, a na ich

spotkanie czekały topory, włócznie, noże, buławy, sztylety i miecze.

“Mimo znacznych strat nadal byli dwu a może nawet trzykrotnie

liczniejsi od nas. To jednak prawie nie miało znaczenia. Nie posiadali zbroi.

Ich jedyną bronią w walce wręcz były noże nasadzone na lufy karabinów

tworzące mało wygodne włócznie... Ostatecznie sam karabin mógł służyć

jako maczuga. Niewielu tylko miało krótką broń palną. Te pistolety

spowodowały niewielkie straty, regułą bowiem było, że gdy John Błękitna

Twarz strzelał do Harry’ego Anglika, nie trafiał z powodu zamieszania, i nim

ponownie zdążył strzelić, już mu Harry rozpruwał brzuch halabardą.

Powróciła konnica, tnąc i tratując, co popadło. I to był koniec. Wróg rzucił się do ucieczki, w panice tratując własnych towarzyszy. Jeźdźcy gnali ich, pokrzykując wesoło jak na polowaniu. Kiedy byli dość daleko, łucznicy znowu zaczęli strzelać.

Tyle, że uciekła ta część, która uciec nie powinna, sir Roger dostrzegł bowiem powracające ciężkie wozy i zarządził odwrót. Bogu dzięki, byłem tak pochłonięty opieką nad rannymi, że nic o tej chwili nie wiedziałem, kiedy to nasi oficerowie zwątpili. Atak wersgorski nie był bowiem daremny. Udało im się oznaczyć nasze doły i teraz żelazne olbrzymy toczyły się przez pole czerwonego błota, a my nic wiedzieliśmy, jak je powstrzymać.

Thomas Bullard siedział na koniu obok proporca barona. Zwiesił ramiona.

– Cóż – westchnął – daliśmy z siebie, ile mogliśmy. A teraz kto pojedzie za mną pokazać, jak umiera Anglik?

Na zmęczonej twarzy sir Rogera wystąpiły jeszcze głębsze bruzdy.

– Przed nami cięższe zadanie, przyjaciele. Gdy była szansa, mieliśmy prawo ryzykować życie. Teraz widok klęski odbiera nam to prawo. Musimy żyć. Jeśli tak trzeba, to jako niewolnicy, aby nasze niewiasty i dzieci nie były same w tym piekielnym świecie.– Rany boskie! Czy wyście wszyscy poszaleli?! – zawołał sir Brian Fitz-William. Nozdrza barona rozszerzyły się.

– Słyszeliście mnie? Zostajemy tutaj.

I wtenczas... Zdawało nam się, że sam Bóg nadszedł, by wspomóc swoje biedne sługi: kilka mil w głąb lasu zajaśniało białobłękitne światło, jaśniejsze niż błyskawica. Jego siła była tak nadzwyczajna, że patrzący

akurat w tym kierunku zaniewidzieli na wiele godzin. Nic też dziwnego, że i wielu Wersgorów zostało przez to obezwładnionych, gdyż światło owo pojawiło się przed ich twarzami. Chwilę później zerwał się podmuch zwałający jeźdźców z siodła, a pieszych z nóg. Owiął nas piekielnie gorący wiatr; zrywał namioty jak lachmany, a gdy przemiął, ujrzeliśmy chmurę kurzu i dymu przybierającą postać szatańskiego grzyba rosnącego pod niebiosami. Minał czas jakiś, nim ten kształt się rozproszył. Tylko bardzo wysoko chmury zalegały jeszcze wiele godzin.

Szarżujące wozy stanęły. W przeciwieństwie do nas, Wersgorowie wiedzieli, co to zjawisko znaczyło. Był to wybuch pocisku o największej sile, którego moc zniszczenia materii po dzisiejszy dzień uważam za bezwstydną próbę dorównania mocy bożej, mimo że mój arcybiskup cytował mi słowa Pisma, dowodząc, że dopuszczalna jest wszelka sztuka, byle tylko dla słusznych celów użyta była.

Jak na tego rodzaju broń, ów pocisk nie był bardzo silny. Mógł zniszczyć wszystko w okręgu o średnicy zaledwie pół mili, a przy tym jego wybuch wytworzył niewiele tych ledwie wykrywalnych trucizn, które zwyczajnie towarzyszą takim zjawiskom. I nastąpiło to wystarczająco daleko od naszego pola walki, że nikomu znaczniejsza krzywda się nie stała.

Jednakże Wersgorowie stanęli przed ciężką rozterką: jeśli by użyli podobnej broni przeciwko nam lub gdyby innym sposobem zawładnęli naszym obozem, mogliby spodziewać się deszczu śmierci, gdyż to ukryte działo nie miałoby wówczas powodu, by oszczędzać teren Ganturath.

Pozostało im wstrzymać atak do czasu, gdy wykryją i zniszczą tego nowego

wroga.

Wozy potoczyły się do tyłu. Pozostawiona dotąd w odwodzie flota wzbila się i rozproszyła w poszukiwaniu tego, kto ów pocisk wystrzelił.

Najważniejsze urządzenie służące do tych poszukiwań – jak to już wiedzieliśmy z własnych badań – miało takie same siły jak magnesy. Dzięki mocom, których nie pojmuję i pojąć nie chcę, jako że w wiedzy tej nie ma nic istotnego dla zbawienia, a może nawet – jak czarna magia – szkodzi mu, urządzenie to mogło, wyczuć duże masy metalu. Działo wystarczająco duże, by mogło taki pocisk wystrzelić, powinno być dostrzeżone przez jakikolwiek statek przelatujący nawet o milę od jego ukrycia.

A jednak nie znaleźli owego działa. Po pełnej napięcia godzinie, kiedy rozglądaliśmy się przy naszym szańcu i modlili, sir Roger głęboko zaczerpnął tchu.

– Nie chciałbym wydać się niewdzięcznym, wierzę jednak, że Bóg wspomógł nas nie tyle bezpośrednio, co za sprawą sir Owaina. Powinniśmy znaleźć jego kompanię gdzieś w lesie nawet mimo tego, że wróg za pomocą samolotów nie może tego dokonać. Ojciec Simonie, nie wątpię, że znasz najlepszych kłusowników w swojej parafii...

– O, mój synu! – obruszył się kapłan.

– Nie pytam o tajemnicę spowiedzi. Mówię ci tylko, abyś wyznaczył kilku... powiedzmy, zdolnych drwali... Niech przekradną się do lasu i znajdą sir Owaina, gdzie by się znajdował. I niech nakazą mu wstrzymać ogień do czasu, aż mu to nakazę. – Uśmiechnął się. – I wcale nie musisz mówić, ojciec, kogoś wyznaczył.

– W takim razie będzie według twojego życzenia, mój synu.

Ksiądz poprosił mnie na stronie, bym w tym czasie, gdy on poprowadzi swoich kłusowników do lasu, zechciał udzielać duchowego wsparcia rannym i strwożonym.

Mój pan znalazł wszakże dla mnie inne zajęcie. Wraz z nim oraz dzierżącym białą flagę giermkim pojechaliśmy do obozu nieprzyjaciół. Przyjeliśmy, że tam pojmą nasze intencje, nawet gdyby sami nie stosowali owego symbolu pokoju. Tak było w istocie. Sam Huruga wyjechał ku nam otwartym wozem. Policzki miał wpadnięte, a ręce drżące..

– Wzywam was do poddania się – obwieścił baron. – Nie zmuszajcie mnie do mordowania waszych ogłupiałych i nieszczęsnych ludzi. Obiecuję wam godziwe traktowanie i możliwość napisania do swoich o pieniądze na okup.

Ja mam poddać się podobnemu tobie barbarzyńcy?! I to tylko dlatego, że macie jakieś sprytnie zamaskowane działo? Co to, to nie. Ale żeby się was nareszcie pozbyć, pozwolę wam odjechać na statkach, któreście zagarnęli.

– Panie – dodałem z westchnieniem po przetłumaczeniu słów Hurugi. – Czyżbyśmy zdobyli możliwość odwrotu?

– Nie bardzo; pamiętaj, że nie umiemy znaleźć drogi do domu i jak dotąd nie możemy się ważyć prosić o nawigatora. Przecież wtedy ujawnilibyśmy naszą słabość i narazili się na nowy atak. Nawet gdyby udało się nam dotrzeć do domu, to owo gniazdo diabłów pozostanie i będzie spokojnie knuć, jak dobrać się do nas i do Anglii przy okazji. Obawiam się, że kto dosiada niedźwiedzia, nie może prędko z niego zsiąść.

Z ciężkim sercem powiedziałem więc błękitnemu gubernatorowi, że przybyliśmy po coś więcej niż jego przestarzałe statki i jeśli się nie podda, będziemy zmuszeni zniszczyć jego ziemię. Huruga warknął coś w miejsce odpowiedzi i odjechał. My również.

Właśnie przybył Czerwony John Hameward z napotkaną po drodze do obozu trzódką ojca Simona.

– Nie kryjąc się wcale poleciliśmy do tego zamku Stularax panie – zdawał sprawę. – Widzieliśmy inne maszyny i nikt nas nie zatrzymywał, biorąc za jednego ze swoich. Ale wiedzieliśmy, że warta z fortecy nie pozwoli nam lądować bez hasła, więc siedliśmy w jakimś lesie parę mil od celu.

Wyciągnęliśmy naszą katapultę i załadowaliśmy pocisk. Sir Owain zamierzał rozbić zewnętrzne umocnienia, po czym mieliśmy przemknąć pieszo, zostawiając tylko obsługę katapulty. Sądziliśmy, że garnizon ruszy na poszukiwanie jej, a my w tym czasie wejdziemy do środka, zlikwidujemy strażę, pochwycimy z ich arsenału co tylko się da i wrócimy do maszyn.

Pozwólcie, że w tym miejscu wyjaśnię działanie katapulty. Jest to najprostsze i najskuteczniejsze urządzenie oblężnicze. Zasadniczo jest to wielka dźwignia, swobodnie przesuwana na podstawie. Bardzo długie ramię kończyło się kubłem na pocisk, krótsze zaś obarczone było ogromnym ciężarem. Podnoszone było przez krążek linowy lub ręczny dźwig. W tym samym czasie ładowano pocisk. Następnie zwalniano ciężar, a ten upadając wybijał długie ramię potężnym łukiem.

Nie miałem zbyt wielkiego wyobrażenia o tych pociskach – ciągnął Czerwony John. – Wazą nie więcej niż pięć funtów. Nie było łatwo tak

ustawić katapultę, żeby poleciały tylko te kilka mil. Skąd mogłem wiedzieć, jaką mają siłę? Widywałem już dobrze użyte katapulty przy obleganiu miast francuskich. Przerzucaliśmy, bywało, i dwutonowe glazy, a czasem padłe konie przez mury. Ale rozkaz to rozkaz. Ja sam, jak mi kazano, załadowałem jedną taką pestkę i wypuściłem. I, że tak powiem, świat wyleciał w powietrze. Nie zaprzeczę, że było to lepsze niż miotanie zdechłym koniem. No i przez ekrany powiększające widzieliśmy, że zamek został zrównany z ziemią. Nie było już po co do niego chodzić. Wystrzeliliśmy więc dla pewności jeszcze dwa pociski, po czym w miejscu zamku została tylko wielka szklista dziura. Sir Owain uznał, że mamy teraz lepszą broń niż ta, którą mieliśmy stamtąd zabrać, i coś mi się zdaje, że się nie mylił. Wylądowaliśmy w borze, ustawiliśmy katapultę i znów ją załadowaliśmy. To nam zabrało tyle czasu, mój panie. Gdy sir Owain dostrzegł z góry, co się święci, wystrzeliliśmy jeszcze raz, na postrach. Możemy strzelać, ile tylko zechcesz, panie.

– A statek? – spytał baron. – Oni mają wykrywacze metalu. Drewnianej katapulty nie znaleźli, ale maszynę znajdą, gdziekolwiek byście ją ukryli. Czerwony John wyszczerzył zęby. – Sir Owain cały czas latał między nimi. Kto by w tym mrowiu rozróżnił nasz statek?

Sir Roger był bardzo ucieszony.

– Straciliście wspaniałą walkę, ale możecie rozpalic ogień ostateczny.

Wracaj i powiedz swoim, żeby trochę ich jeszcze ostrzelali.

Wycofaliśmy się do podziemi na czas ustalony według zabranych

Wersgorom chronometrów. Nawet tam czuliśmy drżenie ziemi i głuche

dudnienie, gdy nieprzyjacielskie budynki ulegały zniszczeniu. Wystarczył jeden strzał, a ci, co przetrwali, wbiegali w panice na pokład jednego ze statków transportowych, porzucając i to, co nie zostało uszkodzone.

Pomniejsze statki zniknęły jeszcze szybciej, niczym rozwiany morski obłok.

Gdy z wolna słońce opadło w tym kierunku, który z tęsknotą nazywaliśmy zachodem, angielskie proporce załopotały zwycięsko.

ROZDZIAŁ XIV

Sir Owain wylądował jak przybyły do domu bohater kancony. Jego znakomite wyczyny nie utrudziły go zbyt; kiedy latał między statkami wrogiej floty, zdążył się ogolić, podgrzawszy uprzednio wody. Chodził teraz sprężysto, z podniesioną głową, w lśniącej kolczudze i czerwonym płaszczu rozwianym na wietrze. Sir Roger napotkał go przy namiotach rycerzy, sam poobijany, brudny i poplamiony krwią, z głosem ochryłym od krzyku.

– Moje uznanie, sir Owainie, za znakomitą akcję. Rycerz odklonił mu się

– kierując jednak ukłon w stronę lady Katarzyny, która wysunęła się z naszego wiwatującego tłumu.

– Nie mogłem dokonać mniej – rzekł cicho sir Owain – z ową cięciwą na sercu.

Jej twarz poróżwiała, a wzrok sir Rogera padał to na żonę, to na sir Owaina. Zaiste, tworzyli udaną parę. Widziałem, jak baron zaciska dłoń na rękojeści swego poszczerbionego i stępionego miecza.

– Idź do swego namiotu, pani – powiedział do żony.

– Jest jeszcze dużo pracy wśród rannych, panie.

– Możesz pracować dla wszystkich prócz swego męża i dzieci, c/y nie tak?

– sir Roger próbował uśmiechnąć się szyderczo, lecz usta miał spuchnięte, gdyż zabłąkany pocisk uderzył niefortunnie w przyłbicę jego hełmu. –

Mówię ci, wracaj do namiotu.

Sir Owain wyglądał na zaskoczonego.

– Nie są to słowa, które wypada kierować do damy, panie –
zaprotestował.

– Twoje słodkie śpiewki są lepsze, co? – warknął sir Roger. – Albo szepty umawiające schadzki? Lady Katarzyna zbladła i wzięła głęboki oddech.

Cisza zapadła wśród tych, którzy stali wystarczająco blisko, by wszystko słyszeć.

– Wzywam Boga na świadka, że zostałam oczerniona – oznajmiła głośno, po czym odeszła szybko powiewając połami sukni. Gdy zniknęła w swym pawilonie, usłyszałam pierwsze łkanie.

Sir Owain patrzył na barona z niejakim przerażeniem.

– Czyś postradał rozum? – wydyszał na koniec. Sir Roger przygarbił swe mocarne ramiona, jakby pod brzemieniem.

– Jeszcze nie. Niech moi oficerowie spotkają się ze mną, gdy już się umyją i zjedzą wieczerze. Najlepiej będzie, jeśli ty, Owainie, obejmiesz wartę.

Rycerz skłonił się znowu – nie był to obraźliwy gest, ale przypomnieć miał wszystkim, że sir Roger naruszył dobre obyczaje – po czym odszedł i podjął żwawo obowiązki. Warty zostały wkrótce rozesłane, a potem sir Owain wziął Branithara na przechadzkę wokół obozu wersgorskiego, aby zbadać urządzenia, które znajdowały się wystarczająco daleko od miejsca

wybuchu i od niego nie ucierpiały. Niebieskoskóry nabył (nawet w tych dniach ostatnich, tak wypełnionych pracą) jeszcze lepszej znajomości angielskiego. Mówił niegramatycznie, ale silną i dobrą intonacją, a sir Owain słuchał. Zauważyłem to w zapadającym zmierzchu, kiedy spieszyłem na obrady, ale nie dosłyszałem, o czym rozmawiali.

Ogień strzelał wysoko-, w ziemię zatknięte były pochodnie, a nasi wodzowie siedzieli wokół okrągłego stołu pod żywo migoczącymi obcymi konstelacjami. Wszyscy byli śmiertelnie zmęczeni, pokładli się na ławach, ale nie spuszczaali wzroku z barona.

Sir Roger powstał: wykąpany, ubrany w świeże, chociaż zwykłe szaty, z błyszczącym szafirowym pierścieniem na palcu, zmęczenie zdradzał tylko bezbarwnością głosu. Choć jego słowa były pełne werwy, brakowało w nich ducha. Spojrzałem w stronę namiotu, gdzie odpoczywała lady Katarzyna i dzieci, ale kryła go ciemność.

– Raz jeszcze – powiedział mój pan – łaska boża dopomogła nam zwyciężyć. Mimo całego zniszczenia, którego dokonaliśmy, zdobyliśmy więcej pojazdów i broni, niż nam potrzeba. Armia, która wystąpiła przeciw nam, jest rozbita i pozostała tylko jedna forteca w całym tym świecie!

Sir Brian podrapał się w swój pokryty siwym zarostem podbródek.

– Druga strona też umie się bawić W rzucanie materiałów wybuchowych – zauważył. – Czy odważymy się tu zostać? Jak się tylko otrząsną, znajdą na nas sposób.

– To prawda – zgodził się sir Roger. – Oto jeden z powodów, dla których nie możemy zwlekać. Inny zaś to taki, że nasze obecne miejsce pobytu nie

jest zbyt wygodne. Zgodnie z tym, co wiemy, twierdza Darova jest o wiele większa, silniejsza i lepiej wyposażona. Kiedy ją opanujemy, nie będziemy musieli się obawiać żadnego ostrzału. A nawet jeśli książę Huruga nie ma środków, by nas tu zbombardować, możemy być pewni, że odstawił na bok dumę i wysłał statki po pomoc. Możemy się zatem spodziewać nadejścia ich floty. – Udał, że nie dostrzega dreszczu, który przeszedł między zgromadzonymi, i dokończył: – Z tych właśnie powodów chcemy Darowę na własność i to nienaruszoną.

– By walczyć z flotą stu światów? – krzyknął kapitan Bullard.

O nie, panie, twoja duma wzięła górę i zmieniła się w szaleństwo!

Uciekajmy, póki możemy, i módlmy się do Najwyższego, aby poprowadził nas z powrotem na Terrę!

Sir Roger rąbnął pięścią w stół.

– Na rany boskie! – ryknął. – W dzień takiego zwycięstwa, jakiego nie było od czasów Ryszarda Lwie Serce, podwijasz ogon pod siebie i chcesz uciekać! Myślałem, że jesteś mężczyzną!

– Co ostatecznie zyskał Ryszard poza płaceniem okupu, który /rujnował jego kraj? – warknął Bullard.

– Nie będę wysłuchiwał słów zdrady – mruknął usłyszawszy to Brian Fitz-William.

Bullard zrozumiał, co powiedział, ugryzł się w język i popadł w milczenie.

– Arsenale Darovy zostały z pewnością opróżnione przed atakiem na nas

– dowodził dalej sir Roger. – Teraz my mamy prawie wszystko, co było tu z ich broni, a poza tym wybiliśmy niemal cały garnizon. Jak damy im czas, to

się pozbierają> zawezwą swoich / całej planety i pomaszczą na nas. Ale na razie musi panować u nich niezły rozgardiasz. Wszystko, na co ich stać, to obsadzanie murów. Kontratak nie wchodzi w rachubę.

– Więc będziemy siedzieć pod murami Darovy, aż przyjdą ich posiłki? –

zadrwił jakiś głos w ciemności.– Lepiej, niż siedzieć i czekać tu, nie sądzicie?

– śmiech sir Rogera był wymuszony, ale odpowiedział mu chichot.

I tak też postanowiono.

Nasi utrudzeni ludzie nie spali tej nocy. Natychmiast zaczęto pakowanie przy wspaniałym, podwójnym blasku księżyców. Znaleźliśmy parę wielkich transportowców, lekko tylko uszkodzonych, gdyż znajdowały się na skraju zasięgu wybuchu. Rzemieślnicy spośród naszych jeńców pod groźbą ciosu włócznią załatali dziury w poszyciu. Załadowaliśmy na nie całą broń, pojazdy i inne wyposażenie. Dalej poszli ludzie, więźniowie i bydło. Dobrze przed północą nasze statki wzbiły się w powietrze osłaniane przez mniejsze pojazdy z jednym lub dwoma ludźmi na pokładzie. Odlecieliśmy w samą porę: w niecałą godzinę potem (jak się dowiedzieliśmy po wszystkim) na Ganturath spadły jak deszcz bezzałogowe statki załadowane najsilniejszymi pociskami.

Lecieliśmy z ostrożną szybkością po niebie wolnym od wrogiej floty, ponad morzem, później nad lądem, na którym – o parę mil od brzegu, na pofałdowanym i gęsto porośniętym lasem terenie – dostrześliśmy Darowę.

Wezwany do sterówki, aby tłumaczyć, ujrzałem ją na ekranach – daleko na horyzoncie i nisko pod nami – mocno przez nie powiększoną.

Lecieliśmy w stronę słońca, a świt błyszczał różowo nad budynkami. Było

ich zaledwie dziesięć – niskie, owalne, ze stopionego kamienia, o murach wystarczająco grubych, aby przetrzymać prawie każdy wybuch. Połączone były ze sobą wzmocnionymi korytarzami, a właściwa część twierdzy była pod ziemią – tak szczelnie zamknięta, jak ich statki kosmiczne. Widziałem zewnętrzny pierścień gigantycznych dział i wyrzutni pocisków, które wysuwały swoje lufy z zamaskowanych stanowisk, ekrany zaś, skierowane ku górze, wyglądały jak szatańska parodia aureoli. Ale widok zewnętrzny pozwalał się tylko domyślać prawdziwej mocy fortecy. Nie widać było żadnej fiaty powietrznej oprócz naszej własnej.

Nabrałem już – jak większość z nas – niejakiej wprawy w posługiwaniu się przekaźnikiem głosu. Dostrajałem go zatem, aż na ekranie pojawił się oficer wersgorski. On oczywiście próbował dostroić się do mnie i straciliśmy z nim kontakt na parę minut. Jego twarz była blada, nieledwie modra i przez chwilę nie mógł wydać głosu.– Czego chcecie? – spytał ostatecznie.

Sir Roger rzucił mu groźne spojrzenie. Nabiegłe krwią oczy okrążone sinymi obwódkami, twarz, której mięśnie wydawały się skurczone od napięcia – wszystko to dawało mu zatrważający wygląd.

– Hurugi! – warknął, gdy przetłumaczyłem pytanie.

– My... nie oddamy naszego Gratha. On sam tak powiedział.

– Bracie Parvusie, powiedz temu idiocie, że chcemy jedynie rozmawiać z księciem! Czy oni nie mają zupełnie pojęcia o cywilizowanych obyczajach?

Wersgor rzucił nam urażone spojrzenie, ponieważ przetłumaczyłem dokładnie słowa mego pana, ale przemówił do małego pudełka i dotknął rzędu guzików. Na ekranie pojawił się Huruga; przecierał zaspane oczy, ale

ze straceńczą odwagą oznajmił:

– Nie sądźcie, że zniszczycie tę fortecę tak, jak poprzednie. Darova została zbudowana jako ostateczny, najsilniejszy punkt oporu. Najcięższe bombardowanie może zmieść tylko budowle naziemne, a jeśli spróbujecie bezpośredniego ataku, wypełnimy powietrze i ziemię eksplozjami i żelazem.

– Ale jak długo możecie utrzymać taką zaporę? – spytał łagodnie sir Roger.

Huruga odsłonił swe ostre zęby. – Dłużej, niż ty zdołasz atakować, bydlaku!

– Jednakże – mruknął sir Roger – wątpię, czy jesteście przygotowani do oblężenia.

Nie potrafiłem znaleźć terminu wersgorskiego w moim ubogim słownictwie dla tego ostatniego pojęcia i Huruga, zdawało się, miał kłopoty ze zrozumieniem omówień, których użyłem. Kiedy tłumaczyłem memu panu, czemu zabrało mi to tak wiele czasu, sir Roger przytaknął ze zrozumieniem.

– Oczekiwałem tego. Widzisz, bracie Parvusie: oni mają broń prawie tak silną jak miecz świętego Michała. Mogą wysadzić w powietrze miasto jednym pociskiem i spustoszyć hrabstwo dziesięcioma. Ale dzięki temu ich bitwy nie trwają długo. Ten zamek jest tak pobudowany, aby przetrzymać silny atak. Ale oblężenie? Z trudnością.

Do ekranu zaś powiedział:

– Rozlokuję się w pobliżu i będę was pilnował. Na pierwszą oznakę życia w waszym zamku otworzę ogień; zatem lepiej) będzie, jeśli twoi ludzie

pozostaną cały czas pod ziemią. Jeśli tylko zechcecie się poddać, wezwijcie mnie przez przekaźnik, a ja z przyjemnością łaskawie na to przystanę. Huruga uśmiechnął się; mogłem prawie odczytać jego myśli po wyrazie gęby. A niech ci Anglicy rozkładają się obok do czasu, aż przybędzie ich flota! Wyłączył ekran.

Znaleźliśmy dobre miejsce na obóz, już daleko za horyzontem, w głębokiej, ukrytej dolinie, przez którą przepływała czysta, chłodna i pełna ryb rzeka. Łąki stały na przemian z lasami pełnymi zwierzyny i nasi ludzie w czasie wolnym od służby mogli polować swobodnie. Przez parę długich dni obserwowałem wśród naszych ludzi rosnące nastroje zadowolenia.

Sir Roger nie dawał sobie chwili wytchnienia. Myślę, że nie miał ochoty postępować inaczej, jako że lady Katarzyna, pozostawiwszy dzieci z niańką, spacerowała pośród nadbrzeżnych zarośli z sir Owainem. Nie samowtór – dbali o nakazy przyzwoitości – ilekroć wszakże mąż jej spoglądał na nich, tylekroć zaczynał opryskliwie wydawać rozkazy wszystkim w pobliżu.

Ukryty w lasach, nasz obóz był wystarczająco bezpieczny od ognia artyleryjskiego i bomb, a nasze namioty, przybudówki, broń-i narzędzia nie stanowiły aż tak dużego nagromadzenia metalu, aby mogły go wykryć wersgorskie urządzenia magnetyczne. Nasze lotnictwo, mające twierdzę pod obserwacją, lądowało zawsze gdzieś indziej, nigdy w obozie. Katapulty trzymaliśmy załadowane na wypadek jakiegokolwiek ruchu w twierdzy, ale Huruga wyraźnie wolał czekać biernie. Czasem nad naszymi głowami pojawiał się jakiś śmielszy pojazd wroga, przybywający z innego miejsca planety, nigdy jednak nie znajdował celu dla swoich pocisków, a nasze

patrole zmuszały go szybko do wycofania się.

Większa część naszych sił – statki, działa i wozy pancerne – była cały czas gdzie indziej. Sam nie oglądałem prowadzonego przez sir Rogera polowania; zostałem w obozie zajmując się takimi rzeczami, jak opanowanie wersgorskiego i nauczanie Branithara angielskiego. Zacząłem również udzielać lekcji niektórym co roztropniejszym chłopcom. Prawdę mówiąc, nie miałem wcale ochoty brać udziału w wyprawach barona.

Miał flotę powietrzną i kosmiczną, działa strzelające tak ogniem jak i pociskami, kilka potężnych pojazdów opancerzonych, które obwiesi tarczami, proporcami, a każdy obsadził jeźdźcą i czterema piechurami. Jechał tak przez cały kontynent i grabił.

Żaden majątek nie mógł oprzeć się jego atakowi. Łupił i palił zostawiając za sobą spustoszenie. Zabił wielu Wersgorów, ale nie więcej, niż było to konieczne. Resztę brał do niewoli na olbrzymie statki transportowe.

Kilkakrotnie naprędce skrzyknięte grupki próbowały stawić mu opór, ale mieli tylko ręczną broń, więc rozpraszał ich jak sieczkę i gonił po ich własnych polach. Spustoszenie całego kontynentu zabrało mu zaledwie kilka dni i nocy, po czym dokonał szybkiego wypadu za ocean, zbombardował i spalił, na co tylko się natknął, i powrócił.

Mnie zdawało się to okrutną jatką, aczkolwiek imperium owo nie robiło niczego lepszego wielu światom. Jednak przyznaję, że nie zawsze pojmowałem logikę prowadzenia wojny. To, co czynił sir Roger, było zwyczajną europejską taktyką stosowaną w jakiejś zbuntowanej prowincji czy wrogim kraju. Mimo to kiedy wylądował, a jego ludzie wysypali się

obladowani klejnotami i innym bogactwem, pijani z doboycznymi trunkami

i chelpiący się swymi czynami, poszedłem do Branithara.

– Nowi więźniowie są poza moją władzą, ale powiedz swym braciom

**z Ganturathu, że jeśli baron zechce ich unicestwić, będzie musiał ściąć i mą
biedną głowę.**

.– Czemu się o nas troszczysz? – zapytał Wersgor ze zdziwieniem.

**– Bóg mi świadkiem, że nie wiem – odparłem. – Nie wiem nic poza tym,
iż to On pewnie was też stworzył.**

**Dotarło to do mego pana; wezwał mnie do namiotu, którego teraz używał
zamiast pawilonu. Widziałem mnogość więźniów, przerażonych, zбитych
w stada, pilnowanych przez uzbrojonych strażników. Zaiste, ich obecność
była dla nas osłoną, bo choć lądowanie transportowców musiało zostać
wykryte przez Hurugę, sir Roger postarał się, aby do gubernatora dotarły
odpowiednie wieści o najnowszych wydarzeniach. Ale kiedy widziałem
niebieskoskóre matki tulące do siebie kwilące dzieci, czułem jak mi serce
taje.**

**Baron siedział na stolku i żuł udziec wołowy. Światło i cień dawany przez
listowie rzucało mu wzory na twarz.**

**– Co to ma znaczyć? – krzyknął. – Tak się przywiązałeś do tych świńskich
ryjów, że nie chcesz mi oddać tych, co złapaliśmy w Ganturathu?**

Rozłożyłem me chude ramiona.

**– Jeśli nic więcej do ciebie nie przemawia, panie, to przynajmniej dusza
twoja powinna się zastanowić, jak taki czyn może jej zaszkodzić.**

– Co? – uniósł swe gęste brwi. – Czy uwalnianie jeńców było kiedy

zakazane?

Rozdziawiłem na to usta, a sir Roger klepnął się po udzie, zarykując się śmiechem.

– Zatrzymamy paru takich jak Branithar, rzemieślników, którzy są dla nas użyteczni, a całą resztę popędzimy do Darovy. Tysiące tysięcy. Czy nie widzisz oczyma swej duszy, jak topnieje z wdzięczności serce gubernatora?

Stałem tak w słońcu i wysokiej trawie, podczas gdy wokół mnie rozlegał się gromki śmiech.

I tak, wyszydzany i poszturchiwany dzidami przez ludzi, niezliczony tłum posuwał się potykając o wykroty i zarośla, aż wyszedł na otwartą przestrzeń przed rozległym masywem Darovy. Paru wystąpiło bojaźliwie naprzód, Anglicy zaś wsparli się uśmiechnięci o swą broń. Jeden Wersgor zaczął biec. Nikt za nim nie strzelał i po chwili wyrwał się drugi i następni, a wkrótce już mrowie pognało w stronę fortecy.

Tego wieczora Huruga poddał się.

– To było dziecinnie proste – zaśmiał się sir Roger. – Zakorkowałem go tam! Wątpię, czy miał wystarczające zapasy, jako że sztuka oblegania została tutaj zapomniana. Więc najpierw pokazałem mu, że mogę spustoszyć całą planetę, za co musiałby odpokutować nawet wtedy, gdyby nas zwyciężył, a w końcu dałem mu te wszystkie gęby do wyżywienia.

Klepnął mnie w plecy, a kiedy podniosłem się i otrzepałem z pyłu, powiedział:

– No, bracie Parvusie, teraz gdy mamy cały ten świat” chcesz tu zostać pierwszym opatem?

ROZDZIAŁ XV

Oczywiście nie mogłem przyjąć takiej propozycji. Pomijając trudne do rozwiązania kwestie wyświęcenia, sądzę, że znam swe pokorne miejsce w życiu. Tak czy owak było to wtedy próżne gadanie: mieliśmy tyle do zrobienia, że starczyło tylko czasu na mszę dziękczynną.

Pozwoliliśmy odejść prawie wszystkim pojmanym Wersgorom, a sir

Roger nadał proklamację do Tharixanu przez wielki przekaźnik głosu.

Ogłosił w niej, że wszyscy znaczniejsi właściciele obszarów ziemskich, które nie zostały spustoszone, mają przybyć, złożyć hołd i zabrać bezdomnych.

Dana przez niego lekcja była tak surowa, że przez parę następnych dni aż roilo się od niebieskich gości. Musiałem się nimi zajmować, aż

zapomniałem, co to sen. Przybysze w większości byli bardzo potulni. Prawdę mówiąc, rasa ta panowała między gwiazdami tak długo, że teraz tylko ich żołnierze potrafili jeszcze wykształcić w sobie pogardę dla śmierci. Lecz kiedy ci się poddali, mieszczanie i chłopci uczynili szybko to samo, a że byli przywykli do wszechmocnego rządu nad sobą, nie śnili nawet o tym, by się zbuntować.

Sir Roger poświęcił w tym czasie wiele uwagi ćwiczeniu swych ludzi

w obowiązkach garnizonowych. Mechanizmy i urządzenia twierdzy, bardzo proste, zostały szybko obsadzone przez kobiety, dzieci, służbę i starców.

Powinni być zdolni powstrzymać flotę wroga przez jakiś czas bez naszego wsparcia. Tych, co zdawali się być beznadziejnie tępi i niezdolni do opanowania diabelskiej sztuki odczytywania przyrządów, wciskania guzików i przekręcania gałek, wysłano na bezpiecznie odległą wyspę, by

dbali o nasz żywy inwentarz.

Kiedy przeniesione tak Ansby mogło już bronić się samo, baron wezwał swych towarzyszy na jeszcze jedną wyprawo, tym razem kosmiczną.

Wyjaśnił mi przedtem swój plan; tylko ja jeden władałem wersgorskim, chociaż Branithar (razem z ojcem Simonem) uczył szybko innych.

– Dotychczas udało nam się nieźle, bracie Parvusie – stwierdził sir

Roger. – Ale sami nigdy nie damy rady, jeśli Wersgorowie ruszą przeciwko nam. Ufam, że opanowałeś ich pismo i zasady matematyki na tyle przynajmniej dobrze, aby przypilnować tutejszego nawigatora, by leciał, dokąd my będziemy chcieli.

– Przystudiowałem ich gwiazdne mapy – odpowiedziałem chociaż tak

właściwie, to oni nie stosują map, tylko kolumny cyfr. Nic ma żadnych

sterników na statkach; zamiast tego dają instrukcję sztucznemu pilotowi na początku podróży, a potem ten... homunkulus kieruje całym lotem.

– Sam to dobrze pamiętam! – zamruczał sir Roger. – Tak nas Branithar

oszukiwał za pierwszym razem. Niebezpieczny stwór, ale użyteczny, użyteczny;

szkoda go zabić. Jestem jednak zadowolony, że nie będę go miał na

pokładzie podczas nadchodzący podróży. Ale nic łatwo przyszło mi

postanowienie zostawienia go w Darovie...

– Dokąd się wybierasz, panie? – przerwałem.

– Ach, tak. – Przetarł senne ze znużenia oczy. – Są i inne królestwa poza

Wersgorom; pomniejsze narody, co boją się dnia, w którym te ryjowate

diabły postanowią i ich zniszczyć. Będę szukał sprzymierzeńców.

Było to dość oczywiste posunięcie, ale ja się nadal wahałem.

– No? – spytał sir Roger. – Co cię jeszcze gryzie?

– Jeśli dotychczas nie rozpoczęli wojny – wykrztusiłem czemu

pojawienie się nas, kilku zacofanych barbarzyńców, miałoby ich do tego przekonać?

– Słuchaj, bracie Parvusie. Jestem zmęczony skomleniem naszej

niewiedzy i słabości. Znamy prawdziwą wiarę, czyż nie? W zasadzie, podczas gdy narzędzia prowadzenia wojny zmieniają się z wiekami, rywalizacja i intrygi nie wyglądają inaczej ni subtelniej. Nie jesteśmy barbarzyńcami tylko dlatego, że używamy innych rodzajów broni.

Nie bardzo potrafiłem obalić jego argumenty, tym bardziej, że w jego

dowodzeniu była nas/a jedyna nadzieja – oprócz lotu na ślepo

w poszukiwaniu samotnej Terry. Najlepsze statki spoczywały w podziemiach

Darovy. Kiedy je wyciągnęliśmy, słońce pociemniało nagle od jeszcze

większego pojazdu, który zawisł nad nimi jak chmura gradowa, budząc

przestрах wśród naszych ludzi. Nadbiegł jednakże sir Owain Montbelle,

włokąc za sobą wersgorskiego inżyniera; pochwyił mnie jak tłumacza

i poprowadził do przekaźnika głosu. Stojąc poza zasięgiem ekranu,

z wyciągniętym mieczem, sir Owain zmusił jeńca do rozmowy z kapitanem

tego statku.

Okazało się, że była to jednostka handlowa, która regularnie kursowała

na tę planetę. Widok zniszczonego Ganturathu i Stularaxu zatrwożył załogę.

Mogliśmy łatwo zestrzelić ten statek, ale sir Owain użył swej wersgorskiej

marionetki, by przekonać kapitana, iż był to nalot z Kosmosu, odparty przez

garnizon w Darovie i że powinien wylądować. Posłuchał, a kiedy otwarły się

wrota, sir Owain poprowadził grupę ludzi na pokład i opanował jednostkę bez trudu.

Wiwatowano mu potem dzień i noc – a on jawił się nam malowniczo dzielną postacią, zawsze gotową do rzucenia żartu czy okazania uprzejmości. Sir Roger zaś pracował bez wytchnienia, robiąc się coraz bardziej gburowaty. Ludzie lękali się go i trochę nienawidzili, jako że zmuszał ich do tylu wysiłków. Sir Owain był przy nim jak Oberon przy niedźwiedziu. Kochała się w nim bez wątpienia połowa niewiast, chociaż on wyśpiewywał pieśni tylko lady Katarzynie.

Łup z tego handlowego statku był obfity, a najlepsza ze wszystkiego była moc ziarna. Wypróbowaliśmy je nieco na naszym żywym inwentarzu, który chudł pasąc się na wyspie niezbyt mu służącą niebieską trawą. Bydło przyjęło to tak, jakby był to angielski owies. Usłyszawszy to sir Roger wykrzyknął:

– Ż jakiej planety by to pochodziło, musimy nią najpierw zawładnąć!

Przeżegnałem się i pospiesznie się oddaliłem.

Mieliśmy niewiele czasu do stracenia: nie było tajemnicą, że Huruga wysłał statki z wiadomością na Wersgorixan natychmiast po drugiej bitwie o Ganturath. Upłynie nieco czasu, nim dotrą do owego odległego celu, a i cesarz będzie go nieco potrzebował, by zebrać flotę daleko rozsianych dominiów, po czym znowu trochę potrwa, nim owa flota tu dotrze. Ale i tak uciekło nam parę dni. Sir Roger mianował swą żonę dowódcą twierdzy i garnizonu Darovy złożonego z kobiet, dzieci, starców i służby.

Wiem, że praktyka naszych kronikarzy, czyli wygłaszanie mów

pochwalnych na rzecz wielkich ludzi, o których piszą, nie jest godna uczonego. Ale znalazłem tych dwoje nie tylko przez zewnętrzne wrażenie, jakie czynili, lecz powierzchownie, gdyż rzadko się odsłaniali) również od strony ich dusz. Widzę ich jeszcze w jednym z pomieszczeń obcego zamku.

Lady Katarzyna obwiesiła je gobelinami, na podłodze rozpostarła kobierce i oświetliła ciemne ściany świecami w lichtarzach, aby uczynić to miejsce mniej obcym dla siebie. Czeka odziana w dumę, podczas gdy jej małżonek żegna się z dziećmi. Mała Matylda szlocha otwarcie, Robert powstrzymuje łzy, mniej lub bardziej udanie, aż zamkną się drzwi za jego ojcem, jako że też należy do Tourneville'ów.

Sir Roger powoli się prostuje. Z braku czasu przestał się golić i broda wije się jak druty pod jego pokrytą bliznami twarzą uwieńczoną haczykowatym nosem. Szare oczy wyglądają, jakby przygasły, mięśnie policzków nie przestają drgać nerwowo. Dzięki gorącej wodzie, płynącej tu swobodnie z rur, wykapał się, ale nosi swój stary, brudny kaftan i połatane spodnie. Pendant jego miecza skrzypi, kiedy sir Roger przybliży się do żony.

– Cóż – mówi niezręcznie – muszę iść.

– Tak. – Jej plecy są smukłe i wyprostowane.

– Myślę – odchrząka – że nauczyłaś się wszystkiego, co potrzebne.

Kiedy ona nie odpowiada:

– Pamiętaj, najważniejsze, by ci, co uczą się języka wersgorskiego,

przykładali się do swego dzieła, w innym przypadku będziemy jak

gluchoniemi pośród wrogów. Nigdy nie ufajcie więźniom; przy każdym

z nich muszą być zawsze dwaj zbrojni.

– Istotnie – potakuje ona; nie ma nakrycia głowy, a światło świec

prześlizguje się po jej rozpuszczonych kasztanowych włosach. – Będę

również pamiętała, że świniom nie trzeba dawać nowego ziarna.

– To najważniejsze! I upewnij się, czy twierdza jest dobrze zaopatrzona.

Ci z naszych, którzy jedli tutejsze pożywienie, są wciąż zdrowi, możecie zatem rekwirować zboże z wersgorskich spichrzów. Cisza nastąpiła między nimi.

– Cóż.– mówi sir Roger – czas na mnie.

– Bóg z tobą, mój panie.

On stoi przez chwilę, badając najmniejszy ton jej głosu.

– Katarzyno...

– Tak, panie?

– Skrzywdziłem cię – zmusza się. v – I co gorsza, zaniedbałem. Jej dłonie wyciągają się ku niemu, jak gdyby poruszały się same. Jego szorstkie ręce zamykają się wokół nich.

– Każdy może się kiedyś pomylić – mówi ona jednym tchem. Ona ośmiela się spojrzeć w jej błękitne oczy.

– Czy dasz mi dowód pamięci? – pyta.

– Za twój bezpieczny powrót...

On opuszcza ręce do jej talii, przyciąga ją ku sobie i krzyczy radośnie:

– I za ostateczne zwycięstwo! Daj mi znak, a złożę całe cesarstwo

u twoich stóp! Ona wyswobadza się, strach pojawia się na jej twarzy.

– Kiedy zamierzasz zacząć szukać naszej Ziemi?

– Cóż to za honor w przekradaniu się do domu, gdy zostawiamy za sobą

wrogie gwiazdy? – W jego słowach dźwięczy duma.

– Boże, dopomóż mi – szepce i ucieka od niego.

On stoi przez dłuższą chwilę, aż dźwięk jej kroków niknie w głębi zimnych korytarzy, po czym odwraca się i odchodzi do swych ludzi.

Mogliśmy

zmieścić

się

w jednym

z większych

statków,

lecz

stwierdziliśmy, że lepiej będzie, jeśli się rozdzielimy. Statki zostały przemalowane przy użyciu wersgorskich materiałów przez chłopca, który posiadał nieco znajomości heraldyki. Teraz były szkarłatne, złote i purpurowe, z mieczami do Tourneville'ów i z angielskimi lwami zdobiącymi jednostkę flagową.

Tharixan pozostał za nami i znaleźliśmy się w owej dziwnej sytuacji, nurkując w więcej wymiarów niż trzy euklidesowe; w coś, co Wersgorowie nazywali "nadświetlną".

Znowu

z każdej

strony

świeciły

gwiazdy

i zabawialiśmy się dawaniem nazw nowym konstelacjom – oto był Rycerz Oracz, Kusza i inne, takie, których miana nie nadają się do tego, by powtórzyć je w tym sprawozdaniu. podróż nie była długa, zaledwie parę dni ziemskich

**–
jak
mogliśmy w przybliżeniu
określić**

**na
naszych
czasomierzach. Pozwoliła nam odetchnąć i aż rwaliśmy się do czynu.**

Zbliżając się do układu planetarnego Bodavant.

Zrozumieliśmy już, że wiele jest kolorów i rozmiarów słońc, mocno ze sobą pomieszanych. Wersgorowie, tak jak ludzie, lubili małe i żółte.

Bodavant był czerwiejszy i zimniejszy, a chociaż jedyna zamieszкана tu planeta nadawała się dla ludzi czy Wersgorów, była dla nich zbyt zimna i ciemna. Stąd też nasi wrogowie nie podbili Jarów, którzy ją zasiedlali, nie dopuszczali tylko, by zdobyli oni większą liczbę kolonii niż posiadali, nim zostali odkryci, oraz zmusili ich do zawarcia jedynie niekorzystnych transakcji handlowych.

Planeta wisiała nad nami jak olbrzymia tarcza, pocętkowana i rdzawa na tle gwiazd, kiedy nadciągnęły ich okręty wojenne. Zgodnie z ich sygnałami nakazaliśmy naszej flotylii przystanąć – to znaczy przestaliśmy przyśpieszać i po prostu zawiśliśmy w przestrzeni na”hiperbolicznej orbicie”, którą

wyznaczył okręt Jarów. Ale te problemy nawigacji niebieskiej wywołują u mnie bóle głowy; wole pozostawić je astrologom i aniołom.

Sir Roger zaprosił admirała Jarów na pokład naszego flagowca.

Używaliśmy oczywiście języka wersgorskiego, ze mną jako tłumaczem, ale przełożę jedynie sens rozmowy, pomijając nużące kluczenie, które miało miejsce.

Przyjęcie zostało przygotowane tak, by zrobić wrażenie na gościach:

wzdłuż korytarza od wejścia aż do górnej kabiny stali zbrojni. Kuznicy w zielonych kubrakach i pończochach przystroili czapki piórami i złożyli broń przed sobą. Zwykli piechurzy wypolerowali kolczugi i płaskie hełmy i uformowali szpaler uniesionych pik; obok nich, tam gdzie pozwalał na to wyższy i szerszy korytarz, błyszczalo dwudziestu jeźdźców w pełnym uzbrojeniu, z proporcami, herbami, piórami i kopiami, dosiadających naszych największych rumaków. Przy ostatnich drzwiach stał łowczy sir Rogera z sokolem na dłoni i sforą dogów u stóp. Brzmiały trąby, dudniły bębny, rżały konie, ujadaly psy, a cały statek rozbrzmiewał krzykiem jakby ze szczerych serc dobiegającym – Bóg i święty Jerzy za miłą Anglię! Wiwat! Jairowie wyglądali na mocno zaskoczonych, lecz szli wzdłuż tego szpaleru do jadalni zamienionej na sale audiencyjną. Obwieszona była najwspanialszymi ze zdobytych przez nas tkanin, a przy końcu stołu, na tronie zbitym pośpiesznie przez naszych cieśli, siedział sir Roger w otoczeniu halabardników i kuszników. Kiedy weszli Jarowie, uniósł złoty puchar wersgorski i wypił ich zdrowie angielskim piwem. Chciał użyć wina, ale ojciec Simon zdecydował się zostawić je do komunii świętej, dowodząc,

że obce diabły nie poznają różnicy.

– Waes naeil! – ozwał się uroczyście sir Roger angielską frazą, którą upodobał sobie, chociaż normalnie wolał używać bliższego mu na co dzień francuskiego.

Jarowie wahali się, aż paziowie wskazali im miejsca tak ceremonialne, jak na dworze królewskim. Odmówilem wówczas różaniec i poprosilem o błogosławieństwo dla obrad. Nie było to – przyznaję – czynione tylko z religijnych przyczyn: wiedzieliśmy, że Jarowie używali jakichś formuł słownych, by przywołać ukryte moce ciała i ducha. Jeśli mogli być wystarczająco zaskoczeni, aby wziąć mą dźwięczną łacinę za bardziej ostentacyjną formę tego samego, to nie było to grzechem, prawda?

– Witajcie, mój panie – rzekł sir Roger. Wyglądał na bardziej wypoczętego i pojawiła się nawet w jego oczach szatańska iskierka, tylko ci, którzy go dobrze znali, mogli odgadnąć, że kryła się za tym zupełna pustka.

– Proszę o wybaczenie z powodu bezceremonialnego wtargnięcia do waszego dominium, ale wieści, jakie przynoszę, nie mogą czekać.

Admirał Jarów pochylił się z napięciem ku przodowi. Był nieco wyższy od człowieka, choć smuklejszy i zgrabniejszy. Miał na ciele szare futro z białą krezą wokół głowy; na twarzy kocie wąsy, oczy czerwone, w sumie jednak dość przypominał człowieka. To znaczy człowieka z tryptyków malowanych przez niezbyt zręcznego malarza. Nosił obcisłe ubranie z brązowego materiału oraz dystynkcje. Ale w porównaniu z naszym przepychem wyglądał, tak on, jak i jego ośmiu towarzyszy, niezbyt ciekawie.

Jego imię, jak się później dowiedzieliśmy, brzmiało Beljad Sor Van. Tak

jak oczekiwaliśmy, słusznym okazało się przypuszczenie, że ten, kto zajmuje się obroną międzyplanetarną, jest też wysoką osobistością w rządzie.

– Nie sądziliśmy, że Wersgorowie zaufają aż tak jakiejś rasie, że uzbroją ją jako swych sprzymierzeńców – powiedział Jar.

– Wcale nie, szlachetny panie – zaśmiał się sir Roger. – Przybywamy z Tharixanu, który właśnie zdobyłem. Używamy zdobycznych statków wersgorskich, aby oszczędzić własne.

Beljad siedział, jakby kij połknął, a jego futro zjeżyło się z podniecenia.

– Jesteście więc inną rasą międzygwiazdną? – krzyknął.

– Nazywają nas Anglikami – rzekł wymijająco sir Roger. Nie chciał okłamywać potencjalnych sprzymierzeńców bardziej, niż było to konieczne, gdyż jeśli by to wykryli, ich oburzenie mogłoby okazać się kłopotliwe. – Nasi panowie posiadają rozległe włości zagraniczne, takie jak Ulster, Leinster, Normandia, ale nie będę was męczył katalogiem planet.

Tylko ja zauważyłem, że właściwie nie powiedział, iż te hrabstwa i księstwa są planetami.

– Mówiąc otwarcie, nasza cywilizacja jest bardzo stara; zapisy sięgają więcej niż pięć tysięcy lat wstecz. – Użył wersgorskiej miary czasu, uprzednio przeliczając, a któż zaprzeczy, że Pismo Święte nie ukazuje wydarzeń od czasów Adama?

Na Beljadzie wywarło to mniejsze wrażenie, niż się spodziewaliśmy.

– Wersgorowie chwalą się tylko dwoma tysiącami lat wyraźnie ustalonej historii, ponieważ ich cywilizacja odbudowała się na nowo po ostatniej niszczącej wojnie – powiedział. – Jarowie zaś posiadają wiarygodny zapis

dziejów obejmujących ostatnie osiem milionów lat.

– Od jak dawna latacie w Kosmosie? – zapytał sir Roger.

– Jakieś dwa wieki.

– Aha. Nasze najwcześniejsze eksperymenty tego rodzaju odbyły się... jak dawno, bracie Parvusie?

– Jakie trzy i pół tysiąca lat temu w miejscu o nazwie Babel – powiedziałem im.

Beljad głośno przełknął ślinę, a sir Roger ciągnął bez zająknięcia:

– Wszechświat jest tak duży, że rozrastające się królestwo angielskie dopiero niedawno natrafiło na dominium wersgorskie. Nie zdając sobie sprawy z naszej potęgi to oni zaatakowali nas bez uprzedzenia. Znacnie zresztą ich zapęd do walki; my sami zaś jesteśmy rasą pokojową. –

Dowiedzieliśmy się od więźniów, którzy mówili o tym z pogardą, że republika Jarów nie uznaje wojen i nigdy nie skolonizowała planety, która już była zamieszkana. Sir Roger złożył ręce i uniósł oczy ku górze. – Jednym z naszych podstawowych przykazań jest”Nie zabijaj”, ale większym grzechem jest pozwolić, aby tak okrutna i niebezpieczna siła jak Wersgorowie nadal mordowała bezradne ludy.

– Hm – Beljad potarł swe porośnięte futrem czoło. – Gdzie leży ta wasza Anglia?

– No, no... – mruknął sir Roger. – Nie oczekujecie chyba, że powiemy to nawet najbardziej szanowanym cudzoziemcom, zanim osiągniemy, porozumienie. Sami Wersgorowie nie wiedzą tego, jako że zdobyliśmy ich statek zwiadowczy. Moja ekspedycja przybyła tu, by ich ukarać i zebrać

informacje. Jak powiedziałem, opanowaliśmy Tharixan bez większych strat, nasz monarcha nie zamierza jednak ingerować w sprawy, które interesują również i inne istoty inteligentne, bez skonsultowania się z nimi.

Przysięgam, że król Edward II nigdy nie śnił o czymś takim. Bardzo bym chciał, żebyście wy, jak i inni, którzy ucierpieli z rąk wersgorskich, przyłączyli się do mnie w krucjacie, która rzuci ich na kolana, a przy okazji wy zdobędziecie prawo do sprawiedliwego i uczciwego podziału ich cesarstwa między nas.

– Czy jesteś, jako dowódca floty, upoważniony do prowadzenia takich negocjacji? – w głosie Beljada czuło się niedowierzenie.

– Panie, nie jestem byle szlachetką – odparł sztywno baron. – Moje urodzenie jest tak wysokie jak każde w twym królestwie. Mój przodek o imieniu Noe był kiedyś admirałem połączonych flot mojej planety.

– To wszystko dzieje się tak nagle – zaczął się wycofywać Beljad – i jest niesłychane, że nie możemy... nie mogę... trzeba to przedyskutować...

– Pewnie – mój pan podniósł głos tak, że aż zadźwięczało w komnacie. –

Tylko nie marnujcie zbyt wiele czasu, szlachetni panowie. Ofiarowuję wam szansę uzyskania pomocy w zniszczeniu barbarzyństwa wersgorskiego, którego istnienia Anglia nie ścierpi. Jeśli będziecie dzielili z nami brzemie wojny, podzielicie owoce pokoju; w innym przypadku my, Anglicy, będziemy zmuszeni okupować całe dominium wersgorskie, albowiem ktoś musi utrzymywać w nim porządek. Proponuję, przyłączcie się do krucjaty pod moim dowództwem i niech żyje zwycięstwo!

ROZDZIAŁ XVI

Jarowie, podobnie jak inne wolne narody, nie byli prostaczkami.

Zaprosili nas do wylądowania na swojej planecie. Dziwna to była gościna, całkiem jak w odwiecznej Krainie Elfów. Pamiętam smukłe wieże i łączące je ażurowe mosty; miasta, gdzie budynki i parki tworzyły ogromne ogrody, łódki, co kołysały się na lśniących jeziorach, uczonych, którzy odziani w togi i zwoje dysputowali ze mną o nauce angielskiej. Pamiętam wielkie laboratoria alchemiczne i muzykę, wciąż powracającą w moich snach. Ale nie ma to być księga geograficzna; zresztą najbardziej nawet powściągliwy opis tej starożytnej nieludzkiej cywilizacji byłby dla przeciętnego angielskiego rozumu bardziej jeszcze dziwaczny niż fantazje osławionego Wenecjanina Marco Polo.

Wodzowie Jarów oraz ich mędrcy i politycy starali się, bardzo zresztą dwornie, wydobyć od nas informacje. W tym samym czasie wysłali pośpiesznie ekspedycję na Tharixan, by naocznie sprawdzić, co tam się wydarzyło. Lady Katarzyna przyjęła ich z honorem i dopuściła do rozmów z dowolnym Wersgorem. Ukryła tylko Branithara, gdyż on mógłby powiedzieć zbyt wiele prawdy. Pozostali, nawet Huruga, nie wiedzieli b nas nic prócz niezbyt jasnych wspomnień z błyskawicznego i miazdzącego ataku. Nie znając różnic w ludzkim wyglądzie nie zdawali sobie sprawy, że garnizon Darova był obsadzony przez najsłabszych z nas. Policzyli tylko wszystkich i nie mogli dać wiary, że tak małą siłą zdolaliśmy to wszystko osiągnąć. Z – pewnością mieliśmy w odwodzie jakieś nieznanne moce! Gdy ujrzeli naszych pasterzy, jeźdźców, kobiety szykujące jadło na ogniskach, z łatwością przelknęli wiadomość, że nade wszystko cenimy życie na łonie

natury, takie zresztą były ich własne ideały.

Mieliśmy szczęście, że bariera językowa skazywała ich tylko na to, co mogli oglądać. Uczący się wersgorskiego młodzieńcy opanowali jak dotąd zbyt mało słów jak na rozmowę. Dzięki Bogu! W przeciwnym razie wielu spomiędzy gminu (i niejeden z możliwych) wygadałoby się o trwodze i niewiedzy i żebrałoby o zabranie ich na powrót do domu. Z konieczności tłumacząc wszystkie rozmowy z Anglikami mogłem je-kontrolować. A ja przekazywałem tylko radosną beczelność sir Rogera.

Ten nie taił przed nimi, że wkrótce spadnie na Darowę rozwścieczona flota Wersgorów. Chęłpil się tym nawet. Twierdził, iż jego pułapka jest zastawiona, a jeśli Bodą i pozostałe planety nie pomogą mu jej zamknąć, będziemy zmuszeni zwrócić się po pomoc do Anglii.

Wizja armady całkowicie nieznanego królestwa, wkraczającej w ich przestrzeń, niepokoiła przywódców Jarów. Nie ludzę się – niektórzy z nich brali nas za zwykłych awanturników, może nawet banitów, co w żaden sposób nie mogli liczyć na pomoc z rodzinnych stron, ale inni musieli przekonywać ich w następujący sposób:

– Czy odważymy się stać z boku i nie brać udziału w tym, co ma się wydarzyć? Nawet jeśli to piraci, nie można zaprzeczyć, że podbili całą planetę i nie okazują żadnego lęku przed imperium wersgorskim. W każdym razie trzeba przygotować się na wypadek, gdyby Anglia – wbrew ich zapewnieniom – okazała się agresywna nie mniej od niebieskoskórych. Nie byłoby lepiej wspomóc tego Rogera i przy sposobności samemu się wyzwolić, opanować i złupić trochę planet? Inną możliwością może być tylko

sprzymierzenie się z Wersgorami przeciw niemu, a to jest nie do pomyslenia!

Na domiar złego wyobraźnia Jarów została wielce pobudzona. Widzieli sir Rogera i jego towarzyszy galopujących ich cichymi alejami, słyszeli o zwycięstwie odniesionym nad ich odwiecznymi wrogami. Ich kultura, z dawna oparta na wiedzy o niewielkiej tylko części wszechświata, musiała ich przekonać, iż poza zasięgiem ich map istnieją starsze i silniejsze rasy. Zatem gdy usłyszeli nawoływanie do wojny, zapalili się i wrzaskliwie się jej dopominali. Bodą była prawdziwą republiką, niepodobną do wersgorskiej uludy, toteż głos ten rozległ się szerokim echem w parlamencie. Ambasador wersgorski protestował i groził zniszczeniem Body. Lecz że był z dala od domu i jego wieści potrzebowały długiego czasu na dotarcie do miejsca przeznaczenia, więc nikt na to nie zważał, a tłum obrzucił kamieniami rezydencje dyplomaty.

Sam sir Roger wiódł rozmowy z dwoma innymi ambasadorami gwiezdnych narodów Ashenkoghli i Pr?+tanów. Te dziwne znaki w nazwie drugiego narodu są moim własnym wynalazkiem i mają oddawać następujące po sobie gwizd i pomruk.

Wszystkie te rozmowy były do siebie bardzo podobne, wystarczy więc, że przytoczę jedną z nich. Jak zwykle prowadzona była po wersgorsku. Miałem więcej niż zwykle kłopotów z tłumaczeniem, jako że Pr?+tanin znajdował się w pudle zawierającym niezbędne mu ciepło i trujące powietrze i mówił przez przekaźnik głosu, a na dodatek z akcentem gorszym od mojego. Nigdy nie starałem się nawet poznać jego imienia ani rangi, bo to dla ludzkiego

umysłu wymagałoby pojęć subtelniejszych niż księgi Majmonidesa.

W myślach nazywałem go Trzecim Mistrzem Północno-Zachodniego Roju,
a na własny użytek nadałem mu. imię Ethelbert.

Poproszono nas do błękitnego, chłodnego pokoju położonego wysoko
nad miastem. Podczas gdy ledwie widoczne przez szkło pudełka mackowate
kształty Ethelberta wiły się w formalnych uprzejmościach, sir Roger
rozglądał się naokoło.

– Szerokie okna i do tego rozwarte jak wrota stodoły – mruczał. – Co za
okazja! Wybornie by się atakowało to miejsce. Na początku rozmowy
Ethelbert wyznał:

– Nie mam prawa sam zobowiązać Rojów do żadnej polityki. Mogę tylko
wysłać im swoje rekomendacje. Jednak ze względu na to, że mój lud ma
umysły mniej zindywidualizowane niż zwykle to bywa, mogę dodać, że
rekomendacje będą mieć duże znaczenie. Równocześnie mnie samego także
jest trudniej przekonać.

To już rozumieliśmy. Ashenkoghlowie zaś byli podzieleni na klany, a ich

ambasador

był

przywódcą

jednego

z nich

i mógł

na

własną

odpowiedzialność zwołać flotę. To tak uprościło nasze obrady, że dopatrywaliśmy się w tym palca Opatrzności. Ośmielę się też rzec, iż pewność siebie, jaką przy tym zdobyliśmy, była cennym nabytkiem.

– Znasz, drogi panie, argumenty przedstawione przez nas Jarom – odparł sir Roger. – Są one nie mniej stosowne dla Pur... pur.. czy jak tam, na Panienkę Najświętszą, nazywa się ta wasza planeta.

Czulem rozdrażnienie w stosunku do barona, który zrzucił na mnie cały ciężar rozmowy i uprzejmości w dobieraniu słówek. Wersgorski był językiem tak barbarzyńskim, że nadal nie mogłem w nim odpowiednio myśleć. Gdym tedy tłumaczył francuszczyznę sir Rogera, najpierw przekładałem jego słowa na angielski z moich czasów chłopięcych, potem na dostojne frazy łacińskie, by na ich podstawie budować zdanie wersgorskie, a te Ethelbert tłumaczył w swym umyśle na pr?+tański... Cudowne są dzieła boże.

– Roje wiele ucierpiały w przeszłości – przyznał ambasador. –

Wersgorowie ograniczają ruchy naszej floty i pozaplanetarne włości, i domagają się wielkich danin w szlachetnych metalach, ale nasz własny świat jest dla nich bezużyteczny, a zatem nie mamy powodu lękać się całkowitego podboju, tak jak może on grozić Bodzie i Ashenkowi. Po co mamy prowokować ich gniew?

– Te stworzenia nie znają pojęcia honoru, więc mu powiedz, że jeśli pokonamy Wersgorów, będą zwolnieni od wszystkich ograniczeń i danin.

– Oczywiście – początek odpowiedzi był chłodny. – Jednak zysk nie jest tak duży, by równoważyć ryzyko zbombardowania planety i jej kolonii.

– I to ryzyko może być niewielkie, jeśli wszyscy przeciwnicy

Wersgorixanu zaczną działać wspólnie. Zbyt to zajmie wroga, by mógł podjąć ofensywę.

– Takie sprzymierzenie jeszcze nie istnieje.

– Mamy powody, by wierzyć, że obecny tu przywódca Ashenkoghlów planuje przyłączyć się do nas. Jeśli tak, to pozostałe klany uczynią podobnie, choćby po to, by on sam nie zyskał nadmiernej władzy.

– Panie – zaprotestowałem po angielsku – wiesz, że ten Ashenk daleki jest o ryzykowania swojej floty.

– Nie szkodzi, powtórz temu potworowi, com powiedział.

– Mój panie, to nie jest prawda!

– Sprawimy wszakże, że nie będzie też łgarstwem. Zakrztusiłem się taką kazuistyką, ale posłusznie tłumaczył. Ethelbert na to:

– Na czym opierasz swój sąd? Ów Ashenk jest znany z ostrożności.

– Naturalnie. – Żał mi było, że spokojny ton sir Rogera marnował się dla tych nieludzkich uszu. – Dlatego właśnie nie rozgłasza swoich zamiarów.

Nie wszyscy jednak w jego otoczeniu zdołają się oprzeć i mogą dać do zrozumienia...

– To należy sprawdzić – stanowczo rozstrzygnął Ethelbert. Prawie mogłem przeniknąć jego myśli: zapręgnie oto do pracy swych szpiegów, wynajętych Jarów.

Pośpieszyliśmy w inne miejsce i wznowiliśmy rozmowy z młodym Ashenkiem. Ten porywczy centaur chciał wojny, w której mógł przecież zdobyć sławę i bogactwo. Wyjaśnił szczegóły organizacji, prowadzenia

rejestrów, komunikacji... wszystko, co było potrzebne sir Rogerowi. Potem baron udzielił mu wskazówek, jakie dokumenty należy sfalszować i podrzucić agentom Ethelberta, jakim słowem pozwolić wymknąć się z pijanych ust, jakie niezręczności popełnić przy próbach przekupywania Jarów... Niebawem wiedzieli wszyscy, oprócz samego ambasadora, że flota Ashenkoghli planuje przyłączyć się do nas.

Ethelbert zatem wysłał na Pr?+t zalecenie przyłączenia się do wojny.

Oczywiście zrobił to w sekrecie, ale sir Roger przekupił inspektora poczty dyplomatycznej Jarów, któremu obiecano cały archipelag na Tharixan. Była to sprytna inwestycja mego pana, jako że umożliwiła mu pokazanie owej tajnej przesyłki dyplomacie Ashenkoghli. A ten, przekonawszy się, jakie wielkie zaufanie. pokłada w naszej sprawie Ethelbert, wnet posłał po swoją flotę i napisał do sprzymierzonych klanów o poparcie.

Wywiad wojskowy Body wiedział już, co w trawie piszczy. Jarowie nie mogli pozwolić by Pr?+tanie i Ashenkoghli zebrali tak bogate żniwo, a oni sami pozostali z boku. Dlatego uradzili przyłączyć się do sprzymierzonych.

Odpowiednio poinstruowany parlament wypowiedział wojnę Wersgorom.

Sir Roger szczyrzył zęby od ucha do ucha.

– To było dziecinnie łatwe – odkrzykiwał wychwalającym go oficerom. –

Wystarczyło tylko dowiedzieć się, jak wszystko tu się kręci, a to nigdy nie było sekretem. Gwiezdne narody wpadły w pułapkę, jaka by nigdy nie zwiodła najgłupszego z niemieckich książątek.

– Czy to możliwe, panie? – zastanowił się sir Owain. – Są starsi, mądrzejsi i silniejsi niż my.

– Zgoda, starsi i silniejsi. Ale nigdy mądrzejsi. – Baron miał tak dobry humor, że nawet do tego rycerza zwracał się ze szczerą przyjaźnią. – Nie mądrzejsi. Kiedy trzeba intrygi, nie jestem w tym takim mistrzem jak Włosi, ale ci tutaj są zupełnie jak dzieci.

A czemu? Jest na Ziemi bez liku narodów i panów feudalnych, od wieków wojujących ze sobą. Czemu mieliśmy tak wiele wojen z Francją? Bo książę andegaweński był w jednej osobie Francuzem i suwerennym królem Anglii! Pomyślcie, do czego to doprowadziło, a jest to tylko drobny przykład.

Z konieczności poznaliśmy wszelkie łotrostwa istniejące na-Ziemi.

Tutaj od wiek wieków jedyną prawdziwą potęgą byli Wersgorowie.

Dokonywali podbojów tylko jednym sposobem – niszczyli rasy nie posiadające odpowiedniej broni, siłą zaś narzucali swoją wolę trzem innym narodom

posiadającym

niejakie

umiejętności

wojenne.

Te,

ubezwłasnowolnione., nawet nie próbowały spiskować przeciw zwycięzcom.

Taka sytuacja nie wymagała nigdy większego wojska ani dyplomacji niż trzeba do zabawy w śnieżki. Więc i nie trzeba mi było wielkich zdolności, by wykorzystać prostactwo, chciwość, narastający gniew i rywalizację.

– Jesteście zbyt skromni, panie – uśmiechnął się sir Owain.

– Ależ! – ukontentowanie barona zniknęło. – Szatan ma w opiece takie

sprawy. Jedyne naprawdę ważne jest to, że my tu sobie będziemy siedzieć i dusić się do czasu ruszenia ich floty. A w tym czasie wróg cały czas jest w drodze!

Zaiste, był to straszliwy czas. Nie mogliśmy opuścić Body i lecieć do fortecy, do naszych bliskich, ponieważ przymierze było wciąż nietrwale/ Setki razy sir Roger musiał je naprawiać i uciekać się przy tym do środków, za które w przyszłym życiu wiele mu przyjdzie zapłacić. Spędzaliśmy czas, jak się dało; studiując historię, języki, geografię (czy może: astrografię?) i mechanikę. Te ostatnie studia czynione były pod pretekstem porównywania miejscowych urządzeń z naszymi, które naturalnie były o wiele lepsze. Szczęśliwie (aczkolwiek do szczęścia już zdążyliśmy się przyzwyczaić) sir Roger wyludził od oficerów mapy i dokumenty jeszcze przed opuszczeniem Tharixanu, a te dotyczyły zdobyczej broni, jeszcze nie znanej sprzymierzeńcom. I tak mogliśmy pokazać jakąś szczególnie skuteczną ręczną broń palną oraz bombę i chlępić się, że to angielski oręż, pilnie przy tym dbając, by żaden z obserwatorów nie miał okazji oglądać ich zbyt dokładnie. Tej nocy, gdy powrócił łącznikowy statek Jarów z wieścią o przybyciu wrogiej armady na Tharixan, sir Roger samotnie udał się do swej komnaty. Nie wiem, co tam zaszło, ale nazajutrz miecz barona wymagał naostrzenia, a wszystkie meble leżały w drzazgach.

Bogu dzięki, że skończyło się oczekiwanie. Flota Bodavantu stała już zgromadzona na orbicie. Przybyło jeszcze kilkadziesiąt smukłych krążowników z Ashenku. Niebawem pojawiły się pudełkowate maszyny z trującego Pr?+t. Ruszyliśmy do walki.

Po przedarciu się przez wrogą flotę i sforsowaniu atmosfery spojrzałem na Tharixan. Pierwsze wrażenie zrodziło we mnie wątpliwości, czy zostało tam jeszcze cokolwiek do uratowania. Setki mil lądu leżały szerniale, porozrywane wybuchami i wyludnione. Tam, gdzie niedawno uderzył pocisk, jeszcze płonęły stopione skały. Delikatna śmierć, wyczuwalna tylko przez instrumenty, wyjałowila cały kontynent i przez całe lata miała tam pozostać.

Aliści Darova była tak zbudowana, że mogła się podobnym siłom oprzeć, lady Katarzyna zaś dobrze ją zaopatrzyła. Ujrzałem wersgorską flotyllę śmigającą nisko, tuż ponad polem siłowym twierdzy. Ich pociski wybuchały w pobliżu, roztopiając zewnętrzne zabudowania, ale nie sięgając wnętrza. Osmalona ziemia rozwarła się: armaty z szybkością języków żmii plunęły błyskawicami i cofnęły się – a trzy statki wersgorskie obróciły się w zgliszcza, powiększając rumowisko powstałe podczas szturmu z lądu. Potem nie widziałem już osnutej dymami Darovy – walka przeniosła się na powrót w przestrzeń, nad nami bowiem znajdowały się wszelkie siły Wersgorów.

Dziwna to była bitwa. Toczyła się w niewyobrażalnym przestworzu przy użyciu snopów energii, pocisków artyleryjskich i automatycznych rakiet. Statkami dowodziły sztuczne mózgi; manewrowały nimi tak szybko, iż jedynie sztucznie wytwarzana siła ciężenia chroniła załogi od rozmazania się po grodziach. Kadłuby rozpadały się od wybuchów, ale nie mogły zatonać w bezwietrznej przestrzeni kosmicznej, więc uszkodzone segmenty odcinało się od reszty kadłuba, która dalej brała udział w walce.

Tak wojna kosmiczna wyglądała zwykle, ale sir Roger wprowadził pewną nowość. Przeraziła ona admirałów jarskich, ale i tak w pewnym sensie było.

W rzeczywistości zrobił to ze strachu, że jego ludzie mogą zdradzić brak umiejętności w posługiwaniu się piekielną bronią.

Innowacja barona polegała na tym, że rozmieścił wszystkich zbrojnych na dużej liczbie małych, bardzo szybkich i zwrotnych statków. Plan był wysoce niekonwencjonalny i miał prowadzić do kompletnego oglupienia przeciwnika, tak by pozwolił sobie narzucić odpowiednie pozycje. Kiedy to się stało, jednostki sir Rogera wcisnęły się w serce floty wersgorskiej.

Utraciliśmy kilka z nich, lecz pozostałe kontynuowały lot aż do okrętu flagowego wroga. Było to monstrum długie bez mała na mile, tak wielkie, że mogło pomieścić generatory pół siłowych. Anglicy podziurawili pociskami kadłub, po czym wdarli się na pokład w pancernych kombinezonach kosmicznych ozdobionych herbami rycerskimi. Uzbrojeni byli w miecze, halabardy, topory i łuki oraz różne rodzaje broni palnej.

Nie zdołali opanować całego labiryntu korytarzy i kabin, ale rozochocili się w boju, tutejsi żeglarze bowiem nie mieli doświadczenia w walce wręcz, toteż straty zadali nam niewielkie. Nasi przy okazji narobili takiego zamieszania, że niechcący znacznie pomogli w ostatecznym zwycięstwie. Zresztą nie mam pewności, czy było to zwycięstwo. Załoga okrętu porzuciła go; opuścił statek także oddział sir Rogera, na chwilę przed tym, jak kadłub rozpadł się zaminowany, jak myślę, przez Wersgorów.

Tylko Bóg i bardziej wojowniczy spośród świętych wiedzą, czy ta akcja zadecydowała. Nieprzyjacielska flota przeważała liczbą i uzbrojeniem, toteż

wszelkie zdobycze liczyły się podwójnie. Z drugiej strony nasz atak był nieoczekiwany; złapaliśmy wroga między nami a Darową, skąd szły w przestrzeń największe pociski, niosąc śmierć i zniszczenie.

Nie mogę opisać wizji świętego Jerzego, jako że nie było mi dane jej oglądać, lecz wielu statecznych i godnych zaufania rycerzy przysięgało, iż widzieli tego świętego patrona swojego stanu jadącego Drogą Mleczną w blasku gwiazd i przeszywającego lancą statki wroga w miejsce smoka.

Niech i tak będzie.

Po wielu godzinach, których nie pamiętam wyraźnie, Wersgorowie ulegli. Choć utracili blisko ćwierć swojej floty, nie uciekali w panice.

Wycofywali się w szyku, a my nie ścigaliśmy ich daleko.

Krążyliśmy

nad

poczerniałą

Darową.

Sir

Roger

i przywódcy

sprzymierzonych małym statkiem wylądowali w głównej hali podziemnej.

Garnizon angielski, ponury, wyczerpany po wielodniowej walce wznosił anemiczny okrzyk. Lady Katarzyna, by nie uchybić honorowi, wzięła długą kąpiel, włożyła najlepsze szaty i weszła z królewskim majestatem, by powitać oficerów.

Jednak gdy w migotliwym świetle lucywa ujrzała swego męża stojącego

w osmalonym kombinezonie, zachwiała się.

– Panie...

On zdjął swój błyszczący hełm. Przewody powietrzne nieco zawadzały, gdy rycerskim gestem usiłował wsadzić go pod ramię. Przyklęknął przed nią.

– Nie! – krzyknął. – Nie mów nic, mnie raczej pozwól rzec:

“Moja pani i miłości”. Ona podeszła bliżej, stąpając jak we śnie.

– Czy zwycięstwo jest twoje?

– Nie, twoje.

– A teraz...

Wstał, krzywiąc się, że przypomina mu się o obowiązkach.

– Obrady – powiedział. – Naprawy zniszczeń wojennych, budowa nowych statków, zorganizowanie większej armii. Intrygi między sprzymierzonymi, podnoszenie ducha załamanych. I walka, ciągła walka, aż z boską wolą i pomocą niebieskie twarze zostaną zapędzone na swoją ojczystą planetę i poddadzą się... – Zamilkł; a jej twarz utraciła swój cudowny, żywy kolor. – Ale dzisiejszej nocy, moja pani – rzekł niezręcznie, choć z pewnością ćwiczył to wielokrotnie – myślę, że zasłużyliśmy, by pozostać sami, abym mógł cię uwielbiać.

– Czy sir Owain Montbelle żyje? – zapytała drżącym głosem. Gdy nie powiedział: nie, przeżegnała się, a po jej wargach przemknął blady uśmiech.

Następnie powitała sprzymierzonych dowódców podając im dłoń do ucałowania.

ROZDZIAŁ XVII

Przechodzę teraz do najsmutniejszej części tej historii, najtrudniejszej

do opisania. Nie byłem przy tym obecny, jeśli nie liczyć samego finału.

Stało się tak, ponieważ sir Roger rzucił się na ową krucjatę, jakby od czegoś uciekał – co częściowo było prawdą – mnie zaś porwało to jak liść targany wiatrem. Byłem jego tłumaczem, ale w chwili gdy nie mieliśmy nic innego do roboty, stawałem się jego nauczycielem i uczyłem go wersgorskiego, aż me biedne, słabe ciało całkiem opadało z sił. Ostatnie, co widywałem zwykle, nim zapadałem w sen, było igranie blasku świecy na wynędzniałym obliczu mego pana. Często wzywał jarskiego doktora od języków, a ten uczył go do świtu. Nie minęło dzięki temu wiele tygodni, a mój pan umiał biegle przeklinać w obu mowach.

Tymczasem poganiał swych sprzymierzeńców prawie tak samo intensywnie jak siebie samego. Wersgorom nie można było dać szansy na pozbieranie się; należało atakować planetę za planetą, niszczyć i obsadzać własnymi ludźmi ich bazy, tak aby wróg nie zdołał nawiązać równej walki. Dużą pomocą w tym byli tubylcy, których Wersgorowie zniewolili. Z reguły wystarczyło dać im broń i przywódcę, a już atakowali swych panów z takim zapalem, że ci ostatni przybiegali błagając o ochronę. Jarowie, Ashenkoghlowie i Pr?+tanie byli przerażeni, nie mając żadnego doświadczenia w wojnie partyzanckiej; sir Roger zaś walczył swego czasu z zakierią we Francji. Oszołomieni współdowodzący coraz bardziej akceptowali jego i tak praktyczne przywództwo.

Przyczyny i skutki tego, co się wydarzyło, są zbyt złożone, wersje wydarzeń różnie są przedstawiane, zależnie od planety i trudno dokładnie je opisywać w tej relacji. Zasadniczo na każdej zamieszkaney planecie

Wersgorowie zniszczyli zastaną kulturę. Teraz z kolei runął system wersgorski i w taką próżnię, jaką stała się anarchia, bezbożność, warcholstwo, głód, ciągła groźba powrotu niebieskich twarzy z pragnieniem zniszczenia naszego garnizonu – w to wszystko wkroczył sir Roger. Miał jednak rozwiązanie dla owych tarapatów; sprawdzony w Europie podczas wielu podobnych do siebie stuleci po upadku Rzymu system feudalny.

Ale kiedy właśnie kładł kamień węgielny na podwaliny zwycięstwa, ów pokruszył mu się w dłoniach. Niech Bóg ześle spokój na jego duszę! Nie było we Wszechświecie waleczniejszego, bardziej godnego męża. Nawet teraz, pod koniec mego żywota, łzy napływają mi jeszcze do oczu i rad bym opuścił ową część kroniki. Mógłbym być usprawiedliwiony, jako że sam widziałem niewiele, uczciwość jednak mi nie pozwalała.

Ci, którzy zdradzili swego pana, nie działali szybko i popełnili błędy; gdyby sir Roger nie był ślepy na wszystkie znaki ostrzegawcze, nigdy by się to nie wydarzyło. Dlatego też nie poprzestanę na opisie suchych faktów, ale wrócę do dawnej (słusznej, jak sądzę) praktyki zmyślenia całych scen, by ludzie, którzy już obrócili się w proch, mogli znowu ożyć i dali się poznać jako nie tylko zwykłe łotrzyki, ale też upadłe dusze, nad którymi Bóg może będzie miał zmiłowanie, gdy czas nadejdzie.

Zacząło się na Tharixanie; flota właśnie odleciała, by zająć pierwszą kolonię wersgorską z całego szeregu podbitych w trakcie kampanii. Darové obsadziła załoga złożona z Jarów, a tym angielskim kobietom, dzieciom i starcom, co się tak dzielnie spisali podczas obrony, dana została taka nagroda, jaka leżała w mocy sir Rogera: skierował ich na wyspę, gdzie

wypasało się nasze bydło. Tam mogli mieszkać w borach i na polach, wznosić domostwa, wypasać trzodę, polować, siać i zbierać plony. Prawie jak w domu. Lady Katarzyna, która sprawowała tam rządy, zatrzymała przy sobie Branithara – nie tylko dlatego, by nie dać mu okazji do wydania nas przed Jarami, lecz również i po to, by uczył ją swego języka. Miała też dla siebie mały, szybki statek – na wszelki wypadek. Jarom zaś odradzano składanie wizyt, by nie poczynili zbyt dokładnych obserwacji.

Był to czas pokoju, wyjąwszy stan serca mojej pani, zaczął się bowiem dla niej wielki smutek po odjeździe sir Rogera. Spacerowała po ukwieconych łąkach słuchając szumu wiatru wśród drzew w towarzystwie pary służek. W lesie rozbrzmiewały głosy, dźwięki siekier, szczekanie psa – lecz jej zdawały się tak obojętne i odległe jak we śnie.

Nagle zatrzymała się. Przez chwilę spoglądała tylko bez słowa, a po sekundzie dotknęła krucyfiks na piersi.

– Mario, ulituj się.

Jej służki, dobrze ułożone, usunęły się, by nie podsłuchiwać.

Z polany przykuśtykał sir Owain Montbelle ubrany w swe najbardziej pstre szaty i tylko miecz przypominał o trwającej wojnie. Kula, na której się wspierał, niewiele zakłócała jego pełne gracji ruchy, gdy machnął zamasyście swym beretem z piórami.

– Och! – wykrzyknął – nagle to miejsce stało się Arkadią, a stary Hob, świniopas, którego właśnie

spotkał,

niebiańskim

Apollinem

wygrywającym na harfie hymn dla owej wspaniałej wróżki, Wenery.

– Cóż się dzieje? – oczy lady Katarzyny pobłękitniały z konsternacji. –

Czy flota wróciła?

– Nie. – Sir Owain wzruszył ramionami. – Należy winić mą wczorajszą

niezręczność; bawiłem się, grałem w piłkę i potknąłem się. Zwicnąłem

sobie kostkę, która teraz tak słaba jest i czuła, że byłbym bezużytecznym

w bitwie. Z konieczności przekazałem dowództwo młodemu Hughowi

Thorne'owi i przybyłem tutaj. Teraz muszę czekać, aż wyzdrowieję, a potem

pożyczyć statek z jarańskim pilotem i dołączyć.

Katarzyna próbowała powiedzieć coś rozsądnego:

– Podczas... lekcji języka... Branithar nadmieniał, że posiadają osobiście

doskonałą wiedzę medyczną. – Splonęła rumieńcem. – Ich soczewki mogą

zajrzeć nawet do środka żyjącego ciała... oni wstrzykują leki, co leczą

najgorsze nawet choroby w ciągu paru dni...

– Myślałem o tym – przyznał sir Owain – gdyż nie odpowiada mi rola

marudera w tej wojnie. Ale przypomniałem sobie surowe zakazy mego pana,

gdyż cała nadzieja nasza polega na utrzymaniu sprzymierzeńców

w mniemaniu, że jesteśmy tak samo uczeni, jak i oni.

Ścisnęła mocniej krucyfiks.

– Nie poprosiłem więc o pomoc ich medyków – kontynuował. –

Powiedziałem im, że chwilowo muszę zostać, by załatwić pewne sprawy,

i będę nosił ową kulę jako karę za grzechy. Kiedy natura mnie uzdrowi, odjadę, chociaż prawdę mówiąc, odejść od ciebie, to odejść od własnego serca.

– Czy sir Roger wie?

Przytaknął i szybko zmienił temat. To przytaknięcie było wierutnym kłamstwem. Sir Roger nie wiedział. Nikt z jego ludzi nie odważył się go – o tym powiadomić. Ja mógłbym się ośmielić i to zrobić, gdyż nie uderzyłby duchownego, lecz i ja nie miałem o niczym pojęcia. Odkąd baron unikał towarzystwa sir Owaina i miał dość innych problemów zaprzatających mu umysł, nie myślał o nim. Sądzę, że w głębi duszy nawet nie chciał myśleć.

Nie mogę powiedzieć z całą pewnością, czy sir Owain rzeczywiście uszkodził sobie kostkę. Byłby to jednak dziwny zbieg okoliczności. Wątpię jednak, czy zaplanował szczegółowo swą ostateczną zdradę. Najpewniej chciał porozmawiać jeszcze z Branitharem i czekać na rozwój wypadków.

Przybliżył się do Katarzyny, śmiejąc się dźwięcznie.

– Zanim odjadę – powiedział – niech mi wolno będzie błogosławić ten wypadek.

Opuściła wzrok i zadrżała.

– Dlaczego?

– Myślałem, że wiesz. – Ujął ją za rękę. Cofnęła ją.

– Błagam cię, pamiętaj, że mój mąż jest na wojnie.

– Nie zrozum mnie źle! – wykrzyknął. – Wolalbym umrzeć, niż stracić honor w twoich oczach.

– Nie mogłabym... źle pojąć... tak dworskiego rycerza.

– Czy to wszystko, czym dla ciebie jestem? Dworski tylko? Zabawny?

Blazen na chwile twego zmęczenia? Cóż, lepszy blazen Katarzyny niż kochanek Wenus. Pozwól więc, że cię zabawię – i zaczął jasnym głosem wyśpiewywać pochwalną canzonę.

– Nie. – Odsunęła się od niego. – Ja... przysięgałam.

– Na dworze miłości – powiedział – jedno tylko jest zobowiązanie, sama miłość. – Blask słońca rozświetlił mu włosy.

– Mam dwoje dzieci, o których trzeba mi myśleć – błagała.

Posmutniał.

– Zaiste, moja pani, często kołysałem Roberta i małą Matyldę na kolanach... i ufam, że będę mógł jeszcze to robić, jeśli Bóg pozwoli.

Spojrzała na niego ponownie, niemal kuląc się.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Och, nic. – Spojrzał na szumiące drzewa, których liście miały kształt i kolor nie spotykany nigdzie na Ziemi. – Nie odważyłbym się na niełojalność.

– Ale dzieci! – Tym razem to ona ujęła jego dłoń. – W imię Chrystusa święte, Owainie, jeśli wiesz cokolwiek, mów!

Odwrócił się do niej swym pięknym profilem. – Nie mam żadnych sekretów, Katarzyno – powiedział. – Zapewne potrafisz lepiej osądzić tę sprawę niż ja. Lepiej znasz barona.

– Czy ktokolwiek go zna? – spytała z goryczą..

– Zdaje mi się, że jego marzenia są coraz śmielsze z każdym nowym wydarzeniem. Najpierw wystarczało mu lecieć do Francji i przyłączyć się do

króla, potem chciał wyzwolić Ziemię Świętą. Złym trafem tutaj przywiedziony, zadziwiał w sposób godny podziwu; nikt nie może zaprzeczyć. Lecz po uzyskaniu zawieszenia broni, czy szukał Terry? Nie, zagarnął cały ten świat. Teraz jest w drodze, by podbić inne słońca. Dokąd nas to zaprowadzi?

– Dokąd... – nie mogła mówić dalej. Nie mogła też odwrócić wzroku od sir Owaina.

– Miarę wszystkiego wyznacza Bóg – rzekł rycerz. – Bezgraniczna ambicja jest zalążkiem diabelskim i tylko zło może się z niego rozwinąć. Czy nie sądzisz, moja pani, leżąc bezsenne w nocy, że chcemy więcej, niż możemy utrzymać, i w efekcie nie zostanie nam nic?

Po dłuższej chwili dodał:

– Dlatego mówię, Chryste i Ty, Jego Rodzicielko, wspomóżcie swe biedne dziatki.

– Co możemy zrobić? – zakrzyknęła w gniewie. – Zgubiliśmy drogę na Ziemię!

– Można by ją odnaleźć znowu – powiedział.

– Po stuletnich poszukiwaniach?

Popatrzył na nią przez chwilę w milczeniu, zanim odpowiedział:

– Nie chciałbym budzić złudnych nadziei w tak słodkim sercu, ale od czasu do czasu rozmawiam nieco z Branitharem. Nasza wzajemna znajomość języka jest raczej uboga, on zaś nie za bardzo ufa ludziom. Powiedział mi ledwie parę rzecz?... lecz sądzę, że droga do domu jest do odnalezienia.

– Co? – objęła go gwałtownie. – Jak? Kiedy? Owainie, czy oszalałeś?

– Nie – odparł z zamierzonym spokojem. – Lecz przypuśćmy, że to prawda, iż Branithar istotnie mógłby być naszym przewodnikiem. Nie zrobi tego bez nagrody, jak sądzę. Czy myślisz, że sir Roger odwołałby swą krucjatę i spokojnie powrócił do Anglii?

– On... czemu...

– Czy nie powtarza nieustannie: dopóki potęga Wersgorów istnieje, Anglia znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie? Czy ponowne odkrycie Terry nie doprowadziłoby jedynie do tego, że zdwoiłby swoje wysiłki? Jaki zatem pożytek będziemy mieli ze znajomości drogi powrotnej? Wojna będzie trwała dalej, aż skończy się naszą zgubą.. Wzdrygnęła się i przeżegnała.

– Skoro jednak jestem tutaj – dokończył sir Owain – mogę spróbować dowiedzieć się, czy istotnie można odnaleźć drogę powrotną. Może ty wymyślisz, jak spożytkować to, co wiesz teraz, o ile nie jest za późno. Po czym życzył jej uprzejmie dobrego dnia, czego nie usłyszała, i pokuśtykał do lasu.

ROZDZIAŁ XVIII

Minęło wiele dni tharixańskich; tygodni według czasu ziemskiego. Po zajęciu pierwszej planety z szeregu zamierzonych sir Roger ruszył na następną. Tutaj, w czasie gdy sprzymierzeńcy skupili na sobie uwagę artylerzystów wroga, wziął szturmem wrogi zamek z pomocą piechoty zamaskowanej listowiem. Było to miejsce, gdzie Czerwony John Hameward oswobodził wreszcie swą księżniczkę. Co prawda miała zielone włosy

i pierzastą antenkę, nie było też nadziei na potomstwo pomiędzy nimi, ale podobieństwo do człowieka i niezwykła wdzięczność istot zwanych Yashtunari (których podbijanie dopiero było w toku) dały nam wiele radości. Nadal trwają tutaj gorące dyskusje, czy można stosować w tym przypadku zakazy Leviticusa.

Wersgorowie

kontratakowali

z Kosmosu,

ustanowiwszy

stację

w pierścieniu planetoid. Sir Roger skorzystał z okazji i kazał na czas drogi

wyłączyć sztuczną grawitację na statku, ludziom zaś polecił ćwiczyć

poruszanie się i walkę w stanie nieważkości. I tak, przygotowani do

warunków próżni, nasi łucznicy dokonali słynnego rajdu zwanego Bitwą

o Meteory. Długie na łokieć strzały przebijały kombinezony Wersgorów bez

błysku ognia czy wibracji, tym samym nie ujawniając stanowisk ludzi. Mając

w ten sposób bazę pozbawioną obsługi, wróg wycofał się z całego systemu.

Admirał Beljad zawiądłał trzema innymi układami, podczas gdy

Wersgorowie byli zajęci tylko tym jednym, zatem ich odwrót był znaczący.

Tymczasem na Tharixanie sir Owain Montbelle przymilał się do lady

Katarzyny i dogadywał się z Branitharem pod pretekstem nauki języka.

Koniec końców stwierdzili, iż osiągnęli obopólne porozumienie.

Pozostało przekonać baronową.

Myślę, że weszły wówczas oba księżyce. Wierzchołki* drzew były

posrebrzone ich światłem, podwójne cienie padały na trawę, w której polyskiwała rosa. Dźwięki nocy były już wówczas znajome i kojące. Lady Katarzyna opuściła swój pawilon, jak zwykle, gdy dzieci zapadały już w sen, a jej się to nie udawało. Otulona w płaszcz z kapturem spacerowała ścieżką (wytyczoną jako przyszła ulica w nowej wiosce), obok na pół wykończonych domów, które wyglądały w świetle księżyców jak bryły cienia, i wyszła na łąkę, przez którą płynął strumyk. Woda pluskała i migotała na skałach. Lady Katarzyna wdychała dziwny, ciepły zapach kwiatów i przypominała sobie angielski głóg, którym koronuje się Majową Królową. Przypominała sobie, jak stała na kamienistej plaży Dover, świeżo poślubiona, gdy jej mąż odpływał na letnią kampanię, i machała, aż znikły ostatnie łodzie. Teraz gwiazdy były owym morzem, a w mroku nikt nie widziałby jej chusteczki, gdyby ją uniosła. Zwiesiła głowę i powiedziała sobie, że nie będzie płakać.

– W ciemności rozbrzmiewały dźwięki harfy: z naprzeciwka nadchodził sir Owain. Odrzucił kulę, choć wciąż wyraźnie utykał. Na jego czarnej aksamitnej tunice świecił odbitym blaskiem księżyców gruby srebrny łańcuch. Ujrzała, że się uśmiecha.

– Oho! – powiedział łagodnym głosem – pojawiły się nimfy i driady!

– Nie. – Mimo całej swej stanowczości poczuła zadowolenie; jego żarty i pochlebstwa rozświetlały tak wiele smutnych godzin i przywodziły jej na myśl dziewczęcą młodość na dworze. Zamachała rękami w geście protestu wiedząc, że tak naprawdę nie chce wcale, by odszedł.

– Nie, dobry rycerzu, to nie przystoi.

– Pod takim niebem i w takiej obecności przystoi wszystko; wiemy

bowiem, że w raju nie ma grzechu.

– Nie mów tak! – Ból powrócił ze zdwojoną siłą. – Jeśli już gdzieś dotarliśmy, to do piekła.

– Gdziekolwiek jest moja pani, tam jest raj.

– Czy to miejsce nadaje się na Pałac Miłości? – zadrwiła z goryczą w głosie.

– Nie. – Dla odmiany on spoważniał. – Zaiste, namiot czy chata z drewnianymi ścianami i dachem nie są miejscem dla tej, co panuje nad wszystkimi sercami. Twe spacerowanie też nie odbywają się po ścieżkach stosownych dla ciebie... czy dla twych dzieci. Powinnaś spoczywać wśród róż, jako królowa miłości i piękna, z tysiącem rycerzy kruszących kopie na twą część i tysiącem minstreli śpiewających o twych wdziękach.

– Starczyłoby ujrzeć znów Anglię – spróbowała zaprotestować, lecz nie mogła powiedzieć nic więcej.

Stał wpatrując się w strumień, gdzie migotały i drgały dwa bliźniacze odbicia księżyców; w końcu sięgnął pod płaszcz. Ujrzała w jego ręku srebrny błysk stali; cofnęła się, ale on uniósł miecz rękojeścią ku górze i powiedział owym zniewalającym tonem, którego dobrze wiedział, jak używać.

– Na ten znak, mego honoru i zbawienia, przysięgam, że spełni się twoja wola.

Ostrze opadło; patrzył na nie i ledwo dosłyszała, kiedy dodał: – Jeśli naprawdę tego zechcesz.

– Co masz na myśli? – Otuliła się szczelniej płaszczem, jakby powietrze pochłodziło. Wesolość sir Owaina nie była nigdy rubaszną otwartością sir

Rogera, a jego obecna powaga tym bardziej była wymowniejsza niż uroczyste zapewnienia wyjękiwane przez męża. Przez chwilę jednak obawiała się sir Owaina i oddałaby wszystkie swe klejnoty, by ujrzeć w tej chwili barona wylaniającego się z lasu.

– Nigdy nie mówisz wyraźnie, o co ci chodzi – wyszeptała. Na jego twarzy pojawił się wyraz rozbrajającej szczerości właściwy małym chłopcom.

– Może, nigdy nie nauczyłem się owej trudnej sztuki otwartego mówienia. Jeśli jednak teraz się waham, to dlatego, że to, co chcę ci powiedzieć, moja pani, nie jest łatwe.

Wyprostowała

się;

przez

chwilę,

w nierzeczywistym

świetle,

przypominała dziwnie sir Rogera: to był jego gest. Potem była już tylko

Katarzyną, która powiedziała ze straceńczą odwagą:

– Niemniej, powiedz mi to.

– Branithar może odnaleźć Terrę!

Nie była z tych, co mdleją, ale gwiazdy zawirowały nagle. Odzyskała

świadomość na piersi sir Owaina. Jego ramiona obejmowały jej kibić,

a wargi przesunęły się po jej policzku ku ustom. Ona odsunęła się nieco,

więc nie dążył już do pocałunku. Czula się jednak zbyt słaba, by uwolnić się

z jego objęć.

–
Nazywam

te

nowiny trudnymi

z powodów, o których

już

rozmawialiśmy. Sir Roger nie zaprzestanie tej wojny.

– Ale może nas wysłać do domu – wyszeptła. Sir Owain spojrział ponuro.

– Myślisz, że to zrobi? Potrzebuje każdego człowieka do służby

garnizonowej i podtrzymywania wrażenia o naszej sile. Pamiętasz, co

ogłosił, nim flota opuściła Tharixan? Jak tylko okaże się, że jakaś planeta

została trwale uchwycona, przyśle po paru ludzi, by przyłączyli się do nowo

mianowanych książąt i rycerzy. A dla siebie samego – mówi o zakończeniu

niedoli Anglii, lecz czy wspomniał kiedy o zamiarze uczynienia cię królową?

Mogła tylko westchnąć, przypominając sobie tych kilka słów, które mu

się kiedyś wymknęły.

– Zresztą, Branithar powinien wyjaśnić ci resztę. – Sir Owain zagwizdał.

Wersgor wyszedł z zagajnika, w którym czekał. Mógł się poruszać

wszędzie swobodnie, gdyż i tak nie miał szans na ucieczkę z wyspy. Jego

krępa postać była dostatnio odziana w zdobyczne szaty; okrągła, bezwłosa

twarz z długimi uszami już nie wydawała się odrażająca, a żółte ślepie były

nawet wesole. Katarzyna nauczyła się jego języka na tyle, aby móc się z nim

porozumieć.

– Moja pani dziwi się, jak mógłbym odnaleźć drogę powrotną, zygzakiem

między licznymi nienazwanymi gwiazdami – powiedział. – Kiedy zapiski nawigatora zostały stracone u wrót Ganturathu, sam rozpaczałem. Tak wiele słońc podobnych do waszego leży w zasięgu naszych wypraw, że ich przeszukiwanie na chybił trafił mogłoby zabrać tysiące lat. Jest to tym pewniejsze, że liczne mgławice przesłaniają wiele gwiazd, które widać dopiero z bliska. Pewnie, gdyby żył któryś z oficerów pokładowych mego statku, mógłby zawęzić rejon poszukiwań. Ale ja pracowałem przy maszynach, a gwiazdy widziałem tylko przypadkiem i nic one dla mnie nie oznaczały. Kiedy oszukałem was – nieszczęsny był to dzień! – wystarczyło mi tylko włączyć ster awaryjny, który przesłał rozkazy automatowi, by przejął pilotaż.

Podniecenie zawładnęło Katarzyną; wyzwoliła się z ramion sir Owaina i rzuciła niecierpliwie:

– Nie jestem aż tak pozbawiona rozumu: mój mąż szanuje mnie na tyle, że próbował mi to wyjaśnić i wiem, niezależnie od tego, z jakim nastawieniem go słuchałem. Co nowego odkryłeś?

– Nie odkryłem – odparł Branithar – przypomniałem sobie. Ten pomysł powinien przyjść mi do głowy już wcześniej, ale tak wiele się działo... Wiesz zatem, moja pani, że są pewne gwiazdy służące jako drogowskazy; świecące wystarczająco silnie, aby je było widać przez spiralne ramię Via Galactica.

Używa się ich w nawigacji. I tak, jeśli słońca zwane przez nas. Ulovarna, Yariz i Grateh tworzą pewną konfigurację, znajdujemy się w określonym miejscu Kosmosu. Nawet przybliżone wizualne ustalenie kątów pozwala na obliczenie pozycji w promieniu dwudziestu paru lat świetlnych. Nie jest to

aż tak duża sfera, by nie znaleźć takiego żółtego karłowatego słońca jak wasze. Ona przytaknęła powoli i z namysłem.

– Tak, to możliwe. Jeśli myślisz o gwiazdach tak jasnych jak Syriusz lub Rigel...

– Główne gwiazdy na niebie jednej planety nie muszą być tymi, o których mówię – ostrzegł. – Mogę leżeć po prostu w pobliżu. Nawigator potrzebowałby dobrego szkicu waszych konstelacji, tak jak je znacie, z zaznaczonymi ich kolorami (tak jak widać je z Kosmosu). Wówczas faktycznie mógłby obliczyć, które gwiazdy są owymi drogowskazami; ustalić ich położenie względem siebie i określić miejsce, skąd były obserwowane.

– Myślę, że mogłabym nakreślić dla ciebie nasz zodiak – powiedziała niepewnie lady Katarzyna.

– To by się na nic nie zdało, pani – nie potrafisz określać typów gwiazd. Przyznaję, że ja też niewiele umiem – o tyle, o ile pamiętam rozmowy z nawigatorami. Raz miałem sposobność być w sterowni, gdy nasz statek orbitował wokół waszej Terry podczas obserwacji dalekosiężnej, lecz nie zważyłem zbyt na konstelacje i nie pamiętam, jak one wyglądały.

Jej serce załomotało.

– A zatem nadal jesteście zgubieni!

– Nie całkiem. Powinieneś być powiedzieć, że nie pamiętam tego na jawie, ale od dawna wiemy, że mózg składa się z więcej niż jednej tylko, świadomej części.

– Prawda to – przyznała roztropnie lady Katarzyna. – Istnieje jeszcze dusza.

– Hm... nie to miałem na myśli. Jest jeszcze nieświadoma czy też półświadoma głębia umysłu, źródło snów i... cóż, w każdym razie, owa podświadomość nigdy niczego nie zapomina. Zapisuje nawet najbardziej banalne rzeczy, które kiedykolwiek odebrały zmysły. Gdybym zapadł w specjalny trans i został odpowiednio poprowadzony, mógłbym sporządzić dość dokładny i przydatny nam obraz ziemskiego nieba zgodny z tym, co sam widziałem. Wówczas doświadczony nawigator z tablicami gwiazdnymi w ręku mógłby zbadać moje rysunki przy użyciu sztuki matematycznej. Niejedna gwiazda może być taka jak chociażby Grath i tylko dokładne badanie wyeliminuje te, których położenie wyklucza, by były poszukiwanym obiektem. W końcu zawęzi to możliwości do małego obszaru, który można zbadać lecąc tam – i odwiedzając wszystkie żółte karłowate gwiazdy w sąsiedztwie znaleźć Słońce.

Katarzyna klasnęła w dlonie.

– Ale to cudownie! – krzyknęła. – Och, Branitharze, jakiej chcesz nagrody? Mój pan obdarzy cię królestwem! Ten rozstawił szerzej swe grube nogi, spojrzal w jej ocienioną twarz i powiedział z dumną pewnością siebie, która dała już wcześniej się poznać:

– Jaką radość może mi przynieść królestwo zbudowane na ruinach imperium mego ludu? Czemu miałbym pomagać w ocaleniu Anglii, jeśli to sprowadzi jedynie więcej ludzi żądnych krwi i łupu?

Zacisnęła pięści. – Nie ukryjesz swojej wiedzy przed jednookim

Hubertem – oznajmiła z normańską szczerością.

– Nielatwo jest pobudzić podświadomość, moja pani. Wasze

barbarzyńskie metody mogłyby nałożyć jedynie nieprzebytą barierę. –

Wzruszył ramionami i sięgnął pod tunikę; w jego rękę zabłysnął nóż. – Nie muszę się zresztą już tego obawiać. Cofnij się! Owain dał mi to, a wiem dobrze, gdzie jest moje serce.

Katarzyna odwróciła się z przytłumionym okrzykiem. Rycerz położył ręce na jej ramionach.

– Wysłuchaj mnie, nim zaczniesz sądzić – powiedział łagodnie.

– Przez wiele tygodni próbowaliśmy go wybadać. Dał mi co nieco do zrozumienia, a ja napomknąłem o czymś w zamian. Targowaliśmy się jak saraceńscy kupcy, nigdy otwarcie się do tego nie przyznając. Na koniec wymienił ów sztylet jako cenę za to, co już znasz. Nie wyobrażałem sobie, jak mógłby zrobić tym komuś krzywdę. Nawet dzieci chodzą z lepszą bronią. Wziąłem to na siebie. Wówczas ten opowiedział mi to wszystko, co tobie teraz.

Napięcie opadło – lecz ostatnimi czasy przeżyła zbyt wiele wstrząsów, zbyt wiele trwogi i samotności. Jej siły były na wyczerpaniu.

– Czego żądasz? – zapytała.

Branithar przejechał kciukiem po ostrzu swego noża, skinął głową i schował go. Przemówił i to wcale uprzejmie:

– Najpierw musicie zdobyć dobrego wersgorskiego badacza umysłu.

Mogę znaleźć takowego z pomocą katalogu planetarnego, który znajduje się w Darovie. Wypożyczycie go od Jarów pod byle pretekstem. Tenże lekarz musi współpracować z dobrym wersgorskim nawigatorem, który wskaże mu, jakie pytania zadawać i jak kierować moim ołówkiem, gdy będę rysował

mapę będąc w transie. Później będziemy potrzebowali również pilota i koniecznie dwóch artylerzystów – wszystkich znajdziemy na Tharixanie. Swoim sprzymierzeńcom możesz przekazać, że potrzeba ci ich do pomocy w badaniu technicznych sekretów wroga.

– Kiedy będziesz już miał mapę, to co dalej?

– Cóż, nie dam jej z własnej woli twemu mężowi! Proponuję, byśmy weszli skrycie na pokład twego statku. Równowaga sił będzie całkiem właściwa – wy macie broń, a my, Wersgorowie, wiedzę. Będziemy przygotowani na zniszczenie danych, jak i siebie samych, na wypadek zdrady. Jeśli odniesiemy sukces, wówczas możemy się z oddali potargować z sir Rogerem. Twe prośby powinny wystarczyć. Jeśli wycofa się z wojny, zorganizujemy wasz transport do domu, a nasz naród zobowiąże się zostawić was na zawsze w spokoju.

– A jeśli on się nie zgodzi? – jej głos nadal brzmiał ponuro. Sir Owain przybliżył się, by szepnąć po francusku:

– Wówczas ty i dzieci... i ja... i tak powrócimy. Ale tego oczywiście nie trzeba mówić sir Rogerowi.

– Nie mogę pozbierać swoich myśli. – Ukryła twarz w dłoniach. – Ojciec Niebieski, nie wiem, co czynić!

– Jeśli twój lud będzie obstawał przy tej oblężniczej wojnie – wtrącił Branithar – może się ona zakończyć jedynie jego zniszczeniem.

Sir Owain powtarzał jej wielokrotnie to samo, gdy był jedynym przy jej boku, jedynym, z którym mogła swobodnie rozmawiać. Pamiętała zwęglone zwłoki w ruinach, pamiętała krzyki małej Matyldy podczas oblężenia

Darovy, kiedy wybuchy wstrząsały murami; myślała o zielonych lasach angielskich, do których jeździła na polowania z sokołami razem ze swym panem w pierwszych latach małżeństwa, i o tych latach, które on miał zamiar spędzić na walce o coś, czego nie mogła pojąć. Podniosła twarz w stronę księżyców; jej łzy rozbłysły zimnym światłem i powiedziała: – Tak.

ROZDZIAŁ XIX

Nie umiem odgadnąć, co doprowadziło sir Owaina do zdrady. Zawsze ścierały się w nim dwie dusze: w głębi serca pewnie zawsze pamiętał cierpienia, jakie ludzie jego matki znosili z rąk jego ojca. Po części jego uczucia, tak jak przedstawiał je lady Katarzynie, były prawdziwe: groza sytuacji, zwątpienie w zwycięstwo, miłość do niej i troska o jej bezpieczeństwo. Ale były też i mniej szlachetne pobudki, które mogły się rozpocząć od jednej blahej myśli, rozrastającej się z upływem czasu: czegoż można by dokonać na Ziemi z wersgorską bronią? Czytelniku, kiedy modlisz się za dusze sir Rogera i lady Katarzyny, wspomnij i na duszę nieszczęsnego sir Owaina Montbelle.

Cokolwiek powodowało skrytą naturą tego odstępcy, działał on sprytnie i zuchwale. Czuwał gorliwie nad przywiezionymi do pomocy Branitharowi Wersgorami. Mijały tygodnie ich mozolnej pracy: to czego zapomniał Branithar, wydobywano zeń, a raczej z jego snów i badano przyrządami matematycznymi chytrzejszymi od arabskich. Przez ten czas rycerz w sekrecie przygotowywał statek do odlotu.

I jeszcze musiał bezustannie podtrzymywać na duchu współspiskowca – baronową. Ta wahała się, odmieniała postanowienia, lkała, gniewała się,

przepędzała go... Przybył statek z wyliczeniem sir Rogera, ilu ludzi ma wyruszyć do zasiedlenia kolejnej zdobytej planety. Przywieziono również list barona do małżonki. Sir Roger dyktował go mnie, jako że najlepiej władałem ortografią, toteż wziąłem na siebie wypolerowanie jego fraz. Katarzyna natychmiast odpowiedziała, do wszystkiego się przyznając i błagając o wybaczenie. Jednakże sir Owain przewidział to i nim statek odleciał, przechwycił list i spalił go. Następnie przekonał Katarzynę, by postępowała zgodnie z jego planem, i przysięgał, że to właśnie jest najlepsze dla wszystkich, nawet dla jej małżonka.

Ostatecznie znalazła jakąś wymówkę przed swoimi podwładnymi – najpewniej, że podąża za mężem – zabrała dzieci i dwie służące i odleciała.

Sir Owain wystarczająco nauczył się sztuki nawigacji kosmicznej, by poprowadzić statek do jakiegoś znanego i określonego miejsca, polegało to przecież tylko na przyciskaniu zwykłych guzików, więc mógł przyłączyć się do nich. Uprzedniej nocy przemycił na pokład Branithara, lekarza, pilota, nawigatora i dwóch żołnierzy do obsługi dział pokładowych.

Wewnątrz statku tylko Owain i Katarzyna nosili broń. Również nieco oręża przechowywano w-kufrze na szaty Katarzyny, a jedna ze służebnych zawsze przebywała w sypialni. Dziewczęta tak bały się niebieskich twarzy, że gdyby tylko któryś próbował wejść, ich wrzask sprowadziłby natychmiast sir Owaina. Arsenal był zatem dobrze strzeżony.

Mimo to oboje musieli pilnować swoich towarzyszy jak wilków.

Branithar bowiem najchętniej wziąłby kurs prosto na Wersgorixan, a tam powiadomiłby swojego cesarza o położeniu Terry. A gdyby cała Anglia stała

się zakładnikiem, Sir Roger musiałby się poddać. Przy tym świadomość, iż bynajmniej nie jesteśmy przedstawicielami międzygwiazdnej cywilizacji, a tylko prostym i niewinnym ludem chrześcijańskim, zwykłymi owieczkami prowadzonymi na rzeź, tak podniosłaby na duchu Wersgorów i zdemoralizowała naszych sprzymierzeńców, że nie można było pod żadnym pozorem pozwolić Branitharowi na ujawnienie tej tajemnicy, a na pewno nie przed spełnieniem się planów sir Owaina. Jestem pewien, że Branithar przewidział dla siebie niejake trudności w tej chwili, gdy dostarczy już swego ludzkiego towarzysza na angielską ziemię. Zapewne układał przeciw temu przebiegłe plany. Lecz na razie jego zainteresowania biegły tym samym torem, co zamiary sir Owaina.

Te rozważania obalą pewne plotki ciężące na lady Katarzynie. Nigdy nie odważyli się wespół odpoczywać – przecież we dnie i w nocy musieli pilnować załogi, gdyż w przeciwnym razie ta opanowałaby statek. Sytuacja ta była najskuteczniejszą w historii przyzwoitką. Zresztą Katarzyna nigdy nie zachowałaby się nie-przystojnie. Mogła być zmieszana lub przestraszona, lecz nigdy nie stała się niewierna.

Sir Owain czuł się wprawdzie wystarczająco pewien Branithara, lecz mimo to zażądał dowodu. Przez dziesięć dni lecieli do wyznaczonego w przestrzeni obszaru. Następne tygodnie spędzano na poszukiwaniach i badaniach różnych budzących nadzieję gwiazd. Nie podejmę się opisanie, co czuli ludzie widzący, że konstelacje stają się znajome, i dostrzegający flagi zamku Dover powiewające nad białymi klifami. Nie sądzę, by w ogóle mówili o tym.

Ich statek przeleciał przez atmosferę i pomknął w stronę wrogich gwiazd.

ROZDZIAŁ XX

Sir Roger założył obóz na planecie nazwanej przez nas Nowym

Avalonem. Ludzie potrzebowali odpoczynku, a on czasu na rozwiązanie zagadnień związanych z utrzymaniem właśnie zdobytego rozległego królestwa.

Jednocześnie

potajemnie

negocjował

z wersgorskim

gubernatorem całego skupiska gwiazdowego. Gubernator zdawał się skłonny do uznania kontroli barona w zamian za stosowne łapówki i gwarancje.

Targi szły powoli, ale sir Roger był pewny ich skuteczności.

– Tutaj tak mało wiedzą o służbie wywiadowczej i zdrajcach – zauważył –

że mogę kupić tego Wersgora taniej niż włoskie miasto. Nasi

sprzymierzeńcy nigdy tego nie próbowali, uważając swoich wrogów na

równie zwartych jak oni sami. A tymczasem sama logika wskazuje, że

rozległe majątki, oddzielone od siebie o tygodnie podróży, muszą

przypominać Europę i jej zwyczaje, choć możliwe, że przekupstwo jest tu

jeszcze większe.

– Skoro brak im prawdziwej wiary... – powiedziałem.

– Hm, tak, niewątpliwie. Choć też nigdy nie spotkałem chrześcijanina,

który by odmówił łapówki ze względów religijnych. Myślałem o tym, że

wersgorski rodzaj rządów nie wymaga wierności lennej.

W każdym razie mieliśmy chwilę spokoju w tym obozie rozbitym między zawrotnie wysokimi ścianami skalnymi. Do jeziora czystsze niż szkło spadał pionowo wodospad, dźwięcząc wśród drzew. Nawet nasz rozległy i hałaśliwy obóz nie niszczył tego piękna.

Rozsiadłem się wygodnie w starym fotelu przed moim małym namiotem, odłożyłem na chwilę ciężkie studia i zagłębiłem się w zabraną z domu księgę, miłą kronikę cudów świętego Kośmy. Z daleka słyszałem odgłosy towarzyszące ćwiczeniom strzeleckim, świst luków i wesoly stukot szermierki na kije. Prawie już zasypiałem, gdy ktoś zatrzymał się przede mną. Zatrwożony spojrzałem w górę na nie mniej zatrwożoną twarz baronowego giermka.

– Bracie Parvusie! – wysapał. – Chodź natychmiast w imię Boże!

– Co? Jak? – wyjąkałem zaspany.

– Szybko! – wrzasnął.

Podkasalem habit i pośpieszyłem za nim. Blask słońca, obsypane kwiatami łąki i śpiew ptaków nad głową nagle się oddaliły. Czulem tylko bicie serca i myśl o tym, jak nas mało, jak słabi i oddaleni od domu jesteśmy.

– Co się złego wydarzyło?

– Nie wiem – powiedział giermek. – Nadeszła wiadomość, przesłana przekaźnikiem głosu z jednego z naszych statków patrolowych. Sir Owain Montbelle żądał rozmowy z naszym panem na osobności. Nie znam jej treści, widziałem tylko, że sir Roger wypadł z namiotu zataczając się jak ślepiec i wołając ciebie. Och, bracie Parvusie, straszny to był widok!

Pomyślałem, że powinienem pomodlić się za nas wszystkich, gdyż jeśli

siła i spryt barona nie będą nas dłużej podtrzymywać, to jesteśmy zgubieni.

Przy tym było mi też żal jego samego: dźwigał zbyt dużo, zbyt długo bez jakiejś bratniej duszy, która podzieliłaby to brzemień. Wszyscy mężczyźni święci, pomyślałem, bądźcie z nim teraz.

Czerwony John Hameward trzymał straż przed przenośnym schronem

Jarów. Wyczuł załamanie swego pana i przybiegł z naciągniętym łukiem, krzyżąc do pomrukującego tłumu:

– Wracajcie! Z powrotem na miejsca! Na rany boskie, przeszyję każdego sukinsyna, który zaszkodzi mojemu panu, i jeszcze dla pewności złamię mu kark! Idźcie, skoro mówię!

Odsunąłem go i wyszedłem. W półprzeźroczystym schronie było gorąco, sączący się przez materię blask słoneczny był jakby zagęszczony. Meblami były tu przeważnie nasze własne rzeczy: skóry, gobeliny, zbroje; tylko na jednej półce były obce przedmioty i na podłodze stał przekaźnik głosu.

Sir Roger siedział przed nim z podbródkiem na piersi i bezwładnie obwisłymi rękami. Stałem cicho za nim i położyłem mu dłoń na ramieniu.

– Co się stało, panie? – zapytałem, najdelikatniej jak umiałem. Ledwie się poruszył.

– Wyjdź – powiedział.

– Wzywaleś mnie.

– Nie wiedziałem, co robię. To moja sprawa i... odejść. – Głos jego był beznamiętny, lecz i tak musiałem zebrać całą odwagę, by obejść go naokoło i rzec:

– Sądzę, że to urządzenie jak zwykle zapisało rozmowę.

– Tak. Niewątpliwie. Lepiej zniszczę ten zapis.

– Nie.

Popatrzył na mnie ponuro. Przypomniałem sobie widziane ongiś ślepią złapanego w pułapkę wilka, gdy podeszli ludzie, by go zabić.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy, bracie Parvusie.

– Więc nie rób – odpowiedziałem szorstko i pochyliłem się, by odtworzyć głos.

Zmęczony zebrał siły.

– Jeśli usłyszysz tę wiadomość – ostrzegł – będę musiał cię zabić dla ocalenia honoru.

Znów pomyślałem o swej młodości. Były wówczas w powszechnym użyciu różne krótkie, zjadliwe, czysto angielskie słowa. Wymówiłem teraz jedno z nich i zająłem się regulowaniem aparatu. Kątem oka widziałem jego opadającą szczękę. Siadł na krześle, więc dla wzmocnienia efektu powiedziałem następne angielskie słowo.

– Twój honor spoczywa w dostatku twych ludzi – dodałem. – Nie masz prawa rozsądzać sam niczego, co mogło tak tobą wstrząsnąć. Siedź i pozwól mi to usłyszeć.

Zamknął się w sobie. Włączyłem przycisk. Na ekranie zjawiała się twarz sir Owaina. Ujrzałem, że był wynędzniały, jego uroda przygasła, a oczy były suche i rozpalone. Mówił zwykłym, uprzejmym tonem, ale nie potrafił ukryć swego triumfu.

Jego słów nie pamiętam dokładnie, bo i nie one mają tu znaczenie.

Oznajmił mojemu panu, co się wydarzyło: był teraz w Kosmosie na

skradzionym statku. Zbliżył się do Nowego Avalonu jedynie po to, by przekazać tę wiadomość, po czym natychmiast uciekł. Nie było nadziei odnalezienia go w tym przestworze. Jeśli się poddamy, oznajmił, zorganizuje przewóz nas wszystkich do domu. Miał też zapewnienie Branithara, że cesarz wersgorski złoży obietnicę pozostawienia Terry w spokoju. Gdybyśmy się wahali lub odmówili, wówczas osobiście uda się na Wersgorixan i wyjawí prawdę o nas, a w takim razie, jeśli okaże się to konieczne, wróg poprowadzi zaciąg francuskich lub saraceńskich najemników. Najpewniej jednak do zniszczenia nas wystarczy demoralizacja naszych sprzymierzeńców, skoro dowiedzą się o naszej słabości. A nadto, w tym drugim wypadku, sir Roger więcej nie ujrzy żony ani dzieci. Na ekranie pojawiła się lady Katarzyna; jej słowa pamiętam, ale nie zamierzam ich tu spisać. Po skończeniu nagrania wymazałem je osobiście. Milczeliśmy chwilę.

– Cóż... – sir Roger odezwał się jak stary człowiek. Utkwilem wzrok w podłogę.

– Montbelle zapowiedział, że ponownie zjawi się jutro o ustalonej godzinie, żeby usłyszeć twoją decyzję – zastanawiałem się głośno. – Można by wysłać dwa lub więcej tych bezzałogowych statków sterowanych automatycznie... Gdyby wypełnić je materiałem wybuchowym i posłać wzdłuż fali radiowej... nie ucieklby.

– Wiele ode mnie już żądałeś, bracie Parvusie – głos barona nadal był jak bez życia. – Nie żądaj wszakże, bym mordował swoją żonę i dzieci... gdy nie mają rozgrzeszenia.

– Tak... gdyby można było pojmać ten statek... Ale tego nie da się zrobić –
odpowiedziałem sobie. – Jest to praktycznie niemożliwe. Każdy pocisk
wystrzelony z dużej odległości, zamiast zniszczyć tylko silnik, rozniósłby tę
małą jednostkę w pył. A gdyby uszkodzenie było nieznaczne, natychmiast
uleciałby z prędkością większą od świetlnej.

Baron podniósł skamieniałą twarz.

– Co by się zdarzyło – powiedział – nikt nie może wiedzieć, że moja pani
bierze w tym udział. Rozumiesz? Ona postradała zmysły. Jakiś demon ją
opętał.

Obserwowałem go z większą niż dotąd litością.

– Jesteś zbyt mężny, żeby się skryć za taką głupotą – powiedziałem.

– Więc co mam robić?

– Możesz walczyć!

– Jeśli Montbelle uda się na Wersgorixan, walka nie ma sensu.

– Możesz jeszcze przyjąć jego warunki.

– Ha! To dobre! Uważasz, że jak długo niebieskoskórzy zostawią Terrę
w spokoju?

– Sir Owain musi mieć jakiś powód, aby im wierzyć – powiedziałem
ostrożnie.

– Sir Owain jest głupcem. – Sir Roger uderzył pięścią w oparcie krzesła.

Wyprostował się, a w szorstkości jego głosu widziałem dla siebie jedyny
znak nadziei. – Albo też jest większym Judaszem, niż się przyznał, i ma
nadzieje zostać wicekrólem po podboju naszej planety. Czy nie widzisz, że
coś więcej niż żądza ziemi zmusza Wersgorów do opanowania naszej

planety? Chodzi o to, że nasza rasa jest dla nich śmiertelnym

niebezpieczeństwem. Jak dotąd ludzie są bezradni na swoim terenie, ale mając kilka wieków na przygotowania mogą zbudować własne statki i podbić wszechświat.

– Wersgorowie ucierpieli w tej wojnie – argumentowałem bez przekonania. – Trzeba im będzie czasu na wyrównanie strat, nawet gdyby nasi sprzymierzeńcy opuścili wszystkie okupowane światy. I choćby z tej przyczyny mogą zostawić Terrę w spokoju na sto lat i na więcej.

– Aż my bezpiecznie pomrzemy? – sir Roger przytaknął. – Tak, to wielka pokusa, prawdziwe przekupstwo. Ale czy nie będziemy smażyć się w piekle” gdy tak z rozmysłem sprzeniewierzymy się nie narodzonym dzieciom?

– To najlepsze, co możemy zrobić dla naszej rasy. Cokolwiek leży poza naszą władzą, jest w ręku Boga.

– Nie... – zamachał rękami. – Lepiej umrzeć teraz, jak człowiek... ale Katarzyna...

Po dłuższym milczeniu powiedziałem:

– Może nie jest za późno, by odwieść od tego sir Owaina? Żadna dusza, póki żyje, nie jest stracona bezpowrotnie. Możesz odwołać się do jego honoru i wskazać, jak nierozsądnie jest polegać na obietnicach Wersgora; możesz ofiarować mu przebaczenie i wysokie stanowisko.

– I jeszcze może moją żonę? – zadrwił, lecz po chwili dodał: – Może.

Najchętniej rozbiłbym mu jego diabelski łeb, ale może... Tak, może by porozmawiać... Spróbowałbym nawet ukorzyć się. Wspomożesz mnie, bracie Parvusie? Nie wolno mi złożyć mu prosto w oczy. Podniesiesz

mnie na duchu?

ROZDZIAŁ XXI

Następnego wieczora opuściliśmy Nowy Avalon w małym nieuzbrojonym statku. Sami też byliśmy ledwie uzbrojeni: ja miałem swój habit i różaniec, jak zwykle, i nic więcej. On był odziany w prosty skórzany kubrak, choć przypasał miecz i sztylet, a u butów zostawił ostrogi. Siadł w fotelu jak w siodle, a jego oczy, zwrócone ku niebu, przepelniał lodowaty chłód. Powiedzieliśmy naszym oficerom, że jest to krótki lot dla obejrzenia kilku ciekawych rzeczy, które sprowadził sir Owain. Obóz wyczuł łgarstwo i wrzał z niepokoju; Czerwony John połamał dwa drągi, nim zaprowadził porządek. Zdawało mi się, kiedym odjeżdżał, że cała nasza wyprawa nagle się załamała; ludzie siedzieli tak spokojnie. Był bezwietrzny wieczór i nasze sztandary zwieszały się z drzewców. Zauważyłem, jakie są porwane i wyblakłe.

Nasz statek przemknął przez błękitne niebo i skierował się w mrok jak wygnany Lucyfer. Ledwie dostrzegłem patrolowy pancernik na orbicie; byłbym bardziej spokojny, gdybyśmy mieli za sobą jego artylerię.

A mogliśmy wziąć tylko słabą lupiny... Sir Owain podkreślił to, kiedy mówił do nas przez przekaźnik:

– Jeśli sobie życzysz, de Tourneville, przyjmemy cię na rozmowy, ale musisz przybyć sam, w zwykłej łodzi ratunkowej i nieuzbrojony... O, tak, możesz wziąć również swego zakonnika... Powiem wam, jaką macie przyjąć orbitę. Tam, w określonym punkcie, spotkacie mój statek. Jeśli moje teleskopy lub detektory wykryją jakąś zdradę, zamiast spotkać się z tobą,

polecę prosto na Wersgorixan.

Nabieraliśmy prędkości w ciszy. Raz odważyłem się tylko powiedzieć:

– Jeśli wy dwaj pogodzicie się, doda to odwagi naszemu ludowi.

Wówczas będziecie naprawdę niezwyciężeni.

– Katarzyna i ja? – warknął.

– Nie, ja m-m-miałem na myśli ciebie i sir Owaina. – wyjąkałem. Ale

wówczas pojąłem prawdę: w rzeczy samej, Owain był nikim. To na sir

Rogerze spoczywała cała odpowiedzialność za nasz los, a on nie mógł

udźwignąć jej oddzielony od pani, która posiadała jego dusze.

Ona to i dzieci, które zabrała ze sobą, były powodem, że tak potulnie

zgodził się błagać sir Owaina o zmiłowanie.

Leciliśmy coraz dalej, a planeta zmaląła za nami niczym pozbawiona

połysku moneta. Nigdy przedtem nie czulem się tak samotny, nawet

wówczas, gdy po raz pierwszy wzlecieliśmy nad Ziemią.

W końcu osiągnęliśmy właściwe miejsce i dostrzegłem coś, co

przesłaniało światło niektórych gwiazd, a po chwili zmieniło się w smukły

i czarny kształt statku, który się ku nam zbliżał. Moglibyśmy zniszczyć go

ręcznie odpaloną rakieta, ale sir Owain wiedział dobrze, że tego nie

uczynimy, skoro lady Katarzyna, Robert i Matylda są na pokładzie.

Elektromagnesy przyciągnęły nasz statek dokładnie brama w bramę.

Otworzyliśmy naszą i czekaliśmy na ciąg dalszy.

Przyszedł do nas sam Branithar. Zwycięstwo rozpalalo go, ale cofnął się,

gdy dostrzegł miecz i mizerykordię sir Rogera.

– Mielście nie mieć żadnej broni! – rzucił.

– Co? Ach, to... – baron spojrział obojętnie na ostrze. – Nigdy bym nie pomyślał... one są jak moje ostrogi, insygnia mego Stanowiska... nic więcej.

– Daj mi je!

Sir Roger zdjął je i oddał Wersgorowi, a ten podał dalej innemu niebieskiemu, po czym dokładnie nas obszukał.

– Nie ukryliście broni – stwierdził na koniec. Czulem, jak policzki płoną mi z obawy, ale sir Roger zdawał się nie zwracać na to uwagi.

– Bardzo dobrze – rzekł Branithar – chodźcie ze mną.

Szliśmy korytarzem do głównej kabiny, gdzie sir Owain siedział za stołem z inkrustowanego drewna. Odziany był w czarny aksamit, a dłoń, co spoczywała na leżącej przed nim broni, błyszczała od klejnotów. Lady Katarzyna nosiła czarną suknię i welon.

Spoglądała spod prostego kosmyka włosów, który opadał jej na czoło jak migoczący płomyk.

Sir Roger przystanął w drzwiach kabiny.

– Gdzie dzieci? – zapytał.

– Są w sypialni ze służącymi – jego żona mówiła jak maszyna. – Czują się dobrze.

– Usiądź, panie – zaproponował gładko sir Owain” a jego wzrok błędził po kabinie.

Branithar położył przed nim miecz i sztylet i stanął po jego prawej ręce.

Dwaj inni, którzy już czekali, stanęli z założonymi rękami przy wejściu tuż za nami. Wziąłem ich za wspomnianego lekarza i nawigatora; dwaj żołnierze byli zapewne na stanowiskach bojowych, pilot zaś przy sterach, na

wypadek, gdyby coś przebiegało nie tak, jak powinno. Lady Katarzyna stała jak skamieniała na tle ściany, po lewicy sir Owaina.

– Nie żywisz do mnie, mam nadzieję, żalu – odezwał się zdrajca. – Na wojnie i w miłości wszystko jest dozwolone.

Katarzyna uniosła rękę na znak protestu. – Tylko na wojnie – ledwie było ją słycać, a ręka jej zaraz opadła.

Sir Roger nie usiadł, lecz splunął na podłogę.

Owain poczerwieniał. – Słuchaj, no – krzyknął – nie lamentuj nad złamanymi przysięgami. Twoja własna pozycja jest bardziej niż wątpliwa: przywłaszczyłeś sobie prawo tworzenia szlachciców z chłopów i służących, rozdawania lenn, układania się z obcymi monarchami. Sam byś się uczynił królem, gdybyś mógł! I jak wyglądają twoje ślubowania wobec Edwarda?

– Nie zrobiłem niczego na jego szkodę – odparł sir Roger. – Jeśli kiedykolwiek odnajdę Terrę, dołożę moje zdobycze do jego korony. Do tego czasu musimy sobie jakoś dawać radę bez niego i nie mamy wyboru, jak założyć własny system rządów.

– Tak mogło być dotychczas – przyznał sir Owain z uśmiechem. –

Jednakże powinieneś mi podziękować, Rogerze, bo uwolniłem się od tej konieczności. Możemy wracać do domu!

– Jako bydło Wersgorów?

– Nie sądzę. Siądźcie wszakże obaj. Rozkażę, by przyniesiono wina i ciast

– jesteście teraz moimi gośćmi.

– Nie. Nie będę się z tobą łamał chlebem.

– A zatem zagłodzisz się na śmierć – oznajmił wesolo sir. Owain. Sir

Roger skamieniał, a ja zauważyłem po raz pierwszy, że lady Katarzyna nosiła futerał na broń, lecz był on pusty. Owain pewnie zabrał jej broń pod byle pretekstem i teraz tylko on był uzbrojony.

Spowaźniał, kiedy zobaczył nasze spojrzenia.

– Mój panie – rzekł – kiedy zaofiarowałeś się, że przybędziesz na rozmowy, nie mogłeś oczekiwać, że zaprzepaszczę taką szansę. Pozostaniesz z nami.

Katarzyna poruszyła się.

– Nie, Owainie! – krzyknęła – nigdy mi tego nie mówiłeś... obiecywałeś, że będzie mógł swobodnie odlecieć, jeśli... Obrócił się i zaczął jej uprzejmie wyjaśniać:

– Pomyśl, pani, czy nie było twoją najszczerzą wola ratować go? Ale ty lkałaś obawiając się, że jego poczucie dumy nigdy nie pozwoli mu się poddać. Teraz wszak jest więźniem. Twoja wola została wykonana, a cała hańba spada na mnie. Zniosę to brzemień z łatwością przez wzgląd na ciebie, moja pani.

– Nie mam z tym nic wspólnego, Rogerze – przysięgała drżąc. -, -Nigdy nie sądziłam...

– Co planujesz, Montbelle? – przerwał jej sir Roger nawet na nią nie patrząc.

– Nowa sytuacja daje mi nowe możliwości. Przyznaję, że nigdy nie miałem ochoty układać się z Wersgorami. Teraz nie jest to już konieczne – możemy udać się do domu. Broń i skrzynie złota na pokładzie tego pojazdu dadzą mi tyle, ile chcę posiadać.

Branithar, jedyny nieczłowiek, który znalazł angielski, warknął:

– A co ze mną i moimi przyjaciółmi?

– Czemu nie mielibyście nam towarzyszyć? – spytał chłodno sir Owain. –

Bez sir Rogera de Tourneville angielska krucjata szybko się skończy, zatem spełnicie obowiązek wobec swego narodu. Poznałem wasz sposób myślenia

– konkretne miejsce nic dla was nie znaczy. Weźmiemy po drodze kilka

samic waszej rasy. Jako moi wierni wasale zdobędziecie więcej władzy

i gruntów na Ziemi niż gdziekolwiek indziej. Wasi potomkowie będą dzielili

ze mną planetę. Prawda to, że poświęcicie pewne kontakty osobiste, ale

z drugiej strony zdobędziecie tyle wolności, na ile wasz rząd nigdy by wam

nie pozwolił.

Miał broń, ale sądzę, że Branithar poddał się samej argumentacji i jego

powolny pomruk zadowolenia był szczery.

– A my? – spytała bez tchu lady Katarzyna.

– Ty i Roger będziecie mieli swój majątek w Anglii – zapewnił sir Owain.

– Dodam do niego Winchester.

Może i teraz mówił szczerze, a może sądził, że kiedy będzie władcą

Europy, będzie mógł zrobić, co zechce z nią i jej mężem. Była zbyt

wstrząśnięta, by przewidzieć ową drugą możliwość. Nagle zaczęły spełniać

się jej marzenia (tak to przynajmniej wyglądało); patrzyła na sir Rogera,

uśmiechając się przez łzy.

– Najdroższy, możemy wrócić do domu! Spojrzał na nią przelotnie.

– A co z ludźmi, których zabraliśmy tutaj? – zapytał.

– Nic. Nie mogę ryzykować brania ich ze sobą – wzruszył ramionami sir

Owain. – I tak są nisko urodzeni.

– Ach, tak – mruknął sir Roger. – No tak.

Raz jeszcze spojrzal na swoją żonę i błyskawicznie kopnął do tyłu, za siebie, trafiając w brzuch stojącego tam Wersgora, który osunął się na pokład.

Następnie rzucił się na podłogę, a sir Owain zerwał się ze stolka i strzelił.

Nie trafił. Sir Roger był zbyt szybki, znalazł się przy drugim obcym, złapał go od tyłu i zasłonił się nim jak tarczą. Drugi strzał Owaina trafił w żywy cel – lecz nie w ten, o który mu chodziło.

Sir Roger, trzymając martwe ciało przed sobą, zebrał się do skoku i dał

Owainowi czas tylko na jeszcze jeden strzał, który zwęglił już martwą tarczę.

Sir Roger rzucił trupa ponad stołem prosto w twarz przeciwnika. Ten przewrócił się pod nieoczekiwanym ciężarem.

Sir Roger sięgnął po swój miecz, lecz Branithar zdążył już go złapać, chwycił więc sztylet. Usłyszałem stuk, gdy przybił nim wyciągniętą dłoń Branithara do blatu, wbijając nóż aż po rękojęść.

– Poczekaj na mnie! – warknął sir Roger i ujął miecz. – Naprzód! Niech Bóg wspiera sprawiedliwych!

Sir Owain wyswobodził się i podniósł wciąż ściskając broń. Znalazłem się tuż obok niego, tyle że oddzielony stołem. Celował prosto w przepoń barona. Obiecałem świętym wiele świec i trzasnąłem różańcem w przegub dłoni zdrajcy. Ten zawył, broń wypadła mu z ręki i potoczyła się po stole. Zaświstał miecz sir Rogera, a Owain ledwie umknął. Ostra stal wbiła się w drewno. Przez chwilę sir Roger musiał się mocować, aby ją uwolnić.

Miotacz Owaina leżał na podłodze – rzuciłem się po niego. To samo uczyniła lada Katarzyna, która obiegła stół – nasze skronie zderzyły się. Kiedy odzyskałem zmysły, siedziałem, a sir Roger wybiegał za Owainem gdzieś poza kabinę.

Katarzyna wrzasnęła.

Roger usłyszał i zatrzymał się jak rażony gromem. Katarzyna zerwała się na nogi.

– Dzieci, mój panie! Są na rufie, w sypialni, tam gdzie dodatkowa broń...

Zaklął i wybiegł, a dna pospieszyła za nim. Podniosłem się, trzymając chwiejnie broń, o której oboje zapomnieli. Branithar wyszczerzył na mnie zęby. Próbował wyrwać sztylet, ale tylko zwiększył upływ krwi. Uznałem, że jest dobrze unieruchomiony. Ten, którego mój pan rozpruł, żył jeszcze, choć widać było, że niedługo pociągnie. Przez chwilę wahalem się... gdzie mam większe obowiązki: przy baronie i jego pani, czy przy konającym poganinie?... Pochyliłem się nad wykrzywioną niebieską twarzą.

– Ojcie – westchnął. Nie wiedziałem, kogo wzywał, ale odprawilem nad nim, co mogłem, w tak niesprzyjających warunkach i trzymałem go, aż umarł. Modłę się wciąż w nadziei, że osiągnął przynajmniej czyściec.

Sir Roger powrócił, wycierając miecz. Uśmiechnął się szeroko. Rzadko widywałem taką radość u człowieka.

– Mały wilczek! – zawołał. – Tak, krew Normanów da się poznać!

– Co się stało? – zapytałem, podnosząc się w mych zabrudzonych szatach.

– Owain nie pobiegł po broń, ale do sterówki. Kanonierzy musieli jednak

usłyszeć walkę i sądźli, że nadeszła oczekiwana szansa, więc popędzili się uzbroić. Zobaczyłem jednego, jak wpada przez drzwi sypialni, drugi deptał mu po piętach wyposażony w długi łom. Dopadłem go, ale walczył dobrze i zajęło mi trochę czasu, aby go ubić. Tymczasem Katarzyna goniła drugiego i walczyła z nim gołymi rękami, aż ten ją powalił. Te kury, jej służące, tylko wrzeszczały i kryły się po kątach. Ale wtedy! Słuchaj, bracie Parvusie! Mój syn Robert otworzył skrzynię, wyjął miotacz i uderzył Wersgora tak celnie, jak tylko Czerwony John by potrafił. Och, moje małe diablątko!

Weszła moja pani: jej warkocze zwisały w nieładzie, na policzku czerwieniał ślad po uderzeniu, ale rzuciła obojętnie, jak dowódca przekazujący meldunek:

– Uspokoiliam dzieci.

– Biedna mała Matylda – mruknął jej mąż. – Czy bardzo się przestraszyła?

Lady Katarzyna wyglądała na oburzoną.

– Oboje chcieli przyjść i walczyć!

– Czekaj tu. Zajmę się Owainem i pilotem. Wzięła krótki oddech.

– Czy zawsze muszę się ukrywać, gdy mój pan się naraża? Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– A ja sądziłem... – zaczął, nagle bezradny.

– Że zdradziłam cię tylko dlatego, aby być znowu w domu? Tak. – Wbiła wzrok w podłogę. – Myślę, że przebaczysz mi wcześniej, niż sama sobie kiedykolwiek wybaczę. Zrobiłam to, co wydawało mi się najlepsze... również dla ciebie... Straciłam orientację – to było jak sen w gorączce. Nie

powinieneś był mnie zostawiać na tak długo, mój panie. Tęskniłam za tobą tak bardzo...

– To ja muszę prosić cię o przebaczenie – powiedział powoli. – Bóg da mi jeszcze tyle lat, bym stał się wartym ciebie. – Schwycił ją w ramiona. – Ale zostań tutaj, trzeba pilnować tego zdrajcy. Gdybym musiał zabić i Owaina, i pilota...

– Uczyń to! – krzyknęła w przyplywie gniewu.

– Lepiej nie – powiedział ze swoją zwykłą łagodnością, jak zawsze, gdy do niej mówił. – Patrząc na ciebie, rozumiem go dobrze. Ale gdyby przyszło do najgorszego, Branithar może nas poprowadzić do domu. Zatem pilnuj go.

Wzięła ode mnie broń i usiadła. Przybity więzień stał, lekceważąco wyprostowany.

– Choć, bracie Parvusie – powiedział sir Roger. – Mogę potrzebować twego zwinnego języka.

Wziął miecz w dłoń, za pas wsunął miotacz i ruszył. Podążaliśmy korytarzem do ładowni, a następnie do wejścia do sterówki. Jej drzwi były zamknięte i zaryglowane od wewnątrz. Sir Roger uderzył w nie ręką i mieczem.

– Wy dwaj w środku! – krzyknął. – Poddajcie się!

– A jeśli nie? – głos Owaina dobiegał niewyraźnie przez warstwę metalu.

– Jeśli nie, zniszcz silniki i odleczę moim statkiem pozostawiając was dryfujących – powiedział sir Roger zdecydowanie. – Ale zrozumcie, że nie chcę waszej śmierci; pozbyłem się gniewu. Wszystko skończyło się jak najlepiej i naprawdę wrócimy do domu – jak tylko gwiazdy staną się

bezpieczne dla Anglików. Ty i ja byliśmy kiedyś przyjaciółmi, Owainie. Podaj

mi znowu rękę, a przysięgam, że nie stanie ci się żadna krzywda.

Zaległa martwa cisza, w końcu jednak zza drzwi dobiegło:

– Zgoda. Ty nigdy nie łamiesz obietnic, prawda? A więc (Robrze, wejdź, Rogerze..

Usłyszałem szcęk zamka. Baron położył rękę na uchwycie. Nie wiem, co mnie skłoniło, by powiedzieć:

– Stój panie – i wcisnąłem się przed niego w niesłychanie grubiański sposób.

– O co chodzi? – zamrugał zaskoczony.

Otworzyłem drzwi i przeszedłem próg – a wtedy dwie żelazne sztaby spadły na mą głowę.

Resztę tej przygody muszę opowiedzieć tak, jak ją znam ze słyszenia, ponieważ nie mogłem przyjść do siebie przez tydzień. Tonąłem we krwi i sir Roger sądził, że zostałem zabity.

W chwili, w której dostrzegli, że trafili kogo innego, Owain i pilot zaatakowali właściwy cel, czyli barona. Byli uzbrojeni w dwa wsporniki wykręcone spod pulpitu, tak długie i szerokie jak miecze. Błysnęło ostrze sir Rogera; pilot uniósł swą sztabę i miecz ześlizgnął się w deszczu iskier. Sir Roger zawył, a echo rozniosło się wśród ścian.

– Wy, mordercy niewinnych! – Drugi jego cios wytrącił sztabę ze zdrętwiałej dłoni, a po trzecim niebieska głowa odleciała od karku i potoczyła się po ładowni.

Katarzyna usłyszała hałas. Podeszła do drzwi komnaty i spojrzała przed

siebie, jakby trwoga mogła wyostrzyć jej wzrok aż do zdolności widzenia przez ściany. Branithar zacisnął zęby, ścisnął mizerykordię wolną ręką, napiął mięśnie ramion. Niewielu ludzi mogłoby wyciągnąć owo ostrze, ale jemu się udało.

Moja pani usłyszała hałas i odwróciła się. Branithar obchodził stół z prawą ręką zwisającą i rozdartą, ociekającą krwią; w drugiej jednak błyszczał nóż.

– Z powrotem! – krzyknęła, unosząc broń.

– Odlóż to – warknął z pogardą – nigdy tego nie użyjesz. Nigdy nie zobaczysz gwiazd i Ziemi. Jeśli cokolwiek stanie się na dziobie statku, ja jestem waszą jedyną nadzieją.

Spojrzała w oczy wroga jej męża i zastrzeliła go, po czym pobiegła do sterowni.

Sir Owain cofał się; nie potrafił się oprzeć niezwyklej furii sir Rogera.

Baron wyciągnął miotacz – Owain chwycił księgę i przycisnął ją do piersi.

– Uważaj! – wydyszał – to księga pokładowa statku, zawiera notatki o położeniu Ziemi, nie ma takiej drugiej!

– Łzesz – jest umysł Branithara. – Jednak sir Roger wcisnął broń za pas

i ruszył na niego. – Przykro mi bezcześcić czystą stal twą krwią, ale za to, że zabiłeś brata Parvusa, zginiesz.

Sir Owain sprężył się w sobie, jego sztaba była nieporęczną bronią, ale zdołał ją cisnąć i sir Roger, trafiony w skroń, zatoczył się do tyłu. Owain rzucił się, wyrwał broń zza pasa oszołomionego barona i z triumfalnym

okrzykiem uskoczył przed słabym ciosem miecza. Roger pokuśtykał za nim

– Owain wycelował.

Katarzyna stanęła w drzwiach. Błysnęła jej broń; księga podróży zniknęła w dymie i obróciła się w popiół. Owain zawył z wściekłości.

Ponownie wycelowała i z zimną krwią strzeliła. Spokojnie obserwowała jak trafiony osuwa się na pokład.

Dopiero wtedy rzuciła się w ramiona sir Rogera i zakała. Przygarnął ją; jednak dotąd zastanawiam się, które dawało drugiemu więcej siły.

– Obawiam się, że nam się źle powiodło. Droga do domu jest teraz naprawdę stracona – odezwał się skruszony.

– To nic, nie szkodzi – szepnęła. – Anglia jest tam, gdzie jesteś ty.

EPILOG Powietrze rozdarł dźwięk trąb i bębnow. Kapitan odłożył maszynopis i nacinał guzik interkomu.

– Co się dzieje? – rzucił oschle.

– Ten ośmionożny zarządca z zamku w końcu złapał swego szefa, kapitanie – odpowiedział głos socjotechnika. – O ile się nie mylę, księżę tej planety był na safari i znalezienie go zabrało trochę czasu, bo za swój teren łowiecki ma cały kontynent. Tak czy inaczej właśnie nadjeżdża, radzę przyjść i obejrzeć paradę. Sto antygrawów – dobry Boże! – a z tych, co wylądowały, wylaniają się autentyczni rycerze na koniach!

– Ceremoniał, nie ma wątpliwości. Przyjdę za chwilę. – Kapitan wbił wzrok w maszynopis (był już w jego polowie). Jak zdoła mądrze rozmawiać z tym fantastycznym magnatem, nie wiedząc, co tu się właściwie wydarzyło?

Przekartkował dalsze strony. Kronika krucjaty wersgorskiej była długa i burzliwa, ale jemu wystarczyło zakończenie: król Roger I został

koronowany przez arcybiskupa Nowego Canterbury i panował owocnie przez wiele lat.

Ale co się stało? Och, Anglicy w taki czy inny sposób wygrywali swe bitwy.

W końcu zdobyli taką potęgę, że mogli wynik walki uniezależnić od szczęścia i sprytu swojego dowódcy. Ale ich społeczeństwo! Już nie mówiąc o reszcie – jak ich język przetrzymał kontakt ze starymi i rozwiniętymi cywilizacjami?

Do licha, czemu socjotechnik w ogóle tłumaczył tego gadatliwego brata

Parvusa, skoro nie było tam żadnych ważnych danych?... Stop. Oto kapitana przyciągnął końcowy fragment.

“...zaznaczyłem, iż sir Roger de Tourneville ustanowił system feudalny

na nowo podbitych światach oddanych pod jego pieczę przez

sprzymierzeńców. Niektórzy późniejsi krytycy mojego szlchetnego pana

dawali do zrozumienia, że nie znał innego wyjścia. Zaprzeczam temu

stanowczo. Jak już wcześniej mówiłem, upadek Wersgorixanu nie różnił się

od upadku Rzymu i podobne kłopoty znalazły podobne rozwiązanie. Jego

przewaga polegała na tym, iż miał odpowiedź pod ręką i doświadczenie

wielu ziemskich pokoleń!

Oczywiście każda planeta była innym przypadkiem, wymagała

odmiennego traktowania. Jednakże większość łączyły wspólne i ważne

cechy. Tubylcza ludność ochoczo poddawała się poleceniom swych

oswobodzicieli, i to nie tylko przez zwykłą wdzięczność. Sami nie mieli nic –

ich cywilizacje dawno zagięły, we wszystkim potrzebowali przewodnictwa.

Przyjęciem wiary dali dowód, że posiadają dusze, a to zmusiło nasze

duchowieństwo, by w dużym pośpiechu wyświęcać nawróconych. Ojciec

Simon znalazł natchnienie w tekstach Pisma Świętego i Ojców Kościoła – zaiste, choć on sam nigdy tego nie twierdził, zdawało się, że sam Bóg, posyłając go in partibus infidelium, namaścił go na biskupa. Trzeba przyznać, że nie nadużywał swojej władzy siejąc ziarno naszego kościoła katolickiego. Oczywiście, w owym czasie-nazywaliśmy arcybiskupa Nowego Canterbury”naszym papieżem” czy”papieżykiem”, pamiętając, iż był tylko przedstawicielem prawdziwego Ojca Świętego, którego nie mogliśmy odnaleźć. Ubolewam nad beztróską w owej sprawie tytułów u późniejszych pokoleń.

Rzecz zastanawiająca, niemało Wersgorów wkrótce przyjęło nowy obrządek. Ich rząd centralny zawsze był dla nich odległy: ot, zwykły poborca podatków i egzekutor arbitralnych praw.

Wyobraźnia

wielu niebieskoskórych dała się ovladnąć naszemu bogatemu ceremonialowi oraz władzy sprawowanej przez poszczególnych szlachciców, z którymi zawsze można się było zetknąć twarzą w twarz. Co więcej, służąc lojalnie swym panom mogli mieć nadzieję na uzyskanie majątku czy nawet tytułu. Wśród tych Wersgorów, którzy odkupili swe grzechy i stali się wiernymi angielskimi chrześcijanami, winieniem wspomnieć naszego dawnego wroga, Hurugę, którego cały świat Yorkshire czci jak arcybiskupa Williama.

W postępowaniu sir Rogera nie było nieszczerości: wbrew niektórym zarzutom nigdy nie zdradził swych sprzymierzeńców. Postępował przebiegle, z konieczności taił nasze prawdziwe pochodzenie (umocniwszy się wystarczająco, przestał się lękać wykrycia prawdy), ale zawsze został uczciwy. Nie było jego winą, że Bóg zawsze faworyzuje Anglików.

Jarowie, Ashenkoghlowie i Pr?+tanie chętnie przystali na jego propozycję; sami nie mieli prawdziwego wyobrażenia o imperium. Skoro mogli osiąść każdą opanowaną przez nas nie zaludnioną planetę, chętnie pozostawili nam, ludziom, nadzwyczaj kłopotliwe zadanie rządu pozostałymi, na których żyła ludność niewolnicza. Obludnie odwracali wzrok od miejsca, gdzie rząd zmuszony był przelać krew. Jestem pewien, iż potajemnie wielu ich polityków cieszyła myśl, że każdy następny obowiązek tego rodzaju osłabia siły ich tajemniczego sprzymierzeńca, który musiał wszędzie osadzić załogę wojskową, dowodzoną przez księcia i mniej znacznych arystokratów, po czym wyszkolić tubylców. Powstania, wojny wewnętrzne, utarczki z Wersgorami jeszcze bardziej zmniejszały liczebność szlachty. Nie posiadając własnej znaczącej tradycji militarnej Jarowie, Ashenkoghlowie i Pr?+tanie nie zdawali sobie sprawy, że te okrutne lata wzmocniły więzi lojalności między tubylcami a angielską arystokracją. Ponadto, sami będąc mało płodni, nie przewidzieli, jak szybko rozmnożą się ludzie.

Potem, gdy wszystkie te fakty stały się tak jasne jak słońce, było już za późno. Sprzymierzeńcy wciąż byli trzema narodami posiadającymi własny język i sposób życia. Wokół nich rozwijało się sto ras zjednoczonych

w chrześcijaństwie oraz języku i koronie angielskiej. Nie zmienilibyśmy tego, nawet gdybyśmy chcieli. W samej rzeczy też byliśmy, tym zdziwieni.

Na dowód, że sir Roger nigdy nie spiskował przeciw sprzymierzeńcom, rozważcie, jak łatwo mógł ich pokonać, gdy był już w podeszłym wieku i rządził najpotężniejszym narodem ze wszystkich zamieszkujących między gwiazdami. Ale on powstrzymał się, chcąc być wspaniałomyślnym. Nie on sprawił, że młodzi, zachwyceni naszym sukcesem, jęli nas coraz bardziej naśladować...” Kapitan odłożył zapiski i pośpieszył do głównego wejścia; rampa została już opuszczona i na jego powitanie ruszył czerwonoskóry olbrzym. Fantastycznie odziany, uzbrojony był w miotacz i miecz z kwietnymi ornamentami. Za nim stała wyprężona gwardia honorowa z zielono odzianych strzelców. Nad ich głowami powiewał sztandar z herbem wielkiej rodziny Hameward.

Ręka kapitana zniknęła we włochatej łapie książęcej. Socjotechnik przetłumaczył koślawą angielszczyznę.

– Nareszcie! Chwalić Boga, w końcu nauczyli się budować statki kosmiczne na Starej Ziemi! Witajcie, dobry panie!

– Czemu nas nigdy nie znaleźliście... wasza wysokość? – wyjąkał kapitan.

Gdy to zostało przetłumaczone, książę wzruszył ramionami i odparł:

– Och, szukaliśmy. Przez wiele pokoleń każdy młody rycerz zamiast Świętego Graala mógł szukać Ziemi. Ale wiesz, jak cholernie dużo słońc jest w tej okolicy, a jeszcze więcej w centrum galaktyki. Tam spotkaliśmy inne nacje. Handel, wyprawy badawcze, wojny – wszystko pchało nas do środka, a z dala od tej ubogiej w gwiazdy spiralnej odnogi. Zdajesz sobie sprawę, że

to tylko biedna, pograniczna prowincja, ta wasza ojczyzna. Król i papież mieszkają daleko, w Siódmym Niebie... W końcu zaprzestaliśmy poszukiwań i w ostatnich stuleciach Stara Ziemia stała się raczej tradycją niż czymś rzeczywistym. – Jego wielka twarz rozjaśniła się. – Ale teraz wszystko wróciło na swoje miejsce. To wy nas znaleźliście. Wspaniale! Powiedz mi zaraz, czy Ziemia Święta została uwolniona od pogan?

– No cóż – powiedział kapitan Yeshu ha Levy, lojalny obywatel Imperium Izraelskiego – w zasadzie tak.

– Szkoda; bardzo by mnie ucieszyła nowa krucjata. Odkąd podbiliśmy Dagonów, dziesięć lat temu, życie stało się nudne. Choć mówi się, że królewskie wyprawy do mgławic Koziorożca odkryły parę obiecujących planet... Ale, ale – zapraszam do zamku. Zabawie was najlepiej, jak potrafię, i wyposaże na drogę do króla. To wielce trudna nawigacja, lecz dam wam astrologa, który zna drogę.

– Co on teraz powiedział? – spytał kapitan ha Levy, gdy ucichł basowy bulgot.

Socjotechnik wyjaśnił.

Kapitan ha Levy poczerwieniał jak burak.

– Żaden astrolog nie dotknie mojego statku!

Socjotechnik westchnął. Zapowiadało się, że w nadchodzących latach będzie miał wiele pracy.